

CZY DLA SPEŁNIENIA BYŁBYŚ GOTÓW... ZABIĆ?

PARAFIL



BARTEK ROJNY

BARTEK ROJNY

PARAFIL

CHILLI
BOOKS
KRAKÓW 2021

Książkę dedykuję A.M. oraz K.G.

PROLOG

W jej przestraszonych oczach zobaczył odbicie swojej uśmiechniętej twarzy.

Stawiał kroki powoli, bezszelestnie. W panującym wokół mroku łatwo było o potknięcie. Najważniejsza jednak była cisza. Obezwładniała go, wręcz paraliżowała. Poczul gęsią skórkę na ciele.

Jedynym słyszalnym dźwiękiem był nierówny, nosowy oddech kobiety. Tak jakby ta najbardziej podstawowa czynność zapewniająca życie sprawiała jej ból, z którym przegrywała. Poddawała się. Miała dość.

Dziewczyna siedziała rozkraczona na podłodze. Jej długie blond włosy były brudne, w nieładzie przykleiły się jej do twarzy i szyi. Krew w połączeniu z rozmytym przez łzy makijażem okazała się trwałym klejem. Uniesione w górę ręce kobiety były związane liną, której drugi koniec znajdował się w jego dłoniach. Mógł nią dowolnie pociągać, bo przewiesił ją przez hak sterczący z sufitu. Węzeł wydawał się lichey, ale spełniał swoją funkcję. Najmniejszy ruch bezpośrednio wpływał na komfort, a raczej dyskomfort dziewczyny. Już nie krzyczała. Nawet gdyby wciąż miała nadzieję, że ktoś ją usłyszy i uratuje, wydawanie dźwięków uniemożliwiał jej knebel, za który posłużyła zdarta z niej bielizna.

Nic nie podniecało go bardziej niż strach. To dlatego przyglądał się oczom ofiary z takim zaciekawieniem. Tak jakby gałka oczna była magicznym zwierciadłem, dającym wgląd w najskrytsze lęki.

Miał wzwód, ale wciąż czekał na więcej bodźców. Napatrzył się już na nagie ciało. Czuł odrazę, nie podobała mu się, mdliło go od jej zapachów.

Dlatego koncentrował się na oczach.

– Co teraz? – wyszeptał do niej.

Nogą delikatnie trącił taboret, który stał pod ścianą. Przywiązał linę do jednej z nóg. Na sam dźwięk dziewczyna podskoczyła, ruch naciągnął linę, jeszcze bardziej podnosząc jej ręce. Była coraz bardziej bezwładna.

Miał ochotę się roześmiać. Ekscytacja zaczynała dominować nad odrazą.

Przerzucił z ręki do ręki stalowy łańcuch. Traktował z pogardą inne erotyczne zabawki: gadżety BDSM, dilda, wibratory. Łańcuch sprawdzał się najlepiej.

Zbliżał się do niej z każdym krokiem coraz bardziej. Wiedziała, co to oznacza. Wiedziała, bo już tego dzisiaj doświadczyła.

Z drugiego pomieszczenia usłyszał plusk wody. „Szybciej”, pomyślał.

Nie mógł tracić czasu. Słyszając, jak dziewczyna dusi się kneblem z własnej bielizny, pospiesznie ściągnął spodnie. Zarzucił jej łańcuch na szyję.

Musiał się pospieszyć. Wiedział, że dłużej nie wytrzyma. Czekał na katharsis. Nie spodziewał się, że będzie aż tak pięknie.

– Jak bardzo się boisz?

Odpowiedzi już nie słyszał. Jego oddech ekscytacji przejął władzę nad ciszą.

3–24 PAŹDZIERNIKA

Uwaga

**seksfera.pl > FORUM > KOMPLEKSY, PROBLEMY
EGZYSTENCJALNE [sexy_mus]**

Chciałabym podzielić się swoją historią, bo już sama nie wiem, co jest nie tak. Byłam w kilku związkach, ale za każdym razem się wycofywałam. Chciałabym się zakochać, tak z prawdziwego zdarzenia, założyć rodzinę. Mam trzydzieści trzy lata, dbam o siebie, chodzę na siłownię. Czytałam, że moja sytuacja idealnie pasuje do filofobii. Czy mogę to ignorować, czy bez pomocy specjalisty się nie obędzie? Jest taki jeden mężczyzna, bardzo mnie pociąga. Nie wiem, jak się do niego zbliżyć, boję się powtórki z rozrywki. On też się wycofuje. Tak jakby chciał powiedzieć: „Masz fajne cycki, masz fajną dupę, ale spierdalaj”. Zaczyna mnie to wszystko przerastać. Przez to wszystko przestaję siebie lubić.

ROZDZIAŁ 1

Spojrzał na wyświetlacz telefonu. Była czwarta dwadzieścia sześć rano. Dla innych środek nocy, ale nie dla niego. Witek Weiner o tej porze zwykle jadł już śniadanie. Budzik miał nastawiony na czwartą trzydzieści, a i tak budził się automatycznie na chwilę przed dzwonkiem.

Dzisiaj, podobnie jak wczoraj i przez ostatnie dwadzieścia dni, które minęły, od kiedy zawieszono go na uczelni, nie musiał się nigdzie wybierać. Wizja spędzenia kolejnego dnia w Czelsi go paraliżowała. Miał dość swoich myśli i uświadamiania sobie własnej samotności. Nadrabianie zaległości czytelniczych i sprzątanie trzydziestometrowej kawalerki już mu się znudziło. Do soboty zostały tylko dwa dni. W weekend z zasady sobie folgował. Udawał się do znanych mu miejsc, wychodził do ludzi. Próbował się tym pocieszać, ale z drugiej strony od soboty dzieliły go wciąż dwa dni.

Czelsi, bo tak nazywał Czeladź, kojarzyło mu się z nienawiścią. Od kiedy przeprowadził się tutaj osiem miesięcy temu, zdążył znienawidzić swoich sąsiadów, komunikację miejską, panią w kiosku oraz dentystkę.

Ta ostatnia przywykła witać go w swoim gabinecie z uśmiechem na twarzy. Tak jakby czerpała przyjemność z potęgowania w nim strachu. Zapach słodkich perfum pojawił się na jej ubraniach przy okazji jego drugiej wizyty. Na początku pomyślał, że doktor Musialik chodzi zwyczajnie o seks. Witek wychodził z założenia, że swoje potrzeby trzeba werbalizować, a nie bawić się w pacjenta i lekarza. Intencje kobiety prawdopodobnie wykraczały poza okazjonalny numerek, bo zaczął ją spotykać w osiedlowym Lewiatanie. Przy kolejnym „przypadkowym”

spotkaniu zamierzał ją spytać, czym wyróżnia się asortyment tego sklepu w porównaniu z tymi, które mieściły się po drugiej stronie miasta, gdzie mieszkała. Mógł co prawda zmienić dentystę, ale każda wizyta stomatologiczna napawała go takim lękiem, że skoro raz pokonał strach, idąc do doktor Musialik, wolał trzymać się sprawdzonego specjalisty.

Mimo wszystko to było jego miasto. Samowystarczalna Czelsi. Na mieszkanie w Katowicach nie było go stać. Na zarzuty, że zdradził Śląsk i mieszka na Zagłębiu, odpowiadał wzrokiem pełnym pogardy. Żule pod monopolowym mieli go za swojego, to mu wystarczało.

Czwarta dwadzieścia dziewięć. Powoli wstał z łóżka. Zarzucił na siebie szlafrok. Przez szpary w starych oknach wpadał chłód porannego przymrozku. Ulica Węglowa, przy której mieścił się „nowoczesny” familok, jak nazywano klocki wybudowane przy kopalni Saturn pod koniec rządów Gierka, była spowita mieszanką mgły i smogu. Sądząc po zapachu – głównie tego drugiego.

Na telefonie wyświetlało się powiadomienie o trzech nieodebranych połączeniach z nieznanego mu numeru. Pierwsze o drugiej, kolejne w odstępach co pięć minut. Ktoś w końcu zrezygnował z dzwonienia i wysłał mu esemes. „Proszę o pilny kontakt. :Sawicka”.

Weiner nie znał żadnej Sawickiej. W pierwszej chwili poczuł zażenowanie, że to pewnie znowu jakiś atak hejtu albo dziennikarzom brakuje nowego tematu i chcą ponownie przegrzebać jego sprawę. Zafrapował go dwukropek przed nazwiskiem. Nim zdążył odpisać, usłyszał zza ściany warknięcie Maurycego, rottweilera sąsiada, nazwanego imieniem bardziej pasującym do kota.

Podszedł do okna. Przed jego nowoczesnym familokiem zatrzymało się bordowe renault laguna. Pamiętał jeszcze luny z czasów swojej służby

w policji. Za kierownicą siedział jakiś młody chłopak. Weiner odniósł wrażenie, że to gość do niego.

Nie pomylił się.

Otworzył drzwi, nim mężczyzna zdążył zapukać.

– Pokaż blachę – przywitał chłopaka Witek. Policjant nie krył zaskoczenia. Chyba nie spodziewał się, że ktoś o tej porze będzie już na nogach.

– Starszy sierżant Jan Sztyr. Komenda Miejska w Katowicach.

Weiner omiótł go wzrokiem. Wydawał się bardzo młody, za młody, żeby tak szybko dojść do tego stopnia bez wpływowych pleców. Był w cywilu, w starej, wyświechtanej kurtce pilotce, więc pewnie robił w operacyjnych, możliwe, że u gumisiów, czyli w kryminalnym. Pod szyją miał czerwony krawat, co sprawiało, że całość wyglądała dość karykaturalnie.

Witek poczuł, że w żyłach rośnie mu ciśnienie. Rozumiał, że chcą go wytrącić z równowagi, znał metodykę działań policji. Nie zamierzał się temu poddawać.

– Składałem już wyjaśnienia! Dajcie mi spokój! – Pociągnął za klamkę, żeby zamknąć drzwi.

Policjant popisał się reflekssem i przestąpił nogą za próg. Gdy drzwi w niego uderzyły, zacisnął pięści i poruszył bezgłośnie ustami. Nietrudno było z nich odczytać słowo „kurwa”. Sztyr odepchnął drzwi i stanął w pozycji ofensywnej. Mimo to patrzył na Weinerja bardziej ze zdziwieniem niż ze złością.

– Przestali was uczyć przekleństw? – Sytuacja była dla Witka groteskowa. – Nudzicie się w kryminalnym, że wysyłają was po nocach?

Policjant sięgnął powoli ręką do boku. Weiner sądził, że chce chwycić rękojeść P-99, żeby dodać sobie otuchy, ale chłopak zamiast tego wyciągnął

komórkę.

– Przysłała mnie podkomisarz Sawicka. Mam pana zabrać ze sobą.

Witka olśniło. Podkomisarz Sawicka. Stopień tłumaczył dwukropek przed nazwiskiem w esemesie. Musiał wypaść z obiegu, sposoby komunikacji i skróty uległy widocznie zmianie. Nie zmienił się natomiast znakowy zapis oznaczeń policyjnych. W przypadku podkomisarzy były to dwie kropki.

– Do pałacu? – Tak w policji mówili na komendę. – Służyłem – dodał Weiner, widząc po raz kolejny zdziwienie wymalowane na twarzy sierżanta.

– Nie, mamy sto czterdzieści osiem w Bytomiu.

Witek oparł się o drzwi łazienki. Z kieszeni szlafroka wyciągnął opakowanie tabaki, wysypał trochę na swoją anatomiczną tabakierę w okolicach nadgarstka i wciągnął na raz przez nos.

Przyglądał się policjantowi z zainteresowaniem. Sto czterdzieści osiem oznaczało zabójstwo. Bytom nie podlegał pod Komendę Miejską w Katowicach, a podkomisarz Sawickiej musiało na Witku zależeć, skoro posłała po niego do Czeladzi tak wczesnym rankiem.

– Dlaczego potrzebujecie akurat mnie?

Tabaka zaczęła działać. Czuł, jak machina napędzająca jego myśli zaczyna się rozkręcać.

Policjant zrobił kilka kroków w jego stronę, przy okazji lustrując przestrzeń kawalerki. Jego wzrok wydawał się bystry. Nie było widać po nim zmęczenia, choć pewnie całą noc był na nogach. Na telefonie pokazał zdjęcie. Sztыр chciał coś powiedzieć, ale Witek od razu go uciszył. Potrzebował skupienia.

Na zdjęciu uwieczniono kobietę. Leżała na wznak w zagraconym pomieszczeniu, sądząc po wyposażeniu, pokój pełnił funkcję salonu. Przy niektórych przedmiotach leżały znaczniki kryminalistyczne w postaci

numerków dowodowych. Dostrzegł roztrzaskaną butelkę, nóż, skórzany pas, zakrwawione szmaty.

Nie pytał o przyczyny śmierci. Sekcja odbędzie się prawdopodobnie dopiero za kilka godzin. Jako niedoszły technik kryminalistyki dostrzegał olbrzymie pole do popisu, ale w tym wydziale nikt nie chciał się popisywać. Będąc doktorem nauk prawnych w katedrze kryminalistyki, Weiner zaszczerpił w sobie naukowy dystans. Każda sprawa wymagała indywidualnego podejścia i specjalistycznej wiedzy. Większość przestępców wpadała z własnej winy, a nie dzięki profesjonalnej pracy służb. Mógł mieć pretensje tylko do systemu. Wychylanie się i staranie było traktowane z buta.

– Nie rozumiem – powiedział w końcu do policjanta. – Miejsce zabójstwa macie zabezpieczone, korzystaliście z moich konsultacji pod nieobecność profesora Drozda, ale on przecież jest teraz na miejscu.

Nikomiu w pałacu nie uśmiechało się wołać o pomoc. Profesor Drozd stał na czele katedry kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim, był przełożonym Weinerja, od lat współpracował z gumisiami z uwagi na przyjaźń z komendantem. Sam Witek był konsultantem tylko kilka razy, głównie w dziedzinie przestępstw na tle seksualnym. Miał swoje pięć minut, gdy dzięki zastosowaniu specjalnej metodyki oględzin udało mu się namierzyć pedofila.

Sztyr podszedł bliżej i przesunął zdjęcie w bok.

– To sprawca – powiedział pewnym głosem. – Zabił żonę, a potem się powiesił.

Mężczyzna na zdjęciu miał pętlę na szyi. Służby po przybyciu na miejsce zdarzenia prawdopodobnie ucięły linę i próbowały go reanimować. Denat ubrany był w obcisłą koszulkę, od pasa w dół był nagi. Głowę przykrywała czerwona peruka z białymi pasemkami. Na jego szyi widniał

tatuaż róży wiatrów, symbol recydywy. Ze zdjęcia wynikało, że mężczyzna miał erekcję pośmiertną. Priapizm, czyli długotrwały wzwód członka, sugerował, że śmierć była gwałtowna.

– Samobójca? – Witek oddał telefon sierściuchowi. Mianem „sierściucha” określano policjantów w stopniu sierżanta.

– Podkomisarz Sawicka twierdzi, że niekoniecznie.

– Niekoniecznie... – powtórzył Weiner. Zamknął oczy, by uporządkować myśli. Był ciekaw Sawickiej, jeszcze jej nie poznał, ale już mu zaimponowała. Usłyszał wystarczająco. – Jaki adres?

– Zawiozę pana. – Sierżant kiwnął głową w stronę bordowej luny.

– Nie ma mowy. Przyjadę sam. Zanim dotrę, wywietrzcie w mieszkaniu ofiar, nie chcę widzieć ciał.

Sztyr stanął w osłupieniu, zaskoczony wytycznymi. Podał adres, przez chwilę patrzył wyczekująco na Weinerja, który wysypał kolejną porcję tabaki.

– Powiedział pan, żeby wywietrzyć w „mieszkaniu ofiar”. – Policjant już wychodził z jego kawalerki, gdy nagle się zatrzymał. – Przecież ten mężczyzna...

– Prawdopodobnie stał się ofiarą własnego popędu.

* * *

– Długo kazał pan na siebie czekać, profesorze. Podkomisarz Helena Sawicka. – Policjantka wyszła Weinerowi na powitanie i podała mu rękę.

– Weiner. Doktor, nie profesor – od razu sprostował. Powinien dodać, że „jeszcze” doktor, bo jego kariera naukowa wisiała na włosku. Odwzajemnił uścisk. Przedstawiał się tylko nazwiskiem, bo nie lubił swojego pełnego imienia, a Witek brzmiało przedszkolnie. – Autobus się spóźnił, przepraszam.

Nim dotarł do Bytomia, zdążyło się zrobić jasno. Nie spieszyło mu się, bo pierwszy autobus odjeżdżał o wpół do szóstej. Podkomisarz Sawicka nie skomentowała wybranego przez Weinera środka transportu. A przecież to przez niego musieli tutaj kiblować, bo gdyby przystał na propozycję Sztyra, już dawno byłby na miejscu.

– Wejźmy do środka? – Bez dodatkowych wyjaśnień wskazała na czterokondygnacyjny budynek. Wejście znajdowało się od strony wewnętrznego podwórka. W oknach dostrzegł twarze ciekawskich sąsiadów. Dwóch wychylało się na parapet z papierosami w rękach. Dwie wnęki okienne były zabite deskami. Na elewacji z czerwonej cegły królowało graffiti kibiców Polonii.

– Koniecznie. – Zmarzył po drodze, poza tym chciał zaspokoić swoją ciekawość.

Ostatni raz omiół wzrokiem podwórko. Zapamiętywał każdy szczegół, zapisywał w głowie widziane obrazy. Napotkał mimochodem spojrzenie Sztyra, który spisywał gapiów przed taśmą policyjną ogradzającą wejście na podwórko. Sierżant pokiwał ostentacyjnie głową, co Witek odebrał jako adresowaną do niego pretensję.

– Patola! Patola! Policja! – krzyczał jeden z gapiów, ryży mężczyzna około trzydziestki. Chodził w kółko, kuśtykał na jedną nogę i wymachiwał rękami.

„Miejscowy głupek”, pomyślał Weiner. Zawsze ktoś musiał robić szum. Niezmiennie dziwiło go, że ludzie nie mają nic innego do roboty, jak przyglądać się wchodzącym i wychodzącym policjantom.

– Panie doktorze. – Sawicka wyrwała go z letargu. – Możemy?

– Tak, przepraszam. Już zapomniałem, jak to jest.

Przeszedł pod kolejną taśmą, tym razem w drzwiach prowadzących do mieszkania. Poczul chłodny dreszcz, nie wiedział, czy to przez wietrzenie

mieszkania zgodnie z jego wytycznymi, czy ekscytację. Szytyr spadł mu z nieba, wszystko, co się dziś mogło wydarzyć, było lepsze niż perspektywa spędzenia kolejnego dnia w Czelsi.

– Dlaczego zażądał pan wywiezienia zwłok?

Sawicka przyglądała się Witkowi z zainteresowaniem, gdy ten wyciągnął ze swojej torby jednorazowe rękawiczki.

– Prosiłem, bo nie mam prawa żądać. – Dokładność była w cenie. Podkomisarz przytaknęła. – Z tego samego powodu, dla którego oczekiwałem wywietrzenia pomieszczenia. Mam dość czuły węch. – Opuścił wzrok, nie lubił się tłumaczyć.

Sawicka nie skomentowała. Obdarowała go bladym uśmiechem. Weiner odniósł wrażenie, że podkomisarz ma o nim bardziej szczegółową wiedzę, możliwe nawet, że zna powody, dla których zakończył służbę w policji. Mimo przywar, dziwactw i fobii Witka postanowiła zaryzykować i ściągnąć go w roli eksperta.

– Sądziłem, że profesor Drozd jest waszym etatowym konsultantem? – zagadnął.

– Mój partner pokazał panu zdjęcia. Potrzebuję konkretnej pomocy, która wykracza poza wiedzę podręcznikową. Z tego, co wiem, nie będzie to kolidowało z pana obowiązkami na uczelni...

Nie dokończyła, bo zatrzeszczał głośnik w jej krótkofalówce. Szytyr poinformował, że idzie rozpytać sąsiadów. Rozmowę z Sawicką zakończył sarkastycznie: „Czy znowu coś wymyślił?”. Pytanie odnosiło się do Weinerja.

– Przepraszam za Młodego – powiedziała podkomisarz, choć wydawała się nie przejmować konwenansami.

Weiner wzruszył ramionami. Założył na nos klips, podobny do tych używanych na pływalni. Nie wyglądał profesjonalnie, ale przynajmniej

miał szansę nie doprowadzić do zanieczyszczenia miejsca przestępstwa wymiocinami. Jego reakcje na zapachy były trudne do przewidzenia.

Przeszedł w głąb mieszkania, wzdłuż przedsiionka. Przez okna wpływała do wnętrza szaruga jesiennego poranka, dodatkowe światło emitowały policyjne halogeny, które nie zostały jeszcze zabrane po nocy.

Minął pierwsze drzwi, które okazały się wejściem do łazienki. Płytki były popękane od szkód górniczych, lustro przekrzywione, na spodzie wanny pozostały brunatne ślady. W oczy rzucały się pojedyncze listki papieru kuchennego, walające się na pralce, umywalce i podłodze.

Kolejnym pomieszczeniem była kuchnia. Na środku leżało przewrócone krzesło. Ktoś powyciągał szuflady z mebli, jedna leżała na podłodze, a w niej rozsypana zawartość apteczki – bandaże i leki przeciwbólowe. Pod oknem stała paczka z karmą dla psów. Na niewielkim stoliku zobaczył kilka talerzy, brud zdążył zaschnąć i pokryć się pleśnią. Do tego jakieś konserwy, bochenek chleba z czarną naleciałością i zsiadłe już mleko w szklanej butelce. Ten obraz sugerował, że od ostatniego posiłku musiało minąć kilka dni. Z przedstawionych przez Szytra informacji wynikało, że śmierć ofiar nastąpiła ostatniej nocy. Możliwe, że jedzenie na stole przyniesiono z koszy na śmieci albo zabrano z odrzutów ze sklepów.

W końcu Witek znalazł się w salonie. Tutaj było najchłodniej, zimne powietrze wpadało wprost przez otwarte okno. Znajdujący się w pokoju kaflowy kominek był wygaszony.

– Jest sporo szkła – ostrzegła go Sawicka, która stała przy oknie z papierosem w ręce. Miała w sobie pewną nonszalancję. Weiner przytaknął, nic nie odpowiedział.

Część tego pokoju widział już na zdjęciach. Znaczniki pozostały na swoich miejscach, nie było już ciał. Tam, gdzie leżała kobieta – obok kanapy przy wejściu do pomieszczenia – pozostała brunatna plama. Nie

podchodził bliżej. To nie ona była w centrum jego zainteresowania, tylko mężczyzna, domniemany samobójca.

Z sufitu zwisała lina przerzucona przez kołowrotek. Pod nią leżał jakiś materiał przypominający gąbkę oraz pętla zasupłana na prostym węźle przepuszczającym. Lina była ucięta – prawdopodobnie w powietrzu – ostrym narzędziem. Najbliższy przedmiot znajdował się dwa metry dalej. To był stół, na nim leżało lustro. Krawędzie blatu pokrywała jakaś lepka substancja. Nie było żadnej sufitowej lampy, tylko dwie pojedyncze lampki nocne. Na staroświeckiej meblościance wisały dwa plakaty. Jeden przedstawiał dwie kobiety: całowały się, dotykały swoich piersi i wyeksponowanych pośladków. Na drugim była rozkraczona kobieta w lateksowym kostiumie, otoczona rekwizytami BDSM. Przy ścianie stało biurko z komputerem. Sprzęt wydawał się stary, ale czysty, w przeciwieństwie do pozostałej części mieszkania. Obok klawiatury leżały ulotki. Pod blatem stało puste pudełko z logo jakiegoś sklepu i listem kurierskim. W kącie pokoju znajdował się koc i miska z karmą dla psów.

– Był tu jakiś pianista? – Witek pogładził się po brodzie, którą zaniedbał do tego stopnia, że bardziej przypominał drwala w delegacji. – Wciąż tak się mówi na techników daktyloskopii?

Sawicka przytaknęła.

– Wszystko ogarniał Kupisz.

– Muminek? – Weiner zaśmiał się na myśl o techniku, który swoim wyglądem przypominał bohatera fińskiej bajki. – Odchodził na emeryturę jeszcze za moich czasów.

– Na pana wołali podobno Bełt. – Może Weinerowi się wydawało, ale chyba dostrzegł na twarzy podkomisarz cień uśmiechu.

– Trzeba się postarać, żeby po dwóch tygodniach u techników zasłużyć sobie na taki przydomek.

Sawicka nie kontynuowała tematu. Szybko przeszła do meritum sprawy.
– Zabezpieczyli dysk komputera, ślady biologiczne, odciski palców.

Weiner pokiwał głową. Podeszedł do meblościanki. Prawe skrzydło szafy było otwarte. Mieściła prenumeratę *Świerszczyków* i kilka starych książek. Na *Zbrodni i karze* Dostojewskiego dostrzegł oznaczenie biblioteczne, otworzył tom na stronie z pieczętką Aresztu Śledczego w Gliwicach. Jedna z książek wyróżniała się nowością. Na okładce widniał tytuł *AIDA*. Podtytuł *Twoja seksfera* sugerował, że to poradnik erotyczny. W drugim module szafy wisiała damska odzież.

Witek stanął jeszcze raz w miejscu, w którym doszło do śmierci mężczyzny. Spojrzał w górę, na kołowrotek. Na pozostałościach liny dostrzegł ciemne zabrudzenia, prawdopodobnie ślady zastygłej krwi.

Na każdym kroku przestrzegał swoich studentów przed wystawianiem kategoriycznych ocen. Rola technika kryminalistyki powinna się sprowadzać wyłącznie do zabezpieczenia śladów. Dopiero w laboratorium następowała weryfikacja pochodzenia danej substancji i analiza porównawcza.

Obrócił się wokół własnej osi. W końcu spojrzał na Sawicką.

Dałby jej koło pięćdziesiątki. Możliwe, że odliczała dni do emerytury albo walczyła o wyższy stopień, licząc na wyższe uposażenie. Nosiła o kilka rozmiarów za dużą czarną bluzę z kapturem, a jej spodnie wydawały się porozciągane. Nogawki były postrzępione, prawdopodobnie przez częste przydeptywanie glanami, które miała na stopach. Twarz podkomisarz wydawała się podpuchnięta. Trudy nocy w połączeniu z brakiem makijażu dawały obraz zmęczonej życiem kobiety. Krótkie kruczoczarne włosy były w nieładzie, czym Sawicka wydawała się zupełnie nie przejmować. Witek Weiner uznał, że to dobrze wróży ich znajomości.

– Szytry stwierdził, że mężczyzna zabił żonę, a później sam się powiesił
– powiedział do podkomisarz, chciał poznać jej zdanie.

– Młody na barykadach, ma mleko pod nosem. W porównaniu z moimi dotychczasowymi partnerami temu przynajmniej się chce. Samobójstwo wydaje się oczywiste, jest to jednocześnie najprostsze rozwiązanie, bo zamyka nam sprawę. Facet zabił żonę i sam umarł. Koniec tematu. Wydaje mi się jednak, że on nie chciał umrzeć.

Te słowa stanowiły dla Weinerja dowód, że Sawicka nie jest śledczym z przypadku.

– Skąd te domysły?

– Z tego samego powodu, dla którego pan się tu znalazł, panie doktorze. Przeczytałam pana artykuł o oględzinach miejsca zbrodni w przypadku asfiksjoofilii autoerotycznej. Jak to było? „Ofiara jest jednocześnie sprawcą zdarzenia”.

– W takim razie czego pani ode mnie oczekuje?

– Potwierdzenia mojej tezy przez eksperta od dewiacji.

Witek nie znał intencji, dla której chciała połechtąć jego ego. Zmierzył ją surowym wzrokiem, żeby dać jej do zrozumienia, że nie należy do tych, których pyszałkowatość nie mieści się w rektorskich salonach.

Nie miał się za żadnego eksperta, nawet nie próbował do tego miana pretendować. Usystematyzowanie wiedzy z zakresu parafilii z perspektywy kryminalistyki stało się przedmiotem jego rozprawy doktorskiej. Asfiksjofilia autoerotyczna była szczególnym przypadkiem zaburzenia preferencji seksualnych, gdzie intensywność podniecenia stymulowana jest potrzebą duszenia się. W trakcie masturbacji dochodziło do zaciśnięcia naczyń krwionośnych szyi, a niedotlenienie powodowało szybką utratę przytomności.

– Wszystko na to wskazuje – potwierdził. – Ofiara była dobrze przygotowana, lustro prawdopodobnie stało na stole. Tam, gdzie była ta lepka substancja, sprawca przyklejał jakieś zabezpieczenia na wypadek upadku. Ta przerwana gąbka, która leży na podłodze, służyła mu najpewniej za ochraniacz pod pętlę. Prawdopodobnie wypadła mu spod liny, gdy się masturbował. Żeby potwierdzić tę tezę, muszę poznać wyniki sekcji zwłok, protokół odzieży denata oraz historię jego życia. – Spojrzał kontrolnie na Sawicką, a ona przytaknęła.

Wyciągnął z kieszeni opakowanie tabaki. Podkomisarz wbiła w niego wyczekujący wzrok, ale nie ponaglała go. Przynajmniej nie czuł presji. Był zaskoczony rezultatami swoich przemyśleń. Jeszcze raz spróbował poskładać myśli w spójny obraz. Łapał się na tym, że szuka dziury w całym, stan niepewności wynikał z zaproszenia go tutaj przez Sawicką, Witek zdawał sobie bowiem sprawę, że nie ściągnęłaby go dla usłyszenia oczywistych konkluzji.

Nie dawały mu spokoju okoliczności śmierci kobiety. W pierwszej chwili pomyślał o algolagnii – zgon stanowiłby wypadkową zadawania bólu partnerowi w celu osiągnięcia rozkoszy.

– Tutaj była trzecia osoba – stwierdził w końcu. Wciągnął niezdarnie tabakę, tak że część wylądowała na jego brodzie.

– Proszę mówić dalej – zachęciła go Sawicka. Nie wydawała się zdziwiona.

– Wątpię, żeby Muminek coś ruszał. Po śmierci mężczyzny, a przed pojawieniem się policji ktoś tu był. Zgasił lampkę, zalał kominek, położył lustro na stole, usunął zabezpieczenia, żeby upozorować samobójstwo. Był przy tym nieuważny i niekonsekwentny. Możliwe, że w amoku nie skończył, bo pojawiła się kobieta.

– Skąd pomysł z lampką i kominkiem?

– Mężczyzna w swoim akcie samozaspokożenia potrzebował światła, żeby widzieć swoje odbicie w lustrze. Ktoś musiał wyłączyć lampkę, w innym przypadku byłaby włączona. Żarówka nie wydaje się spalona. W kominku są nadwątłone kawałki drewna. Sądząc po czarnym dymie z kominów kamienicy, większość mieszkańców przeszła już w okres grzewczy.

– Tą trzecią osobą była kobieta czy mężczyzna? – Sawicka zgasła papierosa na parapecie i wyrzuciła niedopałek za plecy. Tym razem mu nie schlebiała, ale pokiwała głową z uznaniem.

Weiner wzruszył ramionami.

– To tylko domysły. Równie dobrze mogę się mylić.

– Tym razem ma pan rację.

Witek nie wiedział, czy robi to umyślnie, ale używając stwierdzenia „tym razem”, weszła mu na ambicję.

– Linę ucięli policjanci, którzy pierwsi pojawili się na miejscu, ale już wcześniej ktoś próbował reanimować mężczyznę. Zdjął go z pętli, a gdy działania nie dawały rezultatu, ponownie go zawiesił.

– To tłumaczy bałagan w kuchni i paniczne szukanie leków. Bandażem i ibuprofenem nieboszczyka się nie wskrzesi.

Przez dłuższą chwilę stali w ciszy. Nie było w niej nic niezręcznego. Podkomisarz schowała ręce do kieszeni, Witek odczytał to jako próbę ukrycia zdenerwowania.

– Wersja Sztyra wydaje się prostsza. Mężczyzna zabija kobietę, a potem popełnia samobójstwo. – Posłał przynętę w jej stronę.

– Choćbym chciała, nie mogę. To nie pierwszy taki przypadek. Przed tygodniem znaleziono ciało pewnej kobiety. Została poddana seksualnym torturom. Czekam na wyniki badań. Nie zdziwiłabym się, gdyby została

uduszona tym samym sznurem. – Kiwnęła głową w stronę pozostałości liny, która zwisała z sufitu.

„Znaleźli ją w Katowicach”, pomyślał. To tłumaczyło obecność Sawickiej na obcym terenie. Próbował obliczyć odległość z Bytomia do stolicy Śląska.

– Wciąż nie rozumiem swojej roli – powiedział.

– Jeśli ta osoba trzecia jest parafitem, chcę wiedzieć o niej wszystko, nim zaatakuje po raz kolejny. Jeśli zabił tę kobietę, teraz jest w popłochu. Bestia w potrzasku odkrywa w sobie instynkty przetrwania.

– Parafitem? – Nie słyszał wcześniej tego określenia.

Sawicka wzruszyła ramionami.

– W swoim artykule rozpisywał się pan o parafilii, więc jak go nazywać?

– Nie wiem. – Weiner był zdania, że nie wszystko musi mieć swoją nazwę, a korzystanie z tajemniczych pojęć niepotrzebnie nadaje sprawcom nadprzyrodzonych mocy. – Dewiantem seksualnym?

– Wolę „parafil” – ucięła krótko.

– Moja obecność w śledztwie nie przysporzy pani dobrego PR-u w mediach.

– Mam to gdzieś. – Podeszła do niego. – Helga jestem. – Podała mu rękę. – Będzie łatwiej.

– Witek.

Tym razem nie przywidziało mu się, faktycznie się uśmiechnęła. Nie wiedział, co ją tak rozbawiło. Obstawiał, że przyczepiona do nosa zatyczka. Musiał wyglądać z nią komicznie.

– A nie Bełt?

Pokręcił przecząco głową, nie skomentował. Uznał to za przyjacielską zaczepkę.

– Widzimy się w pałacu – rzuciła Helga, po czym zamknęła okno i pospiesznie zaczęła pakować swoje rzeczy. Nim wywołała przez krótkofalówkę swojego partnera, spojrzała kontrolnie na Weinerja. – Z tego, co mówił Szytyr, wciąż stronisz od korzystania z samochodu, więc nie proponuję podwózki.

– Dzięki. Mam bezpośredni autobus.

ROZDZIAŁ 2

Gładził brodę z taką intensywnością, że czarna koszulka obsypała się łupieżem. Wyciągnął ze swojej podniszczonej torby notatnik i zaczął spisywać spostrzeżenia. Literki wychodziły koślawe, bo choć siedział w przedniej części autobusu, mocno kołysało. Obok usiadła starsza kobieta, mimo że nie brakowało wolnych miejsc. Trącała go teraz wymownie workiem ziemniaków. Postanowił ją ostentacyjnie ignorować.

Odwołał zaplanowaną na dziś wizytę u doktor Musialik. Stomatolog wydawała się zawiedziona.

– Możemy przesunąć wizytę na później. Przyjmę cię nawet wieczorem, po ostatnim pacjencie – namawiała go. Weinerowi gabinet dentystyczny po zmroku wydawał się ponurym żartem. Stronił od horrorów, a tym bardziej od tych, w których przypisywano mu aktywną rolę.

Przemierzał korytarz Komendy Miejskiej w Katowicach. Na wejściu dostał przepustkę. Nikt nie musiał po niego wychodzić, Witek pamiętał, gdzie się znajduje pion kryminalny. Nie poznawał twarzy mijających go młodych funkcjonariuszy w służbowych mundurach. Odnosił wrażenie, że od jego ostatniej wizyty w pałacu zdążyła nastąpić wymiana pokoleniowa. W sekretariacie kierownika mignęła mu pani Sonia. Pomachał jej ręką z daleka. Nie zareagowała, prawdopodobnie go nie poznała.

W końcu dotarł do pokoju Helgi. Akurat wyszedł z niego postawny mężczyzna. Oznaczenie na wyjściowym mundurze wskazywało stopień inspektora. Miał krótką brodę, dokładnie wytrymowaną, zdecydowanie

bardziej zadbaną niż ta, którą wyhodował Weiner. Policjant zmierzył Witka surowym wzrokiem i minął go bez słowa.

Nim mężczyzna zapukał do drzwi, usłyszał podniesiony głos Helgi.

– Niech spierdala!

Gdy stanął w progu, podkomisarz miała niepewną minę, wydawała się wytrącona z równowagi.

– A nie mówiłem? – Szytyr siedział *vis à vis* wejścia. Popatrzył ostentacyjnie na zegarek. – Przegrałaś zakład.

– Mam spierdalać? – zapytał Witek, cytując Sawicką.

– Wejdz i zamknij za sobą drzwi. – Helga spuściła z tonu, choć w jej głosie wciąż było słycać zdenerwowanie. – Na dole jest ten kulawy z Bytomia, spodobało mu się składanie zeznań, a chuja widział.

Weiner przypomniał sobie miejscowego głupka sprzed kamienicy. Prowadzący śledztwo musieli oddzielać ziarno od plew.

– W tym przypadku „widzenie chuja” nadaje mu autentyczności – wtrącił sierściuch. Jego poczucie humoru nie spotkało się z aprobatą starszej koleżanki. Sierżant podszedł do Weinerja i jeszcze raz oficjalnie się poznali. Wyglądało na to, że spędzą ze sobą więcej czasu, a dystans nie służył współpracy, więc Witek zaproponował przejście na „ty”. Ich znajomość nie zaczęła się podręcznikowo, wolał, żeby nie postrzegano go jako wariata pełnego fobii.

– Idź do niego i go spław – poleciła Szytrowi Helga. Po chwili odwróciła się do Witka i wskazała na drewniane krzesło stojące przy jej biurku, po czym podała mu plik dokumentów do podpisania i teczkę dotyczącą śledztwa. – To wszystko, co udało nam się ustalić w sprawie tego morderstwa sprzed tygodnia. Daj mi chwilę na ogarnięcie tego burdelu.

Zajął wskazane miejsce. Pokój był mały, znajdowały się w nim cztery biurka przylegające do ściany, dwa po lewej, dwa po prawej. Jedno z nich

najwyraźniej służyło za archiwum dla akt. Na samym środku pokoju stał niepodłączony do prądu grzejnik elektryczny, ale widocznie takie miejsce zostało mu przypisane i nikomu nie przeszkadzało, że za każdym razem trzeba go było okrążyć.

Pobieżnie przejrzał dokumentację. Głównie pouczenia o poufności, klauzule o danych osobowych, sposób rozliczenia konsultacji. Odłożył to na później.

Nie potrafił się skupić, w pokoju na zmianę to dzwonił telefon stacjonarny, to komórkowy. Sawicka nie odbierała. Ignorowała dźwięki, jakby się przyzwyczaiła do ich obecności. Do pokoju wchodziły kolejne osoby, zwykle w ogóle nie dostrzegając Witka. Był pod wrażeniem tego, w jaki sposób Helga radzi sobie z natrętami. Jej zachowanie w jego ocenie było impertynenckie. Gdy ktoś przychodził z błahostką, nie miała dlań litości, trafiała w punkt, posługując się wyrafinowaną ironią. Nikt jej nie podskakiwał, widać było, że miała w wydziale wyrobioną pozycję. Większość zwracała się do niej *per* „pani podkomisarz”. Wydawało się to Weinerowi sztuczne i oficjalne. Za jego czasów panował tu większy luz, a o tej porze otwierali już drugi flakon. Po wódce nie zostały nawet opary.

Nie wiedział, czemu zawdzięcza sympatię podkomisarz Sawickiej. Wobec niego nie straciła jeszcze cierpliwości i nie traktowała go jak natręta.

Mamrotała pod nosem, dla Witka był to niezrozumiały bełkot. Przeglądała coś na komputerze, nerwowo postukując palcem w blat biurka.

– Mogę? – Spojrzała na doktora, machając w jego stronę paczką papierosów.

Wzruszył ramionami. Nie znosił tytoniu, kojarzył mu się z domem rodzinnym i ojcem, nałogowym palaczem, ale był jej gościem, nie miał powodów, by tworzyć regulamin w jej biurze.

Sawicka wyrwała w końcu z kontaktu kabel telefoniczny. Dźwięk przychodzących rozmów ustał. Odchyliła się do tyłu na sfatygowanym fotelu obrotowym i zamknęła oczy. Zaciągnęła się powoli papierosem, a jej ręka zastygła w powietrzu.

Witek złapał się na tym, że gapi się na Helgę. Miał wrażenie, że zasnęła. Papieros powoli się wypalał, popiół spadał bezwładnie na podłogę, która, sądząc po wyglądzie, nie pierwszy raz służyła za popielniczkę.

Nagle kobieta otworzyła oczy. Weiner zniżył głowę, tak jakby został przyłapany na podglądaniu.

– Nie masz co robić? – spytała zadziornie.

– Zastanawiałem się, czy żyjesz.

– Nie podejrzewałam cię o taką empatię – prychnęła, krztusząc się dymem przy kolejnym zaciągnięciu.

Nie odpowiedział. Wrócił do lektury akt. Teraz to ona się na niego gapiła. Czuł jej wzrok na swojej szyi. Zdał sobie sprawę, że jego uszy pokrywają się purpurą.

– Czarny nie chce dać priorytetu – wypaliła nagle.

Dopiero wtedy podniósł powoli głowę.

– Czarny, czyli kto?

– Maciej Białas, komendant. Minęliście się w drzwiach. Działa tu od ponad roku, spoko typ, ale nie dają mu żyć z kontrolami i zaczął srać strachem, jeśli chodzi o finanse. Będziemy czekać na wyniki badań dowodów z mieszkania w Bytomiu przez kolejny miesiąc.

– Jest alternatywa.

Weiner pomyślał o doktorantce w katedrze kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego, Sarze Wodan. Dziewczyna była typem autsajderki, profesor Drozd nie potrafił się z nią porozumieć, ale na tle otaczającego ją chaosu wyróżniała się szczegółową wiedzą laboratoryjną. Aktualnie odbywała staż

w sekcji biologii laboratorium Komendy Wojewódzkiej w Katowicach, czyli w podziemiach budynku, w którym właśnie się znajdowali. Miała spędzić tu najbliższe miesiące. Witek opowiedział o niej Sawickiej.

– No nie wiem. – Podkomisarz pokręciła głową.

Nagle ktoś z rozmachem otworzył drzwi.

– Kurwa, ale smog! – Jan Szytyr wrócił do pokoju i zaczął machać rękami, próbując rozgonić dym papierosowy unoszący się w powietrzu.

– Zamknij drzwi na klucz, Młody. Zabieramy się do roboty.

Starszy sierżant spojrział na zegarek, rozluźnił krawat pod szyją i podrapał się po głowie. Nie uszło to uwadze Sawickiej.

– Jakies plany? – spytała. – Spieszysz się gdzieś?

Witek popatrzył najpierw na policjanta, potem na Helgę. Sądząc po wyglądzie tych dwojga oraz pustych puszkach po napojach energetycznych, stojących na jednym z biurk, próbowali wskrzesić w sobie siły na niekończącej się zmianie.

– Zróbmy raport dla prokuratora, zlećmy zadania dzieciom, żeby coś się działo, i wróćmy do tego jutro, okej?

Wyglądało na to, że Szytyr chce powiedzieć coś więcej, ale ze względu na obecność Weinera się powstrzymał.

Sawicka nie odpowiedziała. Był jej partnerem, ale z uwagi na wyższy stopień to do niej należało ostatnie słowo. Z drugiej strony nie była jego pracodawcą, to nie ona wypłacała uposażenie. Dla Witka zachowanie Szytyra było nowością w policji. Młode pokolenie, z którym miał wiele do czynienia na uczelni, bez kompleksów stawiało warunki.

Czekał na soczystą ripostę Helgi, ale ta tylko zmrużyła oczy. Z jakiegoś powodu nie sprowadziła sierściucha do parteru. Relacja pomiędzy nimi była zastanawiająca. Szytyr został jej przydzielony w ostatnim czasie, a mimo to nie bał się stawiać na swoim.

– Pytania? – Podkomisarz Sawicka kiwnęła w stronę Weinerja, jakby chciała szybko zmienić temat.

– To ona? – Witek wskazał na zdjęcie dziewczyny w czerwonej peruce, które wisiało na tablicy korkowej za Helgą. Miała na szyi liczne łańcuszki. Szczególnie wyróżniał się jeden, z napisem „Roxie”, ozdobiony niewielkimi, połyskującymi kamieniami. Inny łańcuszek miał zawieszkę z pistoletem. Każda część biżuterii była wykonana z innego materiału.

– Roxie, a tak naprawdę Żaneta Godek. – Podkomisarz spojrzała na swoje notatki. – Jej ciało znaleziono szesnastego października przy ulicy Woźniaka w Katowicach. Leżała w okolicach starej wieży ciśnień.

– Jagodzianka – dopowiedział Szyr, zajmując miejsce za swoim biurkiem.

– Czyli przydrożna prostytutka – wyjaśniła Helga. Witek spotkał się z tym określeniem już wcześniej. – Przetrzepaliśmy sierść jej alfonsowi i koleżankom. Roxie chodziła swoimi ścieżkami, mieszkała na Skunksie, to taki squat na Koszutce, wylęgarnia ćpunów. Jej klientami byli głównie kierowcy tirów, w tamtych regionach dużo się ich kręci, bo to zaplecze logistyczne i liczne zakłady przemysłowe.

– Na tym całym Skunksie nie udało się nic ustalić? – Witek domyślał się, że posłano tam jakichś żółtodziobów z prewencji. Z ćpunami i tak rozmowa była żadna.

– Dużo tam menelstwa, spora rotacja. Młodzież robi sobie posiadówki, bo można dostać prawie wszystko: używki, alko, nawet broń. I nikt nie pyta o dowód. Czasem policja wpada z nienacka sprawdzić, czy nie ukrywają się tam jacyś poszukiwani przestępcy. Na piętrze jest burdel. Roxie była znana z tego, że pozwalała na eksperymenty, bawiła się w BDSM, nosiła lateksowy kostium z zamkiem błyskawicznym z tyłu, żeby łatwiej się było do niej dostać. Miała kilku stałych klientów, ale nikt się nie chwali

nazwiskiem. Jest o niej dość głośno w sieci, na stronach porno krąży nawet jej amatorski filmik z kulkami analnymi. Wyróżniała ją czerwona peruka z białymi pasemkami.

Weiner podszedł do mapy województwa zawieszanej na drzwiach. Po dłuższej chwili namierzył ulicę Woźniaka w dzielnicy Szopienice. Skręcała dziewięćdziesiąt stopni na wysokości starej huty cynku Uthemann.

Ktoś nacisnął na klamkę i szarpnął drzwi. Zamek nie puścił.

– Puście mie! – usłyszeli krzyk mężczyzny. Pociągnął za klamkę jeszcze mocniej. – Tukej Klaus!

Weiner pamiętał Klause, zaczęli w policji w podobnym okresie. Nie przypadli sobie do gustu. Policjant miał się za prawdziwego hanysa, „godoł po ślonsku” nawet na służbie. „Goroli” traktował z góry. Gdyby się dowiedział, że Witek przeniósł się do Czelsi, posypałaby się wiązanka przekleństw, gróźb i oskarżenie o zdradę narodu.

– Bier Byma i ścigej chacharstwo! – W pierwszej chwili Witek nie poznał głosu Helgi. Zaczynał rozumieć, skąd jej przydomek. – Zmowa momy, łochlaptusa nom niy trza.

Weiner był pod wrażeniem. Sawicka płynnie dostosowywała język do rozmówcy. Nie miała skrupułów, żeby nazywać Klause pijakiem.

– Bryle mi yno dej!

Sztyr sięgnął po okulary, które leżały na biurku. Polskie CSI miało się dobrze: jeden pokój przypisany był kilku funkcjonariuszom. Uchylił drzwi, a Klaus skorzystał z okazji i zajrzał do środka. Określenie „łochlapus” nie było rzucone na wyrost, poza czerwonymi oczami, które sugerowały libację do rana, Klaus roztaczał wokół siebie nieświeże zapachy.

– Bełt? Jakóż żeś sie tukej znod, basztardzie?

„Basztard” było obraźliwym określeniem kogoś, kto miał tylko jednego rodzica pochodzącego ze Śląska. Właściwszy byłby w przypadku Weinerja

„krojcok”, ale Klaus najwidoczniej nie miał dobrych manier.

– Pracuję – odpowiedział Witek, nie siląc się na gwarę. Szkoda mu było na Klauza czasu.

– Doszło do nos, że mosz fajer! Godali w „Fakcie”. Durch łomdlywosz, kiej powoniosz krew? – Policjant zaczął udawać, że słania się na nogach. – Kaj żeś sie ty uchowoł tela lot bez auta?

– Spierdalaj, Klaus – przerwała mu Helga. Nie krzyczała, ale wystarczyło, że wstała, a Klaus zamilkł. Weiner odniósł wrażenie, że Sawicka wie więcej o jego fobiach.

– Pogodomy ło tym kej indziej! – Hanys rzucił Witkowi na do widzenia i zamknął za sobą drzwi.

Weiner przekręcił kluczyk w zamku i nie odwrócił się do policjantów, udając, że przygląda się mapie.

Przyjście Klauza go zdekoncentrowało. Znając jego długi język, cała komenda zaraz będzie wiedzieć o powrocie Bełta.

– Ciało Roxie zostało podrzucone? – wrócił do tematu.

– Najpewniej. – Sztыр podszedł do teczki i wyciągnął zdjęcia zrobione na miejscu odnalezienia zwłok. – Fotografie możesz oglądać?

– Już widziałem. – Witek nie chciał się negatywnie nastawiać do sierściucha, ale jego pytanie wziął za obelgę.

– Zgodnie z wynikami sekcji zwłok bezpośrednią przyczyną śmierci było niedotlenienie mózgu. Na ciele zidentyfikowano ślady powieszenia.

– Zadzierzgnięcia – poprawił go. Jako dydaktyk zawsze podkreślał na zajęciach podstawowe różnice: w przeciwieństwie do powieszenia, bruźda przy zadzierzgnięciu jest zazwyczaj zamknięta i ułożona poziomo, a skóra wykazuje objawy zasinienia. Na twarzy widoczne są wybroczyiny.

– Dodatkowo ślady okaleczania, liczne bruźdy, ślady krępowania. Z pochwy wyciągnięto...

– Czytałem protokół – przerwał. Nie widział sensu powtarzać tego, co przeczytał. Na jednym ze zdjęć lekarz przeprowadzający sekcję przedstawił wszystkie przedmioty, które wyciągnięto z jej ciała. Liczne obrażenia wewnętrzne pozostawiały dwuznaczność co do faktycznej przyczyny śmierci. Roxie prawdopodobnie obficie krwawiła, stąd przypuszczenie, że zwłoki zostały podrzucone, bo na miejscu odnalezienia ciała nie było krwi.

– Jakież wnioski? – Helga odwróciła się, żeby spojrzeć na fotografię Roxie.

– O monitoring nie pytam, pewnie firmy w okolicy zabezpieczały tylko wejścia do budynków, a monitoring miejski nie obejmuje ulicy Woźniaka. – Weiner nie czekał na potwierdzenie. – Działania operacyjne nic nie dały? Żadnych ustaleń co do stałych klientów? Ktoś jej groził? Wisiała komuś kasę na squacie? Zero podejrzanych?

– To jagodzianka! – Szytér wzruszył ramionami, jakby to tłumaczyło wszystko. – Pochodziła z jakiejś dziury na Roztoczu. Nie utrzymywała kontaktu z rodziną od dziesięciu lat. Cud, że w krzakach wypatrzył ją kierowca tira jadący z transportem do pobliskiej fabryki. Zidentyfikowaliśmy ją tylko dlatego, że widniała w bazie jako poszukiwana. Kartoteka liczyła kilka stron.

– Przeklęty kierowca, co? Lepiej, jakby jej nie dojrzał, przynajmniej nie byłoby problemu, hmm? – Weiner nienawdził nierównego traktowania spraw w zależności od tego, kto był ofiarą. Młodzi potrafili walczyć o swoje, znali swoją wartość, przybywało w policji karierowiczów. Mundur i odznaka dodawały im pewności siebie, przychodziła znieczulica i poczucie wyższości w stosunku do przeciętnego Kowalskiego.

– Panowie, dajcie spokój. – Helga wystąpiła w roli rozjemcy. – Nie mamy żadnych podejrzanych, bo wśród tirówek zapanowała zmowa

milczenia. Gdyby do ich klientów zawitała policja, miałyby problem. Na ulicy Woźniaka zabezpieczyliśmy sporo śladów, w tym biologiczne.

– No hit – zacytował komunikat wyszukiwarki, który wyświetla się, gdy próbka danych nie pasuje do żadnej osoby w dostępnej bazie.

Zarówno Helga, jak i Szyr pokiwali twierdząco głową.

– I nagle pojawia się sprawa morderstwa w Bytomiu. Gdy otrzymaliśmy informację, że w mieszkaniu Iwanickich znaleziono seksgadżety i czerwoną perukę, a mężczyzna miał na sobie damskie ubrania i prawdopodobnie powiesił się w trakcie masturbacji, pojechaliśmy na miejsce.

– Dlatego łączycie obie sprawy?

Liczył na jakąś oszałamiającą dedukcję, powiązanie faktów, z których dumny byłby sam Sherlock. Polska rzeczywistość, akcja sama się rozwijała. Powodem okazała się czerwona peruka z białymi pasemkami, którą miał na głowie Iwanicki. Czekali na identyfikację naturalnych włosów, które przyczepiły się do kleju, lecz peruka prawdopodobnie należała do Roxie.

– Wszystko pasuje! – Janek Szyr nagle się rozbudził. – Iwanicki siedział w areszcie śledczym w Gliwicach, recydywista, najpierw pojedyncze kradzieże. Pierwszy raz trafił do dechy za rozbój w bytomskim kantorze. Teraz wyszedł po roku za dwieście siedem kodeksu karnego. Znęcał się nad żoną, tą samą, którą wczoraj zabił. Wyszedł czternastego października, od razu zaatakował, wyżył się na Roxie!

– Jedyne, co na razie pasuje, to czerwona peruka. – Weiner ostudził optymizm sierściucha. – Iwanicki mógł ją znaleźć przypadkiem. Jego szafa była pełna damskich ciuchów, co jest charakterystyczne dla asfiksjoofilii. Mam kumpla w gliwickim areszcie, można by dowiedzieć się o Jarku czegoś więcej.

– Jak z rozpytaniem u sąsiadów? – zwróciła się Helga do Szyra. Puściła propozycję Witka mimo uszu.

– Na każdego znalazłby się jakiś paragraf – odparł sierżant. – Większość mieszka w tej kamienicy od lat. Mówili, że większe jazdy były, jak Iwanicki siedział w kiciu, bo jego żonka spraszala lokalne menelstwo. Sama uchodziła za awanturnicę i chlejusa. Ludzie przyzwyczaili się do hałasów. Jak było już naprawdę źle, wzywali policję. Sprawdziałem w dzienniku: w okresie ostatnich sześciu miesięcy patrol zawitał tam cztery razy. Jak Jarek wracał do domu, był spokój. Trzymał się z sąsiadami na dystans, większość dnia spędzał pod monopolowym. Ziomki spod sklepu albo popili za dużo, albo faktycznie go nie pamiętają. Zarejestrował się jako bezrobotny w urzędzie pracy i otrzymał zasiłek. Miał psa, owczarka niemieckiego, który zwykle błąkał się sam po mieście. Dałem znać straży miejskiej, mają nas powiadomić, jak włóczęga się znajdzie. Trzeba by też pogadać z prokuratorem, żeby wydał postanowienie, to uzyskamy historię jego chorób z aresztu. Lekarz dzwonił, że sekcja będzie dopiero jutro.

Helga uderzyła pięścią w swoje biurko. Widać nie uśmiechało jej się czekać tak długo.

– Z kimś był widywany? – spytała.

Witek był pod wrażeniem wywiadu Sztyra, zgodnie z tym, co powiedziała Sawicka, „przynajmniej mu się chciało”.

– Przepraszam was na chwilę... – wymamrotała. Postanowiła wreszcie odebrać komórkę. Weiner był ciekaw, kto zasłużył na jej uwagę. Helga pośpiesznie wyszła na korytarz.

– Odbiera tylko od syna i Czarnego. – Sztyr jakby czytał w jego myślach. Czarny gościł w ich pokoju przed chwilą, więc mieli do czynienia raczej z pierwszym przypadkiem. – Szczeniak daje jej w kość.

Witek zmierzył Janka wzrokiem. Było niezręcznie tylko przez chwilę, Sztyr w końcu wypuścił głośno powietrze z płuc i zaczął mówić dalej.

– Większość ludzi, z którymi bawił się w kradzieże i rozboje, wciąż siedzi. Inne Mietki i Czeški z okolicy stali się beneficjentami socjali, pokupowali sobie telewizory i nosa im się nie chce wyściubić.

– Miał samochód? Jakies alibi na noc śmierci Roxie?

Podrzucenie ciała wcale nie było takie proste.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Mina policjanta sugerowała, że został przyłapany na gorącym uczynku, bo nie pomyślał o takich rzeczach.

– No i jeszcze miejsce zabójstwa Roxie. Skoro podrzucił ciało, musiał się z nią rozprawić gdzieś indziej.

– Nie mamy pojęcia gdzie.

– Przynajmniej nie próbujesz mi wmówić, że zabił ją w swoim mieszkaniu. – Witek mrugnął do niego porozumiewawczo, ale Młody chyba już nie miał nastroju do żartów. – Spójrz. – Wyjął wydruk z teczki dotyczącej sprawy Roxie i pokazał go Szytrowi. – To analiza chemiczna jej ubrań. Dominuje kadm, kwas siarkowy i ołów. To oczywiste, bo tereny należą do huty cynku, a to efekty uboczne produkcji. Trzeba je porównać z podłożem miejsca jej zamieszkania i pracy, wyeliminować kolejne pierwiastki, a potem zawęzić miejsce poszukiwań kryjówki prawdziwego zabójcy.

– Już jestem. Co mnie ominęło? – Helga wróciła na swoje miejsce. Weiner próbował pochwycić jej wzrok, ale opuściła głowę.

– Do czego pijesz? – Do Szytra dopiero teraz dotarł sens słów wypowiedzianych przez Witka.

– Iwanicki nie pasuje mi ani do śmierci Roxie, ani do zabójstwa swojej żony.

Weiner zamilkł na chwilę. Spojrzał jeszcze raz na zdjęcia martwej prostytutki. Zamiast czerwonej peruki były tylko zlepione brudem blond włosy. Dziewczyna musiała cierpieć. Ktoś chciał zadać jej ból.

– Liczymy na wyjaśnienia – ponagliła go podkomisarz Sawicka. Zabrzmiało to jak rzucenie wyzwania. W końcu zaprosili go do współpracy z określonych powodów.

– Nie mam wątpliwości, że śmierć Iwanickiego to przykład asfiksjoofilii autoerotycznej. – Witek pogładził się po brodzie. – Bez względu na to, kto i z jakiego powodu chciał upozorować jego samobójstwo, zabezpieczone ślady potwierdzają tę hipotezę. – Przełknął głośno ślinę, teraz zmierzał w sferę domysłów. – Łączycie go z Roxie z uwagi na czerwoną perukę. Możliwe, że macie rację, ale zanim uzyskacie wyniki badań, właściwy sprawca może być już daleko. Jeśli Iwanicki podduszał się, szukając zaspokojenia, mamy do czynienia z charakterystycznym rodzajem parafilii. Bliższe poznanie jego życiorysu pewnie ujawniłoby zdarzenia z przeszłości. Przemoc rodziców albo nieudane życie seksualne z partnerką uczyniło z niego osobę wycofaną. To spekulacje. Możliwe, że eksperymentował z duszeniem innych, ale zauważcie, że mieszkanie było przygotowane, nie robił tego po raz pierwszy. Badania wykazały, że jeśli asfiksjofilia idzie w parze z fetyszyzmem transwestycyjnym, to z zasady wyklucza to zachowania sadomasochistyczne, BDSM i sadyzm. Afirmacja, czyli pogodzenie się ze swoją osobowością, eliminuje wchodzenie w konflikty.

– A po ludzku? – zapytał Szytyr, gdy Weiner skończył. Sierściuch rozłożył ręce, jakby wciąż czekał na rozwiązanie zagadki.

– Iwanicki moim zdaniem nie zabił ani swojej żony, ani Roxie. Tak jak mówiłem, w mieszkaniu była prawdopodobnie trzecia osoba. Zabójca jest na wolności – powiedział pewnym głosem. Teraz nie miał już co do tego wątpliwości.

– Iwanicki znęcał się nad żoną – wtrąciła Helga. Zapaliła kolejnego papierosa. Pokój szybko wypełnił się dymem. – Twoja wersja się nie zgrywa.

– To koncepcja, każdy przypadek trzeba rozpatrywać indywidualnie. Nie wiemy, w jaki sposób się nad nią znęcał. To też mogło wynikać z jego kompleksów.

– Ale to... – Szytyr zaczął wymachiwać zdjęciami Roxie, jakby ten ostentacyjny ruch miał zastąpić słowa, które uwięzły mu w gardle. – Przecież to zrobił jakiś chory człowiek. Dlaczego?

– To pytanie do seksuologa, ja zajmuję się kryminalistycznymi aspektami parafilii – odparł Weiner.

Usiadł na krześle. Zawód na twarzy Helgi sprawił, że poczuł się niepotrzebny. Podkomisarz miała chyba wobec niego większe oczekiwania. Szytyr zamknął teczkę i popatrzył na swoją partnerkę z wyrzutem. Weiner miał wrażenie, że chce jej powiedzieć: „A nie mówiłem, że jest bezużyteczny?”.

– Jak się nazywa ta twoja doktorantka? – Sawicka podjęła wcześniejszy temat.

– Sara Wodan.

– Jeśli za nią ręczysz, to dzwoń do niej. Czarny nie chce dać sprawie priorytetu, ogarniemy to oficjalnie przez laboratorium. Niech zacznie od liny i tej czerwonej peruki. Potwierdzimy związek Iwanickiego z zabójstwem Roxie. Nim odeśpiemy noc, będziemy mieć dane od informatyków. W międzyczasie znajdziemy jakiegoś seksuologa. Ja jadę do instytutu medycyny sądowej, będę stać nad lekarzem, dopóki nie otrzymam raportu. Jakieś żarty sobie robi z tym czekaniem do jutra.

Weiner po chwili wyszedł na korytarz i wybrał numer do Sary.

– Ucieszysz się – zaczął. Wiedział, że doktorantka będzie wniebowzięta.

– Właśnie wybierałam do ciebie numer. – Dziewczyna była zaskoczona.
– Rektor wpadł do naszego pokoju. Pytał, czemu cię nie ma. Kazał cię

ściągnąć, czeka na ciebie.

– Przecież sam mnie zawiesił! – Ciało Weinerja zalała fala gorąca. Zestresował się. – Skąd się dowiedział tak szybko?

– Żartujesz sobie! Wszyscy od rana tylko o tym mówią.

Rozłączył się, nie zadając dodatkowych pytań. Wrócił po swoją torbę i pobiegł na przystanek. Czuł na sobie wzrok ludzi mijanych na korytarzu. Część nie kryła szyderczego uśmiechu.

Nienawidził uczucia, gdy inni wiedzieli więcej niż on. Czuł pobudzenie, nie musiał już suplementować się tabaką.

Miał obawy, że to, po co wzywa go rektor, to coś więcej niż sprawa parafila. Nie pomylił się.

ROZDZIAŁ 3

Na zmianę śmiał się i płakał. Zamknął się w kabinie na stacji benzynowej, żeby odciąć się od bodźców. Gdy przyszła dziewczyna z obsługi, żeby sprawdzić, czy nic mu się nie stało, nakrzyczał na nią i odszedł, zapominając o zapłacie za paliwo.

Wrócił na stację godzinę później. Przeprasił za swoje zachowanie i wyblagał, żeby nie zawiadamiła policji. Zaczął się tłumaczyć, że właśnie zmarł mu ojciec i nie potrafi sobie z tym poradzić. Łyknęła to kłamstwo, choć gdy się oddalał, patrzyła na niego jak na furiata.

Miał wzwód, kiedy myślał o ostatniej nocy. Nie był przygotowany na taką eksplozję emocji. Podniecenie mieszało się ze strachem. Dosięgnęła go pułapka analizowania, jak gdyby po egzaminie okazało się, że źle zaznaczył większość odpowiedzi.

Gdy już wiedział, że nie uratuje Jarka, w jego głowie zaświtał pomysł. Zaczął zrywać zabezpieczenia z ostrych krawędzi mebli i pozbierał seksgadżety. Chciał napisać list pożegnalny, żeby uwiarygodnić jego samobójstwo, i wtedy pojawiła się ona. Zaczęła krzyczeć i winić go za śmierć męża. Spanikował. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy w jej oczach zobaczył strach.

Dostrzegał w swoich działaniach coraz więcej błędów. Co chwilę odwracał głowę, by sprawdzić, czy ktoś go nie obserwuje. Odświeżał przeglądarkę internetową, szukając wzmianek o śmierci małżeństwa w Bytomiu. Natknął się tylko na informację o Witoldzie Weinerze, doktorze

zamieszanym w sprawę napastowania pewnej studentki, aktualnie pomagającym policji w wyjaśnieniu okoliczności autoerotycznej śmierci.

To sprawiło, że teraz bardziej się śmiał, niż płakał.

„Autoerotyczna śmierć”, powtarzał w myślach, czując dumę. Wszedł do kawiarni.

– Cześć. – Podszedł nieśmiało do dziewczyny ubranej w zwiewną sukienkę w kwiaty. Było mu zimno, gdy na nią patrzył, bo jej ubiór nie korespondował z aurą październikowego dnia.

– W końcu się spotykamy. – Patrycja uśmiechnęła się do niego.

– Spotkanie w realu to trochę co innego.

„Nie poznała mnie”, pomyślał z satysfakcją. Bał się ją spłoszyć. Musiał zachować ostrożność.

– Wydajesz się podekscytowany. – Zmierzyła go wzrokiem, jakby chciała go prześwietlić skanerem. Wiedział, z kim ma do czynienia. Patrycja była przebojową, ekspresyjną dziewczyną, pewną siebie, twardo stającą po ziemi.

– Intensywny dzień, ale wszystko układa się po mojej myśli. Grunt to nie patrzeć za siebie, prawda?

– Zabrzmiało tajemniczo.

Zjedli po kawałku tarty, wypili ciepłe kakao. Jej usta się nie zamykały, patrzył na nią jak zaczarowany. Opowiedziała mu o sobie, swoim kocie, którego nazwała na cześć dyrektora szkoły magii z serii o Harrym Potterze. Był zaskoczony jej fascynacją tym książkowym światem, w końcu była dorosłą kobietą. Podzieliła się z nim planami założenia salonu kosmetycznego.

Po chwili zaczął się nudzić jej gadaniem. Spotkali się w określonym celu. Gra wstępna wydawała się zbędna. Ekscytacja zmieniła się w nerwowość.

– A ty? – zapytała nagle, odrywając go od kłębiących się myśli.

– Ja? – Zobaczył, jak jej uśmiech nagle gaśnie. Uświadomiła sobie, że wcale nie był zainteresowany jej historią. – Wiesz co, chodźmy stąd, to chyba nie moje klimaty. Może przejdziemy się przez Park Śląski?

Półtorej godziny później znali się już lepiej. Przestała mówić o sobie, skupiła się na nim. Jej pewność siebie przepadła bez śladu.

– Dlaczego nie chcesz mnie rozkuć? – spytała.

– Przed chwilą ci się podobało.

– Zabawa polega na tym, że oboje się dobrze bawimy! – Próbowwała rozerwać węzeł, lecz pętla zaciskała się coraz mocniej. Łzy rozmywały ciemny makijaż. – Próbujesz mnie przestraszyć, nic więcej! Puść mnie!

Miała rację. Próbował ją przestraszyć i wychodziło mu to bardzo dobrze.

– Pobawmy się. – Uśmiechnął się szeroko i zaczął muskać opuszkami palców jej wilgotne od płaczu policzki. – Mówiłaś, że lubisz magię. Co powiesz na taką różdżkę? – Rozpiął rozporek.

– Odgryzę ci go! Tylko spróbuj mi go włożyć! Nie daruję ci tego! Nie wiesz, z kim masz do czynienia! – Zaczęła się stawiać. Tylko na to czekał.

Obserwował z przyjemnością, jak wije się na podłodze. Wydawała z siebie okrzyki. Nie wiedział, czy z podniecenia, czy z bólu. Sądząc po jej wyrazie twarzy, chyba raczej to drugie.

– Czy to jest gwałt? – szepnął jej do ucha, zaczynając penetrować jej pochwę. Z całej siły wcisnął do środka ogórek.

Napluł sobie na rękę i zaczął się masturbować. Gdy ona odwracała głowę lub zamykała oczy, kopał ją – zmuszał, żeby na niego patrzyła. Chciał widzieć jej oczy. Oczy pełne strachu. To go podniecało.

Odrzucił ogórek w kąt. Zaczął rozrywać jej pochwę bardziej wyszukаныmi przedmiotami. Gdy użył kuchennej tarki, połała się krew.

Pochylił się nad brunatną kałużą. Śmiał się do rozpuku.

Cały czas miał erekcję. Doszedł drugi raz. Tym razem dla zmniejszenia uczucia mechanicznego tarcia użył jej krwi.

– Błagam...! Przestań... błagam...

Musiał się nad nią pochylić, żeby usłyszeć jej mamrotanie pod nosem.

– Chyba nie nadajesz się na kosmetyczkę. Strasznie się rozmazałaś.

Uderzył ją w twarz kolanem.

Włożył jej go do ust dopiero wtedy, gdy straciła przytomność. Przynajmniej miał pewność, że dziewczyna nie wcieli swojego planu w życie i go nie ugryzie.

ROZDZIAŁ 4

Witek siedział na korytarzu swojej alma mater, niecierpliwie czekając, aż jego magnificencja rektor Tyszka łaskawie go przyjmie. Dochodziła pierwsza, ale od czasu niespodziewanej wizyty Sztyra w Czelsi wydarzyło się więcej niż przez ostatni tydzień. W gardle czuł gulę, jakby próbował przełknąć za duży kawałek świeżej bułki, który stanął mu w przełyku.

Weiner poznał się z rektorem na początku tego roku akademickiego, przy okazji zawieszenia go w obowiązkach wykładowcy ze względu na zarzuty napastowania jednej ze studentek. Sądził, że kolejne spotkanie nastąpi dopiero po umorzeniu postępowania przez prokuraturę i zakończeniu czynności wyjaśniających przez komisję dyscyplinarną. Pomylił się.

Na ławce obok niego usiadł student czwartego roku, Paweł Komasa, który przywitał się z nim skinieniem głowy i wbił wzrok w podłogę. Witek pamiętał go z ubiegłorocznych zajęć, chłopak wyróżniał się na tle pozostałych studentów. Po dziesięciu minutach oczekiwania Weinerja wezwała sekretarka. Znalazł się w przestronnym gabinecie urządzonego w nowoczesnym stylu.

Mógł się tylko domyślać, dlaczego profesor Tyszka wezwał go do siebie. Witek nie zamierzał się tłumaczyć z uczestnictwa w śledztwie. Policja miała prawo wyboru doradców, sam fakt zawieszenia w prawach pracownika naukowego nie stał temu na przeszkodzie. W toczącym się wobec niego postępowaniu niczego mu nie udowodniono, poza tym

posiadał szczegółową wiedzę z dziedziny parafilii. Argumenty były po jego stronie.

Rektor zmierzył go surowym wzrokiem, który wyrażał dezaprobatę wobec jego wyglądu. Broda i włosy faktycznie nadawały się do obcięcia, ale terminy u barbera były odległe, a zamieszanie na uczelni nie systematyzowało jego planu dnia. W doborze ubrań Weiner dogadałby się z podkomisarz Sawicką. Miał tylko kilka koszul, szafę wypełniały głównie luźne czarne koszulki. Rzadko zdarzało mu się nosić skarpetki do pary. Winą obciążał pralkę, mógłby przysiąc, że potajemnie wsysa pojedyncze sztuki. Jego była dziewczyna, o której Witek wolałby zapomnieć, wymogła na nim zakup spodni ze zwężanymi nogawkami. Z czasem się do nich przyzwyczał – dziś były jedynym przyzwoitym elementem jego garderoby.

– Czytał pan? – zaczął posępnie profesor Tyszka. Pomachał mu przed nosem dzisiejszym wydaniem „Faktu”.

Weiner przytaknął. Sądził, że został wezwany z ważniejszych powodów. Przeczytał artykuł w internecie. Link stał się wiralem na studenckich grupach na Facebooku.

– To stek bzdur – skomentował zwięźle, do czego przyzwyczał kolegów z katedry.

– „Umawiał się ze swoimi studentkami na Tinderze, mówi nasze źródło informacji”. – Rektor zacytował fragment. – „Na zajęciach z kryminalistyki nie stronił od szowinistycznych, czasem wręcz obscenicznych komentarzy. Miał swoje ulubione studentki, które zapraszał na indywidualne ćwiczenia, dodaje studentka trzeciego roku prawa”. I jeszcze to jest dobre: „Zwrócił uwagę na moją krótką sukienkę. Miałam wrażenie, że przepuścił mnie na schodach, żeby gapić się na mój tyłek”.

– Już powiedziałem, co o tym myślę, panie profesorze.

Kariera naukowa Tyszki wiązała się z naukami ścisłymi. Witek miał o nim lepsze zdanie, zanim go poznał. Teraz już wolał swojego bezpośredniego przełożonego, profesora Drozda, który, gdy usłyszał o sprawie, stwierdził, że gdyby już miał napastować jakąś studentkę, to wybrałby przynajmniej ładniejszą.

Problemy Weinerja zaczęły się na początku września. Zaoczna studentka trzeciego roku prawa, Bianka Garda, przyszła do niego na egzamin ustny z kryminalistyki. To był jej ostatni termin, próbowała go wyblagać o trójkę. Zaczęła słać do niego uśmiechy i się przystawiać.

Najpierw usiadła na biurku i nachyliła się w jego stronę. Kazał jej zejść. Nie posłuchała.

– Gdzie pan patrzy?! – Bianka zareagowała gwałtownie, szybko się wyprostowała i położyła ręce na swoich piersiach, sugerując, że przyłapała go, jak gapi się na jej dekolt. Trudno było nie spojrzeć, skoro celowo się nachylała, pokazując, co chowa pod sukienką. Bezwstydna lafirynda, widać miała dobrze przygotowany plan awaryjny, bo nie włożyła biustonosza.

Jej zachowanie go podirytowało. Gdy polecenia słowne nie dawały rezultatu, chwycił ją za ramię.

Czy dotknął przy okazji jej piersi?

Wszystko działo się szybko. Nawet jeśli miała rację, nastąpiło to wskutek przypadku, nie miał takiej intencji.

Nie spodziewał się, że mówi prawdę, gdy groziła zarzutami.

Bianka trafiła na podatny grunt #MeToo. Studenci zaczęli opowiadać jej zmyśloną historię i sygnować posty hashtagiem #MuremZaBianką, jakby bez tego nic się nie dało napisać w sieci. Do Weinerja przyszło zawiadomienie z prokuratury, został wezwany do złożenia wyjaśnień. Prokurator dał mu jasno do zrozumienia, że nie ma żadnego pomysłu na tę sprawę.

Studentka złożyła również skargę do rzecznika dyscyplinarnego na uczelni. Po wysłuchaniu pokrzywdzonej rzecznik wystąpił do rektora o ukaranie doktora oraz złożył wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego. Komisja wyznaczyła termin rozprawy na trzeciego listopada. Z zasady postępowanie dyscyplinarne było zawieszane na czas trwania postępowania przygotowawczego w prokuraturze. Nie tym razem. Rektor zawiesił Weinera, a komisja postanowiła nie czekać na prokuratora, tylko oprzeć się na dowodach zgromadzonych przez rzecznika dyscyplinarnego.

Media miały ochotę rozszarpać Weinera, temat cały czas był na afiszu. Środowisko akademickie, a przede wszystkim samorząd studencki oczekiwał reakcji od władz uczelni.

– Kurwa! – wykrzyknął Tyszka i rzucił gazetę na podłogę. – „Gapił się na mój tyłek” – prychnął z pogardą. – Nie mógł pan gdzieś wyjechać? Zaszyć się?! Przeczekać?!

– Za moją pensję?

– Komisja dyscyplinarna wyznaczyła rozprawę na trzeciego listopada. – Rektor nie odniósł się do kwestii wynagrodzeń. – Wezwała świadków...

– Świadków? – Witek miał ochotę roześmiać się profesorowi w twarz.

– Jeśli nie będzie pan miał nic na swoją obronę...

– *Ei incumbit probatio, qui dicit, non ei, qui negat.*

– Ech wy, prawnicy – Rektor nie krył irytacji, zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę. – Sądzicie, że powiecie coś po łacinie i od razu wszystko, kurwa, stanie się jasne. Chodzi o to, doktorze Weiner, że ma pan status obwinionego. To nie służy niczyim interesom. Jak komisja będzie miała wątpliwości, zawiesi postępowanie, uzależniając dalszy tok od prokuratury.

Witek odchylił się do tyłu. Zakręciło mu się w głowie. Prokurator nie kwapił się do pracy, mogło się to ciągnąć miesiącami, a on pozostawał w tym czasie bez zatrudnienia.

– Obiecał pan, że wystarczy, żeby temat ucichł, a odzyskam posadę.

– Ale nie cichnie! W sieci informują, że jest pan ekspertem od dewiacji. Jak to brzmi? Nie pomaga pan ani sobie, ani nam, ani temu cholernemu śledztwu! Daje pan tylko pożywkę mediom.

– Przecież w prokuraturze to będzie się ciągnęło kilka miesięcy! Niby co ja mam zrobić? Przecież ta przeklęta studentka właśnie tego chce. Utrzymuje nagonkę, żeby mi uprzykrzyć życie.

Wynagrodzenie miał liczone za poszczególne godziny zajęć, dodatkowe zlecenia od Drozda, pojedyncze publikacje. Rektor zawieszeniem zakręcił mu kurek gotówki. Zamykał mu też jednocześnie drogę do habilitacji, której przedmiotem była terapia awersyjna.

– Tak szybko się pan poddaje?

– Niby co ja mam zrobić w te półtora tygodnia? – Witek miał już ochotę stąd wyjść. To rektor ciągnął za sznurki, sprawa nie była mu na rękę, nie radził sobie z naciskiem, uznał, że poświęcenie Witka rozwiąże problem.

– To lista świadków wskazanych przez Biankę Gardę. Nie powinienem panu tego pokazywać, ale... – Profesor Tyszka przez chwilę walczył z myślami, w końcu podał mu kartkę z odręcznie napisanymi imionami. – Jak pan myśli? Kto z nich może być źródłem informacji dla tego brukowca?

Zawrzała w nim krew, gdy zobaczył ostatnie nazwisko.

Daria Krężolek.

Jego była dziewczyna, o której wolałby zapomnieć.

Byli ze sobą cztery lata, ale rozstali się przecież osiem miesięcy temu. Sądził, że dała sobie spokój.

– Czego ona chce...? – wymamrotał.

Profesor Tyszka nachylił się w jego stronę i po raz pierwszy spojrział na Witka ze współczuciem.

– Tego samego, czego nasza studentka. Udupić pana.

– Dziękuję, naprawdę dziękuję za wyjaśnienie – odpowiedział z ironią, po czym pokiwał głową z niedowierzaniem. Czuł niesmak. Rektor słyszał z ciętego języka i bezpośredniości.

– A czego się pan spodziewał? Najwyraźniej zaszedł pan za skórę i jednej, i drugiej.

– Nie będę z nimi rozmawiać!

Takiej opcji rektor w ogóle nie brał pod uwagę.

– Może czas pomyśleć o prawniku?

– Ja nim jestem, a na pełnomocnika mnie nie stać. Potrzebuję więcej czasu, półtora tygodnia to za mało.

– Gdyby chodziło tylko o Biankę Gardę, nasza rozmowa wyglądałaby inaczej, panie doktorze.

Rektor wyciągnął z szuflady pojedyncze zdjęcia i zaczął rozkładać je przed Witkiem.

Weiner mrugnął okiem kilka razy. Potrzebował dłuższej chwili, żeby przypomnieć sobie twarze z fotografii. Wykonano je z ukrycia. Uwieczniały randki Witka w okresie po rozstaniu z Darią. Na trzech zdjęciach były jego studentki, jedna z grupy Bianki Gardy. Na innych ktoś pstryknął ujęcie ze speed datingu, na którym rozmawiał przy stole z jakąś dziewczyną. Wyglądała jak dziecko.

– Sprawdziłem tę lokalizację. – Profesor Tyszka wskazał na ostatnie zdjęcie, na którym Weiner wchodził do pomarańczowego budynku na rynku w Czeladzi. – Nie wiedziałem, że macie tam klub dla swingersów. Jak pan widzi, kiepsko to wygląda. Nie wiem, jak pan trafił na tę całą Darię

Kręzolek, ale jest równo popierdolona. Sam pan rozumie, jestem pod ścianą. Jeśli te zdjęcia ujrzą światło dzienne, nie będzie już czego zbierać.

Weiner załamał rękę.

– Co jest złego w tym, że nie chcę samotności?

– Ma pan półtora tygodnia. Niech pan tego nie spieprzy.

ROZDZIAŁ 5

Kolejny dzień Witek przywitał z umiarkowanym entuzjazmem. Czuł energię, zdążył się odzwyczaić od wstawania z celem innym niż przetrwanie kolejnego dnia. Zawieszenie w obowiązkach pracownika dydaktycznego było dla niego dobijające.

Nie tracił czasu na szukanie skarpetki do pary. Pospiesznie wyciągnął pranie z pralki, jedną z wilgotnych koszulek założył wprost na siebie. Nim skończył jeść śniadanie, zdążyła wyschnąć.

Mógł narzekać na Czelsi, menelstwo pod sklepem czy trudy dojazdów komunikacją zbiorową do Katowic, ale poukładał sobie tutaj życie. Tak przynajmniej uważał. Nikt nie mógł mu tego odebrać. Tydzień miał swój schemat: w każdy poniedziałek zakupy na cały tydzień, w środy siłownia, w piątek sprzątanie, w sobotę wyjście na miasto i imprezowe odreagowanie tygodnia.

Ostatnie tygodnie trochę zaburzyły rytuały. Siedząc w mieszkaniu, więcej jadł, dotychczasowa lista zakupów przestała wystarczać. Siłownię zamienił na jogging. Zamysł był taki, że oszczędzi w ten sposób chociaż na karnecie. W praktyce jeszcze ani razu nie wyszedł pobiegać, tłumaczył to pogodą i bólem stawów. Mieszkanie prosiło się o generalne porządki, ale i to musiał odłożyć w czasie.

Umówił się z Janem Szytrem na Skunksie. Sierżant miał się tam udać, żeby zebrać próbki do porównania ze śladami w mieszkaniu Iwanickich i wokół ciała Roxie. Weiner sam wyszedł z inicjatywą, że chętnie będzie mu towarzyszył. Skoro mieszkała tam Roxie i znana była z upodobań do

BDSM, oględziny miejsca mogły pozwolić na stworzenie profilu poszukiwanego parafila. Szytyr nie wydawał się przekonany, ale Helga zdecydowała za niego, sugerując, że wiedza kryminalistyczna Weinerja będzie przydatna w zabezpieczeniu śladów.

Witek narzucił na siebie swój sfatygowany płaszcz, przeczesał ręką włosy, żeby nie nachodziły mu na czoło, i sięgnął po swoją torbę. Z ekscytacji tym, co się miało wydarzyć, wyszedł za wcześnie. Stał przez chwilę na przystanku autobusowym, przeklinając w myślach brak dworca PKP w Czelsi.

Pokiwał głową na przywitanie sąsiadce, która usiadła naprzeciw niego. Ciągnęła za sobą wózek, wybierała się prawdopodobnie na targ.

– Znalazłbyś sobie jakąś dziewczuchę – zagadnęła. – Płatasz się tylko bez celu.

Nie chciał być niemiły. Staruszka nie знаła jego historii miłosnych.

– Pani chyba też jest wolna. Może to przeznaczenie? – odpowiedział żartobliwie.

– Co ty opowiadasz, Witek? Wzrok straciłeś od tych wszystkich książek. Młódki ci trzeba, co się będziesz patrzeć na stare babska.

Poklepała go przyjaźnie po ramieniu i wysiadła na kolejnym przystanku, posyłając mu uśmiech na do widzenia.

Za szybami autobusu przelatywał mu znany na pamięć krajobraz szarych kamienic Czelsi. Później przez chwilę dominował krajobraz wiejski. To był jego ulubiony odcinek. Wiosną specjalnie wyjeżdżał wcześniej, żeby załapać się na darmowe widowisko, kiedy wschodziło słońce, mieniając się w porannej mgle.

Myślał o Darii Krężolek. Po czterech latach związku pozostawiła po sobie poczucie samotności. Próbował je czymś wypełnić. Zdarzało mu się korzystać z Tindera. W końcu aplikacje były tworzone z myślą o potrzebach

ludzi. Nie uważał, żeby miał z nich rezygnować ze względu na pełnione na uczelni funkcje. Nie chciał się zamykać na świat, a coraz trudniej przychodziło mu poznawanie nowych ludzi. Środowisko akademickie było specyficzne i hermetyczne, większość pracowników wracała do swoich rodzin bezpośrednio po pracy. Wśród kobiet, z którymi się spotykał, zdarzały się również studentki. Żadnej z nich w tym czasie nie uczył, ale wiedział, że to tłumaczenie nie przemówi do komisji dyscyplinarnej. Kończyło się na popołudniowej kawie, nikogo nie zapraszał do Czelsi. Zwykle wystarczyło pięć minut, a wiedział, że nic z tego nie będzie. Raziła go dziecinność tych dziewczyn. Ani się obejrzał, jak stał się mężczyzną w średnim wieku, posiadającym swój zbiór wartości, określone przekonania i preferencje.

Bywał na *speed dating*, czyli szybkich randkach. Poznane w ten sposób osoby błyskawicznie wymazywał z pamięci. Forma spotkania pozwalała mu praktykować tak zwany *small talk*, co tłumaczył na język polski jako „gadanie o dupie Maryny”. Jako osoba ceniąca prostolinijny przekaz i konkrety, był też wyczulony na kwieciste opowieści i w ostentacyjny sposób dawał do zrozumienia, że korzystanie ze zbędnych ozdobników i nieuzasadnione pompowanie wypowiedzi jest grzechem.

Red Velvet w Czeladzi, czyli klub dla swingersów, o którym wspomniał wczoraj profesor Tyszka, stał się dla Witka przestrzenią upustu napięcia seksualnego. Po rozstaniu z Darią i przeprowadzce do Czelsi zaczął sięgać po używki, szlajał się wieczorami po mieście. Pewnego razu trafił do kamienicy na rynku. Tam znalazł swoje miejsce w grupie dziwolągów, w której nikt nie wartościował i nie oceniał. Chodziło o dobrą zabawę, seks i reset.

Związek z Darią stworzył w nim rodzaj blokady. Bał się zaangażować, żeby ponownie się nie spalić. Zamieszkali razem po czterech miesiącach

znajomości. Zauroczenie przechodziło w kolejne fazy, poznawali swoje nawyki, wspólnie przeżywali swoje zawodowe wzloty i upadki. Stali się domatorami, coraz bardziej ograniczali spotkania ze znajomymi, byli w sobie zapatrzeni. Kłótnie wyglądały zwykle tak samo, Daria miała tendencje do wybuchów złości, krzyczała na niego, Witek zachowawczo unikał konfrontacji.

Problemy zaczęły się potęgować, gdy obronił doktorat, zaczął spędzać na uczelni coraz więcej czasu, wracać do mieszkania coraz później. Miał apetyt, żeby odbić sobie lata poświęceń. To był dla niego życiowy sukces, chciał się nim cieszyć, stać się częścią społeczności akademickiej.

Z perspektywy czasu uważał, że Daria była zwyczajnie zazdrosna, chciała go mieć wyłącznie dla siebie. Przychodziła niezapowiedziana na uczelnię, czekała pod salami, w których prowadził zajęcia, bezpodstawnie oskarżała go o romansowanie ze studentkami. To zachowanie wydawało mu się toksyczne i nieuzasadnione. Musiał tłumaczyć się z każdej błażostki. Rozmowy nie przynosiły rezultatu. W końcu wyjechał na spływ kajakowy z grupą studentów. Nie konsultował tego z Darią. Powiedział jej wtedy wprost, że w jego ocenie muszą dać sobie więcej przestrzeni, odpocząć od siebie. Kłótnia była gwałtowna, włącznie z tłuczeniem talerzy. To go rozsierdziło, wyrzucił z siebie wszystkie pretensje, które zbierały się przez dłuższy czas. Po raz pierwszy przestał biernie słuchać jej wywodów. Czara goryczy się przelała.

Wyjazd ze studentami uświadomił mu, że nie ma już do kogo wracać. Miłość, która wcześniej napędzała jego życie, stała się bolączką i brzemieniem. Daria obiecywała poprawę, obwiniała go, że krył swoje emocje, że nie mówił jej, co czuje. Może i miała rację, ale na tym etapie to już nie miało znaczenia. Marzyło mu się założenie rodziny, dzieci, dom,

dzielenie się radością z bliskimi. Ale nie za wszelką cenę. Ta relacja przestała mieć dla niego perspektywy.

Jak widać, Daria nie odpuściła. Jej zazdrość przerodziła się w chęć odegrania się za to, że ją zostawił. Chciała zemsty, wyczekiwała na właściwy moment, sprawa Bianki okazała się idealną okazją, żeby uprzykrzyć mu życie jeszcze bardziej.

Wysiadł na Koszutce. Spojrzał na Targeo. Mijał ten budynek każdego dnia, kiedy dojeżdżał do Katowic, ale dotąd go nie zauważał. Nie spotkał się też wcześniej z nazwą „Skunks”. Takich squatów musiało być na mapie Katowic więcej. Budynek był w rozsypce, brakowało tylko tabliczek o zakazie wstępu ze względu na zagrożenie zawaleniem.

Jan Szytyr nadszedł bordową luną z naprzeciwka. Wjechał z impetem na krawężnik i zatrzymał się na chodniku mimo zakazu. Przywitali się mocnym uściskiem ręki i skierowali w stronę wejścia.

– Coś nowego w pałacu? – zagadnął Weiner.

– Helga docisnęła lekarza, podobno protokół z sekcji Iwanickich jest już w drodze. Ta dziewczyna od ciebie też daje radę.

– Mówiłem, że na Sarę można liczyć.

– Wydaje się trochę zakręcona. Potwierdziła, że na podszewce peruki były przyklejone włosy Roxie. – Na twarzy Szytyra malowała się duma. Triumfował, ale Witek nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Drewniane drzwi wejściowe wisiały na jednym zawiasie. Do nozdrzy Witka dotarł zapach amoniaku.

Gdy mijał próg, serce biło mu ze zdwojoną siłą. Przypomniał mu się czas, który spędził w policji. Pracując na uczelni, przyzwyczyił się do innych standardów, a takie miejsca znał już tylko ze zdjęć, które pokazywał na zajęciach z kryminalistyki.

Sztyr bez wahania ruszył schodami na piętro, jakby już tu wcześniej był i wiedział, dokąd zmierza.

Stopnie trzeszczały pod ciężarem Witka. Próbował nie nadepnąć na dwuznacznie wyglądającą maź, dotknął poręczy, która okazała się klejąca. Zwisał z niej lep na muchy. Z tego wszystkiego, broniąc się przed upadkiem, oparł się o ścianę.

– Spoko, i tak miałem kupić sobie nowy – powiedział, gdy Sztyr próbował otrzepać jego płaszcz z tynku.

– Podobno mówili na ciebie Bełt. Jakbyś chciał sobie rzygnąć, to ostrzegaj.

– Widocznie nie zasłużyłem na żaden lepszy przydomek. Od tamtego czasu zrezygnowałem ze służby, więc nie zdążyłem się przyzwyczaić, ale widzę, że w pałacu wciąż pamiętają. A ty, masz jakąś ksywę?

– Helga zarzuci czasem „Młodym”.

Na klatce Sztyr zapalił światło, ale żarówkę przykrywała taka ilość pajęczyn, że nie zrobiło to większej różnicy. Pierwsze drzwi były uchylone na oścież. Dochodziła zza nich muzyka relaksacyjna. Weszli do środka. Czerwone światła jednoznacznie wskazywały przeznaczenie tego miejsca.

– Panowie, rozgoście się – usłyszeli kobiecy głos z ukraińskim akcentem. W wąskim korytarzu pojawiła się szczupła brunetka. Weinerja pozytywnie zaskoczyła jej uroda. Jego doświadczenia z prostytutkami sprowadzały się do policyjnej imprezy, po wypłacie zdarzało się chodzić do takich burdeli. Sam Muminek uznał kiedyś, że „kurwy nie są po to, żeby gapić się na ich ryj”.

Brunetka miała usta otoczone czymś białym, dopiero po chwili zobaczył w jej ręce szczoteczkę i odetchnął z ulgą – myła zęby.

– Nie mamy czasu. – Sztyr pomachał jej legitymacją policyjną przed oczami. – Ubierz się, musimy pogadać. Macie tam kogoś?

– Ale jak to? – Dziewczyna pospiesznie przeplukała usta i podbiegła do nich, robiąc małe kroki.

Im bliżej była, tym bardziej Witek zmieniał zdanie co do jej urody.

– Gdzie spała Roxie? Zostawiła jakieś rzeczy? – Sierżant pochylił się nad swoją walizką kryminalistyczną. Weiner patrzył z politowaniem, jak Szytyr próbuje pobrać próbkę kurzu z wylewki, która na Skunksie awansowała do roli podłogi. Nie śmiał zwracać mu uwagi, ale na wszelki wypadek postanowił skorzystać z zawartości swojej torby, żeby zrobić to tak, jak go uczyli. Janek wydał mu się niewprawiony i niewyedukowany.

– Co wy robicie panowie!?! Przecież tu się pracuje! – Z pokoju na zapleczu burdelu wypadła kolejna Ukrainka, ta nawet nie pokwapiła się, aby założyć bieliznę. Miała doklejone rzęsy i napompowane usta.

– Musimy zabezpieczyć dowody! Prowadźcie do pokoju Roxie!

Szedł przed siebie, otwierając kolejne drzwi. Za nim dreptały dziewczyny, z których nic sobie nie robił. Policja już tu wcześniej była, przeczesała to miejsce, rzeczy Roxie musiały zostać zabezpieczone.

– Grzecznie pytam, gdzie spała Roxie? – Szytyr otworzył ostatnie drzwi na korytarzu i wydał z siebie przeciągły dźwięk. Przywołał ręką Weinerja.

– Przepraszam, przepraszam. – Próbował precyzyjnie się między dwiema dziewczynami tak, żeby nie dotknąć ich piersi. W jego przypadku źle się to kończyło. Witek znalazł się w pokoju rozpust. – Śmierdzi...

– ...cipą – dokończył Szytyr. Chwycił ręką zwisające na haku dildo. – Myłaś po ostatnim używaniu? – Spojrzał wyzywająco na nagą prostytutkę. Weiner uznał to za niesmaczne.

– Roxie przecież nie żyje. Inna zajęła jej miejsce, co było jej, już zabraliście!

– Kto przejął jej klientów? – Szytyr nie marnował czasu. Zbierał pojedyncze fanty wbrew protestom Ukrainek.

– Może ja, a co? – odpowiedziała brunetka. Założyła ręce na biodra i wypięła piersi.

– Zastanawiam się, kto najwięcej skorzystał na jej śmierci.

– Kutas to kutas. Stawka z góry, ale jak jest was dwójka, to zrobimy rabat.

– To wam zostawię. – Sierżant tylko musnął pejcze zawieszony przez obręcz. – Na służbie mi nie wolno, ale jeśli kolega ma ochotę...

Słyszając to, Weiner spojrział na niego wymownie.

Sztyr tylko się zaśmiał. Wyszli z burdelu.

– Pokaż mi, gdzie spała, bo inaczej trafisz na dołek. Gdy z niego wyjdiesz, na twoim miejscu będzie już inna – powiedział do brunetki, która widocznie się przestraszyła i wskazała mu małą klitkę za zasłoną. Witek sądził, że to jakieś pomieszczenie gospodarcze, w środku znajdowały się jednak dwa piętrowe łóżka. Jedna dziewczyna spała w brudnym śpiworze. Brakowało wentylacji, zapach przyprawiał o mdłości.

– Co sądzisz? – Sztyr kiwnął w stronę doktora.

– Przecież policja już tu była, Roxie nic po sobie nie zostawiła! – Ukrainka z napompowanymi ustami znowu się najeżyła. – Idę po Darka, tak nie może być!

– Nie ciebie pytałem! – rzucił za nią Janek, który podszedł do umywalki i zaczął rozgrzebywać zawartość szafki. – Nim pojawiła się policja, wszystko zdążyłyście rozkraść. Taka to, kurwa, solidarność kobieca.

Weiner zrobił krok do tyłu. Po pierwsze, bał się, że zaraz przyjdzie niejaki Darek i zrobi się gorąco. Po drugie, to miejsce nie stanowiło dla niego żadnego tropu. Pomóc mogłaby lista klientów Roxie, na to jednak nikt już nie liczył. Czas działał na ich niekorzyść.

– A to?! – Sztyr otworzył jakąś kosmetyczkę i wysypał na podłogę jej zawartość. W środku znajdowała się biżuteria, prezerwatywy i tampony.

– To moje!

– Jasne! Roxie zostawiła ci w spadku? – Zaczął pospiesznie wkładać przedmioty z powrotem do kosmetyczki. – Jak nie chcesz, to nie mów, sprawdzimy na komendzie. Kondomy zostawiam ci na pamiątkę!

Sztyr mimo obcego terenu zachowywał się pewnie. Brak obecności Helgi dodawał mu pewności siebie.

– Pamiętasz? – Sztyr spojrział na Weinerja, pomachał mu złotym łańcuszkiem z zawieszka w postaci pistoletu. Witek przytaknął, widział go na zdjęciu Roxie wiszącym nad Helgą. Był pozytywnie zaskoczony. Policjant miał nosa.

– Nie możesz! – Ukrainka próbowała go zatrzymać. Miała płaczliwy głos.

– Masz jakiś dowód zakupu? Jak nie, to się ciesz, że nie usłyszałaś zarzutów za utrudnianie śledztwa.

– Co za syf – skwitował Weiner.

Ukrainka zaczęła przeklinać w swoim ojczystym języku. Sztyr zapakował kosmetyczkę z biżuterią do swojej torby i wyszli z burdelu.

– Dobra, szukamy dalej.

– A ten cały Darek? – Witek wciąż rozglądał się niepewnie, nie chciał być zaskoczony z tyłu.

– Spoko. Znam go, trenujemy razem krav magę. To dzięki niemu wiem tyle o Roxie. Z Dareczkiem wystarczy na spokojnie, a nic złego się nie stanie.

Janek skierował się na wyższe piętro. Witek został na pierwszym. Postanowił sprawdzić drzwi naprzeciwko. Usłyszał dobywającą się zza nich muzykę, więc zapukał.

Otworzyła mu dziewczyna z dredami. Była w przewiewnej sukience, boso. Witkowi zrobiło się zimno na sam jej widok.

Dotarł do niego zapach marihuany. Stłumione dźwięki muzyki układały się teraz w charakterystyczny dla reggae riddim.

– Jestem Karolajn. – Chwyciła go za rękę i wciągnęła do środka.

– A ja Witek – odparł, ale to chyba nie miało dla niej znaczenia.

Na podłodze leżało ze dwadzieścia osób. Dzieci kwiaty. Fazy można było dostać od samego wdychania oparów. Większość spała, wtulając się w siebie nawzajem, żeby nie marznąć.

Dwie dziewczyny siedziały po turecku i medytowały, chłopak z irokezem uderzał w gongi, co tworzyło kakofonię z muzyką reggae, opartą na innych rytmach.

– Masz fajną brodę. – Karolajn zaczęła ugniatać zarost Weinerja palcami. Miała wąskie, przekrwione oczy, wyglądała na zjaraną. Witek nie wiedział, jak się zachować. Stał jak słup. Zastanawiał się, czy wciąż jest w Katowicach. – A co tam masz? – Nagle skupiła uwagę na jego torbie, sięgnęła ręką, by ją otworzyć.

Gongi ustały, chłopak z irokezem wstał i przyjrzał mu się z ciekawością.

– A kto to jest?! Znowu jakiś komornik?!

Medytujące dziewczyny nagle otworzyły oczy.

– Nie – odpowiedział szybko Weiner. Ze swoją torbą był czasem brany za listonosza, ale komornik wydawał mu się totalną abstrakcją. Chłopak od razu się uspokoił i wrócił do uderzania w gongi. Dziewczyny kontynuowały medytację.

– Chcesz bucha? – Karolajn znowu skupiła się na jego brodzie. – Tylko pięćdziesiąt złotych.

– Nie za dobrze ci? – Witek usłyszał za sobą głos Sztyra. Aż podskoczył. Nie wiedział, kiedy sierżant tutaj wszedł. – Mam wszystko, wracamy. Miejscy mi zakładają blokadę, muszę ich pogonić.

– Wpadnij jeszcze! – rzuciła za nim Karolajn.

– Z tą brodą to taki fetysz? – Szyr ledwo powstrzymywał śmiech, gdy zbiegali po schodach.

– Daj spokój, wzięli mnie za komornika. Komplement roku. Po takim masażu broda nadaje się do dezynfekcji. Już przynajmniej wiem, skąd nazwa tego miejsca.

Miał wrażenie, że smród squatu przeniknął do jego skóry.

* * *

– Podobno przyciągasz młode dziewczyny – przywitała Witka Helga, gdy dotarł do pałacu. Szyr kurtuazyjnie zaproponował mu podwózkę, Weiner jednak postanowił się przewietrzyć i zrobił sobie spacer. Nie doszacował odległości, więc zajęło mu to godzinę z hakiem. Przynajmniej pozbył się odoru ze Skunksa.

Zignorował przytyk. Zajął miejsce przy biurku Klause i wciągnął tabakę.

Sawicka triumfalnie pokazała mu teczkę. Na pierwszej stronie znajdowała się tabela informacyjna oraz pieczętka lekarza medycyny sądowej.

– Miałeś rację – rzucił Szyr, nie patrząc na Weinerja. Najwyraźniej był jednym z tych, którym trudno było przyznać się do błędu. – Najpierw poprzez czyn autoerotyczny zmarł Iwanicki, dopiero potem jego żona.

Witek nawet nie przytaknął. Nie miał co do tego wątpliwości. Po wspólnej wizycie z Jankiem na Skunksie uznał starszego sierżanta za osobę ambitną, nastawioną na osiągnięcie postawionego sobie celu. Musiało mu być ciężko w policji, bo takie jednostki z zasady miały problem z podporządkowaniem i uzależnieniem, a z ich dwójki to Helga była decyzyjna.

Weiner wyciągnął ze swojej torby notatnik, zaczął spisywać najważniejsze informacje, żeby potem do tego wrócić. Skrupulatność była w cenie.

„Nie została zgwałcona”, zapisał na pierwszym miejscu w rubryce dotyczącej żony Iwanickiego.

– Jakakolwiek aktywność seksualna kobiety? – dopytał Weiner. Czuł wewnętrzną dumę, że jego wiedza o asfiksjozofili nie poszła na marne.

– Zero – powiedziała Helga. – W jej przypadku to nie było wskazane. Lekarz zdiagnozował stan zapalny pochwy. Czekamy na szczegółowe badania, wtedy może uda się zidentyfikować schorzenia.

– Bezpośrednią przyczyną śmierci było niedotlenienie – kontynuował Szyt. –

– Ten pasek, który leżał obok niej, zgadza się z grubością bruzdy na jej szyi? – Weiner sięgnął po protokół oględzin mieszkania Iwanickich, żeby uporządkować sobie fakty.

Janek Szyt potrzebował dłuższej chwili, żeby zweryfikować informacje, które nadeszła im z laboratorium Sara.

– Pasek skórzany, grubość trzy centymetry. Zgadzałoby się. Mamy narzędzie zbrodni, ale to nic nam nie daje. Nie było na nim żadnych śladów, wyprodukowano go w Korei, podobny można zdobyć na każdym targowisku. Ślepy trop.

Witek stanął obok Helgi. Była ubrana tak samo jak wczoraj. Nie zdziwiłby się, gdyby w ogóle nie wróciła do swojego domu. Miał wrażenie, że czuje od niej alkohol.

Spojrzał na zdjęcie ciała żony Iwanickiego zrobione jeszcze przed otwarciem klatki piersiowej.

– A nóż?

– Sprawca zadał sześć ran kłutych. Ostrze noża było typu drop point, standardowy nóż kuchenny. W mieszkaniu Iwanickich były dwa tego typu, ale ten właściwy prawdopodobnie został zabrany.

– Wygląda to na chaotyczne dźgnięcia – zauważył Witek. – Wystarczyło wbić ostrze we właściwe miejsce, a niepotrzebne byłoby dodatkowe duszenie.

– Też tak sądzę. Zabójca przebił żołądek, ale żona Iwanickiego prawdopodobnie była wciąż przytomna.

– Nic dziwnego – wtrącił Szyr, który w międzyczasie sięgnął po drugie śniadanie. Tematyka rozmowy i zdjęcia z sekcji przed oczami nie pozbawiły go apetytu. – Nieźle się znieczuliła. Miała prawie trzy promile alkoholu we krwi. Wątroba alkoholika, płuca trawione przez raka. Jak się jeszcze okaże, że miała jakieś choroby weneryczne, to mamy combo.

Ktoś wszedł do pokoju. I tak było spokojniej niż wczoraj. Wyrwany kabel od telefonu zwisał bezwładnie, co tłumaczyło brak irytującego dźwięku. Helga wdała się w wymianę zdań z gościem, który najwyraźniej był informatykiem. Weiner poświęcił ten czas na zapoznanie się z wynikami oględzin Iwanickiego.

Na szyi stwierdzono obecność bruzdy w postaci przyschniętego miodowego otarcia naskórka tuż pod chrząstką tarczowatą. Skóra nad bruzdą była przekrwiona i fioletowa. Szyja pokryła się krwawymi wybroczynami. Preparatyka mięśni szyi ujawniła krwawe wylewy. Na języku lekarz znalazł charakterystyczne podbiegnięcia krwi.

Gdy informatyk wyszedł i znowu zostali sami, Witek podniósł głowę znad protokołu. Skinieniem głowy dał znać, że sekcja zwłok potwierdza ich przypuszczenia, że Iwanicki zmarł w wyniku śmierci autoerotycznej. Żadne z ujawnionych śladów nie sugerowały, żeby ktoś miał mu w tym pomóc.

– Informatycy zweryfikowali dysk Iwanickiego – powiedziała Helga i pokazała im pendrive’a oraz dokumentację, którą właśnie otrzymała. Wpięła nośnik do komputera i gestem nakazała im podejść do monitora.

– Pff! „Seksfera.pl”. A spodziewaliśmy się czegoś odkrywczego – zachnął się Szytyr, analizując historię przeglądarki. – Zawsze się zastanawiałem, kto ogląda polskie porno. Już widzę te tytuły: „Ostra Teresa obciąga Januszowi”.

– Skończyłeś? – Sawicka spojrzała na Szytyra z irytacją. – Na dysku było trochę pornografii, ale została ściągnięta jeszcze przed odsiadką Iwanickiego. Wygląda na to, że w ostatnim czasie sprzęt służył wyłącznie do wchodzenia na seksfera.pl.

Helga wstukała na klawiaturze adres w wyszukiwarce.

Weiner również spodziewał się ujrzeć stronę pornograficzną. Okazało się jednak, że to forum internetowe z działem eksperckim, na którym seksuolodzy prezentowali swoje artykuły. Na górze widniał baner złożony z czterech drukowanych liter, składających się na wyraz *AIDA*. Podtytuł głosił: „Nowa książka już w sprzedaży”.

– Gdzieś już się z tym spotkałam... – Sawicka zmrużyła oczy, zatrzymała się dłuższą chwilę na grafice, która teraz informowała o promocyjnej cenie w razie kupienia dwóch egzemplarzy.

– Nie posądzałbym cię o to, żebyś miała ją w swojej bibliotece. – Szytyr rzucił kolejnym głupkowskim komentarzem.

– Iwanicki miał tę książkę – przypomniał sobie Weiner.

– Co to w ogóle jest? – Podkomisarz zaczęła wchodzić na poszczególne zakładki strony. Bez logowania dostęp był tylko do bloga. Ostatnie wpisy dotyczyły seksualnego *self-care* oraz męskich stref erogennych.

W tym czasie Witek odpalił stronę w swoim smartfonie i zajrzał do księgarni internetowej.

– Ada Białas – przeczytał z biogramu autora. – Absolwentka medycyny na Uniwersytecie Warszawskim oraz psychologii w Bostonie. Jest cenionym specjalistą w dziedzinie seksuologii. W swoim dorobku ma kilkanaście książek, jest autorem koncepcyjnej terapii o nazwie *AIDA*, stanowiącej symbiozę dorobku seksuologii oraz strategii marketingowych. Od kilku lat z sukcesem rozwija portal seksfera.pl.

– Akurat szukaliśmy seksuologa. – Szytyr patrzył niepewnie na ekran monitora, jakby nie wiedział, co z tym dalej zrobić.

– I tak musicie ją namierzyć. Jako właściciel serwera udostępni nam dane do konta Iwanickiego. W tym zakresie nie może się zasłaniać tajemnicą lekarską.

– Mam tylko nadzieję, że jej nazwisko to kwestia przypadku – dodała Helga.

Weiner potrzebował chwili, żeby zrozumieć, że chodzi jej o Czarnego.

– Ja cię! – Sierżant wydał okrzyk zachwyty, gdy Helga wpisała nazwisko autorki i pokazały się jej zdjęcia.

Ada Białas była elegancką kobietą po trzydziestce. Na pierwszy plan rzucały się jej rude włosy. Była ubrana w ciemny golf oraz kaźualową marynarkę w kratę. Na twarzy miała minimalistyczny makijaż, choć zdjęcie nie musiało oddawać tego, jak zwykła wyglądać na co dzień. Druciane, kocie oprawki okularów nadawały jej pewnej drapieźności. Weiner zwrócił uwagę na jej nos z charakterystycznymi szerokimi nozdrzami. Podobny miała Julia Roberts, którą uznawał za wzór kobiecej dystynkcji.

Helga nie skomentowała niedojrzałego zachowania młodszego kolegi. Od razu zaczęła działać, próbując namierzyć Adę Białas. Wrzuciła ją na bęben. Jej nadzieja co do przypadkowości nazwiska szybko okazała się płonna.

– Kurwa! – Uderzyła pięścią w blat, trącając klawiaturę. Akurat do pokoju zajrzał Klaus. – Spierdalaj! – warknęła w jego stronę z taką mocą, że ten od razu odwrócił się, nie pisnąwszy słowa.

– Chyba lepiej, że to siostra Czarnego, szybko nas z nią skontaktuje. – Szytyr nie dostrzegał problemu.

– Co ty pierdolisz?! – wydarła się na partnera. – Zaczynij myśleć, Młody! Mamy trzy trupy, lekarz potwierdził teorię Weinerja: ktokolwiek zabił żonę Iwanickiego, jest na wolności. Skorzystaj ze swoich pleców, rozpytaj ucho. Mówili, że jesteś dobry, wypadaloby się w końcu wykazać!

Witkowi zrobiło się głupio, że musi być tego świadkiem. Żał mu było policjanta, ale przypuszczał, że Helga ma rację – że komendant nie pozwoli, żeby siostrze spadł włos z głowy.

– Jedziemy do jej gabinetu. Złożymy niespodziewaną wizytę. – Sawicka zamknęła pośpiesznie okno przeglądarki i sięgnęła po kurtkę. Wyglądało na to, że nie zamierza czekać na błogosławieństwo Czarnego.

– Zaniosę to tylko do laboratorium. – Sierżant był purpurowy na twarzy, spokojnym głosem próbował ukryć złość, ale nie wychodziło mu to zbyt dobrze. Chwycił za torbę, w której wciąż miał zabezpieczone na Skunksie próbki, i kosmetyczkę z biżuterią.

– I tak musimy czekać, aż Weiner dotrze do jej gabinetu.

– Ja? – zdziwił się Witek. Poczł się wywołany do tablicy.

– Chciałeś konsultacji z seksuologiem. Upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu. Pieszostąd masz kwadrans. Jak się pospieszysz, to jeszcze na nas poczekasz.

* * *

Helga ze Szytyrem czekali na niego już pod gabinetem Ady Białas. Stali w milczeniu, wściekli na siebie nawzajem. Minęło zbyt mało czasu, żeby się rozeszło po kościach.

Skierowali się w stronę jednego z parterowych budynków z lokalami usługowymi, wciśniętego w siatkę wysokich bloków mieszkalnych. Po drugiej stronie wisiał szyld firmy ubezpieczeniowej, ale rolety w oknach były opuszczone.

– Jak ty się, człowieku, ostałeś na tym świecie przez tyle lat bez samochodu? – Sierżant patrzył na Weinerja ze zdziwieniem.

Witek nie odpowiedział, bo Sawicka pociągnęła za klamkę drzwi z przyklejoną na nich naklejką: „Gabinet Psychologiczno-Seksuologiczny. Lek. med. Ada Białas”.

– Przepraszam, ale już zamknięte – powiedziała zaskoczona rudowłosa kobieta, która właśnie miała zamiar otworzyć drzwi od wewnątrz.

Wyglądało na to, że przybyli w ostatniej chwili. Ada Białas miała na sobie płaszcz. Światła w głębi gabinetu były już zgaszone.

– Jesteśmy z policji. Podkomisarz Helena Sawicka, a to mój partner Jan Szytyr. Jest z nami doktor prawa, Witek Weiner. Prowadzimy śledztwo, chcieliśmy zadać kilka pytań.

– Bardzo mi przykro, ale się spieszę. – Kobieta schowała komórkę do kieszeni i wyciągnęła klucze. Mówiła z charakterystycznym amerykańskim akcentem, często nadużywanym przez Polaków, dla których Stany Zjednoczone stały się drugą ojczyzną.

Na żywo wyglądała jeszcze lepiej niż na zdjęciach. Była szczupła i wysoka. Ciepły, przylegający do jej ciała czarny golf tworzył w wyobraźni Witka obraz pruderyjnej, grzecznej dziewczyny. Jej ubiór dopełniały zgrywające się z kolorem włosów szkarłatne kuloty i jesienny płaszcz w pepitkę.

Twarz była smukła, delikatny makijaż podkreślał jej kości policzkowe. Używała mocnej szminki, która z jednej strony kontrastowała z jasną cerą, z drugiej dodawała klasy. Druciane, pozłacane oprawki okularów wydawały

się kilka rozmiarów za duże, ale Weiner był modowym ignorantem, więc nie zdziwiłby się, gdyby takie były aktualne trendy. Jediną jej biżuterię stanowiły złote kolczyki i obrączka na palcu.

Popatrzyła z góry na swoich gości. Przez chwilę jej wzrok zatrzymał się na Witku. Weiner się uśmiechnął. Formalne przywitanie Helgi było w jego odczuciu nietrafione. Ada Białas odwróciła wzrok.

– Możemy wejść czy będzie pani stawiać opór? – Sawicka trzymała się wcześniej obranej ścieżki.

Witek zagryzł wargę. Seksuolożka nie powinna być traktowana jak pierwszy lepszy podejrzany. Chcieli uzyskać od niej określone informacje. On i Sztыр stali z boku, to kobiety wiodły w tym przypadku prym. Iskrzyło już teraz, aż strach pomyśleć, co mogło dziać się później.

Białas głośno przełknęła ślinę. Zadarła nos do góry, co Witek wziął za przejaw arogancji.

Odwróciła się od nich, zapaliła światło i gestem zaprosiła do środka. Przez poczekalnię przeszli do gabinetu, mijając witrynę, w której znajdowały się jakieś biuletyny i gadżety erotyczne, co w pierwszej chwili zdziwiło Witka. Jednak nigdy wcześniej nie był u seksuologa, więc tak naprawdę nie wiedział, czego się spodziewać. Na półce pod oknem leżały ułożone w jeden stos książki, na czele z promowaną na stronie seksfera.pl pozycją *AIDA*.

– O co właściwie chodzi? – Ada Białas usiadła za swoim biurkiem. Założyła nogę na nogę. Nie zaproponowała, żeby usiedli, więc skończyło się na tym, że miejsce na fotelu zajęła Helga, a Witek i Sztыр stanęli tuż za nią.

– Podejrzany o zabójstwo korzystał z forum seksfera.pl. Potrzebujemy uzyskać dostęp do jego konta. – Sawicka nie bawiła się w półśrodki, waliła

prosto z mostu. Wyraz jej twarzy sugerował, że siostra komendanta działa jej już na nerwy.

Seksuolożka zaśmiała się w głos.

– Nie wiem, czy spotkaliście się z RODO, ale możecie się domyślać, że nie udostępnię wam danych od ręki.

– RODO? – powtórzyła Helga. Pokiwała ostentacyjnie głową. – Paniusiu! – Wstała i nachyliła się w jej stronę. – Chyba nie chcesz nam utrudniać, co? Sprawa jest pilna! Nie będziemy łaskawie czekać. Poklikaj w panelu administratora, daj nam to, czego potrzebujemy, a damy ci spokój.

Weiner odchrząknął. Białas nie kwapiła się do odpowiedzi. Podkomisarz jej nie wystraszyła. Witek był pełen zdumienia dla spokoju kobiety.

– Sprawca znęcał się seksualnie nad ofiarą. – Żeby rozładować atmosferę między paniami, postanowił wtrącić się ze swoim pytaniem o to, jak lepiej zrozumieć postępowanie parafila. – Zakneblował ją bielizną. Na ciele kobiety znaleziono liczne ukłucia. Prawdopodobnie ją zgwałcił. Wypełnił jej odbył gwoździami. Krocze było nacięte, w pochwie znajdowały się kawałki drewna, ranił ją drzazgami. Zabezpieczono spermę. Po wszystkim podrzucił ciało. Co mogło nim kierować? Są na to jakieś medyczne wyjaśnienia?

– Przypomni mi pan swoje imię? – Ada Białas nawet na niego nie popatrzyła. Utrzymywała kontakt wzrokowy z Helgą. Tak jakby podjęły nieme wyzwanie, która wytrzyma dłużej.

– Witek Weiner. – Normalnie wyciągnąłby rękę i się przywitał, ale był pewny, że seksuolożka go zignoruje i tylko się zbłąźni tym gestem. Było w niej coś władczego, co go zupełnie oszołomiło.

– Nie sądzi pan, że to trochę nieprofesjonalne? Przychodźcie do mnie, nie zważacie na to, że się spieszę, po czym zarzucacie informacjami

i oczekujecie wszystkiego jak na tacy.

– Jarosław Iwanicki – powiedziała Sawicka. – Potrzebujemy dane tego użytkownika.

– Zapraszam z nakazem. – Seksuolożka uśmiechnęła się sztucznie. – A teraz: żegnam! – Wstała i pochyliła się w stronę Helgi.

Podkomisarz już chciała się odezwać, ale powstrzymał ją Szyr. Nachylił się w jej stronę i szepnął jej coś do ucha.

– Wrócimy – powiedziała na odchodne Sawicka.

Po chwili trzasnęły za nimi zamykane drzwi.

Weiner nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Po siostrze komendanta spodziewał się większego zrozumienia dla działań policji. Sam nie dowiedział się niczego, co mogłoby rzutować na profil parafila. Białas nie zamierzała z nimi rozmawiać. Stracili tylko czas.

Helga odpaliła papierosa i popatrzyła ze złością na drzwi, jakby nie zamierzała stąd odchodzić.

Po chwili zadzwonił jej telefon.

– To nie będzie miła rozmowa – mruknęła do siebie, nim odebrała.

Witek przypomniał sobie, co mówił Szyr. Podkomisarz Sawicka odbierała telefony tylko od syna i Czarnego. Komendant już wiedział, co się stało.

ROZDZIAŁ 6

Klucze, komórka, portfel.

Matylda Łęcka sprawdziła kontrolnie, czy wszystko ze sobą wzięła. Nie lubiła drugiej zmiany, tym bardziej teraz, kiedy szybko robiło się ciemno. Dodatkowo musiała się spieszyć na autobus, ostatni odjeżdżał punkt dwudziesta. Gdyby się spóźniła, musiałaby zamówić taksówkę. Z perspektywy ekonomicznej bardziej opłacałoby się jej w ogóle nie wracać do domu.

Na przystanku były jeszcze dwie pracownice z drugiego piętra. Skinęła głową w ich stronę. Po całym dniu nikt nie miał ochoty wysiłać się na rozmowę. Poprawiła swój szalik w szkocką kratę. Założyła słuchawki, dając jednoznaczny komunikat: „Dajcie mi spokój, zamykam się w swoim świecie”. Dzisiaj postanowiła wyruszyć w podróż w klimatach indie rocka. Wyobrażała sobie, jak prowadzi cadillaca, przemierzając amerykańską Route 66.

Po przeglądaniu Instagrama zawsze wpadała w chandrę. Ludzie spełniali swoje marzenia, podróżowali po świecie, wrzucali zdjęcia dosłownie z końca świata, a ona tkwiła w swoich rutynach z jednym i tym samym wyzwaniem na horyzoncie: byle do pierwszego.

Pracownice z drugiego piętra wsiadły do innego autobusu. Jeździła nim wcześniej do jednej podopiecznej. Dawno jej nie odwiedzała, ale teraz próbowała się wyrwać z roli dobrej samarytanki, bo wszyscy naokoło potrzebowali pomocy, a ona była tylko jedna.

Została na przystanku sama, co wcale nie poprawiło jej samopoczucia. Poczekwała kolejnych pięć minut, zdążyła zmarznąć. Poczła zmęczenie dopiero, gdy usiadła we właściwym autobusie.

Dwa rzędy za nią siedziała jakaś gówniarzeria puszczająca przez głośniki polski hip-hop. Najpierw spojrzała na trzech nastolatków w kapturach, potem na kierowcę, który nic sobie z tego nie robił.

Dlatego nie lubiła drugich zmian. Bała się, że ktoś ją zaczepi, okradnie, wykorzysta. Zaopatrzyła się w gaz pieprzowy, który kurczowo trzymała w tej chwili w ręce. Podgłośniła muzykę w słuchawkach, na kolejnym przystanku przeszła do przodu autobusu i usiadła obok rosnącego mężczyzny. Kiwnął głową i uśmiechnął się do niej.

Poczła się bezpieczniej.

Gdy dotarła na swój przystanek końcowy, zdjęła słuchawki i odwróciła się do towarzysza podróży.

– Miłego wieczoru – pożegnała się.

– Już po pracy? – zapytał mężczyzna.

Przytaknęła.

– Zazdroszczę.

Przeszła przez park i osiedle. Miała wrażenie, że ktoś za nią idzie, ale nikogo nie zauważyła. Dwa razy się odwróciła. Swoją bojaźliwość tłumaczyła sobie zmęczeniem.

Gdy dotarła do mieszkania, odetchnęła swobodniej. Ciepły prysznic pozwolił zapomnieć o wszystkich lękach.

Sprawdziła skrzynkę mailową, przedłużyła ważność biletu miesięcznego, poscrollowała Instagrama dla zabicia czasu. Zadzwoiła do przyjaciółki, ale jej telefon nie odpowiadał. Gdy Matylda kładła się spać, inni dopiero zaczynali życie towarzyskie.

Dzień skończyła jak zawsze, z garścią kwaśnych skittlesów i kolejnym odcinkiem *Małych kłamstewek*.

Nawet się nie domyślała, że cały czas jest przedmiotem obserwacji.

25–27 PAŹDZIERNIKA

Zainteresowanie

**seksfera.pl > FORUM > ANTYKONCEPCJA
[niediegetyczna]**

Mam 16 lat. Jestem w szczęśliwym związku od trzech miesięcy. Czuję, że to mężczyzna mojego życia. Jest odpowiedzialny i nieziemsko przystojny. Czuję się przy nim tak bezpiecznie. Ostatnio mnie zapytał, czy miałabym ochotę na seks. Nie wiedziałam, jak zareagować. Chyba się domyśla, że jestem dziewicą. Głupio mi, bo on wydaje się taki doświadczony. Ostatnio jak się przytulaliśmy, to chyba mu stanął. To krępujące. W ten weekend mam wolną chatę, ma zostać na noc. Mówi, że z gumką to nie to samo, ale ja trochę się boję. Poszłabym do ginekologa po tabletki, ale najbliższy jest w mieście. Matka musiałaby mnie zawieźć i bym się nasłuchała. Czy jak po stosunku przemyję się mydłem, to wystarczy? Co polecacie? Help! To już za dwa dni!

[edit]

Już po wszystkim. Spodziewałam się chyba czegoś innego, lepszego. Ale za to mój chłopak super. Powiedział, że ma nad sobą kontrolę, zdążył wyciągnąć, nim skończył. Jak ja go kocham <3.

ROZDZIAŁ 1

„A.B. Jebana, arogancka cipa”, brzmiała wiadomość na aplikacji Signal, którą Helga wysłała mu o pierwszej w nocy. Weiner domyślił się, że pod „A.B.” kryje się Ada Białas. Podkomisarz pewnie usłyszała reprimendę od Czarnego. To nie był dobry początek znajomości z seksuolożką.

Mimo że to była sobota Witek obudził się przed piątą. Wbrew protestom mięśni zszedł z łóżka i oparł się o stary żeliwny grzejnik. Przez pół godziny ogrzewał się i patrzył bezproduktywnie na swoją kredową tablicę, kupioną za marne grosze od uczelni. Stanowiła podstawową dekorację jego kawalerki w klimacie loftowym. Wczoraj wieczorem zaczął spisywać wyniki ustaleń śledztwa. Skupił się przede wszystkim na analizie podłoża. Sara zweryfikowała próbki z mieszkania Iwanickich oraz miejsca odnalezienia ciała Roxie z materiałem porównawczym, który zdobył między innymi Weiner w trakcie eskapady ze Szytrem na Skunks.

Wiedział, że nikt na policji nie będzie się w to bawić. Nie mieli na to czasu, a wiarygodność wyników porównywali do wrózenia z fusów, ale naukowy dorobek nakazywał Witkowi dokładne sprawdzenie. Namierzenie kryjówki sprawcy byłoby dla śledztwa bezcenne.

Analiza chemiczna próbek ze squantu dawała kiepską wizytówkę temu miejscu. W wyniku badania chromatografem wyodrębnione składniki ukazały Witkowi obraz skażonego obszaru objętego kwarantanną. Ślady kału, pleśń, pluskwy, śladowe ilości kokainy, benzyna i olej. Dominowały toksyczne związki, prawdopodobnie wynik topienia plastiku, który był tam wytwarzany w czasach PRL. Nie wiedział, kto wymyślił nazwę Skunks, ale

pasowała idealnie. Nie potrafił rozpoznać pochodzenia niektórych pierwiastków zidentyfikowanych w ubraniu Roxie. Analiza zasugerowała śladowe ilości bluszczu, bazylii i drzewa sandałowego. Co ciekawe, podobny wynik dało badanie kobiecej bluzki, którą Iwanicki miał na sobie w chwili śmierci, a próbka ziemi wygrzebana z podeszwy jego butów korelowała z podłożem ze Skunksa oraz zawierała w sobie pierwiastki występujące przy produkcji cynku.

Za oknami było jeszcze ciemno, tym bardziej zdziwił się, słysząc wibrację telefonu. Dzwonił ojciec. Weiner odrzucił połączenie i wsadził komórkę do torby, żeby się nie dekoncentrować. Poza tym nie zamierzał marnować sobie całego dnia, słuchając czyichś wyssanych z palca mądrości. Gdy po wypadku Witek trafił do szpitala w Katowicach, rodzice odwiedzali go dość często. Kiedy w końcu wrócił do domu, zobaczył, jak wiele się zmieniło. Witek wyjechał z rodzinnej Częstochowy od razu po liceum. Do rodzinnego domu wrócił tylko kilka razy na pierwszym roku studiów. Ojciec nie odzywał się do niego przez kilka kolejnych lat, jakby zapomniał, że ma syna. A teraz nagle coś sprawiło, że przypomniał sobie o jego istnieniu. Weinerowi długo zajęło pogodzenie się z sytuacją, że rodzice tak go potraktowali. Myślał, że przerobił już ten temat w głowie. Pomógł mu też związek z Darią. Wtedy po raz pierwszy od dawna czuł, że ma obok siebie kogoś bliskiego, kto go kocha. Dzięki jej obecności poradził sobie, gdy dostał zawiadomienie o sprawie dotyczącej wydziedziczenia.

Wszystko, co w życiu osiągnął, zawdzięczał tylko sobie. Nikt mu nie mógł tego odebrać. Jego ścieżka edukacji i kariera zawodowa nie były usłane różami. Może gdyby rodzice potraktowali go inaczej, łatwiej byłoby mu zapanować nad swoimi fobiami. Studiował dwa lata dłużej, bo musiał pracować, żeby zarobić na mieszkanie w Katowicach. Gdy kumple z grupy bawili się wieczorami, on nalewał im piwo za barem. Gdy rekrutował się do

służby w policji, ze względu na historię schorzeń, ledwo przeszedł testy. Na ostatnim etapie musiał zmierzyć się z psychologiem, który miał wątpliwości, czy przepuścić go dalej, bo, jak stwierdził, wypadek z przeszłości odcisnął na nim zbyt duże piętno. Może i rzeczywiście tak było. Witek czasem się zastanawiał, czy sceny zazdrości Darii nie były dla niego tylko pretekstem do zakończenia tej relacji. Po zerwaniu kontaktu z rodzicami nie potrafił się zaangażować. Chciał mieć rodzinę, dzieci i dom, ale zarazem bał się, że nie sprosta oczekiwaniom.

Włączył nową płytę Wrońskiej na Spotify. Polecona przez studentów platforma okazała się dla niego panaceum na wszechobecne torpedowanie reklamami. Słyszając ludową przyśpiewkę popularnego dyskontu, dostawał alergii. Ściszył bas na subwooferze, żeby nie drażnić rottweilera Maurycego za ścianą, po czym wysypał tabakę na dłoń i wciągnął podwójną porcję swej ulubionej *Fichtennabel*.

Położył się na podłodze, prostując plecy. Ten stan nazywał „zmułą”: następował, gdy Witek przesadził z ilością tabaki. Miał przed oczami helikopter. Czuł delikatne mrowienie rozchodzące się po kończynach, jakby wracało mu krążenie. Uczucie było zgoła odmienne od bani po alkoholu czy fазie po zjaraniu marihuany. Krótki staż w policji wystarczył, by Weiner spróbował podstawowych używek. Pozostał przy swojej wersji lajt.

Relaksował się w ten sposób, zmuła stała się sobotnim rytuałem, który pozwalał mu oczyścić myśli. Potrzebował tego dzisiaj bardziej niż zwykle. Uregulował oddech, który w tej chwili zgrywał się z taktem wybrzmiewającego z głośników utworu.

Z letargu wyrwała go wibracja komórki. Znowu dzwonił ojciec. Sąsiadka zaczęła rozbijać mięso na rolady. Maurycy odpowiedział jej szczekaniem, a po chwili dołączył do niego jego właściciel, który zaczął wygrażać, że jest z niej „szpetno dziółcha jak bolok na zadku”. Sąsiad

dorabiał jako ochroniarz w Lewiatanie, pewnie liczył na wyspanie się po wieczornej zmianie.

Witek podgłośnił muzykę. Przyłożył do nosa xylometazolin w sztyfcie, żeby skutecznie się wybudzić. Usiadł przy biurku. Na blacie leżała nowo zakupiona książka Ady Białas. Kupił ją wczoraj wieczorem, gdy przechodził przez Galerię Katowicką na platformę autobusową, chcąc złapać transport do Czelsi. *AIDA* mrugała do niego z witryny księgarni. Był zaintrygowany, co w niej znajdzie. Iwanicki nie wydawał się Witkowi typem mola książkowego.

Otworzył laptopa i wpisał w wyszukiwarce hasło „seksfera.pl”.

Mailem potwierdził rejestrację nowego użytkownika. Nie grzeszył aktywnością w social mediach, potrzebował chwili, by zrozumieć interfejs. Forum umożliwiało pisanie prywatnych wiadomości. Każdy wątek miał swojego administratora. Użytkownik mógł klikać ikonkę z kciukiem do góry lub w dół pod każdym wpisem. Wypowiedzi można było pisać w trybie odpowiedzi albo komentarzy na wcześniejszy wpis.

Serce zabiło mu szybciej, gdy zobaczył boczny moduł z wyszczególnieniem popularnych wątków. Na pierwszym miejscu znajdował się temat „#MuremZaBianką”. Zaczął się wczytywać. Przeglądarka odświeżała się co kilka sekund, na stopce pojawiały się powiadomienia o kolejnym poście.

Temat zapoczątkował użytkownik Bianco, czyli, jak się domyślał Weiner, sama zainteresowana. Po tym jak się poznał na jej ilorazie inteligencji, nie spodziewał się po niej niczego wyszukanego. Opisała swoją wersję zdarzeń, ubarwiając rzekome napastowanie wykładowcy. W swojej opowieści poszła nawet kilka kroków dalej. Poza dotykaniem jej piersi Witek miał klepnąć ją w tyłek i szeptać do ucha, że jak nachyli się nad biurkiem, to weźmie ją od tyłu. Twierdziła, że miał erekcję i kazał jej go

dotknąć. Nie wskazywała Weinerja z nazwiska. Nóż otwierał mu się w kieszeni, gdy widział jej perfidię i wyrachowanie.

Dalej potoczyło się falowo: inni użytkownicy zaczęli ją namawiać, żeby zgłosiła sprawę w prokuraturze, obiecywali przesłanie informacji do prasy, zawiadomienie władz uczelni oraz zmotywowanie samorządu do zintegrowania społeczności studenckiej. W dalszej części bez skrupułów posługiwali się już jego prawdziwym nazwiskiem, czasem tylko ograniczając się do „Witold W.”.

Skrzywił się jak zawsze, gdy ktoś zwracał się do niego pełnym imieniem, którego nie cierpiał.

Każdego dnia ktoś podbijał temat. Bianco napisała, że nie radzi sobie z sytuacją, i rodzice namawiają ją, żeby odpuściła. Stwierdziła, że pogodziła się z tym, że oblała rok, i zamierza pójść na inny kierunek.

Wtedy rozpoczęła się prawdziwa ofensywa, nadużywający hashtagów użytkownicy twierdzili, że takie sytuacje trzeba nagłaśniać, a przez jej bierność winny doktor będzie bezkarny. Niektóre wpisy podpadały pod groźby karalne, aktywni użytkownicy przerzucali się pomysłami, co by zrobili Weinerowi w odwecie, łącznie z kastracją i wystawieniem na masowy gwałt przez „tuzin murzynów”.

Aktualnie zgadywali się na pikietę przed wydziałem prawa, która była planowana na poniedziałek.

Witek miał ochotę krzyczeć. Wściekłość przejęła nad nim władzę.

Położył się na podłodze, żeby uspokoić oddech, potem wstał i chodził w kółko. Próbował skoncentrować wzrok na tablicy ze śledztwem, ale podniesione ciśnienie w jego głowie sprawiało, że rozmywały mu się literki i widział tylko mgłę.

– Czego chcesz?! – W końcu odebrał telefon od ojca, który wciąż nie dawał za wygraną.

– Siedem razy dzwoniłem, Witold.

– No i? – Weiner gładził brodę z taką pasją, jakby chciał ją wyrwać.

Wciąż przychodziły nowe powiadomienia z forum. – Po co dzwonisz?!

– Matka trafiła do szpitala. Cały czas o ciebie pyta.

– Zadzwoń do niej.

Z wiekiem matka stała się hipochondryczką, gdyby to od niej zależało, nie wychodziłaby ze szpitala.

– Przyjechałbyś, dawno cię nie było...

– Pomyślę – odpowiedział zdawkowo.

– Wszystkich Świętych się zbliża, mógłbyś zostać na noc.

– Zastanowię się i dam znać – odburknął zirytowany.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się podenerwowany.

– Dorosły jestem, muszę sobie radzić z problemami.

– Matka się o ciebie pytała... – powtórzył cicho ojciec. Wyglądało na to, że chce dodać coś więcej. Ton jego głosu był przepraszający. Minęło tyle lat, a Witek wciąż czuł do niego urazę. Byłoby mu łatwiej, gdyby zupełnie zerwali ze sobą kontakt.

– Już to mówiłeś. Powiedziałem, że do niej zadzwonię.

– Zrób to, cały czas o tobie mówi. Bardzo by się ucieszyła, gdybyś przyjechał.

– Muszę kończyć, mam drugie połączenie na linii.

Nim ojciec zdążył coś powiedzieć, Witek się rozłączył. Po drugiej stronie usłyszał Helgę. Od razu przeszła do konkretów.

– Mówiłeś, że masz jakieś kontakty w areszcie śledczym w Gliwicach.

Zaskoczyła go, miał wrażenie, że gdy o tym wspominał, zupełnie go zignorowała.

– Jest problem z kartoteką zdrowotną Iwanickiego. Znowu jakieś zmiany w przepisach i prokurator rozkłada ręce. Może uda się dotrzeć do

dowódcy zmiany albo wychowawcy i podpytać w ten sposób u źródła?

Witek spojrzał kontrolnie na ekran komputera. Co chwilę pojawiały się nowe wpisy. Musiał się od tego odciąć. Ta sprawa spadła mu z nieba.

– Jasne, dam ci znać, jak tylko coś ustalę!

* * *

Na podróż do Gliwic, gdzie pod aresztem śledczym miał spotkać się z Helgą, zaopatrzył się w książkę Ady Białas. Gdy się spieszył, przeklinał swój lęk przed wsiadaniem do samochodu. Tracił czas na komunikację zbiorową. Kiedy jechał autobusem, jego fobie były jednak stłumione, co wiązało się z większym poczuciem bezpieczeństwa i brakiem traumatycznych wspomnień.

Otworzył książkę i przeczytał wstęp.

„Koncepcja marketingowa AIDA opiera się na dostosowaniu modelu hierarchicznego przekazu kierowanego do konsumenta, który ma na celu osiągnięcie rozpoznawalności danej marki, przyzwyczajenia, zaangażowania oraz zachęcenia do kupowania i używania”.

Na akronim AIDA składały się cztery słowa: *Attention. Interest. Desire. Action*. Uwaga, zainteresowanie, pożądanie, działanie.

By osiągnąć efekt końcowy, trzeba było przejść przez poszczególne etapy. „Uwaga” – dostosowanie reklamy tak, by konsument dowiedział się o produkcie. „Zainteresowanie” – przedstawienie konkretnych zalet produktu, dostosowanych do stylu życia. „Pragnienie” czy też „pożądanie” oznaczało uświadomienie sobie potrzeby posiadania danej rzeczy. I wreszcie „działanie”, czyli dokonanie zakupu. Ada Białas przeniosła tę koncepcję na terapię seksualną.

Tymczasem Witek dotarł na miejsce. Pod bramą wjazdową na teren aresztu na Wieczorka czekała już na niego Helga. Przyłapał ją, jak gapiała się na pomnik Adama Mickiewicza pogrążony we mgle.

Stanął obok. Sawicka powoli dopalała papierosa. Spojrzał na nią pytająco. Zauważył, że lubi mieć wszystko na „już”. Powinno jej zależeć, żeby jak najszybciej dostać się do aresztu. Witek na wszelki wypadek wolał towarzyszyć Heldze w trakcie odwiedzin w areszcie. Zależało mu na utrzymaniu dobrych kontaktów z dyrektorem i nie chciał nadwyrężyć jego zaufania. Wizyta w gabinecie Ady Białas unaoczniała mu, że podkomisarz Sawicka bywała nadgorliwa.

– Ta twoja doktorantka, Sara, świetnie się spisała. Potwierdziły się tezy Sztyra, ślady biologiczne na Roxie to była sperma Iwanickiego, a na sznurze, na którym się podwieszał, była jej zaschnięta krew. Prawdopodobnie to nim została uduszona.

– To jeszcze nie oznacza, że Iwanicki ją zabił. Zbadajcie tę linię w chromatografie. Może analiza chemiczna wskaże nam, gdzie ją przetrzymywali.

– Trwasz przy swoim.

– Zajmuję się parafiliami od dziesięciu lat. Przemoc, tym bardziej tak okrutna, o podłożu seksualnym, zaprzecza sensowi asfiksjofilii – Weinerowi trudno było się skupić. Postanowił przestać skupiać się na eleganckim doborze słów, bo i tak mu to dziś nie wychodziło. – Jak potwierdził patomorfolog, Iwanicki nie mógł zabić swojej żony, bo zmarła później. Analiza chemiczna mogłaby wam zawęzić obszar poszukiwania.

– Nawet nie wiemy, kogo szukamy! Może lekarz się pomylił co do godziny śmierci? Udało nam się uzyskać monitoring z autobusu przewoźnika GZM, który przejeżdżał ulicą Woźniaka dzień przed odnalezieniem ciała Roxie. O dwudziestej osiemnaście zarejestrowano mężczyznę. Szedł poboczem, ciągnął taczkę. To był Iwanicki.

– Taczkę? Przecież Roxie nie została zakopana! To się kupy nie trzyma!

Helga zgasiła niedopałek, przygniatając go podeszwą glana. Była blada na twarzy. Złapała się za głowę, następnie leniwie przeciągnęła. Wyglądała na skacowaną.

– Ciężka noc? – zagadnął, gdy skierowali się w stronę bramy aresztu. – Co z tym esemesem w środku nocy?

– Sorry za to. Świadek został oczyszczony z zarzutów.

– Nazbierało się, co? – powtórzył jej formułkę. Też o nic nie dopytywał. „Oczyszczenie świadka z zarzutów” w policyjnym żargonie oznaczało opróżnienie kieliszka. Pewnie nie skończyło się na jednym. – Jesteś na nią cięta.

– Niespecjalnie. – Zmrużyła oczy.

– To nie było pytanie.

– Cięta? – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem. Coś mi w niej nie pasuje. Nie lubię, jak ktoś patrzy na mnie z góry. Gdyby chciała pomóc, nie robiłaby problemów. Może Iwanicki był jej pacjentem, skoro miał jej książkę?

Weiner nic nie odpowiedział, bo właśnie minęli się z jego dentystką, doktor Musialik. Skąd się tu wzięła? Nie widział innego sensownego wytłumaczenia jak to, że go prześladowała. Przywitała się entuzjastycznie i niepytana sama opowiedziała, że wraca z dyżuru. Okazało się, że dorabia jako etatowy dentysta w placówce penitencjarnej. Wymiganie się od dłuższej rozmowy sprawiło Witkowi nie lada kłopot. Gdy wreszcie wymusiła na nim obietnicę, że wkrótce zadzwoni, by się umówić na wizytę w jej gabinecie w Czelsi, udało im się wejść do środka.

I to wszystko pod szyderczym wzrokiem podkomisarz Sawickiej.

– Nic nie mów – uprzedził jej słowa. Wystarczyło spojrzeć na dentystkę, a było jasne, że Weiner się jej podoba.

– Przecież nic nie mówię. – Helga podniosła ręce w geście obrony. Kątem oka zauważył jednak, jak kącik jej ust wędruje delikatnie do góry. Musiałby być desperatem, żeby umawiać się z dentystką. Na samą myśl ciało przeszył mu zimny dreszcz.

Dyrektorem aresztu był znajomy Witka, z którym chodzili razem do liceum w Częstochowie. Po przedstawieniu sytuacji zgodził się pomóc. Nie był dziś w placówce ze względu na chrzest córki, ale obiecał skontaktować się z wychowawcą.

Funkcjonariusz służby więziennej wylegitymował ich na wejściu i Helga musiała zdać broń. Strażnik poprowadził ich wąskim korytarzem. Przy każdych drzwiach i kratkach był dzwonek i musieli czekać na otwarcie.

Minęli grupę więźniów w białych fartuchach, którzy sprząтали po obiedzie. Na widok klawisza stanęli na baczność.

Przeszli przez najstarszą historycznie część. Panował tu dość spory zgiełk – suma rozmów osadzonych i kakofonii dźwięków z telewizorów. W powietrzu unosił się gryzący, kwaśny zapach.

– Co tak pilnego nie mogło poczekać do poniedziałku? – usłyszeli. Wychowawca okazał się wysokim mężczyzną około pięćdziesiątki. Głowę miał ogoloną do samej skóry. Twarz wydawała się groźna, przypominał boksera. Obcisła koszulka podkreślała jego muskulaturę.

Biuro mieściło się w małym pomieszczeniu. Umeblowanie pamiętało lata dziewięćdziesiąte. Ściany świeciły pustkami, jedyną dekorację stanowił proporczyk Ruchu Chorzów na biurku.

– Jarosław Iwanicki – powiedziała Helga i spiorunowała wychowawcę wzrokiem. – Był tutaj osadzony. Potrzebujemy o nim informacji.

Weiner poruszył się nerwowo na drewnianym krześle. Sądząc po minie wychowawcy, jej władczy ton nie zadziałał najlepiej. Witek nie chciał

powtórki z wczorajszej wizyty u Ady Białas, spróbował więc uratować sytuację.

– Popełnił samobójstwo trzy dni temu. – Mówiąc to, nie patrzył na Helgę. Mieli podobne usposobienie: liczyły się konkrety, pytanie miało spotkać odpowiedź, ale uczelnia nauczyła Weinera, że tworzenie relacji to żmudny proces. Zyskując zaufanie, można osiągnąć lepsze efekty. W tej sytuacji byli zdani na łaskę wychowawcy, który mógł ich puścić z kwitkiem, toteż trzeba było znaleźć z nim wspólny język. – Nie chcemy się bawić w rozległe wyjaśnienia. W liście pożegnalnym Iwanicki rozpisywał się o pobycie w areszcie i kumplach „z ancla”. Słyszał pan o asfiksji autoerotycznej? Chcemy stwierdzić, czy śmierć nastąpiła w wyniku podduszania się, które miało stymulować jego podniecenie. Jesteśmy tutaj, żeby potwierdzić tę hipotezę lub jej zaprzeczyć.

Wychowawca siedział nieruchomo, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał. Weiner zaszczeplił w nim ziarno niepewności. Jeśli w liście rzekomego samobójcy został wspomniany areszt, konieczne byłoby przeprowadzenie kontroli, przesłuchania, pewnie nawet audytu z ministerstwa. Na samo hasło „audyt” dyrekcja dostawała gęziej skórki. Witek zrobił wszystko, żeby wychowawca przedstawił im informacje o Iwanickim, których potrzebowali.

– Pamiętam go – przytaknął wychowawca. – Mówili na niego Iwo. Był wątlej postury, miał tragiczny oświecimski wygląd.

Z pewnym opóźnieniem dotarł do Weinera sens ostatnich słów i mężczyzna aż się wzdrygnął. Czy naprawdę nie ma lepszego porównania, którego można było użyć?

– Bo wiecie – wychowawca zrozumiał, że występuje w roli znawcy tematu – tutaj panują trochę inne zasady. Każdy radzi sobie z popędem na swój sposób. To nie jest temat tabu, raczej zwykłe fizjologiczne potrzeby.

Gdyby do tego wszystkiego doszło jeszcze napięcie seksualne, byłiby nie do upilnowania. Jedni lecą w gruchę, polerują sobie wzajemnie laski, inni grzeją się przy ciotce.

– Czym jest to ostatnie? – zapytała Helga.

– Kaloryfery mają takie żeberka...

– Dobra, wystarczy. – Chyba pożałowała, że zapytała. Wydawała się skrępowana tematem.

Wychowawca podszedł do szafy, która stała w rogu. Kątem oka Witek dostrzegł sterty papierów. Wydawały się położone przypadkowo, bez żadnych opisów i chronologii. W tym bałaganie była widocznie jakaś systematyka, bo ich rozmówca wrócił po chwili z cienką teczką.

– To nie jest kartoteka więźnia. – Wychowawca pokiwał przecząco głową, gdy na widok teczki zabłysły im oczy. – Robię sobie notatki w trakcie spotkań. Przy takiej rotacji często zapominam, co się działo. – Miał drażniącą uszy arogancką manierę w głosie. – Iwanicki miał gwiazdkę, czyli niższy stopień w hierarchii więziennej. To oznaczało, że w zakładzie karnym spędził już co najmniej trzy lata. Miał na szyi tatuaż róży wiatrów, czyli symbol recydywy. Nie grypsował, przynajmniej nie tu i nie ostatnim razem. W celi miał pięciu innych, był dla nich profesorem jako najbardziej doświadczony. Na onanizowanie się są setki określeń. Gdyby więźniowie potrafili się podporządkować regułom społecznym, tak jak zasadom w tym miejscu, nie wracaliby tak często. Są komendy, zasady pierwszeństwa, zakazane praktyki. Mówiło się, że Iwanicki przygruchał sobie Dawida Murasa, choć nic mi nie wiadomo, żeby był górnikiem, co w slangu więziennym oznacza czynnego homoseksualistę – wyjaśnił.

– Powiedział pan, że „przygruchał sobie”? – Helga patrzyła na wychowawcę, jakby mówił do niej w obcym języku.

– Ruchali się. W sensie on jego...

Podkomisarz Sawicka podniosła rękę do góry, żeby powstrzymać dalszą część szczegółowych wyjaśnień. Nie ruszała jej krew, śmierć, drastyczne sceny czy ludzka krzywda, ale ten temat ją widocznie odpychał.

Z każdą chwilą Weiner czuł coraz większą satysfakcję, że udało mu się podpuścić wychowawcę. Takiej wiedzy nie uzyskaliby z dokumentacji medycznej. Homoseksualizm został wykreślony ze spisu chorób przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim roku. Występował od zawsze, choć w zależności od epoki zmieniał się poziom akceptowalności. W przypadku stosunków osób tożsamej płci przestano traktować to jako dewiację. Witek przy pracy nad asfiksjofilią spotkał się z poglądem, że osoby o orientacji homoseksualnej przejawiają większą potrzebę odczuwania dodatkowych bodźców.

Jeśli obraz Iwanickiego przedstawiony przez wychowawcę był prawdziwy, życie w związku z żoną przy odmiennej orientacji seksualnej mogło powodować dodatkowe napięcie, co sprzyjało występowaniu parafilii.

– Skąd to wiecie? – Weiner był zdziwiony szczegółową wiedzą. – Kamery w celach?

– Przepisy pozwalają na ich stosowanie tylko w przypadkach niebezpiecznych więźniów albo na zamkniętych oddziałach psychiatrii sądowej. Mówiło się o nich, bo Dawid Muras wylądował u lekarza, który zdiagnozował wypadnięcie odbytu.

– *Prolapsus ani* – mruknął pod nosem Witek. Łacińska nazwa zdecydowanie mniej go obrzydzała. Spotkał się z nią przy okazji artykułu, w którym opisywał praktykę „Dirty Sánchez”. Częste stosunki analne zwiększały ryzyko wystąpienia tego schorzenia. Z uwagi na fakt, że

homoseksualiści najczęściej wybierali ten rodzaj seksu, częstotliwość występowania w ich grupie była największa.

– Iwanicki był dla Murasa kimś w rodzaju przewodnika seksualnego. Współwięźniowie narzekali, że cały czas gadają o seksie i BDSM. Muras miał być tym zafascynowany. Wydawał się trochę upośledzony.

– Wciąż jest tutaj osadzony? – podłapała Helga.

– Wyszedł ze cztery tygodnie temu, jeszcze przed Iwanickim.

Witek nie musiał patrzeć na podkomisarz, żeby wiedzieć, że myślą o tym samym.

– A inni współwięźniowie? Ktoś mógłby potwierdzić odchylenia seksualne naszego samobójcy? – zmienił temat Weiner. Skupianie się na jednej osobie mogło wzbudzić podejrzenia wychowawcy, tym bardziej że byli tu w sprawie samobójstwa Iwanickiego.

– Trzech wciąż jest tutaj osadzonych, Dawid Muras wyszedł przed miesiącem. Był jeszcze Igor Chlebiak, ale został wypuszczony ze trzy miesiące temu.

– Z tym ostatnim Iwanicki też się zabawiał?

– Nie wydaje mi się. Chlebiak pisał dużo listów do swojej dziewczyny. Został warunkowo zwolniony, żeby opiekować się niepełnosprawną siostrą. Możecie zapytać współwięźniów, ale wydawał się wycofany.

Drażyli dalej. Nie dowiedzieli się nic więcej poza tym, że Muras był poszukiwany przez policję za brak płacenia alimentów. Został schwytany na jednym z katowickich placów zabaw. Opiekun dziecka zawiadomił służby, że podejrzany mężczyzna od dłuższego czasu siedzi na ławce i przygląda się dzieciom z ręką w kroku. Muras miał się obawiać linczu w areszcie, podporządkowanie Iwanickiemu mogło być uzasadnione tym, że facet zapewnił mu ochronę.

– Ale uda się popchnąć temat bez kontroli? – zapytał wychowawca. Nagle jego mięśnie jakby zwiotczały, a twarz boksera bardziej przypominała podobiznę emerytowanego buldoga.

– Chciałabym pogadać z tymi więźniami, co dzielili z Iwanickim celę. Da radę? – Helga stonowała. Przyjęła metodykę Weinerja. Wyszli z konfrontacji zwycięsko, bo wychowawca przytaknął. Chyba zależało mu na tym, żeby śledczy nie robili problemów, więc porozmawiał z dowódcą zmiany.

W międzyczasie Sawicka zadzwoniła do Szytyra.

– Dawid Muras. Spróbuj go namierzyć. Dowiedz się o nim jak najwięcej. Postaw w gotowości oddział szturmowy. Czekaj na moje dyspozycje. Odezwę się, jak tutaj skończę.

Weiner złapał z nią kontakt wzrokowy. Pokiwała głową z uznaniem. Przyjazd do Gliwic nie poszedł na marne.

* * *

Chwilę później wychowawca zabrał ich do salki w podziemiach, która mieściła się obok biblioteki.

Obecność w tym miejscu napawała Witka niepokojem. Kraty w małych oknach, ciche pomruki niesione przez pion murów. Weiner tym razem postanowił trzymać się z tyłu. Nie chciał wchodzić w drogę Heldze, pełnił wyłącznie funkcję konsultanta. Gdy doprowadzony został pierwszy więzień, stał już przygotowany pod ścianą z notatnikiem w ręce.

– Za dwa tygodnie kończę odsiadkę. – Osadzony zaczął asekuracyjnie. Usiadł naprzeciw podkomisarz Sawickiej z rękami splecionymi na kolanach.

Więzień wzbudził w Witku odrazę. Niósł za sobą intensywną woń taniej wody kolońskiej. Jego zęby były pożółkłe od palenia tytoniu.

– Chcieliśmy zapytać o Iwo. Dzieliliś z nim celę.

– Na spacerniku mówili, że się powiesił czy coś.

Helga przytaknęła. Witek nie liczył na efekt zaskoczenia, pozostali więźniowie też pewnie wiedzieli o śmierci Iwanickiego. W takim miejscu informacja była walutą.

– Jakoś to ciebie nie dziwi.

Więzień wzruszył ramionami, jakby wszystko było mu obojętne. Zmienił nastawienie, gdy uświadomili mu powód wizyty.

Sawicka wyciągnęła z kieszeni pogniecioną paczkę papierosów i poczęstowała więźnia.

– Dziwiliśmy się, że ręka mu nie odpada – rozwiązał mu się język. – Gość był pojebem, totalnie niewyżyty. Potem sobie przygruchał Murasa, to przynajmniej miał mu kto obciążać.

– A pozostali co? Tylko sobie patrzyliście? Do ciebie się nie przystawiał?

– Nie no! Jak?! – obruszył się więzień, zrobił gwałtowny ruch ręką, jakby chciał strzepać z siebie niewidoczny kurz. – Nie jestem pedałem.

– A Muras?

– To zwykły cwel był. Chyba miał coś z głową. Robił, co mu kazano, a Iwo to wykorzystywał na swoją modłę.

Sawicka zapytała go jeszcze o Igora Chlebiaka. Odsiadywał za jakąś kradzież. Był wycofany, nie lubił mówić o sobie. Pisał listy, podobno do dziewczyny. Ale wszyscy byli przekonani, że dziewczynę to mógł mieć, ale urojoną, a tak naprawdę pisał do siostry.

Wzrok drugiego więźnia był rozbiegany. Jego mowa ciała zdradzała nerwy. Ogoloną na łyso głowę przecinała blizna po szwach. Seplenił, tak że trudno go było zrozumieć. Był chętny, żeby mówić o sobie, o tym, jak obserwował swoją byłą dziewczynę. Szczycił się tym, że zgwałcił ją trzy razy, a dziewczyna poszła na policję dopiero za czwartym.

– Do rzeczy – otrząsnęła się Sawicka. – Co wiesz o Iwanickim?

Mężczyzna wydawał się urażony, że Helga mu przerwała.

– Pewnie eksplodował na widok tej swojej seksuolożki – zaśmiał się nerwowo. – Całe dni truł o tej rudej dupie. Zamówił jakąś książkę, chciał się jej przypodobać.

– Jego seksuolożki?! – Sawicka aż się wyprostowała.

– Iwanicki opowiadał jakieś brednie o poznaniu własnych potrzeb. Zresztą chodził przy każdej możliwej okazji do neurologa, wracał nabuzowany...

– Dogadywał się z Dawidem Murasem?

– Z lalką reakcja jest jednostronna. – Więzień nerwowo skubał wargę.

– Muras był jego lalką?

– Taka lepsza wersja plastikowego prototypu, tyle że tylko jedna dziura do zapchania.

Weiner złapał kontakt wzrokowy z Sawicką.

– Mówiłam?! Mówiłam?! – odburknęła Helga, gdy czekali na wejście trzeciego z więźniów.

Dopiero po chwili wyjaśniła, że chodzi jej o Adę Białas.

– Iwanicki był jej pacjentem! Utrudnianie śledztwa, składanie fałszywych zeznań, może nawet pomocnictwo – zaczęła wyliczać zarzuty.

– Chcesz przeciwstawić się Czarnemu? – Witek spodziewał się po Heldze większego wyważenia, a nie działania pod wpływem urażonych uczuć.

Podkomisarz nic nie odpowiedziała, bo do podziemnej salki został wprowadzony trzeci więzień, którego spokój na tyle kontrastował z tym miejscem i poprzednimi rozmówcami, że aż budził podejrzenia. Niebieska koszula była zapięta pod samą szyję. Twarz zadbana, dokładnie ogolona. Wzrok bystry, przenikliwy.

– Muras już zabił swoją żonę? – Zmrużył oczy i popatrzył wyczekująco na Sawicką.

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Odgrażał się, że jak wyjdzie, to się za nią zabierze. Nic nie słyszeliście? – Więzień sprawiał wrażenie, że wie więcej niż oni. – Muras był alimenciarzem, a żona chciała ugrać jeszcze więcej. Oskarżała go o sadyzm i znęcanie się nad dziećmi.

– Wyglądał na sadystę? – zapytał Weiner. Myślał o zmasakrowanych żonie Iwanickiego i Roxie. Sprawca chciał zadać im ból, znęcał się. Jeśli Iwanicki faktycznie wykorzystywał seksualnie Murasa, wszelkie skłonności sprzed pojawienia się w areszcie mogły przybrać na sile i stanowić motywację dla kolejnych przestępczych działań.

Wyglądało na to, że więzień intensywnie nad czymś myśli, jakby chciał sobie coś przypomnieć. W końcu wzruszył ramionami.

– Dlaczego Iwanicki znęcał się akurat nad Murasem? – ciągnęła wywiad Sawicka.

– Znęcał się? – Więzień zaśmiał się w głos. – Wydaje mi się, że robili to za obopólną korzyścią. Wyłącznie dla czystej przyjemności.

– Za co siedzisz? – zapytał na odchodne Weiner, żeby zaspokoić ciekawość. Rozmówca wyglądał na biały kołnierzyk, nie tylko dlatego, że miał na sobie koszulę.

– Czekam na wagę. Usłyszę wyrok w przyszłym miesiącu. Zarzucają mi podpalenie domu, w którym zginęła cała moja rodzina. – Mówiąc to, więzień nie okazywał żadnych emocji.

Witek przytaknął. Helga wezwała strażnika, dając mu znać, że skończyli.

– Co to jest waga? – Weiner zwrócił się do wychowawcy, który postanowił ich osobiście odprowadzić. – Wspomniał o niej ten ostatni

więzień.

– Sprawa sądowa. Każdy na nią czeka. W jego przypadku dość trudna, poszlakowy proces. W pożarze zginęli jego rodzice, brat z żoną i dwie ich córeczki.

Helga odeszła na chwilę na bok, mamrocząc coś o nieodebranych połączeniach. Była szesnasta, na zewnątrz robiło się już ciemno.

– Dzięki za pomoc. – Weiner wyciągnął rękę w stronę wychowawcy. Dzięki wizycie w areszcie w końcu mieli upragnionego podejrzanego.

– Poczekaj tam na mnie! – doszedł ich krzyk Sawickiej. – To ja dowodzę akcją! Spotkamy się na miejscu!

– Co jest? – Weiner spojrzał pytająco na podkomisarz.

– Szyt. W ostatniej chwili, bo już chciał zrobić Murasowi wjazd na chatę! Adres jest w Katowicach. Jadę tam. Zrobimy mu niespodziewaną wizytę.

Witek nie namyślał się chwili dłużej. Gdy tylko Sawicka przekręciła kluczyk w drzwiach od strony kierowcy, wskoczył na tylne siedzenie.

– Możesz mi powiedzieć, co ty robisz?! – Zapukała w okno samochodu. Aż podskoczył, słysząc ten dźwięk.

– Siedzę. Nie widać?

– W moim samochodzie! Myślałam, że się boisz jeździć...

– Masz na to czas?! Mamy szansę go złapać! Nie przepuszczę takiej okazji! – Zależało mu na tej sprawie. Chciał poznać parafila. Dawid Muras był na wyciągnięcie ręki.

Bał się jak cholera, ale długo czekał na właściwą okazję, żeby się przemóc.

ROZDZIAŁ 2

Rzadko przeklinała. Matylda Łęcka była dziewczyną z dobrego domu. Marzeniem jej rodziców było, żeby poszła na medycynę, ale nie wytrzymała psychicznie presji na pierwszym roku. Zamiast tego ukończyła pielęgniarstwo i teraz zmieniała pieluchy w hospicjum.

Była niedziela, wzięła dyżur jak zawsze. Nie miała męża ani dzieci, żadnych rodzinnych zobowiązań. Każdy dodatkowy grosz się liczył, tym bardziej że chciała wreszcie uniezależnić się od rodziców. Coś ją podkuśiło i zapytała kierowniczkę o przedłużenie umowy.

Starsza kobieta spojrzała na nią znad swoich okularów.

– Sądziłam, że dyrektor ci mówił. Na pewno będzie kontaktować się z tobą jutro.

– Ale jak to? – Przekaz kierowniczkki był dla niej jednoznaczny: żadnego przedłużenia nie będzie.

– Nikt chyba nie obiecywał, że zostaniesz tu na dłużej. – Nawet nie udawała, że jest jej przykro z tego powodu. – Spróbuj może przez urząd pracy, będziemy szukać kogoś na staż.

Przeklinała bezszelestnie, gdy pani Łucja spod piątki wylała na siebie zupę i trzeba było ją przebrać, a potem zmienić całą pościel. Zaciskała zęby ze złości, schylając się po łyżeczkę, którą pan Józek specjalnie upuszczał, żeby gapić się na jej tyłek. Gdy Mirella, najstarsza osoba w hospicjum, zmarła, a kierowniczka kazała jej sprzątać salę, Matyldzie puściły hamulce. Wszedłszy do pomieszczenia wypełnionego odorem fekaliów zmarłej, zaczęła wymiotować. Chowając fotografie jej dzieci, które nigdy nie

raczyły jej odwiedzić, płakała. Była tutaj od trzech miesięcy, dla wielu z pacjentów stała się najbliższą osobą.

A ona ich wszystkich nienawidziła. Nie tego uczyli jej na studiach. Nie tak została wychowana. Życie z tej perspektywy było odarte z piękna, stawało się bolączką. Za każdym razem, gdy wchodziła przez główne drzwi, obiecywała sobie, że nigdy nie trafi do takiego miejsca.

Przeklinała, krzyczała z bezsilności. Gdy kierowniczka ją zobaczyła, kazała Matyldzie wyjść i się pozbierać.

To nie było takie łatwe. Nawet nie miała się komu wygadać. Przebrała się i spryskała perfumami, żeby pozbyć się zapachu śmierci, który wciąż kręcił ją w nosie.

Szła przez park, liście szeleściły pod jej butami. Powietrze było ciężkie, jakby wdychała dym z papierosów. Nienawidziła tego miasta. O tej porze roku Śląsk wydawał się jeszcze bardziej brudny i szary. Przyjaciółka znowu nie odpowiadała na telefony, a Matylda tak bardzo jej teraz potrzebowała.

Z daleka widziała błyskające reflektory policyjnych kogutów. Dwa radiowozy i jedna furgonetka pędziły przez miasto. Nie miały włączonej żadnej syreny. Zatrzymały się przy jednej z kamienic. Z furgonetki wypadli uzbrojeni policjanci. Dziewczyna miała wrażenie, że stała się przypadkowym uczestnikiem kolejnej produkcji Vegi. Wszystko by się zgadzało, gdyby nie to, że nigdzie nie dostrzegła kamer. Była za to jakaś kobieta przy kości, która wypadła wściekła z czarnej skody i teraz krzyczała na innego funkcjonariusza.

Matylda czekała przez chwilę, żeby zobaczyć, co się wydarzy. Mimo że jej osiedle nie słynęło z dobrej reputacji, takie obławy należały do rzadkości.

Nikogo nie wyprowadzili, po dziesięciu minutach furgon z policjantami odjechał, ale tęga kobieta nie wracała do auta. Matyldzie zrobiło się zbyt

zimno, by dalej czekać.

Miała większe problemy. Musiała ponownie szukać pracy.

ROZDZIAŁ 3

„Przecież to tylko kilka minut przejażdżki”, powtarzał sobie w myślach. Zaciskał oczy z całej siły, jakby zaraz miał się zderzyć z betonową ścianą.

Silnik wydał z siebie metaliczne dźwięki. Helga dodała gazu i ruszyła z impetem. W aucie śmierdziało papierosami, tapicerka przesiąknięta była dymem.

– Mieli mi zamontować syrenę, ale trudno. Damy radę i bez tego – powiedziała. Weiner wydał z siebie jęknięcie, gdy wjechali na rondo bez redukcji biegów. – Możesz mi coś opowiadać, będzie ci łatwiej – zagadnęła do niego.

Musiał wyglądać komicznie. Trzydziestosześcioletni mężczyzna, metr dziewięćdziesiąt wzrostu, sto kilo żywej wagi, broda, której nie powstydziliby się drwal, a trząsał się jak małe dziecko. Kręcił tylko głową, obijał się o przedni fotel przy każdym gwałtownym hamowaniu. Było mu niedobrze. Nie jadł dzisiaj obiadu, więc na szczęście nie miał czym wymiotować. I nie potrafił wydusić z siebie choćby najkrótszego słowa.

Podróż samochodem przywoływała w nim traumę sprzed lat. Przed oczami miał obraz, który spędzał mu sen z powiek. Sądził, że już to sobie poukładał, lecz teraz wszystko odżyło.

Huk. Ogłuszający hałas zgniatającej się karoserii, pękających opon i wybuchających poduszek powietrznych. A potem – obezwładniająca cisza.

Nagle Witek poczuł coś mokrego na ustach. Wytarł ręką i podniósł na wysokość wzroku. Krew.

Spojrzał w lewo. Pod roztrzaskaną szybą drzwi kierowcy dostrzegł beton. Szarpnął za klamkę, ale nie mógł otworzyć drzwi. Samochód leżał bokiem na jezdni. Kropla jeszcze ciepłej krwi kapnęła mu na twarz. Witek powoli odwrócił wzrok w prawo. Tego, co zobaczył, nigdy nie wyrzuci z głowy. Z rozbitej głowy pasażera skapnęła na niego kolejna kropla krwi. Patrzył wprost w rozszerzone źrenice, ale gałka oczna była już szklista. Ciało wiotkie. Zaczął krzyczeć. Ogarnęła go panika.

I wtedy wokół niego zrobiło się nagle ciemno. Stracił przytomność.

Nie pamiętał, jak to się stało. Dopiero później dowiedział się, że samochód nadjeżdżający z prawej nie ustąpił pierwszeństwa. Uderzył z impetem od strony pasażera. Wymarzone seicento zostało zgniecione jak puszka, potoczyło się po jezdni, dwukrotnie koziółkując.

Weiner z całej siły próbował oderwać się od tych wspomnień i skupić na czymś myśli. Helga rozmawiała z kimś przez radio. Głośniki trzeszczały tak, że trudno mu było rozróżnić słowa, ale wnioskując z kontekstu, rozmówcą był informatyk o imieniu Wiktor.

– Dzwoniłeś do mnie, nie mogłam odebrać. Co się dzieje? – zapytała Helga.

– Prześledziliśmy aktywność Iwanickiego na forum seksfera.pl, posługiwał się loginem „Iwo93nicki”. Z adresów IP wynika, że poza komputerem stacjonarnym z jego mieszkania logował się jeszcze na innym urządzeniu. Mogła to być komórka, tablet albo jakiś inny komputer – mówił Wiktor. – Aktywny był w wątku dotyczącym poduszania jako metody szukania dodatkowych bodźców. Napisał jeden komentarz na pytanie, jak przymocować linę do sufitu. Zaproponował kołowrotek, taki jak w jego mieszkaniu. To wygląda na jego autorski pomysł. Kilka postów oznaczył kciukiem w górę, nic specjalnego. Rozpoczął jeden wątek o tym, jak to się lubi sam zaspokajać.

– A prywatne rozmowy z innymi użytkownikami?

– Wystarczy, żeby właściciel serwera dał nam hasło dostępowe.

Najlepsza byłaby pełna historia użytkownika.

– Nie ma innego sposobu?

– Wskrzесиć Iwanickiego i go zapytać.

Sawicka gwałtownie się rozłączyła. Nie pocieszała jej wizja kolejnej konfrontacji z Adą Białas.

Wjechali na A4, droga się wyrównała, a Helga jeszcze przyspieszyła.

Weiner czuł gaz, możliwe, że jej zardzewiała skoda nie miała szczelnej instalacji, co wcale nie dodawało mu otuchy.

– Nie zapomnij o oddychaniu – powiedziała Helga.

– Ehe – westchnął. W tej chwili żałował, że wsiadł do wozu. Co mu przyszło do głowy? Ekscytacja, że schwytają Murasa, ich parafila, była na tyle silna, że myślał, że da radę przejechać te kilkanaście kilometrów.

– Iwo93nicki. Niezbyt wyszukane – powiedział, choć nie spodziewał się niczego bardziej wzniosłego. – Czemu „93”?

– Pewnie, żeby budzić większe zaufanie wśród młodych użytkowników.

Sawicka włączyła płytę. Z głośników wydobyły się brzmienia electro house. Weiner nie spodziewał się po Heldze takiego gustu muzycznego.

– Justice? – rozpoznał zespół. Nie słyszał kawałka *Civilization* od lat.

– Strasznie jesteś blady. Wszystko okej? – Ich wzrok spotkał się na chwilę. – Nie zamykasz oczu?

– Mdli mnie wtedy, a nie chcę ci poniszczyć tapicerki.

– Słusznie.

Przez resztę podróży się nie odzywali. Mechaniczna muzyka miała przełożenie na sposób jazdy, podkomisarz śrubowała silnik, licznik wskazywał prędkość sto siedemdziesiąt na godzinę, a stan ten nie zmienił się, nawet gdy wjechali w miasto.

Helga trąbiła na przechodniów, których na szczęście o tej porze nie było zbyt wielu. Wjechała wbrew zakazom na torowisko, ledwo mijając się z tramwajem nadjeżdżającym z przeciwka. Dzwonek alarmowy tramwajarza zlał się z muzyką Justice.

Skoda gwałtownie skręciła. Sawicka zatrzymała się przed kamienicą, tuż przed lodówką oddziału szturmowego.

– Poczekaj tutaj, ściągnę cię, jak będzie czysto! – Helga pogroziła Witkowi palcem.

Nawet nie czekała, by przytaknął, od razu wypadła ze skody i dobiegła do Sztyra, który podniósł ręce w geście obrony. Była tak podirytowana, że jej partner nie poczekał na nią mimo jej ostrzeżeń, że Weiner nie zamierzał wchodzić jej w drogę. Zamknięty w aucie nie słyszał dokładnie wymiany zdań, ale było ostro. Janek próbował się bronić i polemizować, co działało w tym wypadku jak płachta na byka.

W końcu weszli do budynku. Jeśli Muras był w swoim mieszkaniu, dawno mógł ich dostrzec i uciec. Weiner uchylił okno, potrzebował tlenu. Jego ręce były papierowo białe, dopiero teraz uświadomił sobie, że przez całą podróż zaciskał pięści.

– Nie uwierzysz! – Dzwoniła Sara Wodan. Po jej głosie poznał, że jest podekscytowana.

– Co się stało?

– Hit, kurka! – krzyknęła ucieszona jak małe dziecko. Znał to uczucie. Było porównywalne do przeczytania pięćdziesięciu egzaminów ze złymi odpowiedziami i niespodziewanego pojawienia się wybitnie napisanej pracy.

– Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Wrzuciłam do bazy DNA z krwi, która była na butelkach w tym mieszkaniu w Bytomiu. Nagle pokazała się zielona kontrolka. Słyszałeś

kiedyś ten pojawiający się wtedy dźwięk, jakieś fanfary czy...

– Do kogo należy?! Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Niejaki Dawid Muras. Nie uwierzysz, jaką ma kartotekę.

– Uwierzę. Właśnie wpadli do niego kominiarze. Czekam na rozwój sytuacji.

– Ale po co? – zdziwiła się Sara. Weiner wyjaśnił jej, że chodzi o oddział szturmowy. Za mało czasu spędziła na policji, żeby biegle mówić tutejszym slangiem.

Polska baza danych DNA była stosunkowo skromna w porównaniu z państwami Europy Zachodniej czy Stanami Zjednoczonymi. Od pewnego czasu dodawano wszystkich z karą pozbawienia wolności. W ten sposób udało się dopasować wiele niezidentyfikowanych do tej pory śladów i po tym ustalić winnych niewyjaśnionych przestępstw z przeszłości.

– Może jest ranny? – zapytała.

– To prawdopodobne. – Jeśli żona Iwanickiego dźgnęła go stłuczoną butelką, mogła zadać rany szarpane, dewastujące tkanki, bolesne w leczeniu. Trop z aresztu śledczego okazał się trafny. Wszystko zaczynało się kleić w całość. – Nie siedź za długo.

– Brzmisz jak mój ojciec – sarknęła. – Jakbyś czegoś potrzebował, to siedzę w piwnicach. – Sara wciąż była podekscytowana. Wyglądało na to, że znalazła miejsce dla siebie. Na uczelni panowały feudalne zwyczaje, doktoranci byli wykorzystywani do wykonywania najmniej przyjemnych zadań. Weiner sam jeszcze niedawno był na miejscu Sary, nie zamierzał popełniać błędów swoich przełożonych.

Najpierw z budynku wyszła grupa kominiarzy. Gdy w drzwiach kamienicy zobaczył Sztyra, wyszedł ze skody i podbiegł do niego.

– Co jest?

– Czysto. Sawicka jest u góry, jak chcesz się do niej zbliżyć, to tylko na własne ryzyko. Ostatnie piętro. Zresztą właściwe mieszkanie poznasz z daleka. – Sierżant machnął ręką i skierował się w stronę swojej bordowej luny. Ze złości poczerwieniał na twarzy.

Weiner nie do końca wiedział, jak ma to rozumieć. Zaczął wspinać się na ostatnie piętro. Schody były stare, klatka schodowa odrapana. Wyczuł zapach, który kojarzył mu się ze środkami czystości. Na piętrze minął jakiegoś policjanta, który rozpytywał sąsiadów i spisywał notatkę.

– Muras? Z pięć lat go już tutaj nie widziałam! – Starsza babcia mówiła bardzo głośno, w uchu miała aparat.

Drzwi od mieszkania Murasa były otwarte na oścież. Witek zrozumiał, co Szyr miał na myśli, sugerując, że pozna je z daleka. Były wykonane z lichych paneli, sklejonych pojedynczymi gwoździami. Wzdłuż futryny biegła taśma z oznaczeniem komornika.

Wszystkie pokoje w mieszkaniu były puste, bez mebli, podłóg i lamp. Na ścianach w łazience pozostały pojedyncze płytki, ktoś w pośpiechu próbował je skuć.

W środku panował chłód. Źródłem światła były uliczne lampy. Helga stała przy oknach w największym z pokoi, który wcześniejszym mieszkańcom służył prawdopodobnie za salon. Trzymała w ręku papierosa. Cienie padające z ulicy tworzyły obraz w klimacie *noir*.

– Zanim przyjechaliśmy, Szyr zdążył już zrobić rozpoznanie. Wiedział, że nic z tego nie będzie. A gdyby Muras tutaj jednak był? – zapytała.

Witek nie odpowiedział. Widział już Szyra w akcji na Skunsie. Młody był ambitny, chciał dowieść swojej wartości. Nie czekałby na Helgę, podkomisarz o tym wiedziała. Przypisanie sukcesu i porażki zawsze wiązało się z pewnego rodzaju konkurencją, która eksponowała najgorsze cechy człowieka.

– A te plomby komornika na drzwiach?

– Kazałam Sztutowi go znaleźć i dowiedzieć się więcej o Murasie. Musimy go jak najszybciej namierzyć.

Weiner zmienił temat, powiedział jej o telefonie Sary i wynikach identyfikacji krwi.

– Nie mogła się do ciebie dodzwonić – dodał asekuracyjnie, żeby Sawicka nie odebrała osobiście, że po raz kolejny jest pomijana.

– Drżysz – zauważyła, gdy próbował wysypać trochę tabaki, ale większość spadła mu na podłogę. Trząśł się. Nie wiedział, czy to z zimna, czy odreagowywał przejazdżkę samochodem.

– Miałabyś ochotę coś zjeść?

– W tej części Katowic nic za bardzo nie znam.

– Coś znajdziemy. Jazdy samochodem mi na dzisiaj wystarczy.

* * *

Pobliskie bistro raczej nie przyciągało swoim wystrojem i specyficznym zapachem oleju, który jakby wtopił się w ściany, zasłony i drewniane ławy. Miejsce o tej porze w niedzielę bardziej przypominało bar, w którym lokalni dżentelmeni szukali ucieczki od żon na dnie kufla z piwem.

Helga zamówiła dwa burgery z frytkami. Weiner zaryzykował i zdecydował się na flaczki.

– Czarny zadzwonił do mnie dzisiaj rano. Oberwało mi się za wizytę w gabinecie jego siostry.

– Rozmawiałaś przecież z nim już wczoraj! Zamierzasz się go słuchać?

– Pomyślał o rozmowie podkomisarz z informatykiem. Znowu musieli się zwrócić do seksuolożki z prośbą o pomoc.

– W tym wszystkim umknęła mi jedna rzecz. Czarny uświadomił mi, że jeśli Ada Białas będzie miała status podejrzaney, sprawa będzie musiała zostać przekazana do innej jednostki ze względu na ich konotacje rodzinne.

Od strony prawnej za podejrzanego uważa się osobę, co do której wydano postanowienie o przedstawieniu zarzutów. Ada Białas na ten moment nie była ich adresatem.

– Bez danych z serwera nie będziemy mogli zweryfikować Murasa. Może lepiej się z nią porozumieć?

– Ruda pinda działa mi na nerwy.

– Zaskoczyłaś ją wieczorem, chciałaś mieć wszystko podane na tacy. Nic dziwnego, że się uniosła.

Helga spojrzała na niego gniewnie, jakby i on postanowił się jej sprzeciwić.

– Nie wydawała się zaskoczona – pokręciła przecząco głową. – Tylko mi nie mów, że cię urzekła. Sztyr też zaczyna sapać na samą myśl o niej. Co się z wami dzieje?! Ruda pinda wszystko przedstawiła w takim świetle, jakbym ją torturowała. Bez danych z serwera nie zweryfikujemy Murasa.

– Bardziej zależy ci na stopniu komisarza czy na schwytaniu parafila? Twierdziłaś, że w jakiś sposób jest zamieszana w tę sprawę. Poza książką u Iwanickiego i jego kontem na forum nic nie mamy.

Sawicka zacisnęła pięść na widelcu. Podpuszczał ją, bo wiedział, że jest cięta na punkcie seksuolóżki.

Przysadzista kobieta przyniosła im w tym momencie zamówione dania.

– Znajdę na nią sposób – powiedziała Helga, wbijając widelec w burgera.

– Masakra... – jęknął z obrzydzeniem Weiner. Flaczki nie wyglądały zbyt zachęcająco, ale żołądek dawał o sobie znać, było już po siódmej. – Nie odbierasz? – Wskazał na telefon Sawickiej, który wibrował, informując o przychodzącej rozmowie.

– To znowu Wiktor, ten informatyk.

– Może udało mu się zalogować albo znalazł jakieś powiązanie Murasa z forum Ady Białas.

Podkomisarz miała pełne usta. Nie wydawała się przekonana do argumentów Witka, ale ciekawość wzięła górę.

– Że co?! – krzyknęła na całe bistro. Witek aż się wyprostował. – Dobra! Ściągnij ludzi, może się przydać wsparcie.

– Co tym razem?

– Konto Iwanickiego z forum seksfera.pl jest w tej chwili aktywne. Użytkownik zalogował się przez łącze internetowe gdzieś w Katowicach. Próbują namierzyć konkretny nadajnik. To może być Muras!

Gdy usłyszał tę wiadomość, jego ręka z łyżką flaczków zawisła w powietrzu.

– Jadę z tobą!

Mieli go! Parafil popełnił błąd. Witek rzucił pięćdziesiąt złotych na stolik i machnął przepaszająco do kelnerki. Minał Helgę i pobiegł w stronę czarnej skody. Usiadł na tylnym fotelu, błyskawicznie zapiął pasy i złapał kurczowo za uchwyt umieszczony w tapicerce drzwi. Patrzył sztywno przed siebie. Czuł, jak krople potu zaczynają perlić się na jego czole. Podobne uczucie towarzyszyło mu wtedy, gdy jechali zrobić Murasowi wjazd na chatę, miał nadzieję, że tym razem faktycznie go dopadną, a euforia zatrzyma panikę skuteczniej niż poprzednio.

– Nie mówiłeś przed chwilą, że na dzisiaj już ci wystarczy jazdy samochodem?

Sawicka patrzyła na niego z rozbawieniem. Ruszyła z piskiem opon i włączyła radio.

– Namierzyliśmy sygnał – powiedział Wiktor ze stoickim spokojem. – Łączy się bezprzewodowo z siecią pod adresem 3 Maja 30.

– Co tam jest? Jakaś kamienica? To przecież centrum miasta! – Helga gwałtownie skręciła w lewo. Kierowca z naprzeciwka podziękował jej klaksonem, ale podkomisarz nawet się nie odwróciła.

– To Galeria Katowicka – odparł Witek, który nagle się ożywił. Nie poznawał swojego głosu. – Dzisiaj sobota. Przed Wszystkimi Świętymi może być tłok.

– Ja pierdołę! – Sawicka nieustannie naciskała na klakson, jakieś czerwone seicento z logo pizzerii wjechało jej przed maskę na lewy pas. Pieprzone seicento. Że też akurat to musiał być ten samochód. Witek zamknął oczy. Oblał go zimny pot. – Ściągnijcie wszystkie dostępne patrole, postawcie ludzi przy każdym wejściu! – Helga połączyła się z dyspozytorem.

– Tam są takie punkty do podładowania telefonów, fotele, strefa biznes – podrzucił jej Weiner, usiłując skupić się na galerii i nie dać swoim myślom uciec w złym kierunku. Przechodził jej korytarzami każdego dnia, kiedy szedł na autobus do Czelsi, znał doskonale rozkład.

Helga powtórzyła informacje policjantom. Mieli nie rzucać się w oczy, żeby nie spłoszyć podejrzanego, a informatycy na bieżąco monitorować jego status online.

– To Galeria Katowicka – przypomniał dyspozytor. – Siedem kondygnacji, ponad pięćdziesiąt dwa tysiące metrów kwadratowych.

– Za reklamę ci płacą? Ściągnij tylu ludzi, ilu trzeba! Zaalarmuj ochronę.

– Kogo konkretnie szukamy?

– Dawid Muras, wydrukuj wizerunek z kartoteki i roześlij po patrolach. Podejrzany jest każdy z komórką, tabletem, komputerem, czymkolwiek, co pozwalałoby się łączyć z siecią.

Skończyła nadawanie.

– Dasz znać Jankowi? – zapytał Witek. Skoda podskoczyła na progu zwalniającym. Już nie wiedział, za co się chwytać, by zamortyzować wstrząsy. Na szczęście nie mieli daleko.

– Nie. Niech się nauczy, gdzie jego miejsce.

* * *

Sawicka zatrzymała się na placu Szewczyka, centralnie przed wejściem do galerii. Żule, którzy stanowili stały krajobraz tego miejsca, zaczęli wykrzykiwać wyzwiska w ich stronę.

Weiner natychmiast wysiadł. Oparł się o kolana i gwałtownie nabrał powietrza, próbując nie zwymiotować.

– Tu nie można, tu nie można, wezwę policję! – W ich stronę truchtał posiwiasty ochroniarz bliski stanu przedzawałowego.

– Jak przyjedzie laweta, weźcie go na jakiś serwis, chyba zatarłam silnik. – Machnęła mu nonszalancko odznaką. – Ja tu dowodzę! – rzuciła do grupki policjantów, większość patroli była dopiero w drodze. – Ty i ty. – Wskazała na dwóch policjantów. – Pójdziecie z Weinerem. Jakby się coś działo, meldujcie. – Odwróciła się do Witka. – Sprawdź tę przestrzeń co-workingu!

Kiwnął głową. Był zdziwiony, że tak mu zaufała, ale wiedział, że to nie czas na podziękowania. Nie czekał na przydzielonych mu policjantów. Nawet się nie odwrócił, by się upewnić, że za nim idą. Truchtał. Przeszedł przez halę dworca PKP i skierował się prosto w stronę galerii. Na poziomie +2 mieściła się strefa biznesu. To miejsce nie pasowało mu do profilu parafila. Gdyby Witek chciał skorzystać z komputera, poszedłby właśnie tam, ale sprawca powinien chcieć pozostać niezauważony. Przyczaić się gdzieś pomiędzy wyspami, gdzie mieściły się pojedyncze ławki, a korzystający z usług galerii odpoczywali lub na kogoś czekali. Więcej

osób kręciło się również na antresoli, która znajdowała się nad punktami gastronomicznymi.

– Ja cię pierdolę! To była baba czy chłop? – usłyszał za sobą głos jednego z funkcjonariuszy.

– Ma większego niż ty – odparł drugi.

Witek głośno wypuścił powietrze i obrócił się w ich stronę na pięcie.

– Słucham? – zapytał. Zabolały go ich słowa. Im więcej czasu spędzał z Sawicką, tym więcej miał do niej szacunku.

– Pan robi, co mu kazała, bo jeszcze pan się tutaj zgubi – zarechotał jeden z nich.

Weiner próbował zapanować nad nerwami. Jego wzrok był skoncentrowany na gardle policjanta, z tej odległości spokojnie by go trafił. Oczami wyobraźni zobaczył, jak zarozumialec przestaje na chwilę oddychać, zaskoczony uderzeniem Weinerja, a chwilę później siebie, sprowadzonego do parteru przez drugiego funkcjonariusza. I na koniec siebie przepraszającego Helgę na kolanach. Nie miał na to czasu. Nie teraz. Priorytetem było odnalezienie parafila. Poza tym dość miał innych problemów, by do listy dodawać jeszcze napaść na funkcjonariusza.

– Jak ci na imię? – zapytał.

Policjant od niechcenia błysnął legitymacją. Młodszy sierżant Arkadiusz Flisak. Oddział prewencji Komendy Miejskiej w Katowicach.

Witek ruszył przed siebie. Gdy usłyszał za swoimi plecami prześmiewcze: „Staruszek poszedł po rozum do głowy”, tylko zacisnął pięści.

Dochodziła dwudziesta. Powoli się wyludniało, ekspedientki przygotowywały się do zamknięcia sklepów. Helga nie chciała robić ewakuacji ani zamykać galerii, by spisać wszystkich, którzy byli na miejscu. Taka sytuacja musiała być uzasadniona szczególnym zagrożeniem.

Opierali się tylko na domysłach. Zaangażowana liczba służb i tak była podejrzana, klienci galerii w pośpiechu kierowali się do wyjść. Jeśli sprawca gdzieś tu był, prawdopodobnie zauważył popłoch.

Szukał wzrokiem wszelkich podejrzanych zachowań. Tracił koncentrację, widząc uśmiechniętych policjantów, którzy wydawali się cieszyć przechadzką po galerii.

Każdy wydawał się Witkowi podejrzany, bo prawie każdy trzymał w ręce komórkę. Większość osób przesuwiała palcem po ekranie, niektórzy mieli podłączone słuchawki, mówili coś, jakby rozmawiali sami ze sobą.

Minął mężczyznę w niebieskim kombinezonie, który stał na ostatnim szczeblu drabiny i wieszał dekoracje świąteczne na owalnym silosie. Następnie jego uwaga skoncentrowała się na wysokim brunecie. Siedział na ławce z komputerem na kolanach. Miał białą koszulę i czarny krawat. Wypełniał jakiś formularz excela.

Weiner spojrzał kontrolnie na młodszego sierżanta Flisaka i jego kolegę. Dał im na migi znać, żeby go spisali. W tym czasie obserwował mężczyznę z daleka. Szybko jednak zrezygnował z podejrzeń.

Poszedł dalej, zostawiając policjantów za sobą. Jego wzrok na chwilę zatrzymał się na małej dziewczynce. Obok niej siedział mężczyzna, pokazywał jej na komórce jakieś bajki.

Witek zaczynał tracić spokój. Uświadomił sobie, że nawet nie widział zdjęcia Dawida Murasa, nie miał pojęcia, jak wygląda ich jedyny podejrzany.

Jego nerwy wisiały na włosku. Za dużo jak na jeden dzień. Obrócił się wokół własnej osi. Odniósł wrażenie, że nagle wszyscy się ulotnili.

– Kurwa! – krzyknął. Z nerwów przygryzł wargę. Czuł, że do ust napływa mu krew. Nie otwierał ust, żeby nie czuć zapachu. Nie mógł się

teraz poddać swojej kolejnej fobii i stracić przytomności. Skierował się w stronę lokali gastronomicznych.

Usłyszał za sobą trzask zamykanych drzwi. Kątem oka ujrzał, że jakiś mężczyzna w szarej bluzie z kapturem wychodzi właśnie z łazienki.

– Hej! – zawołał za nim. Brak reakcji podziałał na niego mobilizująco. Przyspieszył kroku. – Hej! Do ciebie mówię! Zatrzymaj się!

Mężczyzna w kapturze powoli założył plecak, a po chwili puścił się biegiem. Weiner rzucił się za nim.

– Zatrzymać go! – krzyknął do policjantów, którzy kończyli spisywać mężczyznę w okularach. Nim ci zdążyli zareagować, uciekinier przebiegł obok. Gdy jeden z nich zrozumiał swój błąd, z wrażenia upuścił broń, którą w pośpiechu próbował wyjąć z kabury. – Biegiem za nim, kurwa! – Weiner czuł, że złapał dobry trop. – Radio! Powiedzcie przez radio, żeby go łapali!

Wtedy dobiegł ich wrzask i ogłuszający huk.

Podejrzany potrącił drabinę z pracownikiem dekorującym galerię. Pod głową mężczyzny rozlewała się kałuża krwi.

Weiner odwrócił wzrok od Flisaka, który klękał właśnie nad leżącą postacią. Wyszarpał krótkofalówkę zza paska policjanta, który chyba jeszcze nie do końca wiedział, co się wydarzyło, i ruszył biegiem za uciekającym.

Hałas.

Krew.

Wybroczyny.

Pusty wzrok.

– Helga! Helga! Słyszysz mnie?! – wywoływał ją przez radio.

– Mam obstawione wszystkie wyjścia. Zablokowaliśmy windy.

Weiner był w amoku. Ledwo udało mu się rozróżnić poszczególne słowa.

– Gdzie on jest?!

Czekał na odpowiedź. Zbyt długo jej nie otrzymywał.

– Gdzie on jest?! – powtórzył.

– Nie wiem. – Helga potwierdziła jego najgorsze obawy.

– Widziałem, jak schodzi na pierwsze piętro. Żaden patrol go nie widział? Kamery? Ochrona?

– Powoli. Analizujemy monitoring.

Witek zbiegł po schodach na poziom +1. Nie mógł się nadziwić, że jest taka spokojna. Już go mieli. Mieli parafila. Pozwolili mu uciec.

Czterech policjantów biegło w stronę Weinerja. Jego uwagę zwróciły grafitowe drzwi oznaczone tabliczką „tylko dla personelu”.

Podszedł do nich i zaczął szarpać. Były zamknięte.

– Co ty robisz, Weiner? Widzę cię na obrazie z kamery.

– Co jest za tymi drzwiami? – Rozejrzał się. Nie widział innej możliwości. Przecież podejrzany nie zniknąłby tak nagle. Mógł się gdzieś schować. Sklepy były jeszcze otwarte, ale to byłoby dla niego tymczasowe rozwiązanie.

– Przejście techniczne. Trzeba mieć kartę, żeby się przez nie przedostać.

– Ma połączenie między pionami?

– Tak – odparła Helga po kilku sekundach, jakby musiała się skonsultować.

– I pewnie nie ma kamer. – Tego już nie musiał weryfikować. – Otwórz mi je!

– Weiner! Chyba nie sądzisz, że...

– Otwórz mi te cholerne...

Nie dokończył. Zobaczył zieloną diodę i pchnął drzwi przed siebie.

ROZDZIAŁ 4

[19:26:15] [Bianco]: Nigdy nie próbowałam analnie. Jakoś mnie to przeraża.

[19:26:23] [Iwo93nicki]: No co ty! Zupełnie inne doznania. Możesz spróbować sobie sama, z jakimiś małymi przedmiotami.

[19:26:46] [Bianco]: Boję się, że coś tam utknie.

[19:26:57] [Iwo93nicki]: Na początku przywiązywałem do sznurka, ale to trochę zabija klimat. Czuję, jakby wyrastał mi ogon.

[19:27:01] [Bianco]: Co sobie ostatnio włożyłeś?

[19:27:25] [Iwo93nicki]: Stalowy łańcuch. To była dopiero jazda. Staje mi na samą myśl.

[19:27:50] [Bianco]: Masz taką łatwość, żeby o tym opowiadać. Nie widziałam, żebyś się zbytnio udzielał na forum.

[19:27:56] [Iwo93nicki]: Lubię mocno.

[19:28:15] [Iwo93nicki]: Potrzebuję większych doznań. Każdy chce tylko ograniczać. Seksualność powinna być wolnością. Przecież nawet tutaj przestrzegają przed większością praktyk, a ci, którzy się nimi dzielą, wychodzą na dziwaków.

[19:29:12] [Iwo93nicki]: Hej! Jesteś tam?

[19:30:20] [Bianco]: Sry. Starzy mieli jakiś ból dupy.

[19:30:33] [Iwo93nicki]: Luz. A ty jak lubisz?

[19:30:48] [Bianco]: Nie wiem, w sumie to jeszcze nic nie próbowałam. Czasem się trochę pobawię w wannie.

[19:31:05] [Iwo93nicki]: Jesteś dziewicą?

[19:31:07] [Iwo93nicki]: ??

[19:31:15] [Bianco]: Nie no, jak...

[19:31:42] [Iwo93nicki]: Nie ma się czym krępować. Nic w tym złego. Choć na uczelni pewnie czujesz presję, mam rację?

[19:32:50] [Bianco]: Nie chcę o tym mówić.

[19:34:21] [Iwo93nicki]: OK! Nie ma ciśnienia.

[19:34:59] [Iwo93nicki]: Widziałem twój wpis o tym doktoru. Co za kutas. Dobrze zrobiłaś. Mam nadzieję, że mu się dobiorą. Lubię kobiety z charakterem.

[19:35:06] [Iwo93nicki]: Takie jak ty.

[19:35:38] [Bianco]: Dzięki! Nie sądziłam, że robi się aż takie zamieszanie.

[19:36:00] [Iwo93nicki]: To chyba dobrze! O to chodziło!

[19:37:15] [Bianco]: Zaczynają węszyć, trochę się w tym wszystkim zamieszałam.

[19:37:27] [Iwo93nicki]: Nie poddawaj się. Widzisz, ilu ludzi jest z tobą. Dajesz nadzieję innym dziewczynom.

[19:38:13] [Bianco]: Szkoda mi tylko tego doktora. Miał rację, że dał mi dwóję. Nic nie umiałam.

[19:39:23] [Iwo93nicki]: To nie powód, żeby cię napastował!

[19:40:46] [Bianco]: Zaczęłam się do niego przymilać, sądziłam, że wyproszę trójkę, chodziło tylko o to, żeby zdać na następny rok. Kazał mi zejść z biurka, na które usiadłam. Nie posłuchałam, więc chwycił mnie za ramię. Potem to trochę podkoloryzowałam.

[19:41:18] [Iwo93nicki]: Ale jazda! Na luzie, po prostu trwaj przy swoim. Jakbyś się teraz wycofała, to sama miałabyś problemy.

[19:41:39] [Bianco]: Tracę nerwy.

[19:42:09] [Iwo93nicki]: Zrób sobie dobrze, potrzebujesz się wyładować. Możemy się spotkać, jak chcesz, pokażę ci kilka sztuczek.

[19:42:22] [Bianco]: Nie znam cię.

[19:42:38] [Iwo93nicki]: Jeśli chodzi o inicjację, to może i lepiej. Wtedy mniej się krępujesz. Wiesz, o co chodzi...

[19:42:56] [Bianco]: Nie do końca rozumiem.

[19:43:15] [Iwo93nicki]: Wypływasz na nieznane wody, nawet nie znasz swoich reakcji. Lepiej jakbyś trafiła na doświadczonego instruktora.

[19:43:48] [Bianco]: Widzę, że podnieciłeś się na samą myśl.

[19:43:57] [Iwo93nicki]: Jest bardzo twardy.

[19:44:36] [Bianco]: Nie wiem, czy to jest dobry pomysł.

[19:44:50] [Iwo93nicki]: Nic na siłę. Sama przemyśl. Musisz tego chcieć.

[19:45:13] [Bianco]: W czwartek mam wolny wieczór.

[19:45:18] [Bianco]: ...

[19:45:31] [Iwo93nicki]: Brzmi jak plan. Spotkajmy się przy Kafeju.

Rozejrzał się wokoło. Nagle zrobiło się jakby pusto. Na piętrze niżej wypatrzył grupę policjantów. Wchodzili do każdego sklepu, wyglądali, jakby kogoś szukali. Z windy wyszła kolejna dwójka funkcjonariuszy, policjanci skierowali się nonszalanckim krokiem w stronę McDonalda, pytali o coś, pokazując wydrukowaną kartkę.

Rozłączył się z siecią wi-fi, zamknął pośpiesznie laptopa i schował go do plecaka.

Naciągnął kaptur mocniej na głowę. Wiedział, w którym kierunku patrzeć, żeby nie pokazywać twarzy do kamery. Ruszył w drugą stronę. Przez chwilę podczepił się pod kobietę, która ciągnęła wózek. Z daleka mogli wyglądać jak para.

Z naprzeciwwka szedł zarośnięty mężczyzna z dwójką policjantów. Na jego znak przystąpili do wylegitymowania mężczyzny, który siedział na ławce z komputerem.

To nie mógł być przypadek. Poczuł gorąco na całym ciele. Musieli go namierzyć, bo logował się na koncie Iwanickiego. Jak mógł być tak głupi?

Gwałtownie skręcił i wszedł do łazienki.

Czekał przy drzwiach, przygotowany do ataku, gdyby patrol postanowił sprawdzić toaletę.

Przyspieszony oddech i adrenalina wywołały uczucie podniecenia. Powoli przestawał nad nim panować. Uchylił nieznacznie drzwi. Teraz widział już tylko brodatego mężczyznę.

Zaryzykował. Wyszedł z kryjówki i spokojnym krokiem ruszył do wyjścia z galerii.

I wtedy usłyszał wołanie.

Poczuł, jak jego nogi nagle stają się miękkie.

Nie da się złapać. Musiał biec, ile tylko ma sił. Odnosił wrażenie, że jego ciało chce eksplodować. Wbiegł prosto na policjantów – nawet nie zdążyli się rozeznać, co się dzieje, gdy popchnął obu, by utorować sobie przejście.

I wtedy wpadł na drabinę. Krzyk mężczyzny, który na niej stał, zupełnie go ogłuszył, lecz zyskał dzięki temu przewagę. Nie oglądał się już, ale wiedział, że jego szanse rosną.

Zbiegł piętro niżej. Nie winda, policja pewnie przejęła system sterowania od ochrony. Wpadłby w pułapkę. Zobaczył grafitowe drzwi tylko dla personelu.

Po niecałej minucie patrzył, jak przekracza je brodac. Rozpoczęła się bieganina, pojawili się kolejni policjanci. Cała ich uwaga skupiła się na pionie technicznym.

ROZDZIAŁ 5

Weiner znalazł się na korytarzu o ascetycznym wyglądzie, co stanowiło kontrast z eleganckim wnętrzem galerii. Hol tonął w ciemnościach, jedynym źródłem światła były techniczne lampy w stanie czuwania.

– Postaw ludzi na każdym piętrze. Sprawdź, czy z pionu technicznego można wyjść na inną stronę. Szukamy mężczyzny w szarej bluzie z kapturem. Ma ze sobą czarny plecak.

Jeśli mieli do czynienia z osobą, która jest pracownikiem galerii, byli na przegranej pozycji. Nie brakowało tutaj przejść i zakamarków. Sprawca działał na swoim terenie, a oni byli intruzami.

„To nie było zbyt mądre”, pomyślał. W mroku nie widział schodów. Sprawca mógł stać tuż za nim, w dodatku ciemność potęgowała jego lęki. Przęłykał ślinę, czując, jak jego żołądek się cofa, przyjmując mieszankę z krwią. Gładził rękami brodę, to go uspokajało.

– Halo! – krzyknął. Głos odbił się echem.

Szedł w głąb korytarza, ostrożnie stawiając kroki. Spojrzał w dół schodów. Może mu się wydawało, ale tak jakby dostrzegł jakiś ruch.

– Muras?! – zawołał. – Wiem, że tam jesteś! Nie masz jak stąd wyjść! Jesteś otoczony. Możemy się jeszcze dogadać. – Nie wiedzieć czemu przyjął rolę mediatora. Sam był zdziwiony, że okazał się prowodyrem.

Zamiast odpowiedzi uciekiniera usłyszał tylko kroki na korytarzach i przelewającą się w rurach wodę.

– Masz coś? – Głos Helgi zatrzeszczał w krótkofalówce. – Jesteś pewny, że tam wszedł?

– Jakies lepsze pomysly? – Weiner zaczął schodzić niżej. Zakładał, że u góry jest już tylko dach, a schodzenie po drabinie wzdłuż elewacji naraziłoby uciekiniera na odkrycie.

– Weiner, kurwa, skąd mam wiedzieć?! Dostaję meldunki z całej galerii. Zaczynają się zbierać gapie, brakuje mi ludzi!

– On chce się ukryć, najlepiej tam, gdzie jest dużo ludzi. – Witek zeskakiwał co drugi schodek. Jeśli się pomylił i Murasa faktycznie tu nie było, stracili kolejne pięć minut.

– Podobno jakiś mężczyzna w szarej bluzie był widziany na poziomie -1.

– Co tam jest?

– Dworzec autobusowy.

„Najlepiej tam, gdzie jest dużo ludzi”. Galerię Katowicką zamykano o dwudziestej pierwszej, ale dworzec autobusowy żył swoim życiem.

Z impetem wpadł w drzwi do przejścia technicznego na poziomie -1. Zapomniał, że Helga postawiła ludzi przy każdym wyjściu. Podniósł ręce do góry, widząc wycelowaną w swoją stronę broń.

Funkcjonariusze patrzyli na niego podejrzliwie. Nikt go nie znał. Swoim wyglądem niczym się nie różnił od pospolitych przestępców.

– Helga, kurwa, celują we mnie! Nie mamy na to czasu! – powiedział do krótkofalówki.

Sawicka właśnie do niego biegła. Była zasapana, ledwo łapała oddech. Kazała policjantom go zostawić i sprawdzić dokładnie cały pion techniczny.

Stanęli we dwójkę na jednej z wysp przystankowych. W tłumie oczekujących na autobus ludzi przechadzali się policjanci.

Helga pokręciła głową. Nie dowierzała, że to się dzieje naprawdę.

– Najbliższy autobus odjeżdża za dwie minuty. Plus sześć oczekujących. Łącznie jest tu około stu pięćdziesięciu osób. Czarny mnie

zabije, jak to zrobię.

– Nie masz za bardzo innego wyjścia. Jeśli faktycznie tutaj zszedł, to jedyną drogą ucieczki jest autobus.

– Nawet nie mam pewności, czy to jest Muras! Uciekał nam gość w szarej bluzie. Równie dobrze już dawno może go tu nie być.

Wyciągnęła papierosa, ignorując naklejkę z zakazem palenia. Mijały kolejne sekundy. Sawicka rozglądała się uważnie. Jej wzrok kierował się to na lewą, to na prawą stronę.

Starsze małżeństwo, które wzajemnie pomagało sobie nieść zakupy, ciesząc się na jutrzejsze spotkanie z najbliższą rodziną. Studentka z trekkingowym plecakiem, która rozmawiała przez telefon z chłopakiem, obiecując rychłe spotkanie i wspólne zdobycie szczytów. Mężczyzna w eleganckim czarnym płaszczu, nerwowo spoglądający na zegarek, niechcący się spóźnić na samolot. Decyzja o zamknięciu dworca zmieniłaby plany wszystkich osób, które o tej porze, nieświadome pościgu za parafitem, pojawiły się w tym miejscu. Konsekwencje były Sawickiej znane, to one hamowały ją przed podjęciem decyzji.

Witka doszły nagle siarczyste przekleństwa. Siedzący pod ścianą bezdomny szarpał się z szarą bluzą, próbując ją na siebie włożyć. Weiner złapał Helgę za ramię i wskazał jej palcem mężczyznę. Pobiegli w jego stronę. Jeśli bluza należała do uciekiniera, mogliby go zidentyfikować po DNA.

– Gdzie to znalazłeś? Oddawaj! – Pierwsza dopadła go podkomisarz. Przez krótkofalówkę zażądała przyniesienia torby do przechowywania dowodów.

– To moja bluza! – Mężczyzna bełkotał od nadmiaru alkoholu. – Sam znalazłem! Zimno mi, muszę się ubrać!

– Gdzie leżała? – zapytał Witek. Mężczyzna faktycznie drżał, albo z zimna, albo przechodził delirium.

– W tym koszu. Przed chwilą rzucił ją tam jakiś facet.

– Jak wyglądał?

– Czy ja wiem, może mojego wzrostu. Chyba blondyn, choć nie, bardziej brunet, bo przy tym świetle...

Weiner spojrzał na Helgę.

– Za trzydzieści sekund autobus odjedzie. Masz szansę schwytać parafila!

– Wszyscy dowiedzą się o parafilu, Weiner. Rozgłos nam nie służy.

– Twoja decyzja. – Poglądził się po brodzie i popatrzył na szarą bluzę. Sawicka odwróciła się jeszcze raz w stronę podróżnych. Kierowca autobusu zamknął drzwi i włączył kierunkowskaz, żeby skierować się w stronę wyjazdu. – On gdzieś tutaj jest!

– Zamknąć dworzec – powiedziała Sawicka do mikrofonu. – Powtarzam, zamknąć dworzec. Ściągnijcie dodatkowe jednostki, im szybciej ich spiszemy, tym lepiej.

Gdy kraty zaczęły się zasuwac w wyjściach i wyjazdach z dworca, ludzie czekający na autobus zaczęli się przekrzykiwać.

– Mam samolot! – Elegancki mężczyzna okazał się obcokrajowcem, który łamaną polszczyzną próbował dowiedzieć się, co się stało. Starsze małżeństwo chwyciło się za ręce, jakby wspólnie doczekali jakiejś apokalipsy. Studentka rozłączyła się z chłopakiem, usiadła na ławce i zaczęła płakać.

Helga próbowała odciąć się od nasilających się głosów sprzeciwu. Zaczęła spisywanie od bezdomnego. Pokazała mu zdjęcie Dawida Murasa.

Witek odczuł mocne uderzenie gorąca.

– Miejscowy głupek – powiedział. Wziął kartkę do ręki.

– Co takiego? – Helga patrzyła na niego półprzytomna.

– Ten gość, Dawid Muras. Był pod kamienicą Iwanickiego w Bytomiu, Sztыр go spisywał. Zapamiętałem go jako „miejscowego głupka”, kulawego, wygadującego nonsensy. Już go mieliśmy!

– Spokojnie! On musi gdzieś tutaj być. – Helga obróciła się frontalnie do wściekłych pasażerów.

* * *

Trudno było zapanować nad sytuacją. Podkomisarz Sawicka po spisaniu bezdomnego stanęła w przejściu między dworcem a galerią, żeby stamtąd zarządzać sytuacją.

Wiktor przybył na miejsce z jeszcze jednym informatykiem, przystąpili do weryfikacji ponad tuzina komputerów, które znaleźli u podróżnych. Obcokrajowiec, ten, który przez decyzję Helgi spóźnił się na samolot, groził pozwami o odszkodowanie.

Helga odebrała telefon. Ktoś chyba na nią krzyczał, bo odsunęła słuchawkę od ucha, żeby nie ogłuchnąć. Bezszelestnie powiedziała „prokurator”, jej mina sugerowała, że nie jest dobrze.

Weiner z każdą chwilą czuł coraz większy zawód. Mijały kolejne minuty, a po Dawidzie Murasie nie było już śladu. Nie potrafił uwierzyć, że mieli go na wyciągnięcie ręki. „Miejscowy głupek” sam przecież przyszedł do pałacu. Sawicka kazała go Sztыrowi spławić, teraz pewnie pluła sobie w twarz. Wtedy, pod kamienicą, Muras kulał. Witek dopiero teraz skojarzył ten fakt. To pewnie w nogę skaleczyła go żona Iwanickiego, co tłumaczyło krew na butelce. Bezdomny, który znalazł bluzę, nie potrafił stwierdzić, czy zostawił mu ją ten mężczyzna. Sądząc po jego stanie upojenia, trudno było uważać go za wyrocznie.

Na razie nie mieli czasu, by analizować, gdzie popełniono błąd. Do wylegitymowania pozostawało ponad stu pięćdziesięciu pasażerów. Do

akcji zaangażowano osiemnastu funkcjonariuszy. Drugie tyle zabezpieczało obiekt z zewnątrz. Przeszukiwano każdy plecak, torbę i walizkę, w której mógłby zmieścić się laptop.

Witek czuł się winny. Gdyby nie skoncentrował się wyłącznie na przejściu technicznym, może udałoby się złapać Murasa. Helga mu zaufała, przegrupowała oddziały, w tym całym zamieszaniu mogło im coś umknąć.

Był na siebie wściekły, nie umiał wyjaśnić, skąd wzięło się w nim to przeświadczenie, że sprawca uciekł właśnie tamtędy.

Po drugiej stronie dworca trzech napitych osiłków zaczęło tracić cierpliwość. Wracali chyba z jakiegoś meczu. Policjant próbował ich uspokoić, ale trzymając rękę na kaburze swojej służbowej broni, tylko eskalował napięcie. Zaczęło robić się gorąco.

Jeden z osiłków popchnął policjanta, inni funkcjonariusze odstąpili od czynności, żeby udzielić mu wsparcia.

– Masz coś? – rzucił do Helgi, gdy tylko skończyła rozmawiać z prokuratorem.

– Nikt nie wydaje mi się nawet podejrzany. Ludzie zaczynają tracić cierpliwość. – Kiwnęła głową w stronę osiłków.

– To się nie dzieje naprawdę! – Weiner usiadł na chłodnym betonie i zakrył twarz rękami. Czuł, jak uchodzi z niego adrenalina. Głosy wokoło stały się jakby przytłumione. Jeśli policja miała wyjść z tej akcji z twarzą, potrzebowali rezultatów. Helga się nie poddawała. Widział w jej oczach wolę walki.

Gdy Wiktor oznajmił, że nic nie znaleźli, a kolejni funkcjonariusze zdawali raporty, nie dzieląc się dobrymi wieściami, również podkomisarz zaczęła tracić morale.

Nikt nie mówił tego na głos, ale trzeba było zarządzić otwarcie dworca. Decyzja należała do Helgi, która w tej chwili paliła papierosa odwrócona

do pasażerów plecami.

Witek rozumiał, że musi wszystko przeanalizować na chłodno. Przyznanie się do porażki, tym bardziej dla tak doświadczonego śledczego, nie mogło być łatwe.

– Wpuśćcie mnie, cholera jasna! – Ktoś zaczął się dobijać od strony zamkniętej bramy.

Witek w pierwszej chwili nie poznał komendanta. Był w cywilu – mundur zastąpiły sweter w norweskie wzory i pikowana kurtka.

– Mogłabyś odbierać telefony przynajmniej ode mnie. – Choć na jego twarzy malowała się wściekłość, gdy zwrócił się do Helgi, ton jego głosu był spokojny.

– Miałam prokuratora na linii. – Podkomisarz zgasła niedopałek i odwróciła się w stronę Czarnego.

– Powiesz mi, o co tutaj chodzi?

– Maciek, prawie go mieliśmy, trop kończył się tutaj, musiałam zamknąć dworzec, byliśmy pewni, że jest wśród pasażerów.

Witek korzystał z dobrego punktu obserwacyjnego. Widział, jak ci dwoje na siebie patrzą. Musieli się dobrze znać, bo najwyraźniej wzajemnie sobie ufali. Wątpił, żeby w pałacu było wielu policjantów, którzy mogliby poszczycić się tym, że są z komendantem na „ty”.

– Jak mogliście go stracić z oczu?!

Sawicka w pigułce sprawozdała wydarzenia z galerii.

– Rany boskie! Przecież to tylko konsultant, nie muszę ci mówić... – Czarny dopiero w tym momencie dostrzegł Weinera. Urwał w pół słowa. Pociągnął Helgę za ramię i dokończył na osobności.

Chwilę później Sawicka zarządziła otwarcie dworca. Każdy z pasażerów został spisany i zweryfikowany w bazie.

– Wracaj do siebie. Odezwę się jutro! – Helga podała Witkowi rękę na pożegnanie.

Miał pustkę w głowie. Gdy wrócił do Czelsi, na zegarze wybijała dwudziesta trzecia. Właściwy moment, żeby się napić.

ROZDZIAŁ 6

Weiner podszedł chwiejnym krokiem pod ruiny kina Uciecha w Czeladzi. Pod głównym wejściem grupka młodzieży przechwalała się umiejętnościami jazdy na elektrycznych deskorolkach. Na parkingu stał tylko jeden samochód, ciemnozielony golf. Witek podszedł od strony pasażera.

– Gdzie się pchasz? – przywitał go kierowca.

Weiner wręczył mu kasę. Oszczędności mu się kończyły, ale alkohol hamował w nim zmysł kapitalisty i aktywował profil *carpe diem*.

– Wkręcasz mnie, gościu. – Diler patrzył na Witka podejrzliwie. Nerwowo się rozglądał, jakby szukał wzrokiem tajniaków w krzakach. – Pisali o tobie, że pracujesz z policją.

– Dawaj towar. – Weiner nie miał na to czasu. Dostał na niego namiary od innego policjanta. Wszystko opierało się na fundamencie hipokryzji.

Diler dał znak głową, żeby Weiner wszedł do środka.

– Samo złoto. – Podał mu porcję w torebce. – Wystarczy odrobina, a odleci.

Witek szybko schował pakunek do ukrytej pod paskiem kieszeni.

Pierwszą działkę wciągnął jeszcze pod kinem. Schował się jak ćpun za murem, żeby uciec przed zasięgiem kamer umieszczonych przy pobliskim budynku straży pożarnej. Poczul ulgę, nabrał dystansu do wszystkich swoich bolączek i wydarzeń tego parszywego dnia. Pozbył się kłębiących w głowie myśli. Wyrzuty sumienia przestały trawić go od środka. Miał ochotę oddychać, myśleć, ruszać się, uśmiechać. Wszystko przychodziło

łatwiej. Tego właśnie potrzebował. Praca naukowa nie przyzwyczajała go do wydarzeń, jakich doświadczył tego dnia. Był emocjonalnym wrakiem.

Z dostępnych na rynku narkotyków z zasady sięgał po kokainę. Starał się nie przesadzać z ilością i częstotliwością, największym ograniczeniem były pieniądze. Sam przed sobą twierdził, że ma nad tym kontrolę. Chodziło tylko o osiągnięcie właściwego nastroju. Nie chciał płakać nad swoim losem nieszczęśnika.

Ale dzisiaj potrzebował więcej. Liczył się z tym, że dzień jutrzejszy będzie spisany na straty. Miał to gdzieś. Winę za nieudany pościg za podejrzanym w galerii brał na siebie. Przez niego Sawicka miała problem i musiała się tłumaczyć.

Zajrzał do pierwszego napotkanego baru i wciągnął kolejną porcję. Wziął głęboki oddech – zrobiło mu się niedobrze od otaczających go w łazience rzygowin. Antidotum okazał się naparstek krupniku o smaku słonego karmelu.

– Przystopuj, stary, bo w tym tempie zaraz odpadniesz – powiedział do niego barman.

Weiner skrzywił się. Miał wrażenie, że traci kontrolę nad mimiką. Widząc swoje odbicie w lustrze zawieszonym nad barem, zasłonił usta.

– Czy to nie ten z dzisiejszego dziennika? – usłyszał za sobą znajomy głos. Gdy się odwrócił, oślepiło go światło z komórki. Ktoś go nagrywał, ale nie widział jego twarzy. – Przez niego ewakuowali Galerię Katowicką czy coś takiego.

Weiner machnął ręką do barmana. Zaczął odganiać upierdliwców, jakby byli natrętnymi muszkami. W odpowiedzi usłyszał tylko śmiech. Posypały się epitety.

Witek pospiesznie wyszedł na zewnątrz. Usiadł na ławce naprzeciw pomnika Czarownicy. Ogarnęło go poczucie przegranej. Mieszanka

alkoholu i kokainy po chwili spokoju uwalniała w nim teraz opary bezsensu. Kolejne bolączki i utrapienia zaczęły zataczać wokół niego coraz szersze kręgi. Najbardziej dobijała go samotność, wrażenie, że nie ma nikogo wokół. Nie potrafił powiedzieć, gdzie popełnił błąd. Zawsze uchodził za wycofanego, miał swój świat, który dawał mu komfort. Z drugiej strony otaczał się studentami i osiągnął zawodowy sukces.

Rozpłakał się. Pomyślał o znajomych, o których zapomniał w trakcie związku z Darią Krężolek. Oddalił się od innych, bo skupił się na miłości. A teraz Bianka Garda zniszczyła jego karierę na uczelni. Na samą myśl, że będzie musiał szukać innej pracy, ogarniała go rozpacz. Czuł się na to za stary.

I jeszcze ten telefon od ojca. I ciężąca na nim obietnica, że zadzwoni do matki. W głowie zaczął mu dudnić głos powtarzający, żeby przyjechać, bo jest Wszystkich Świętych. Nie mógł sobie przypomnieć twarzy rodziców.

Z daleka dostrzegł, że z baru wychodzi grupka mężczyzn, którzy go nagrywali. W przypływie energii wstał i ruszył w poprzek czeladzkiego rynku, żeby go nie zobaczyli.

Poczuł się jak wyrzutek. Przecież nie zrobił nic złego. Wyjął z kieszeni saszetkę i wciągnął ponownie. Jego zmysły nagle się wyostrzyły, obraz przed oczami stał się przejaskrawiony. Był w grze, w wirtualnej rzeczywistości. Miał wrażenie, że wszyscy przechodnie patrzą tylko na niego.

Dotarł do szarej kamienicy. Boguś, który stał na wejściu w krótkich hawajskich spodenkach, wpuścił go do środka.

Dzisiaj Witek nie miał już żadnych zahamowań. Potrzebował resetu. Chciał odciąć się od świata.

Pierwszy raz do klubu swingersów trafił tuż po przeprowadzce do Czelsi. Red Velvet okazał się niewielkim lokalem. Panowały tu jasne

zasady, nikt go do niczego nie zmuszał. Można się było bawić na różne sposoby. Jak ktoś nie miał ochoty, zawsze mógł sobie popatrzeć.

To był inny świat, ta inność pozwalała mu oderwać się od rzeczywistości. Dominowały czerwone kolory, światło było przyciemnione. Na ekranie telewizora w zapętleniu leciało jedno i to samo porno.

Rozebrał się. Najpierw zajrzał na dolną salę, przede wszystkim po to, by zamówić drinka i odebrać swój przydział kondomów. W łóżkach siedzieli głównie mężczyźni, jeden z nich zabawiał się ręcznie, pozostali jakby znudzeni czekali, aż w końcu pojawi się jakaś kobieta. Te miały wejście za darmo – większość stałych bywalczyń to napalone milfy marzące o zbereźnym seksie.

Weiner wszedł do jacuzzi. Naprzeciw niego siedziała para. Sądząc po minie dziewczyny, partner robił jej palcówkę i wychodziło mu to całkiem dobrze.

Witek wyrównał oddech. Wreszcie osiągnął oczekiwany stan wyzbycia się z głowy wszystkich myśli. Przestał analizować sprawę parafila, uwolnił się od nagonki, którą zafundowała mu Bianka, i myśli o Darii.

Wszedł do pustej sauny. Po chwili do pomieszczenia weszła Pola – a przynajmniej tak się przedstawiała. Miała około pięćdziesiątki, była zadbana, jej włosy zawsze pachniały lawendą. Według Witka odrobinę przesadzała z solarium, ale to nie miało w tej chwili znaczenia.

– Cześć – uśmiechnęła się do niego.

– Jak dobrze, że mamy sobotę – odpowiedział.

Kobieta usiadła w rozkroku tuż obok. Po chwili wzdłuż jej piersi zaczął spływać pot, by wkrótce zniknąć w gąszczu jej włosów łonowych. Odchyliła do tyłu głowę. Witek nie mógł oderwać od niej wzroku. Równomierne opadanie i unoszenie się jej klatki piersiowej wprowadziło

go w trans. Jedną ręką powoli muskała palcami swoje stwardniałe sutki, drugą pieściła się między nogami.

– Masz ochotę? – zapytała.

Skinął głową. Stanął mu już wcześniej. Podobało mu się, jak Pola robi sobie dobrze.

Kobieta napluła sobie na dłoń i zaczęła od nawilżenia jego penisa. Gwałtownie wzięła go do buzi. Omal nie krzyknął, gdy pieszczotliwie nadgryzła jego prącie. Odsunął ją od siebie, chwycił za biodra i przewrócił tak, że skończyli w pozycji 69. Ich spocone ciała kleiły się do siebie.

W saunie pojawiła się jeszcze jedna kobieta i dwójka mężczyzn. Weiner znał ich z wcześniejszych wizyt, nie miał nic przeciwko, by do nich dołączyli. Pola doprowadziła jednego z nich do szybkiego wytrysku, gdy w tym czasie Witek brał ją od tyłu.

Kokaina i alkohol podziały na niego znieczulająco. Czuł popęd, ale nie potrafił skończyć.

– Co się stało? – zapytała go Pola, gdy gwałtownie przestał.

Zatoczył się. Nagle zrobiło mu się zbyt gorąco. To nie było uczucie, którego dotąd doznawał w trakcie seansów w saunie. Serce mu galopowało, bijąc ze zdwojoną siłą.

Wyszedł na zewnątrz. Przez kilka sekund stał skulony przy ścianie, opierając się na kolanach.

Ktoś podał mu drinka. Wychylił szklanekę, nawet nie czując smaku napoju. Liczyło się tylko zaspokojenie pragnienia.

Poczuł czyjąś rękę na plecach. Kobięce dłonie sunęły uspokajająco wzdłuż jego grzbietu.

Obrócił się i krzyknął z przerażenia. Daria Kręzołek. Była naga, uśmiechała się tak samo jak podczas ich ostatniego spotkania, gdy mówił jej, że to koniec, że nie powinni być razem.

Śmiała się, bo myślała, że Witek żartuje. Nie żartował. Ten związek nie miał przyszłości. Ona oczekiwała deklaracji, pierścionka zaręczynowego, wciąż mówiła o dzieciach. On już wiedział, że nie chce spędzić z nią reszty życia.

– Chodź! – Pola złapała go za rękę.

Zamrugął oszołomiony.

– Ale Daria, gdzie jest Daria?! – Rozejrzał się z przerażeniem.

Przygaszone wcześniej czerwone światła teraz go raziły, jakby był poddawany naświetlaniu.

– Nie ma tu żadnej Darii, o czym ty mówisz. Brałeś coś? – Pola przyglądała się podejrzliwie.

Już nie wiedział, co jest prawdą. Mózg robił mu psikusy. Osiągnął stan delirium.

Przeszli schodami do pokoju uciech na pierwszym piętrze. W kącie zabawiało się dwóch mężczyzn. Jeden z nich miał na sobie skózaną kamizelkę.

– Jesteś strasznie spięty. – Pola zaczęła mu zakładać kondom. – Baczność! – zakomenderowała.

Ale Witek nie miał czucia. Leżał na czerwonym podeście pozbawiony energii. Pola na nim usiadła. Chwyliła jego ręce i zaczęła masować nimi swoje piersi.

Jego myśli powędrowały do parafila. Chwylił się za szyję i zaczął uciskać rękami. Zamknął oczy. Czekał na eksplozję, ale nic takiego się nie wydarzyło. W jaki sposób przemoc wobec osób trzecich miała pasować do przypadku asfiksjofilii autoerotycznej? Weiner położył ręce pod brodą Poli i zaczął ją podduszać.

– I jak? – zapytał.

– Dobrze! – Kobieta podskakiwała coraz energiczniej. Ich ciała zderzały się w seksualnej euforii. Wygięła się.

Ścisnął jej szyję jeszcze mocniej. Wydała z siebie głośne jęknięcie.

– Za... mocno... – Spróbowała się uwolnić.

– Dobrze ci! – Witek czuł, że tylko się z nim droczy. Zacisnął ręce na jej szyi jeszcze mocniej.

Próbował wyobrazić sobie Iwanickiego w akcie masturbacji, w obcisłej sukience, patrzącego na swoje odbicie w lustrze. Czy obok był ktoś jeszcze? Co robił? Obserwował? Czy patrzenie na Iwanickiego było dla niego podniecające? Jeśli to był Muras, czy coś mówił do Iwanickiego? A może był zazdrosny, że już nie wystarcza kumplowi z celi, a ten woli zabawiać się samemu. Czy zazdrość mogła przerodzić się w złość? Może jednak ktoś pomógł Iwanickiemu umrzeć? Przecież nie robił tego po raz pierwszy.

Weiner poczuł uderzenie w policzek. Pola gwałtownie wstała. Trzymała się za szyję, która pod wpływem jego uścisku zrobiła się czerwona.

– Powiedziałam, za mocno!

Witkowi gwałtownie wróciła świadomość. Co właśnie zrobił?

– Przepraszam! Przepraszam, Pola! – Próbował ją zatrzymać.

Znikąd pojawili się dwaj mężczyźni. Sekundę później obok stał Boguś.

– Co tu się, do cholery, dzieje...

– Boguś! – Witek stanął na nogi. Cały się trząsł. – Nieporozumienie...

– Spił się za bardzo, coś mu odwała – powiedziała Pola. Usiadła pod ścianą, z trudem łapała oddech.

– Dusił ją – odezwał się mężczyzna w skórzanej kamizelce.

– Pytał cię kt... – przerwał mu mocny cios prosto w szczękę. Boguś sprowadził go do parteru i teraz ciągnął po podłodze.

Witek chciał coś wyjaśnić, ale ochroniarz uciszył go kopniakiem w żebra. Poczłł kolejne uderzenie, tym razem w twarz. Jego usta zaczęła wypełniać krew. Ból powoli rozchodził się po całym ciele. Narkotykowe znieczulenie przestawało działać.

Otworzył usta i poczuł zapach swojej krwi.

Najpierw go zemdliło.

– Nie. Tylko nie to. Tylko nie krew. – Splunął na podłogę, przy okazji wypływając ułamany ząb.

Chwilę później stracił przytomność.

ROZDZIAŁ 7

Najpierw poczuł ból w skroniach, dopiero potem otworzył oczy.

Siedział na ławce w parku. Poznawał to miejsce, w oddali było widać ruiny kina Uciecha. Miał na sobie swoje spodnie, koszulkę, bluzę i swój wyświechtany płaszcz.

– Spoko, nie widziałam cię nago. Podobno ubrał cię jakiś ochroniarz w hawajskich spodenkach. Kawa powinna postawić cię na nogi. – Obok niego siedziała Helga. Podała mu plastikowy kubek ze stacji benzynowej. – Nic ci nie będzie. Masz trochę potłuczone żebra plus czeka cię wizyta u dentysty. Ale z tym chyba nie powinieneś mieć problemu?

Nie wiedział, co powiedzieć. Pierwsza myśl dotyczyła doktor Musialik. Gdy myślał o wizycie u dentysty, wolał pozostać w stanie nieprzytomności. Czuł, jakby przejechał po nim czołg. Na razie nie zidentyfikował kaca, ale zgaga drapała mu gardło, ból ukruszonego zęba pulsował aż do skroni. Trząśnięcie z zimna, choć Sawicka przed chwilą podała mu koc.

Patrzyła na niego z troską.

– Kumpel z prewencji znalazł cię pod pomnikiem Czarownicy. Miałeś ze sobą identyfikator pracownika naukowego. Zrobiłeś wokół siebie dość szumu, by skojarzył, że pomagasz nam w sprawie parafila. Miał cię wziąć do betlejem, ale go powstrzymałam.

Weiner wzdygnął się na myśl o izbie wytrzeźwień, najdroższym hotelu świata, na który zdecydowanie nie mógł sobie teraz pozwolić. Spojrzał na Sawicką z wdzięcznością.

– Ja zrobiłem szum? Jeszcze mi powiedz, że się o to prosiłem! – od razu pożałował, że otworzył usta. Jednak miał kaca. Pochylił się do przodu, żeby nie zwymiotować sobie na nogi.

– Wystarczy powiedzieć „dziękuję”. Poznaj moje dobre serce. – Helga podała mu opakowanie tabaki.

Nie krył zdziwienia. Co prawda wołał gruboziarnistą i bardziej moką, ale trafiła w punkt, jeśli chodziło o jego aktualne potrzeby.

– Sądziłam, że to wyszło z mody.

– Trendy nie są dla mnie wyznacznikiem. Każdy truje się na inny sposób. Im większy syf, tym łatwiej się uzależnić. – Wskazał na papierosa, którego Helga powoli celebrowała.

Nie wyglądali zbyt wyjściowo. Helga, podobnie jak on, miała na sobie te same ciuchy co wczoraj. Nie wiedział, która jest godzina, ale coś mu mówiło, że podkomisarz w ogóle nie zdążyła wrócić do mieszkania.

– Podobno straciłeś przytomność. Wciąż masz tę przypadłość, że...

– Nawet mi nie przypominaj. – Mdlilo go na samą myśl. – Przy moich przypadłościach przezwisko Bełt wydaje się przyjacielskim pozdrowieniem. Nie oczekuję współczucia – ostrzegł Sawicką, która już otwierała usta.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Witek miał dziury w pamięci. Próbował poskładać obraz z nocy w całość, ale wyglądało na to, że ktoś mieszał w jego wspomnieniach. Pamiętał obruszoną Polę. Miał nadzieję, że nic się jej nie stało.

– Nazbierało się, co? – zagadnęła Helga. – Często bierzesz?

Witek pokręcił przecząco głową. Kupił towar dwa razy po tym, jak przeniósł się do Czelsi. Nie radził sobie po rozstaniu, paraliżowała go samotność. Potem zdarzało się sporadycznie, nie częściej niż raz na miesiąc. Wczoraj było jakieś apogeum, odkrycie wątku o nim na forum,

wizja przesłuchania przed komisją, niefortunny telefon ojca, wizyta w areszcie, wjazd na chatę Murasa, pościg w Galerii Katowickiej, śmierć pracownika technicznego, a na deser zamknięcie dworca.

– Każdy ma swoje problemy – odpowiedział zdawkowo.

Helga nie dopytywała, za co skrycie bardzo jej dziękował. Chyba też nie lubiła mówić o sobie i otwierać się przed innymi.

Nagle parsknęła śmiechem.

– Red Velvet?! Serio? To ja już wiem, gdzie robisz badania do swoich artykułów – droczyła się z nim. – Myślałam, że do klubu dla swingersów trzeba mieć parę!

– Może w pornosach, ale na pewno nie w Czelsi. Jakby co, kobiety mają za darmo. – Spojrzał wymownie w jej stronę. Nie chciał, żeby odebrała to osobiście, nic nie wiedział o jej życiu prywatnym poza tym, że ma syna. Spróbował się roześmiać, ale ból żeber skutecznie wstrzymywał wybuchy emocji. Za to Helga śmiała się za dwóch. Po wczorajszym niepowodzeniu było jej to potrzebne. – Poza tym to tobie zawdzięczam przydomek „eksperta od dewiacji”.

Choć śledztwo znajdowało się w początkowej fazie, nie za bardzo widział dla siebie miejsce w zespole. Iwanicki zmarł. Sekcja zwłok potwierdziła teorię Witka, że śmierć nastąpiła wskutek czynności autoerotycznej.

– Masz szansę się jeszcze wykazać. – Wyciągnęła ze swojego plecaka plik dokumentów.

Przytaknął. Nie spodziewał się, żeby Helga ratowała go przed izbą wytrzeźwień z czysto kumpelskich pobudek. Była zorientowana na cel, zdeterminowana, żeby działać szybko. Z wyniesionych przez Weinera doświadczeń ze służby w policji wynikało, że to nie było zdrowe. Z biurokracją nie dało się wygrać.

– Możesz streścić? – Był wzrokowcem, ale patrzenie w dół potęgowało ból w skroniach. Ręce drżały mu z zimna. Marzył o małpce wiśniówki.

– Kazałam Szytrowi ciągnąć poszukiwania Murasa i podpytać swoich OZI, może coś słyszeli. – OZI (osobowe źródła informacji) byli informatorami. Nie prowadzono szczegółowej statystyki, ale to na podstawie wskazówek uchoi niejednokrotnie udało się ustalić sprawcę. – Dodatkowo trzeba znaleźć jego żonę i zapewnić jej ochronę. Skoro odgrażał się, że ją zabije, może być potencjalnym celem.

Zrobiła pauzę, żeby zapalić kolejnego papierosa.

– Tyle? – Pomachał jej teczką.

– To wszystko, co udało nam się na ten moment znaleźć na temat Murasa. Uznałeś, że Iwanicki ze swoimi skłonnościami do asfiksjoofilii nie zabił ani Roxie, ani swojej żony. Ciekawe, co powiesz o nim. Nie zgadniesz, jaki adres podał Muras, wychodząc z aresztu.

– Daruj sobie. – W tym stanie za nią nie nadązał.

– Skunks! – Witek nie zareagował, gdy przywłaszczyła jego kubek kawy. Swój zdążyła już opróżnić.

– Ale przecież...

– Muras znał się z Roxie! Mamy powiązanie! Wystawiono za nim list gończy, przesłaliśmy do straży granicznej. Po akcji w galerii Muras może chcieć uciec. Zapisy monitoringu są jeszcze analizowane, podejrzany musiał znać rozmieszczenie kamer. Jego twarz została złapana tylko w jednym momencie, gdy zaczął uciekać.

– I? – zapytał z nadzieją.

– Bez szans. Tylko rozmazany obraz uniemożliwiający identyfikację. Udało się natomiast ustalić szczegółową drogę ucieczki. Dokładnie widać, jak gość w szarej bluzie mknie ogólnodostępnymi schodami. Zdobyliśmy listę pracowników galerii, ponad tysiąc pięćset nazwisk. Nie ma na niej

Murasa, mimo to dość biegle poruszał się po budynku. Znał go od podszewki.

– Na każdej sprawie tak ci zależy? – Energia Helgi podziałała na niego mobilizująco.

– Czarny obiecał mi wniosek o wyższy stopień, jak skończę z aktualną skutecznością. Wkurwia mnie, że o wszystkim decydują mężczyźni. Już dawno powinnam mieć komisarza, ale ich duma nie pozwala, by awansowała kobieta.

– Ale kierując podejrzenia na Adę Białas, ryzykujesz przekazanie sprawy, a zarazem narażasz się komendantowi.

– Po prostu nie wierzę w przypadki. Nie po tylu latach służby.

– Znaleźliście jakieś powiązanie między Dawidem Murasem a forum?

– Gdyby ta ruda... – tym razem Sawicka się pohamowała – nam udostępniła dane, wiedzielibyśmy o nim więcej. Wiktor jeszcze nad tym pracuje.

To oznaczało, że nie mają nic. Helga zaczęła pakować dokumenty do plecaka. Ruszyli powoli w kierunku parkingu. Przechodnie spieszący do kościoła omijali ich szerokim łukiem, biorąc za miejscowych lumpów.

– Szytra nie narzeka, że każesz mu pracować w niedzielę? – zapytał Weiner. Przypomniał sobie bunt Młodego po nocy w Bytomiu.

– Chce się zrehabilitować. Zupełnie zignorował tego obserwatora, czy też „miejscowego głupka”, jak go nazywasz. Wywinął się nam na własną prośbę.

– Mam wrażenie, że traktujesz Szytra inaczej niż resztę w pałacu.

Helga zamyśliła się. Spodziewał się zaprzeczenia, zamiast tego przytaknęła.

– Przez ostatnie pół roku miałam przydzielonych trzech. Jak Janek odpadnie, to wyjdzie, że to ze mną jest coś nie tak.

– Co im zrobiłaś? – zażartował, ale Sawickiej nie było do śmiechu.

– Jeden zrezygnował po miesiącu w kryminalnym, drugi dostał propozycję pracy w korpo, trzeci rzucił się przed dwoma miesiącami ze swojego balkonu. Skoczył z dwunastego piętra. Nawet nie wiadomo dlaczego. Nic na to nie wskazywało. Fala samobójstw się nie kończy. Czarny obiecuje policjantom szerszą pomoc psychologiczną i to jedyne, co może zaoferować.

Weiner u techników wytrzymał dwa tygodnie, do czasu pierwszych oględzin miejsca zabójstwa. Ciało ofiary zostało zabrane, ale wszędzie była krew. Witek miał niespodziewaną reakcję – zapach krwi spowodował u niego zawroty głowy, wróciły wspomnienia z wypadku, nagle zrobiło mu się niedobrze. Zanieczyszczenie miejsca przestępstwa przez wymiotującego technika sprawiło, że Bełt stał się pośmiewiskiem dla całego pałacu.

– Nie sądzisz, że jest za młody na starszego sierżanta? – zapytała go Helga po dłuższej pauzie. Witek przytaknął. – Jak na gościa z Karłowa zrobił niesamowitą karierę.

– Z Karłowa?

– Też musiałam sprawdzić. To jakaś wieś w Górach Stołowych. Klaus go znosi, bo to nie gorol. Obrotny jest, podobno momentalnie ogarnął sobie ucho, Czarny wrzucił go do kryminalnego, żeby mieć z tego więcej korzyści. Wolę Sztyra niż Klause, więc nie narzekam, przynajmniej Młody się nie opierdala. Ma ambicje, nie chcę podcinać mu skrzydeł.

– Konfident? – przyszło Weinerowi na myśl. To mogłoby tłumaczyć krótki staż w prewencji, gdzie większość funkcjonariuszy miała swoje początki.

Helga wzruszyła ramionami. Była doświadczonym śledczym. Nie była jego pracodawcą, ale domyślał się, że sprawdziła partnera przynajmniej tak dobrze jak jego. Chciała wiedzieć, z kim współpracuje.

– Chyba nie ma sensu w to dalej brnąć. Miał najwyższą skuteczność w regionie. Procenty nie biorą się znikąd. Chcę mu dać szansę. A właściwie to nie mam innego wyjścia.

– A ten czerwony krawat? Jakies nowe wytyczne z góry?

– Daj spokój. Klaus za każdym razem próbuje od niego wyciągnąć numer do stylisty. Na święta kupię mu nowy.

Dotarli do parkingu. Stanęli przy czarnej skodzie z myśłowicką rejestracją, której karoseria pokryła się już gdzieś rdzą.

– Mogę się jakoś przydać? – Ledwo widział na oczy, ale czuł się zobowiązany. Gdyby nie Helga, całą niedzielę spędziłby w betlejem, bez dostępu do kawy i tabaki.

– Chcę, żebyś pojechał ze mną do Igora Chlebiaka. To jest ten drugi więzień z celi Iwanickiego. Mieszka w Wojkowicach. Może będzie coś wiedzieć o Murasie, co pozwoli go namierzyć. Poza tym nie zamykałabym listy podejrzanych. Zaraz się okaże, że każdy ma jakieś dewiacje.

– Chcesz zrobić mu wjazd z kominiarzami?

– Skoro ma niepełnosprawną siostrę, to może niekoniecznie.

– Okej! Wchodzę w to. Daj mi się odświeżyć. Spotkajmy się na miejscu, chyba jednak wolę autobusy.

– Moja skoda nie przypadła ci do gustu?

– Uznaj za komplement, że w ogóle do niej wsiałem.

* * *

W lewo. W lewo. W lewo.

Jego wzrok na chwilę zatrzymał się na zdjęciu blondynki z aparatem na zębach. Na pierwszy plan wybijały się ciemne jak sadza brwi. Przesadziła z henną. W lewo.

Weiner z wiekiem stawał się coraz bardziej wymagający, odwrotnie proporcjonalnie do tego, co sam mógł zaoferować.

Przeglądał zdjęcia na Tinderze, żeby zaczepić na czymś wzrok i nie usnąć. Siedział w autobusie do Wojkowic Komornych, gdzie mieszkał Igor Chlebiak. Nim zdążył dotrzeć do swojej kawalerki na ulicy Węglowej, zadzwoniła do niego Helga, też postanowiła wrócić do siebie, żeby się ogarnąć. Przynajmniej nie musiał się spieszyć. Wziął ciepłą kąpiel. Zdążył zaparzyć sobie kawę włoskim sposobem i skończył czytać kolejny rozdział książki Ady Białas.

Wrócił do świata żywych, ale pilnował się, żeby nie zamykać oczu, bo to mogło się skończyć zapadnięciem w sen. Nawet ząb przestał mu dokuczać po podwójnej dawce ibuprofenu.

W lewo. W lewo.

Olga, lat trzydzieści. „Jestem mężatką od sześciu lat, ale po godzinach lubię się zabawić”. Brunetka, miała czym oddychać. Pozowała w lustrze, machając ręką, żeby podkreślić świecąca na palcu obrączkę. Witek w ogóle nie był zdziwiony. Takie wpisy go pocieszały, nie osiągnął jeszcze poziomu ich desperacji, choć co poniektórzy mogli uważać za taki akt pójście do klubu dla swingersów. Po ostatniej nocy będzie musiał znaleźć inne miejsce. A szkoda, bo polubił tych ludzi.

Wybiegł w ostatniej chwili z autobusu, omal nie zapominając, że miał tutaj wysiąść. Cieszył się, że uczestniczy w tym śledztwie. Jego mózg potrzebował wyzwania, nieoczywistych łamigłówek. Nie kontrolował myśli, to one miały nad nim władzę. Odkrywał siebie w nowej roli, która niebezpiecznie zaczęła mu odpowiadać.

Wojkowice o tej porze wydawały się opustoszałym miastem. Zdążyło zrobić się ciemno. Helga czekała na niego na przystanku. Nawet jeśli wróciła do swojego mieszkania i się odświeżyła, miała na sobie dotychczasowe ubrania.

Minęli dworzec autobusowy i skierowali się do bloku przy ulicy Jana III Sobieskiego. W większości okien paliło się światło, w niektórych majaczyła tylko niebieskawa poświata. Ulubiona niedzielna rozrywka Polaków o tej porze – chwila z programem „Jaka to melodia”.

Stanęli przed klatką schodową. Na ostatnim piętrze miało się mieścić mieszkanie Igora Chlebiaka. Helga zatrzymała Weinerja ręką, dając znak, że chce dokończyć palić.

– Dlaczego chciałaś, żebym tutaj przyjechał?

Patrzył na stary budynek. Odświeżona elewacja kontrastowała z zaniedbaną klatką schodową. Na podwórku ktoś zrobił składowisko śmieci. Dalej stał przewrócony wózek dziecięcy. Zdezelowany plac zabaw przywoływał sceny z horrorów.

– Wybrałam cię jako eksperta do śledztwa.

– A tak serio?

– Sporo widzisz. Dobrze ograłeś tego wychowawcę w areszcie. Ja jestem zbyt niecierpliwa. Przyzwyczyłam się, że mam to, czego chcę. Gdyby nie ratownicy medyczni, nie wiedziałabym, że w mieszkaniu Iwanickiego była osoba trzecia. Nie zwróciłabym uwagi na zgaszoną lampkę czy kominek. Pewnie zamknęłabym sprawę, przypisując winę za śmierć Roxie Iwanickiemu, który powiesił się po zabiciu żony. Poza tym śmieszny z ciebie gość – dodała na koniec, co trochę rozluźniło atmosferę.

Dobrze, że było ciemno, pod osłoną wieczoru łatwiej mu było ukryć rumieniec zawstydzenia. Doceniał to, co powiedziała, tym bardziej że Helga nie wydawała się typem mówcy i motywatora.

Nie zdążył zapytać, co szczególnie ją w nim śmieszy, bo Sawicka już wybierała numer mieszkania na domofonie.

ROZDZIAŁ 8

Po dwóch bezskutecznych próbach Helga zaczęła dzwonić po innych mieszkaniach. Prawie wszędzie paliły się światła, było czymś wręcz niemożliwym, żeby nikt w całym budynku nie chciał podnieść słuchawki domofonu.

Witkowi przeszła przez myśl ślusarska robota, ale forsowanie drzwi do klatki nie znajdowało uzasadnienia od strony prawnej.

– Na ostatnim piętrze? – Z głośników wydobył się w końcu głos jakiejś staruszki. – Nazwiska nie pamiętam, ale byłam tydzień temu na jego pogrzebie.

Nie czekając na odpowiedź Helgi, odłożyła słuchawkę.

– Mieszka tu, tylko pewnie ma wyłączony domofon. Albo jest jedynie jego siostra, a ona o własnych siłach nie otworzy nikomu. – Tym razem odebrał jakiś mężczyzna z wojskową manierą w głosie, jakby całe życie odpowiadał: „Tak jest, panie generale!”.

– Proszę otworzyć, spróbuję zapukać.

– Co z was za domokrażcy? W niedzielę o tej porze?!

– Policja.

– Tak, jasne! – Kolejny mieszkaniec odesłał ich z kwitkiem.

– Obywatelska postawa – skomentował Witek.

– Jak jesteś taki mądry, to bardzo proszę. Wykaż się. – Odsunęła się, robiąc mu dostęp do domofonu.

Gdyby to był dzień powszedni, pewnie spróbowałyby podać się za listonosza albo przedstawiciela spółdzielni. W dodatku nikt nie wchodził do

budynku ani z niego nie wychodził, a nie uśmiechało im się tu czekać do rana.

Weiner wcisnął na domofonie gwiazdkę i cztery jedynki. Reakcja Sawickiej była bezcenna, gdy blokada drzwi się zwolniła.

– Weiner. Ekspert od dewiacji. Znam każdy standardowy kod administracyjny. Polecam się na przyszłość.

Ruszyli na górę. Nim weszli na ostatnie piętro, zdążyli dostać zadyszki. Helga musiała na chwilę przystanąć. Na twarzy miała wypieki, wyglądała na zmęczoną.

Zapukali do starych drzwi. Nietrudno byłoby je sforsować siłą.

– Kto tam? – usłyszeli męski głos po drugiej stronie.

„Czyli jednak żyje”, pomyślał zirytowany Witek. Wolał nie spekulować, na czym pogrzebie była sąsiadka.

– Policja! Chcieliśmy porozmawiać.

– W jakiej sprawie?

– Proszę otworzyć drzwi, chodzi o śledztwo, które prowadzimy.

Usłyszeli dźwięk zasuw, po chwili drzwi się nieznacznie uchyliły. W przejściu Witek ujrzał schludnego mężczyznę, ubranego w bluzę z logo firmy ochroniarskiej Bażant. Patrzył na nich lękliwie. W wyciągniętej w ich stronę ręce trzymał postanowienie sądu o warunkowym zwolnieniu z aresztu.

– My nie w tej sprawie.

Sąsiedzi z niższych pięter wylegli z mieszkań jak dżdżownice w deszczową pogodę. „Jaka to melodia” zyskała konkurencję.

– Opiekuję się siostrą, ona się boi, że znowu mnie posadzą, a jak was zobaczy...

– Igor? – Z drugiego pokoju dotarł do nich pytający kobiecy głos.

– Zostawcie wezwanie, a stawię się na komendzie... – próbował ich ubłagać.

– Zajmiemy tylko chwilę. – Helga z typową dla siebie pewnością przerwała mu w pół słowa, popchnęła drzwi wejściowe i minęła Chlebiaka.

Witek wszedł za nią. Zrobiło mu się żal, gdy zobaczył poziom ubóstwa, w jakim żyło rodzeństwo.

Znajdowały się tu same najpotrzebniejsze rzeczy, mieszkanie nie było remontowane od lat. W przedpokoju zastosowano rozwiązania, które pozwalały przemieszczać się wózkiem inwalidzkim, poręcze i podwyższenia eliminujące progi. Śmierdziało pleśnią i kapustą. Na podniszczonym stoliku, który stanowił atrapę kuchni, leżał talerz z resztkami bigosu. Na blacie dostrzegł pudełko z sodą do mycia naczyń.

Mieszkanie nagle wypełnił płacz.

– Mówiłem! – Chlebiak przeklął pod nosem. Energicznie podbiegł do pokoju.

Przez uchylone drzwi Weiner zobaczył, jak mężczyzna przytula się do kobiety leżącej na specjalistycznym łóżku. Widział takie w szpitalu, miały zapobiegać odleżynom. Przez dłuższy okres sam leżał unieruchomiony na podobnym. Był przez cały ten czas zdany na innych. Trudno mu było sobie wyobrazić, że to nie tylko etap przejściowy, lecz wizja przyszłości.

Dziewczyna mogła mówić o szczęściu, że miała przynajmniej brata, który się nią opiekował. Weiner był świadomy, jak wielką trzeba mieć w sobie siłę wewnętrzną, bo wymagało to ogromnego poświęcenia ze strony Igora.

Na komodzie w koszykach leżały pogrupowane leki. Źródłem ciepła była stara farelka, która przy nieszczelnych oknach nie ogrzewała wystarczająco pomieszczenia. Na podłodze leżał materac, na którym prawdopodobnie sypiał Igor.

– Nic się nie dzieje, oni przyszli tylko porozmawiać. Jestem przy tobie i cię nie opuszczę.

– Nie idź dzisiaj do pracy. – Siostra patrzyła na Igora błagalnie. Jej usta drżały. Witek był zaskoczony jej młodym wiekiem.

– Porozmawiam z szefem. Zobaczą, co da się zrobić.

Helga poświęciła ten moment na zlustrowanie mieszkania. Zajrzała do łazienki i kosza na pranie. Otworzyła szuflady szafki nocnej w przedpokoju. Pokiwała przecząco głową na znak, że nic ciekawego tu nie ma.

Przerzuciła ulotki i powąchała kurtkę Chlebiaka, która wisiała na drzwiach.

– Jakiś cytrusowy zapach.

Weiner wskazał na odświeżacz powietrza. Materiał kurtki musiał zdążyć nim nasiąknąć, ale do walki z pleśnią i grzybem trzeba było wytoczyć większe działa.

– Poczekajcie sekundę, napiszę tylko do kierownika. – Mężczyzna zaczął niezdarnie klikać w klawiaturę komórki, która została stworzona na kształt Nokii 3510i. – Pewnie stracę szansę na premię.

Sawicka skorzystała z okazji i zajrzała do jego plecaka. W środku była karta pracownicza, resztki drugiego śniadania, ręcznik papierowy i bidon z wodą.

– Co pan robił w nocy z czternastego na piętnastego października? – zaczęła Helga, gdy usiedli w kuchni. To tej nocy została zabita Roxie.

Chlebiak popatrzył na nich z niepokojem, nie krył zdziwienia pytaniem. Na jego twarzy malował się smutek. Dopiero po dłuższej chwili Weiner zdał sobie sprawę, że to wrażenie wynika ze specyficznego ułożenia brwi, które mocno opadały w dół.

– W co wy mnie chcecie wkręcić?

– Zadałam tylko pytanie.

– Nie wiem, zaraz... – Zamknął oczy, jakby próbował sobie coś przypomnieć. Liczył kolejne dni na palcach. – Szesnastego października miałem pierwszy dzień w pracy. Wszystkie poprzednie noce byłem tutaj, przy mojej siostrze.

– Może ktoś to potwierdzić? – Pytanie Sawickiej nieco dyskryminowało osoby niepełnosprawne, ale policjantka zrobiła to raczej nieświadomie. Witek ponownie wcielił się w rolę obserwatora i nie wchodził Heldze w paradę. Było mu zimno. Czuł się niekomfortowo w tym mieszkaniu, jak intruz.

– Do północy była tutaj opiekunka. Przychodzi do siostry co drugi dzień, jak mam swoją zmianę.

Podał nazwisko opiekunki i jej numer telefonu, podkomisarz zapisała dane z myślą o późniejszej weryfikacji.

– Pamięta pan Iwanickiego z celi? Jakie łączyły was stosunki?

Igor Chlebiak podniósł ręce w geście obrony.

– Mi na szczęście dawał spokój. Znalazł wspólny język z innym, Dawidem Murasem. Najpierw opowiadali, że „raz w dupę to nie pedał”, a potem, że „po trzech się kasuje”. Nie dało się tego słuchać.

– Dawał spokój? To znaczy, że przystawiał się też do innych?

– Miał swoje teorie. To jeden z tych, co jak zamykają cię za pierwszym razem, mówi co, gdzie, z kim i jak. Wyciąga pomocną dłoń, ustala zasady pod siebie. Potem okazuje się, że to zwykły zbok. Podobno...

Siostra wydała z siebie gwałtowny krzyk, na co Igor zerwał się z miejsca.

Okazało się, że spadła jej poduszka.

– Podobno co? – Helga wydawała się poirytowana, jakby nagle opuściły ją siły. Zmęczenie ostatniej nocy musiało dawać się jej we znaki.

– Mówili, że bierze jakieś leki na obniżenie popędu. Czasem miał takie dni, że leżał cały dzień bez ruchu. Jak warzywo.

– A co z tym całym Murasem?

– Miałem wrażenie, że podoba się Iwanickiemu. Nienawidził kobiet, twierdził, że zniszczyły jego życie. Odgrażał się, że zrobi im krzywdę, porozcina ich ciała i będzie gwałcić, czym popadnie.

– Przepraszam na chwilę. – Helga pospiesznie wstała. W ręce wibrował jej telefon. Weiner nie krył zdziwienia. To musiało być coś ważnego, skoro przerwała rozpytywanie Igora Chlebiaka.

– Gdzie byłeś? Przecież miałeś szlaban na wychodzenie! To, że mam dużo pracy, nie oznacza, że możesz mnie ignorować... – usłyszał Witek, nim zamknęła za sobą drzwi i wyszła na klatkę schodową.

W kuchni pozostał sam na sam z Igorem. Mężczyzna patrzył na Witka z dozą niepewności, jakby wciąż się obawiał, że szukają na niego haka.

– Mogę dokończyć? – zapytał Chlebiak, wskazując na bigos. Zauważył, że Weiner nie garnie się do kontynuowania rozmowy.

Witek złapał blokadę. Przed oczami wciąż miał obraz tulącego się do siebie rodzeństwa. Ogarnęło go poczucie winy, że w ogóle tutaj przyszli. Igor jadł resztkę już zimnego bigosu, przegryzając kromką czerstwego chleba.

– Napije się pan czegoś? – Chlebiak gwałtownie wstał, zaczął otwierać pospiesznie szafki. Wyciągnął dwie zakurzone szklanki. – Podobno kranówka u nas lepsza niż woda w butelce.

Weiner pokręcił przecząco głową. Tylko na tyle było go stać. Rodzeństwo nie miało nawet czajnika. Do podgrzewania wody służył im obity, zardzewiały ronderek postawiony na kuchence polowej. Nigdzie nie było widać alkoholu, starych puszek po piwie, petów po wypalonych papierosach, co było częstym widokiem nawet w bardzo ubogich rodzinach.

Wróciła Helga. Spojrzała na swoje notatki, zadała jeszcze dwa pytania dotyczące żony Iwanickiego i Roxie. Może się Weinerowi tylko wydawało, ale zachowywała się tak, jakby po odebraniu telefonu straciła charakterystyczną dla siebie koncentrację.

– Resztę skończymy na komendzie. – Wręczyła mu wezwanie, które wyciągnęła z kieszeni. Odręcznie napisała na nim swój numer telefonu. – Gdyby Muras się odezwał do kumpla ze wspólnej celi, chcemy wiedzieć pierwszy.

Pospiesznie wyszła, a Weiner poleciał za nią. Stanęli przy skodzie. Witek założył na głowę kaptur, w mieszkaniu rodzeństwa temperatura nie różniła się wcale od tej na zewnątrz, przez krótką chwilę zdążył zmarznąć.

Kiwnął głową w stronę Sawickiej. Sam nie lubił pytań w stylu „czy wszystko okej?”. Miał wrażenie, że dla nadawcy takiego pytania odpowiedź jest obojętna.

– Muszę wracać do siebie. Jak trafia się taka sprawa, to zapominam, że jestem matką.

– Nie musisz się tłumaczyć. – Kiepsko sobie radził w takich sytuacjach. To nie była jego sprawa.

– Wiem. Odwieźć cię gdzieś?

Pogładził brodę. Nie był pewny, czy w niedzielę o tej porze uda mu się złapać jakiś transport. Po wizycie u Igora Chlebiaka wróciła mu energia. Zastanawiał się, czy Sara wciąż jest w laboratorium na komendzie. Chętnie by ją odwiedził, żeby wymienić się spostrzeżeniami na temat wyników badania chromatografem, które mu przesłała.

– Bo jeszcze ci się spodoba. – Sawicka przyjaźnie się uśmiechnęła, widząc, jak Weiner zajmuje miejsce po stronie pasażera.

– Błagam, tylko powoli.

– Zgłodniałam – oznajmiła Helga i zapaliła papierosa.

Sam nie zjadł dzisiaj wiele, ale uświadomił sobie, że nie ma apetytu. Miał przed oczami obraz mieszkania Igora Chlebiaka i jego siostry. Był w szoku, w jakich warunkach żyją ci ludzie. Rosło w nim poczucie winy. Wielokrotnie narzekał na swoje niskie zarobki, ale tak naprawdę nie było mu źle. Postanowił coś odłożyć i kupić im lepszy grzejnik. Obiecał sobie, że na święta pošle im paczkę. Co roku angażował się w jakąś akcję charytatywną, do tej pory z inicjatywą wychodzili studenci, tym razem potrzebujących znalazł sam.

– Gdy ostatnim razem zabierałaś się za jedzenie, nie skończyło się zbyt dobrze.

– A ten czego znowu chce. – W odpowiedzi Helena pokazała mu wyświetlacz swojej komórki. Dzwonił komendant we własnej osobie. – Co tym razem?

Przez kilka sekund słuchała z uwagą.

– Jeszcze zależy mi na stopniu komisarza, Maciek. Ja bym tego nie zrobiła – powiedziała. Spojrzała kontrolnie na Witka. W jej oczach rozbłysły ogniki. – Dobra! Wiem wszystko! – Rozłączyła się. – Do biura Ady Białas było włamanie. Nie dostaniemy postanowienia od prokuratora, ale zabezpieczając ślady, może uda nam się trochę nagiąć przepisy i rozejrzeć się dookoła.

– Znalazłaś sposób, żeby przekonać się do jej winy. – Historia brzmiała dla niego trochę jak kpina. Kto miałby się włamywać do gabinetu seksuologicznego? – Nie miałaś wracać do siebie?

Helga zagryzła wargę. Intensywnie nad czymś myślała.

W radio odezwał się Janek Szytyr.

– Mogę do niej pojechać. – Do niego też dotarła wiadomość. – Jestem w okolicy. Może nawet lepiej, żebyś na chwilę zniknęła jej z oczu. –

Trudno było się z nim nie zgodzić. Jej partner miał rację. Seksuolożka byłaby jeszcze gotowa oskarżyć Helgę o włamanie.

Weiner pokiwał głową, sugerując Sawickiej, że to dobry pomysł.

– Dobra! Weź Muminka. I gównu mnie obchodzi, że jest niedziela. Weźcie ją do pałacu i zeskanujcie odciski palców, będą materiałem do porównania. I ostrożnie, bo Czarny jest gotowy odebrać nam tę sprawę – nadawała Sawicka, przyspieszając z każdym słowem.

* * *

– Kurka! Fatalnie wyglądasz – powiedziała Sara na przywitanie.

Witek nie mylił się, że zastanie ją w laboratorium mimo późnej pory.

– Tak też się czuję – odpowiedział i chwycił się za twarz, która po stronie ułamanego zęba delikatnie mu spuchła. Helga podrzuciła go pod sam pałac. Weiner domyślał się, że i tak będzie chciała zajrzeć do gabinetu Ady Białas, gdzie Szytyr przeprowadzał oględziny. On nie miał już na to siły. Musiał odpokutować przyjętą wczoraj dawkę kokainy. Złamał zasadę niełączenia narkotyków z alkoholem. Miał za swoje.

– Nic nie mów, poszukam ci czegoś do zrobienia okładu. – Sara spięła pospiesznie włosy i wybiegła na korytarz.

Wyglądało na to, że przy stanowiskach obok już nikogo nie ma. Laboratorium znajdowało się w podziemiach pałacu. Było tu stosunkowo ciemno, bo większość badań odbywała się przy świetle punktowym. Przed biurkiem Sary było małe okno, z którego rozpościerał się widok na parking dla policjantów.

– Ała! Zimne! – krzyknął, gdy przyłożyła mu do twarzy mrożoną marchewkę w kostkach. – Skąd ty to tutaj wzięłaś?

– Mój dzisiejszy obiad, nie zdążyłam zjeść. Urok laboratorium to wysoko wydajne zamrażarki.

– Na dolnej półce zabezpieczone dowody, na górnej marchewka? – Aż trudno mu było uwierzyć, z drugiej strony widział większe cyrki. Był jej wdzięczny, bo okład działał kojąco.

– *Chcemë le so zazëc!* – powiedziała Sara i wysypała mu tabakę na rękę. Tak zresztą zaczęła się ich znajomość.

Sara pochodziła z tradycyjnej kaszubskiej rodziny. W wolnym tłumaczeniu wyrażenie oznaczało „zażyjmy sobie tabaki”. Doktorantka śmiała się, że Witek w poprzednim wcieleniu był Kaszubem, bo wciąganie tabaki uchodziło za ich święto narodowe. Sara zawsze z dumą opowiadała o swoich korzeniach, w głosie miała charakterystyczną melodyjność, miłą w odsłuchu, gdy przychodziło porównywać ją do śląskiego zaciągania. Zawsze potrafiła Witka rozbawić. Zamiast przekleństw używała zastępnika w postaci słowa „kurka”.

– Jak przeklniesz w naszym towarzystwie, to nie zostaniesz wyrzucona z katedry – powiedział jej w trakcie jednego ze spotkań.

– U nas w rodzinie się nie przeklina. – Wyjaśnienie spotkało się ze śmiechem pozostałych doktorantów.

– Miód rodzina – skwitował z ironią Witek, choć ostatecznie uznał to za urocze.

Siedzieli teraz razem przy biurku. Weiner przedstawił jej w skrócie, co się stało. Sara nie była na bieżąco, ale po liczbie dowodów do weryfikacji mogła wnioskować, że nie marnują czasu.

– Na tej szarej bluzie, którą zabezpieczyliście na dworcu, były włosy Murasa. Trafiło się nawet kilka z całymi cebulkami – opowiadała mu. – Bluza była rozdarta na prawym łokciu, poszarpana, możliwe, że w trakcie ucieczki zahaczył o jakiś ostry przedmiot.

– Ślady krwi?

– Niestety nie.

- A kieszenie? – zapytał z nadzieją.
- Guzik. – Pęsetą podniosła przedmiot ze swojego biurka. – Bez nici, żadnych znaków szczególnych, brak oznaczenia producenta.
- Niebieski. – Tylko tyle potrafił powiedzieć o nim Weiner.
- Grynszpan. – Sara uśmiechnęła się, widząc jego dezorientację. – Zielononiebieski. Średnica piętnaście milimetrów. Małe dziurki sugerują, że był przyszyty najpewniej do koszuli.
- Przyda się, jak będziemy mieć materiał porównawczy.
- Przynajmniej wiecie, kogo szukacie.
- Ale nie mamy pojęcia, gdzie może być. Próbuję rozeznaczyć się w wynikach z chromatografu. Liczę, że w ten sposób zawężymy przestrzeń poszukiwań.
- Widziałam te wyniki. Skąd się tam wzięło to drzewo sandałowe?
- Spotkałaś się z nim w Polsce?
- Czekał. – Zastukała w klawiaturę. Nawet nie podnosił głowy, obiad doktorantki miał lecznicze właściwości. – Wikipedia mówi, że w hinduizmie sandałowiec służy do odprawiania rytuału na cześć Śiwy.
- Sara, zlituj się nade mną.
- Sorki, nie mogłam się oprzeć. Co tu jeszcze jest... Hmm. Wiecznie zielone drzewo, którego owocem są mięsiste pestkowce. Wytwarza się z nich olej sandałowy. Wykorzystywany jest w produkcji farb do włosów i kosmetyków. Można je znaleźć w ogrodach botanicznych. Tyle. Ślepy zaułek.
- To nie może być takie trudne. – Czasem Witek przeklinał swoje naukowe podejście.
- O kurka! Ostatni autobus mi odjechał! – Sara nagle się ocknęła. – Znowu będę musiała spać w naszej katedrze.

– Obrazisz się, jeśli ci potowarzyszę? – Zmęczenie go obezwładniało, ibuprofen przestawał działać. Alternatywą było zostać tutaj, podziemia wydawały mu się jednak dość upiorne.

– Portier będzie rozpowiadał ploteczki.

– Myślę, że widział ciekawsze rzeczy.

Z komendy do budynku Wydziału Prawa UŚ mieli około dwudziestu minut pieszo. Na zewnątrz było rześko. Zimne powietrze podziałało energetyzująco, choć Witek czuł, że jego ciało uruchamia już ostatnie pokłady energii.

– Słyszałaś kiedyś o forum seksfera.pl? – zapytał, korzystając ze sposobności.

– To na pewno forum? W co mnie wkręcasz?

– Prowadzi je znana seksuolog. Znalazłem tam wątek dotyczący mojego postępowania. Jutro studenci zbierają się na pikietę pod uczelnią. Mobilizują siły. Nie wygląda na to, żeby mieli odpuścić.

– Kto by się tam przejmował. – Zupełnie zignorowała jego obawy. – W Internecie znajdziesz wszystko. Czują się anonimowi, więc wypisują bzdury. Masz jeszcze czas się tym przejmować?

– Robię wszystko, żeby go nie mieć.

Ale coś mu mówiło, że każda ucieczka ma swój koniec.

ROZDZIAŁ 9

Portier przywitał się z Sarą, z kurtuazyjnej wymiany zdań wynikało, że często przychodziła tutaj spać. Weiner skulił się na żółtej kanapie, która stała w pokoju katedry kryminalistyki. Choć próbował wyjść na dżentelmena i namówić doktorantkę na zamianę, ta wołała miejsce na podłodze. Położyła się na wznak. Po chwili rozległo się jej chrapanie, które dowodziło, że zapadła w sen.

Witek długo nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Wpatrywał się w sufit, marzył o zaśnięciu i odpoczynku, a im bardziej o tym myślał, tym bardziej się irytował, z kolei irytacja go rozbudzała.

W pierwszej chwili pomyślał, że to przez tabakę, którą zwykle ograniczał wieczorami. Im dłużej trwało to tkwienie w próżni, tym bardziej uświadamiał sobie, że właściwym powodem jest sprawa parafila. Zapoznał się z aktami Dawida Murasa, które przedstawiła mu Helga. Wszystko się zgadzało. Przeszłość kryminalna, informacje uzyskane od wychowawcy w areszcie. Słowa Chlebiaka i pozostałych więźniów sugerowały, że zabił Roxie. Możliwe, że był przy Iwanickim, gdy ten oddawał się masturbacji w swoim mieszkaniu. Gdy gąbka wypadła spod pętli i Iwo zaczął się dusić, Muras próbował go ratować, ale bezskutecznie. I wtedy pojawiła się żona Iwanickiego. Muras pełen obaw, że zostanie oskarżony o morderstwo, zabił ją. Spieszył się, był ranny. Próbował upozorować samobójstwo, zdjął zabezpieczenia przed upadkiem, położył lustro, ugasił kominek i wyłączył światło. Nie oddalał się zbyt daleko, wrócił o poranku, żeby przyglądać się działaniom policji i uspokoić się, że nic na niego nie mają.

Tylko dlaczego nie uciekł? Korzystając z konta Iwanickiego, zalogował się na forum. Możliwe, że w ten sposób chciał znaleźć kolejną ofiarę. Weiner miał w głowie tylko jedno wyjaśnienie: to mu się zaczęło podobać. Mimo śmierci trzech osób nie spotkały go żadne konsekwencje. Ukrywał się, policja nie potrafiła go znaleźć. Mógł zadawać swoim ofiarom ból, znęcać się nad nimi, konfrontować się ze swoimi ciągotami do sadyzmu. Wystarczało na koniec udusić, wyrzucić ciało i polować dalej.

Z tą myślą zasnął.

Nie słyszał budzika ani o czwartej trzydzieści, ani trzydzieści minut później. Gdy w końcu trącił ręką komórkę, wyłączył go na amen. Nie był przyzwyczajony do chodzenia tak późno spać. Poza tym wychodziło z niego zmęczenie po całym weekendzie.

Obudziły go dopiero czyjeś krzyki. Powoli otworzył oczy. Na zewnątrz było już jasno. Sara też się podniosła.

Z trudem wstał. Kręciło mu się w głowie. Na zegarze dochodziła dziewiąta. Powoli podszedł do okna, żeby zobaczyć, skąd dochodzą głosy.

Przed wydziałem prawa zebrała się grupa około dwustu studentów. Wymachiwali jakimiś proporczykami. Kilka osób z przodu trzymało baner z hasłem #MuremZaBianką. Ktoś miał w ręce megafon. Rozpoznał Pawła Komasę. Z tej odległości Weiner słyszał tylko pojedyncze słowa. Nietrudno było jednak wyciągnąć treść z kontekstu. Domagali się trwałego usunięcia Weinerja z uczelni.

Miał ochotę zapaść się pod ziemię. Gdyby tylko wiedział, że sprawa będzie miała takie konsekwencje. No właśnie. Co by zrobił? Postawiłby Bianca trójkę? Poddałby się jej prośbom? Powinien był zachować się bardziej asekuracyjnie, przepytować wraz z innym kolegą jako świadkiem. A tak, dał się podejść.

Rozejrzył się po pokoju, który stał się w ostatnich latach centrum jego życia, drugim domem, a może raczej pierwszym, bo dom rodzinny nie był miejscem, do którego chciał wracać.

Wysłuchiwał się w okrzyki grupy studentów. Nie potrafił sobie uświadomić, że są kierowane do niego i przez niego. Stał jak zahipnotyzowany. Poczul czyjąś rękę na ramieniu.

– Telefon ci dzwoni. – Sara podała mu wibrującą komórkę.

To był rektor. Kątem oka ujrzał trzy nieodebrane połączenia od ojca.

– Doktor Weiner? – Wystarczyło usłyszeć głos profesora Tyszki, by zrozumieć, jak bardzo jest wściekły.

– Tak. – Witek poczuł się jak przywołany do tablicy. Zaschło mu w gardle. Nie widział się jeszcze w lustrze, ale czuł, że jego twarz jest wciąż opuchnięta.

– No tak, ostatnio dał mi pan poznać, że moje starania są panu obojętne.

– Jak mogę pomóc? – Weiner nie wiedział, jak ma zareagować na te słowa.

– Pił pan? Zresztą nieważne. Chciałem pana poinformować, że pod wydziałem prawa studenci urządzili sobie pikietę...

– Wiem – przerwał mu. Telefon od rektora szybko go rozbudził.

Nie rozumiał, skąd insynuacje profesora Tyszki, że pił. Chciał poznać powód tej rozmowy i jak najszybciej ją zakończyć.

– Do tego doprowadziła pana arogancja! – ciągnął rektor. – I jeszcze, jakby tego było mało, ta akcja w Galerii Katowickiej! Postradał pan zmysły?! Pamięta pan o trzecim listopada? Media naciskają, żeby rozprawa przed komisją była otwarta dla publiczności. A ja przyznam się szczerze...

– Weiner już nawet nie próbował wydawać dźwięku. Dobrze wiedział, co rektor postanowił. – Chcę, żeby pan do nich wyszedł, rozumie pan? Chcę, żeby pan do nich wyszedł i się z nimi skonfrontował.

– Wyjdę – powiedział przez zaciśnięte zęby.

– Słucham? – Profesor Tyszka wydawał się zszokowany. Widocznie nie spodziewał się, że pójdzie mu tak łatwo.

– Wyjdę do nich. Przecież nic złego nie zrobiłem. – Sam był zdziwiony swoim spokojem. Od tamtego feralnego egzaminu musiał się wyłącznie tłumaczyć. Tak naprawdę nikt go nie słuchał. To była dobra okazja, żeby się wypowiedzieć.

Przecież studenci go lubili. Co roku był nominowany w konkursie na najlepszego wykładowcę.

Rektor pospiesznie się rozłączył.

– Powiedz mi, że to żart. – Sara stała obok niego. – Przecież nie możesz do nich wyjść! Kurka!

– Sama pomyśl. Z dnia na dzień z ulubionego wykładowcy stałem się dla tych dzieciaków wrogiem numer jeden. Autorytetu nie buduje się tchórzostwem.

– Jak pasterz, który chce zapędzić swoje owieczki do zagrody. – Przeciągnęła się leniwie.

To dlatego profesor Drozd za nią nie przepadał. Sara miała swój świat, swoje tempo, swoje sympatyczne „kurka”. Czasem wydawało się, że znajduje się w jakimś magicznym świecie, w którym rządzą inne zasady. Koledzy z zaprzyjaźnionych katedr śmiali się, że jak była małą dziewczynką, przedawkowała marihuanę i była na permanentnej fazie. Mając na uwadze, że była Kaszubką, Witek bardziej podejrzewałby wpływ tabaki.

– Jak wyglądam? – Zaczesał ręką włosy do tyłu. Koszulka była pognieciona, ale przy czarnym kolorze nie rzucało się to aż tak w oczy.

– Aż ciężko w to uwierzyć, ale gorzej niż zwykle.

– Zawsze mogę na ciebie liczyć.

– Przydałaby ci się jakaś marynarka. Dobrze, że masz brodę, przynajmniej niweluje opuchliznę na twarzy. Serio chcesz tam iść? Przecież z tyłu budynku jest drugie wyjście.

– Każda ucieczka ma swoje granice. Tu nie chodzi o udowadnianie czegoś Tyszcze ani studentom. To jest potrzebne przede wszystkim mnie. Popełniłem już dość błędów.

W łazience przemył twarz i przepłukał usta.

Okrzyki sprzed wydziału nie ustawały. Miał wrażenie, że są coraz głośniejsze.

„Koniec z molestowaniem”, „Weiner musi odejść”, „Prawo po naszej stronie”.

Witek nawet nie miał większych pretensji do rektora. Ta sprawa nie sprzyjała uczelni, była skazą na jej reputacji. Bianka i pozostali studenci robili wszystko, żeby o temacie było jak najgłośniej.

– Idę do pałacu. Też się wybierasz? – zapytał Sarę, która w krótkim czasie zdążyła się przebrać, posprzątać w pokoju i właśnie zalewała wrzątkiem owsiankę instant.

– Drozd zarządził spotkanie katedry. Dołączę do was później.

Skinął głową w jej stronę. Gdy wyszedł przed budynek wydziału prawa, dostrzegł ją w oknie. Podszedł do pikietujących studentów. Nogi miał jak z waty. Pocił się. Z każdym kolejnym krokiem czuł, że przeszacował swoją pewność siebie. Ale odwrotu już nie było.

Pierwszy zobaczył go Paweł Komasa. Zaniemówił. Odłożył megafon. Inni studenci odwrócili się w stronę Weinerja, zdziwieni, że odważył się do nich wyjść. Kilka osób wyciągnęło komórki i zaczęło go nagrywać. Dziewczyna o tlenionych włosach, którą kojarzył ze studenckiej gazetki, pośpiesznie zaczęła ustawiać dyktafon, może licząc na szybki wywiad.

Cisza trwała przez kilka sekund, a potem nastąpiło nagłe ocknięcie i chóralne okrzyki rozbrzmiały ze zdwojoną siłą.

Witek miał wrażenie, jakby uderzył w niego rozpędzony pociąg. Przyszedł tutaj, bo chciał im coś powiedzieć, wytłumaczyć się. Zamiast tego słowa uwięzły mu w gardle. Gestem próbował uspokoić zebranych. Nie musiał podchodzić bliżej, to studenci zaczęli go otaczać.

– Czy ja mogę coś powiedzieć?! – próbował ich przekrzyczeć. Niefortunnie dotknął językiem ułamany ząb i poczuł okrutny ból. – Słuchajcie! Ja wam chciałem opowiedzieć, jak było naprawdę.

Nikt go jednak nie słuchał. Zamknął więc usta. Spróbował skupić wzrok na konkretnych osobach, spojrzeć im w oczy. Obracał się wokół własnej osi. Widział tylko pełne nienawiści twarze. Hałas stawał się nieznośny, jak huk, który towarzyszył wypadkowi. Chwycił się za głowę.

Ruszył przed siebie. Ktoś zaśmiał się głupkowato, inny rzucił wyzwiskiem. Na jego drodze stał jakiś rosły student. Witek odepchnął go ze złości. Reszta już się przed nim rozstąpiła. Kilka osób postanowiło pójść za nim, odpuścili mu dopiero na wysokości Biblioteki Śląskiej.

Usiadł na murku przed budynkiem komendy.

Potrzebował dłuższej chwili, żeby dojść do siebie. Schował twarz w rękach. Miał ochotę płakać. Wstrząsnęło nim, że nikt nie chciał go słuchać. Już nie był ich ulubionym wykładowcą. Zaczynało do niego docierać, że powrotu na uczelnię już nie ma.

* * *

– Chuj z niego, jakich mało! – krzyczał Szytyr tak, że jego głos było słychać aż na korytarzu. Weiner zapukał i wszedł do pokoju śledczych. W powietrzu czuć było napięcie. Znalazł się w oku cyklonu. Im dłużej trwało to postępowanie, tym bardziej ubywało im wszystkim sił.

Profesor Drozd zażartował kiedyś, że gdy wypowiedzi są raz po raz przerywane wulgaryzmami, oznacza to, że albo jesteś gliną, albo tracisz kontrolę nad sytuacją. Nostalgiczny wzrok Sary sugerował wtedy, że nie rozumiała. Zapytała, co się dzieje, gdy glina traci kontrolę nad sytuacją. Odpowiedź brzmiała: „Zaczyna udawać dobrze wychowanego”.

Rozpatrując zastaną sytuację w tych kryteriach, wszystko zdawało się być na miejscu.

Weiner usiadł na najbliższym krześle. Napotkał czujny wzrok Helgi. Kiwnęła mu tylko głową na powitanie. Zaczął pospiesznie nadrabiać zaległości: na tablicy korkowej za Sawicką, obok podobizny Roxie, pojawiła się teraz fotografia Dawida Murasa. Weiner zrobił sobie zdjęcia nowych wydruków z badania chromatografem, żeby przepisać je na swoją tablicę, jak wróci wieczorem do mieszkania. Jednocześnie słuchał, co Janek Szytyr ma do powiedzenia o „chuju, jakich mało”.

– Nie wiem, co ten komornik sobie myśli! Jak patrzę na jego lexusa, to zastanawiam się, co ja tutaj robię. Dzwoniłem od rana, ale bezskutecznie, pojechałem do kancelarii, okazało się, że przyjmuje tylko we środy, a nawet jeśli, to i tak mi nic nie powiedzą, bo nie mam postanowienia o zwolnieniu z tajemnicy sądowej.

– Do rzeczy, Młody! Czego się dowiedziałeś?

– Od dwa tysiące siódmego roku prowadzone było postępowanie alimentacyjne. Murasa wsadzili do pudła za uporczywe uchylanie się od płacenia. Łącznie ponad trzysta tysięcy złotych zadłużenia, w tym ponad dwieście dla Funduszu Alimentacyjnego. Z protokołu w aktach sprawy komornika wynika, że na początku składał wyjaśnienia i negował ojcostwo. W sprawie rozwodowej żona podnosiła, że lubił sado-maso i oczekiwał od niej podległości. Jedynym jego majątkiem jest mieszkanie. Było już łącznie chyba z dziesięć licytacji, ale nikt nie chce tego kupić. Muras tam nie

mieszka co najmniej od czterech lat. Pierwszy raz został oficjalnie zgłoszony do ubezpieczenia, jak go przymknęli, i tu jest najlepsze: areszt śledczy w Gliwicach ma podpisaną umowę z Galerią Katowicką. Osadzeni wykonują jakieś wyznaczone prace konserwatorskie. Oficjalnie pracodawcą jest areszt, dlatego Murasa nie mogło być na liście pracowników galerii!

Weiner pokiwał głową. Na Heldze ta informacja nie zrobiła wrażenia.

– Wiadomo, gdzie przebywał poza Skunksem? Może jakieś inne meliny w okolicy?

– Na razie nic nie mamy. Z nikim nie utrzymywał kontaktu. Szukałem w sieci, ale żadnych kont na portalach społecznościowych. Nie jest na niego zarejestrowana żadna karta SIM. Człowiek widmo, w tych czasach to osiągnięcie.

– A co z włamaniem do gabinetu Ady Białas? Ma to jakieś powiązanie z naszą sprawą? – zapytał Witek.

– Naszą? – odparł zaskoczony Szytyr. Weiner uznał to za reprimendę i przypomnienie, że jest tutaj tylko w określonym celu.

– Wszystko wskazuje na motyw rabunkowy – ożywiła się Helga. – Ada Białas potwierdziła, że zabrany został wyłącznie podręczny sejf, wyrwany z dna szafy. W środku miało znajdować się około czterech tysięcy złotych.

– Złodziej spodziewał się po gabinecie seksuologa lepszego utargu?

– Koniec miesiąca, jest też opcja, że kradzież sejfu była tylko przykrywką.

– Do czego? – Weiner zdziwił się hipotezą Helgi. Skoro tak powiedziała, musiała mieć jakieś podejrzenia.

Przez dłuższy moment nic nie odpowiadała, więc Szytyr kontynuował swój znudzony monolog.

– Alarm został włączony o osiemnastej sześć. Po jedenastu minutach na miejsce przyjechała grupa interwencyjna, ale w środku nikogo już nie było.

Wygląda to na robotę amatora. Przy drzwiach są ślady podważania łomem. Zamki nie wytrzymały i drzwi puściły pod naporem siły. Ktoś wchodził na pewniaka, prawdopodobnie wiedział, że w środku nie ma kamer, a nim przyjechała grupa interwencyjna, zdążył stamtąd uciec.

– Jacyś podejrzani? – zapytał Weiner.

Odpowiedziała mu Sawicka.

– Na przykład jej pacjenci. Jak nam udostępni ich listę, zweryfikujemy, czy był wśród nich Iwanicki. Ada Białas ma być tutaj za chwilę, żeby złożyć oficjalne zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa.

Witek nie spodziewał się, żeby seksuolożka była chętna do współpracy. Nie po ich niefortunnych początkach.

– Żebyś się nie przeliczyła.

– W trakcie oględzin gabinetu udało się coś znaleźć. – Helga miała błysk w oku. – Jeśli zajdzie taka potrzeba, to wyłożymy karty na stół i sama zacznie śpiewać.

Sztyr podał Weinerowi zdjęcie listu. W szufladzie biurka znajdowała się korespondencja z aresztu śledczego w Gliwicach, przesłana przez Jarosława Iwanickiego jeszcze w trakcie jego pobytu w placówce penitencjarnej. Osadzony pisał w nim, że przeczytał *AIDĘ*, która pomogła mu przetrwać codzienność w areszcie. Wyraził chęć rychłego spotkania. Wskazał, że równowagę napięcia seksualnego pozwala mu utrzymać Dawid, z którym łączy cełę. Stosując zalecenia Ady Białas, „dochodzili do piątego etapu wtajemniczenia”.

Witek próbował sobie przypomnieć, czy czytając książkę, natknął się na jakiś piąty etap, ale nic nie przychodziło mu do głowy.

– Kojarzysz te gadzety seksualne w witrynie, jak się wchodziło do jej gabinetu? W pokoju na zapleczu było tego więcej, cały magazyn. Wygląda na to, że ten biznes jest przykrywką czegoś większego.

– A co do witryny... – Szytyr podał mu papierową torbę. Sądząc po naklejce z opisem, w środku znajdował się jakiś zabezpieczony dowód. – Znaleźliśmy zgubę! Pamiętasz tę kosmetyczkę Roxie, którą zabezpieczyłem na Skunsie, jak byliśmy tam razem. W środku była biżuteria, większość pasowała do tych świecidełek na szyi, które są na zdjęciu. Brakowało tylko łańcuszka z napisem „Roxie”. Na ofierze też go nie było. Sądziliśmy, że sprawca go sobie przywłaszczył, ale...

– To niemożliwe! – zaproponował Weiner. Otworzył ostrożnie torbę. W środku faktycznie był naszyjnik z napisem „Roxie”, taki jak na zdjęciu zawieszonym za Helgą.

– Poczekamy, aż Sara go prześwietli, ale przyznaj, trochę zbyt wiele zbiegów okoliczności. – Sawicka skrzyżowała ręce na piersiach.

– Może Muras włamał się do niej, żeby go podrzucić? – Witek żałował, że ich pierwsza wizyta w gabinecie Ady była taka krótka. Mógłby przysiąc, że nie widział w gablocie żadnego wisiora, ale w pośpiechu mógł go nie zauważyć.

– Jaki miałby interes w tym, żeby podrzucać nam fałszywe tropy? – Szytyr pokiwał przecząco głową.

– Przecież chyba nie sądzicie, że to ona, Ada, zabiła Roxie?! – Weiner nie mógł w to wszystko uwierzyć. Musiał posegregować myśli, znaleźć jakąś chronologię, wyłączyć się na chwilę.

– Możliwe, że się znały. Nie posądzałbym jagodzianki o korzystanie z usług seksuologa, ale kto je tam wie.

– Pomyślcie chwilę logicznie! Uznajmy, że wam wierzę, ale niby po jaką cholerę Ada Białas trzymałaby ten wisior w witrynie na widoku? Ani to gadżet erotyczny, ani piękny przedmiot.

– Bronisz jej. – Sawicka patrzyła na niego, mrużąc oczy. W tej rozgrywce było dwoje na jednego.

– Przestrzegam przed błędnymi wnioskami.

Podszedł do mapy wiszącej na drzwiach.

Wskazał długopisem przestrzeń starej huty cynku Uthemann, gdzie znaleziono ciało Roxie. Następnie postawił krzyżyki na mieszkaniu Murasa i Skunksie. Huta mieściła się w dzielnicy Szopienice, dwie pozostałe lokalizacje na Koszutce.

Pogładził się po brodzie. Był jeszcze Bytom. Muras odwiedził kumpla z celi, Jarosława Iwanickiego.

Podejrzany łączył w sobie cechy przestępcy zorganizowanego oraz niezorganizowanego. Pierwszy typ to manipulator, kolekcjoner sadomasochistycznej pornografii, który działa z premedytacją, planuje zbrodnie, w szczególności reżyserując miejsca zabójstw. Sprawca niezorganizowany charakteryzuje się upośledzeniem społecznym, nie potrafi nawiązywać kontaktów, działa wyłącznie na znanym mu terenie, często uzależniony jest od masturbacji i podglądactwa, przypadkowo wybiera ofiary. Witek dostrzegł złoty środek w tym, żeby traktować zabójstwo Roxie jako element zaplanowany, a śmierć Iwanickiego i jego żony jako wypadek, który został zapoczątkowany autoerotycznym aktem.

– Gdyby Śląsk był mniejszy, może byłoby łatwiej. – Szytyr przyglądał się zaznaczonym punktom.

– Odbierz telefon – rozkazała mu Sawicka, widocznie znudzona jego komentarzami. Witek złapał się na tym, że skutecznie udzieliło mu się ignorowanie dzwonka telefonu. W ogóle nie zwrócił uwagi na to, że aparat wydawał dźwięki. – Jeśli się ukrył, możemy czekać na jego ujawnienie kolejne miesiące. Równie dobrze mógł wyjechać – mówiła do niego Helga.

– Teren nie stanowi dla niego ograniczenia. Powinniśmy się skupić na jego pobudkach seksualnych. To one nim kierują – odpowiedział.

Murasa nie można było traktować jak pospolitego przestępcy. Choć pojęcie „parafilia” w środowisku naukowym miało wydźwięk pejoratywny, to zakwalifikowanie dewiacji seksualnej do schorzenia nie było już takie oczywiste. Zidentyfikowane parafilie z zasady nie były zachowaniami chorobowymi, a jedynie sprzecznymi z przyjętymi normami społecznymi. Wciąż zbyt mało wiedzieli o Dawidzie Murasie. Możliwe, że pobyt w areszcie i wpływ Iwanickiego odcisnął na nim piętno i musiał odreagować traumę.

– Dzwonił dyżurny. – Sztыр odłożył słuchawkę. – Jakiś emerytowany ochroniarz zmarł w stróżówce. Pewnie zawał. Po jakiego zavracają gitarę.

Helga cały czas patrzyła w mapę.

– Na Skunksie nie zabił Roxie, wszystkich przetrzepaliśmy, coś by powiedzieli – zignorowała młodszego partnera. – Poza tym pamiętaj o tym nagraniu z autobusu. Iwanicki szedł z taczka. Możliwe, że działali wspólnie i w porozumieniu. Muras bez swojego przewodnika jest dzieckiem we mgle.

– Halo! Jestem tutaj. – Sztыrowi nie podobało się, że jest ignorowany.

– Jedź, jak wołają. – Odwróciła się do niego.

– Ale Ada Białas, przecież zaraz tutaj będzie!

– Poradzę sobie z nią. Weiner zostanie...

– Przecież on... Przecież on... – Wskazał ręką na Witka, choć wypowiadał się tak, jakby mówił o nieobecny. Policjant dał po sobie poznać, że nie podoba mu się polecenie przełożonej. Nie zamierzał się nigdzie ruszać.

– Coś jeszcze? – Sawicka spojrzała na niego wymownie.

– Znajdę Klause. Niech on pojedzie. Przecież to pół dnia wypełniania papierów i umorzenie wobec stwierdzenia naturalnych przyczyn śmierci.

– Klaus jest na delegacji w szkole, edukuje dzieci z pierwszej pomocy.

– No kurwa! Co to za edukacja?! Jakbym zobaczył go robiącego usta-usta, to odechciałoby mi się całowania do końca życia. Potem się rodzą takie parafilie. Idę do kierownika, niech znajdzie kogoś wolnego.

Helga zatrzymała go przed drzwiami. Pomiędzy partnerami iskrzyło.

– Pojedziesz tam, koniec pierdolenia!

Powiedziała to tak, że Witek cofnął się o krok. Słowa uwięzły Sztyrowi w gardle. Bez słowa obrócił się, zabrał swoje rzeczy i wyszedł.

Zostali w pokoju sami. Sawicka wróciła do swojego biurka. Na komputerze ponownie odtworzyła zapisy z monitoringu i moment, w którym Muras wchodzi na dworzec autobusowy. Jakby nagle zapadł się pod ziemię.

– No co? – zapytała, nie patrząc na Witka. – Albo nie, nie musisz mówić, wiem, co myślisz. Uważasz, że jestem na niego zbyt cięta. Tak samo jak na Adę.

Weiner usiadł na krześle. Skoro Helga potrafiła już zrozumieć go bez słów, mogła się domyśleć, że w pamięci ma ich poprzednią rozmowę. Miała traktować Sztyra inaczej, cieszyć się, że ma partnera. Podporządkowując go i krzycząc, wchodziła mu na ambicję.

– Popęłnił błąd z Murasem – powiedziała Sawicka, ale chyba tłumaczyła się sama przed sobą. – Miał zrobić wywiad wśród sąsiadów Iwanickiego, spisać gapiów. Kto wie, ile po drodze popełnił błędów. Rozpływa się w swojej zajebistości, a tak naprawdę przydałby mu się kubeł zimnej wody. Działa mi na nerwy. Dobrze, że zadzwonili z tą sprawą, przynajmniej zszedł mi z oczu.

Witek trzymał stronę Helgi, zgadzał się z nią, nie był jednak pewien, czy jej podejście cokolwiek zmieni. Sztyrowi też udzielały się nerwy, do tego dochodziło zmęczenie, czyli czynniki powodujące jeszcze więcej błędów.

Spojrzała na zegarek. Jakby w odpowiedzi otrzymała telefoniczną informację z dołu, że seksuolożka już do niej zmierza. Gdy Helga denerwowała się, sięgała po papierosa. Po sekundzie w pomieszczeniu uniosła się chmura dymu. Sawicka bardzo chciała dogryźć Adzie Białas, ale nie mogła skorzystać z ustaleń Sztyra z zabezpieczenia jej gabinetu, bo oficjalnie badali tylko incydent z włamaniem. Witek Weiner rozumiał jej wewnętrzny dysonans. Intuicja podpowiadała jej, że seksuolożka jest brakującym ogniwem sprawy, natomiast skierowanie w jej stronę podejrzeń rozpoczynało otwartą wojnę z Czarnym i przekazanie sprawy do innej jednostki.

– Wejść! – krzyknęła Helga, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

* * *

Ada Białas weszła do pokoju śledczych, a zaraz za nią pyszałkowaty adwokat z pełnomocnictwem w ręce niczym domokrażca z Księgą Mormona.

Witek przyjrzał się jej z uwagą. Złapał się na tym, że patrzy na jej usta. Było w nich coś ponętne. Podobała mu się ta kobieta. Imponowała mu swoją pewnością siebie i stylem. Z daleka było widać, że ma klasę. Pierwsze spotkanie odbyło się w innych okolicznościach, nie miał czasu skupić się na detalach.

Witek poczuł się nagle niekomfortowo w swojej niewyprasowanej koszulce pokrytej łupieżem, z potarganymi włosami i opuchlizną pokrywającą połowę twarzy.

Ada Białas zajęła wskazane przez Helgę miejsce. Ostentacyjnie zakrztusiła się dymem papierosowym zawieszonym w powietrzu. To sugerowało, że sama nie jest czynnym palaczem. Weiner zanotował to jako punkt dla niej, po chwili jednak zganił się w myślach, że traktuje ją

szablonowo i ocenia jak dziewczyny na Tinderze. Upewnił się, że ma na palcu obrączkę.

Seksuolożka nie odezwała się nawet jednym słowem. Jej wzrok był skoncentrowany na iPhone, który trzymała w ręce. Pojawienie się mecenas wybiło Sawicką z rytmu. Nawet jeśli miała jakiś plan, nagle okazał się pozbawiony sensu, bo adwokat mówił w imieniu klientki, choć to Ada była adresatką pytań.

Witek siedział nieruchomo przy drzwiach. Wertował *AIDĘ*.

– A ten pan towarzyszy nam w jakim celu? – Mecenas spojrzał ze wstrętem na Weinera.

– To doktor nauk prawnych, Witold Weiner, jest tutaj za moim przyzwoleniem.

– Yhm. – Pełnomocnik seksuolożki chrząknął z pobłażaniem, a Ada nawet nie podniosła wzroku.

Kolejnym zaskoczeniem dla Sawickiej był przygotowany przez mecenas dokument z zawiadomieniem o popełnieniu przestępstwa.

– Klientka opisała tutaj wszystkie znane jej informacje dotyczące wczorajszego zdarzenia. Dodatkowo załączam listę nazwisk wraz z numerami kontaktowymi osób, które miały dostęp do jej gabinetu.

Helga otworzyła edytowalny dokument na komputerze i powoli zaczęła przepisywać treść z przedłożonej kartki. Przez kwadrans pokój wypełniały tylko pojedyncze kliknięcia w klawiaturę. Podkomisarz Sawicka pisała wolno, co jakiś czas się myliła, kasowała błędy. Jej irytacja się wzmagала. Widać było, że miała ochotę coś powiedzieć. Mecenas nie spuszczał z niej wzroku, a Ada Białas była w innym świecie.

Padło kilka dodatkowych pytań, między innymi o to, kto wiedział, gdzie się znajduje sejf. Adwokat odpowiadał zdawkowo.

– Rozumiem, że pańska klientka nie zmieniła zdania i nie zamierza współpracować w sprawie udostępnienia danych z serwera.

– Jest na to określona droga sądowa. Jeśli zajdzie taka potrzeba, cała dokumentacja zostanie przedstawiona.

Kolejny kwadrans zajęło skompletowanie wszystkich pouczeń, na domiar złego w drukarce skończył się papier.

Gdy Sawicka zaczęła przygotowywać skaner do pobrania odcisków palców, mecenas przedłożył jej wydrukowane rozporządzenie.

– Pani podkomisarz, wystarczy jeden telefon, żeby wasz wydział wewnętrzny się o tym dowiedział – powiedział. – Bez takich numerów. Trzymajmy się procedur.

Ten fortel nie wyszedł Heldze. Utrwalanie danych w ten sposób pozwalało na weryfikację w Automatycznym Systemie Identyfikacji Daktyloskopijnej (AFIS), ale zgodnie z przepisami Ada Białas musiałaby mieć status podejrzaney, czyli oficjalnie postawione zarzuty. W tej sytuacji wyłącznie zawiadamiała o popełnieniu przestępstwa.

– Sądziłam, że pana klientka nie będzie chciała sobie pobrudzić rąk. – Sawicka zaczęła się niezręcznie tłumaczyć. Witek nie zdziwiłby się, gdyby sam Czarny dał Adzie instrukcje, jak zaszachować Helgę.

Seksuolożka podeszła we wskazane miejsce. Była o głowę wyższa od policjantki. Popatrzyła obojętnie na zdjęcie Roxie i Dawida Murasa, nic nie powiedziała. Wyglądała na znudzoną całą sytuacją.

– To wszystko? – zapytał mecenas, gdy karta daktyloskopijna została wypełniona.

– Nie rozumiem – wtrącił się Weiner. Wskazał na książkę.

– To nie jest przedmiot spotkania, może pan się umówić na wizytę lub przyjść na spotkanie autorskie – odpowiedział mu mecenas. Witek uznał swoją próbę za zwycięstwo, bo zyskał uwagę Ady Białas.

– Jeśli dobrze zrozumiałem – kontynuował – koncepcja AIDA opiera się na marketingowych fundamentach pozyskania uwagi klienta.

– Nie mamy na to czasu. – Adwokat otworzył drzwi przed swoją klientką.

Ada Białas stała nieruchomo. Schowała komórkę do torebki i z zainteresowaniem spojrzała na Witka.

– Czytałam pana rozprawkę o asfiksjofilii, panie doktorze.

– Przewertowałem pani... – potrzebował chwili, żeby znaleźć właściwe słowo – poradnik.

Jego książka była kompleksowym omówieniem całej materii związanej z oględzinami miejsc przestępstwa w przypadku śmierci autoerotycznej. Jako pierwszy podjął się próby klasyfikacji asfiksjofilii.

– Nie śmiałabym oczekiwać od pana wnikliwej lektury, choć z drugiej strony wydaje się, że ma pan teraz więcej czasu. – Wbiła mu kolejną szpilkę. Oczywiście wiedziała o zarzutach napastowania studentki. Nie był zdziwiony, w końcu moderowała forum, gdzie wpis Bianco zyskał największą popularność.

– Gdyby była pani tak dobra... – nie zamierzał przyjmować jej retoryki. Celowo nadużywał grzecznościowych form. – Nie potrafię rozgryźć sensu požądania w tej całej koncepcji AIDA.

– Bo próbuje je pan materializować i rozkładać na czynniki pierwsze. Pożądanie to punkt wyjścia i rozwiązanie, ale żeby wejść na ten poziom, trzeba zrozumieć poprzednie stadia.

Sawicka zapaliła kolejnego papierosa. Siedziała pochylona nad dokumentami, ale cała jej uwaga była skupiona w tej chwili na Adzie Białas.

– Musimy iść – ponaglał mecenas.

– Seks to wciąż temat tabu. Trudno się dziwić, skoro uważa się, że edukacja seksualna demoralizuje.

– Książka ma rzucić nowe światło na tę problematykę? – dopytywał Witek.

– Uświadamiam ludziom powagę sytuacji. Życie seksualne ma bezpośrednie przełożenie na nasze samopoczucie, sukcesy życiowe, tworzone z ludźmi relacje. Granica pomiędzy drugim a trzecim etapem jest umowna, stąd trudności w zrozumieniu kolejnego stadium. – Mecenas zerkał co chwilę na zegarek. Ada Białas zachowywała się tak, jakby wygłaszała wykład. Mówiła wyniośle. Helga prychnęła z pogardą, ale seksuolożka nic sobie z tego nie robiła. – Trzeci etap AIDA, czyli wspomniane pożądanie, to przejście w tryb realizacji. Pacjent musi próbować różnych rzeczy, weryfikować, w jaki sposób coś na niego wpływa.

– Po którejś próbie w końcu odkrywa i zaczyna się ostatnia faza, czyli działanie. A co, jeśli największe zaspokojenie będzie płynąć z robienia krzywdy przypadkowym osobom?

– To wy stoicie na straży prawa. Każdy przypadek jest indywidualny. Staram się kierować pożądanie w taką stronę, żeby nikomu się nic nie stało. Temu zresztą służy forum, to platforma edukacyjna.

– Zagłębienie zboków i zwyrodnialców. – Helga przypomniła o swojej obecności.

Ada już otwierała usta, ale powstrzymała się od odpowiedzi. Jej mecenas patrzył na Sawicką ze złością.

– Piąty etap – rzucił szybko Witek, żeby Helga nie doszła do głosu. Miał okazję zweryfikować treść listu Iwanickiego, który został odnaleziony przez Sztyra w gabinecie seksuolożki. – Czy jest jakiś piąty etap?

Ada spojrzała na niego podejrzliwie. W książce nie było o tym mowy.

– Satysfakcja. – Padło tylko jedno słowo.

Weiner przytaknął. To oznaczało, że Iwanicki przeszedł przez wszystkie etapy i osiągnął pożądaną stan.

– Mam nadzieję, że pomogłam. – Ada Białas wyciągnęła rękę w stronę Helgi. Trzymała w niej swoją wizytówkę.

– Jeszcze się spotkamy! – Sawicka zmiażdżyła jej dłoń swoim uściskiem, ale seksuolożka nawet nie pisnęła. Trafiła kosa na kamień. Witek zastanawiał się, czy policjantka poruszy temat naszyjnika z napisem Roxie. Ale nie. Sama pokrzywdzona też nie wskazała, żeby taki przedmiot jej zaginął.

– Myślałam, że się porzygam. – Helga odwróciła się do Weinerja, gdy za Adą zamknęły się drzwi. – Milej się, kurwa, nie dało? – Położyła wydruk, który podał jej mecenas, na stos dokumentów przeznaczonych do niszczenia.

Witek milczał. Nie miał dla niej żadnej odpowiedzi, za to miał wiele pytań do seksuolożki. Jej wiedza mogła być przydatna dla ich śledztwa. Jej zamkniętą i ofensywną postawę tłumaczył adresowanymi w jej stronę podejrzeniami. Odkrycia w jej gabinecie też stawiały ją w złym świetle. Miał wrażenie, że przepowiednia Helgi się spełni i jeszcze się spotkają.

– Ona ci się podoba – wypaliła nagle Sawicka.

Weiner omal nie wybuchł śmiechem.

– No co ty! Zupełnie nie moja liga. – Spojrzał na nią wymownie. Było widać po Heldze, że bardzo chce dopiec rudowłosej seksuolożce. – Chyba nie jesteś zazdrosna, co?

– Lepiej jedź już do tej swojej dentystki. Musisz być na chodzie. Znaleźliśmy żonę Murasa. Ma przyjść jutro do pałacu, na razie obserwujemy jej mieszkanie. Chcę, żebyś był na tym przesłuchaniu. Może coś nam powie o Murasie.

Skinął głową.

– Mam wrażenie, że odpowiedź jest tutaj – pomachał Heldze książką Ady Białas. – Kwestia oceny, czy Muras jest na etapie pożądania, czy działania. Nie zdziwiłbym się, gdyby wkrótce sam nam o sobie przypomniał. Posłuchaj. – Otworzył książkę i odczytał fragment. – „Nie ma złych i dobrych praktyk ani lepszego czy gorszego seksu. Dla własnego zdrowia należy dbać o swoje zaspokojenie. Nie wiń siebie za nieszczęścia innych, pożądanie jest ludzką naturą, za którą się nie przeprasza. Gdy znajdziesz swój model, nikt ani nic nie powinno cię powstrzymać”.

– Strasznie słabe. Naukowy bełkot.

– Muras prawdopodobnie czuje się niewinny, a to grozi katastrofą.

* * *

Choć zwykle unikał jej jak ognia, dziś nie szczędził jej miłych słów. Z jednej strony była to reakcja stresowa i próba zbitcia napięcia, z drugiej miał naiwną nadzieję, że dzięki temu doktor Musialik potraktuje go ulgowo.

Kazała mu poczekać, miała jeszcze pacjenta. Słysząc było tylko jakieś wiercenie. Na samą myśl o tym zabiegu Witka oblewał zimny pot.

Z gabinetu wyszedł jakiś mężczyzna w hipsterskiej kamizelce. Uśmiechał się. Jedynym powodem, dla którego mógł się ucieszyć, będąc u dentysty, była wizja opuszczenia tego miejsca.

– Co się tak właściwie stało? – zapytała, gdy usiadł na fotelu. Zamknął oczy, byle nie patrzeć na te wszystkie narzędzia tortur.

– Spotkanie trzeciego stopnia z krawężnikiem – skłamał.

Przyjrzała mu się z uwagą. Uderzyła w ząb jakimś metalowym instrumentem.

– Prawdopodobnie trzeba go będzie usunąć.

Weiner był już i tak bliski płaczu, nie chciał tego słuchać. Pragnął, by było już po wszystkim.

Poczuł ukłucie pod językiem. Uchylił powieki i zobaczył doktor Musialik stojącą nad nim ze strzykawką w ręce.

– Proszę spróbować przepłukać usta. – Wskazała mu kubeczek z wodą.

Splunął krwią. Od razu zakręciło mu się w głowie. Był osłabiony. Adrenalina, która go do tej pory napędzała, w tej chwili opadła.

„To jest tylko w twojej głowie”, próbował przemówić sobie do rozsądku. Ale było już za późno. Znowu widział pusty wzrok pasażera w samochodzie. Krew spływająca na sparaliżowane ciało. Ryk piły mechanicznej, gdy strażacy próbowali dostać się do środka. Iskry, mnóstwo iskier rozświetlających noc. Widział przed sobą tylko czerwone rozbłyski.

Czuł się podle, że znowu stracił przytomność. To zaczynało się robić nudne. Doktor Musialik cuciała go przez kolejne pół godziny. Powiedziała, że wstrzyknęła tylko środek przeciwzapalny. Do czasu zmniejszenia opuchlizny nie miała możliwości przystąpić do działania. Po zabiegu kazała mu się zrelaksować, poleżeć przez kilka dni albo pójść na masaże do Pałacu Saturna, czyli czeladzkiego SPA.

Rottweiler Maurycy skomlał za ścianą, domagając się kolacji od właściciela, który był pewnie na drugiej zmianie w pobliskim sklepie.

Weiner zalogował się na forum seksfera.pl. Był ciekaw, co nowego się dzieje w wątku zapoczątkowanym przez Bianco. Może mają plan obudzić go jutro na Górniczej w Czeladzi.

Zrobiło mu się ciepło, gdy czytał kolejne pomyje, które ludzie wylewali na niego bez poczucia jakiegokolwiek przyzwoitości. Od jego ostatniej wizyty na forum pojawiło się ponad sto dwadzieścia wpisów i ze czterysta reakcji w postaci komentarzy lub oznaczenia ikonki kciuka.

Miał ochotę powiedzieć im wszystkim, co myśli o tej całej nagonce. Wytoczyli mu proces, zaocznie, wyłącznie na podstawie słów domniemanej poszkodowanej. W przeciwieństwie do wielu kolegów z uczelni nie był seksistą ani szowinistą. Uważał to za niesprawiedliwe, że słowa jednej osoby mogły zniszczyć cały jego życiowy dorobek.

Wyskoczyło mu powiadomienie o nowym wpisie. Użytkownik o loginie Gekachelter napisał:

„Dajcie sobie spokój, ludzie. Bandzie studenciaków się nudzi, zachlani po nocnej libacji postanowili się przewietrzyć na placu przed uczelnią i wołać o pomstę dla jakiegoś doktora. Zdziwiłbym się, gdyby to była prawda. Przecież wszyscy są na to wyczuleni. Zrobiła się nagonka, ktoś musi ponieść konsekwencje, bo media nie dadzą spokoju. Nie wiem, co wy macie w głowach. Na miejscu tej całej Bianco to chyba nie mógłbym spać. Trzeba się było nauczyć, a nie wieszać koty”.

„Mówi się: wieszać psy”, odpowiedź pojawiła się, nim Witek zdążył przeczytać wpis do końca.

Ku jego zdziwieniu wiadomość nagle zyskała poparcie. Ludzie narzekali na studentów, ich pijaństwo, blokowanie ulic i robienie hałasu. Stawali również w obronie Weinerja. Treść wpisów sugerowała, że wśród użytkowników znajdują się również jego byli uczniowie, którzy miło wspominali zajęcia.

Poczuł przypływ nadziei. Może jeszcze nie wszystko było stracone.

Witek wciągnął tabakę i zrobił na szybko krem z dyni. W postaci innej niż płynna nic by dziś nie przełknął. Skoro zaczął ogarniać najtrudniejsze sprawy w swoim życiu, poszedł za ciosem. Odebrał też w końcu telefon od ojca. Matka wciąż była w szpitalu, a ojciec oczekiwał jego przyjazdu. Weiner skończył rozmowę w połowie monologu swego rozmówcy.

Próbował jeszcze do poduszki doczytać książkę Białas, ale zmęczenie odcięło mu prąd.

ROZDZIAŁ 10

Miał wzwód, kiedy wspominał zabawy z Patrycją.

Robił dokładnie to, co było przykazane. Definiował swoje pożądanie, obserwował swoje reakcje.

Czuł się wycieńczony. Stymulował erekcję wszelkimi sposobami. Nabawił się otarć. Penis piekł go żywym ogniem, nawet zwykłe chodzenie powodowało już dyskomfort.

Nic odkrywczego się nie wydarzyło, upewnił się wyłącznie w swoich domysłach. Najbardziej pociągał go strach. Głośne łkanie czy błaganie, żeby przestał, przepraszenie za coś nie robiło na nim wrażenia.

Wystarczyło spojrzeć w oczy. Poza swoim odbiciem widział w nich wszystkie fobie i lęki.

Patrycja powiedziała mu wszystko, czego chciał, a nawet więcej. O nieszczęśliwych związkach, fantazjach seksualnych, perwersyjnych nawykach, planach na przyszłość.

Stał nad nią okrakiem i polewał jej ciało wodą, by w ten sposób zmyć z niej odór zgnilizny.

Nawet nie potrafił ocenić, kiedy przestała oddychać. Uświadomił sobie, że jej ciało jest wiotkie, dopiero wtedy, gdy kazał jej wstać. Uznał, że na dziś już wystarczy.

Wrócił następnego dnia, ale leżała dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ją zostawił.

Popatrzył na nią z odrazą. W niczym nie przypominała dziewczyny, którą poznał przed kilkoma dniami.

Musiał pozbyć się jej ciała. W głowie wciąż rozbrzmiewały mu jej krzyki.

Poza tym niewiele brakowało, żeby go dopadli. Musiał uważać, nie mógł się już logować na forum.

Wciągnął głęboko powietrze, chcąc poczuć znowu ten zapach kojarzący mu się ze strachem.

Nic nie podniecało go bardziej.

28–31 PAŹDZIERNIKA

Pożądanie

seksfera.pl > FORUM > RELACJE RODZINNE
[666death_angel]

Już nie mogę czytać tego waszego pierdolenia, że trzeba skorzystać z psychologa albo porozmawiać otwarcie z rodzicami. Gównno wiecie! Banda mądrali. Może dla was starzy mają czas. Nie macie prawa mnie oceniać. Jakbyście mieli tak spierdolone dzieciństwo jak ja, to może byście tak nie hejtowali. W dupie mam wasze przeprosiny. Jasne, że nie mogliście wiedzieć, że nie mam ojca. Ale czy przez to jestem gorszy? Gdybym was spotkał na ulicy, to bym wam wpierdolił! Może byście zrozumieli, jak czuję się przez całe życie!

ROZDZIAŁ 1

Witek umówił się z Helgą, że przyjedzie na komendę o dziesiątej. Śledztwo parafila zaburzyło mu harmonogram tygodnia. Złapał się na tym, że zaczął się zachowywać jak stary kawaler. Chciał mieć wtorkowy poranek dla siebie. Był pierwszym klientem w pobliskim Lewiatanie, musiał uzupełnić lodówkę, żeby mieć cokolwiek na śniadanie. Poza tym chciał usystematyzować swoją wiedzę. Spojrzał ze złością na tablicę. Zapanował na niej chaos po tym, jak zaczął dopisywać wszelkie skojarzenia związane z drzewem sandałowym. W końcu się wkurzył i zmasał całość. Doszedł do wniosku, że jest to pozbawione sensu. O ile śmierć Roxie miała charakter zaplanowany, mieszkanie Iwanickich nie mogło być już tego wyznacznikiem. Miał za mało danych.

Zaczął jeszcze raz. Próbował łączyć osoby, szukał powiązania. Centralne miejsce zajął Dawid Muras. Skunks mógł tłumaczyć fakt jego znajomości z Roxie. Z Iwanickim znał się z aresztu. Całą jego wizję zaburzała linia łącząca Roxie z Adą Białas. Nie podzielał podejrzeń Sawickiej co do seksuolożki. Z jakiegoś powodu cały czas pojawiała się w sprawie, sądząc po jej reakcjach, raczej nie z własnej woli. Narysował przy niej dwa znaki zapytania.

I znowu jechał do Katowic. Szaruga dnia wpływała na niego usypiająco. Próbował czytać książkę Ady Białas, ale nie potrafił się skupić. Przed oczami cały czas miał znak zapytania, co może łączyć seksuolożkę z prostytutką. Autobus akurat minął Skunks. Weiner zobaczył Karolajn. Siedziała w oknie na pierwszym piętrze z papierosem w ręce. Uśmiechała

się. Jej usta się poruszały. Wyglądało na to, że coś śpiewa. Na przystanku zobaczył plakat promujący książkę *AIDA*. Seksuolożka miała dzisiaj gościć w Empiku w katowickiej Silesii i podpisywać książki. Wyglądało na to, że jej ostatnia publikacja odniosła komercyjny sukces.

Wszedł do pałacu. Pokiwał przepustką. Pokój Sawickiej był pusty. Nie było w nim ani Szyra, ani Klause. Pani Sonia z sekretariatu naczelnika skierowała go piętro niżej, gdzie mieściły się pokoje przesłuchań.

Zapukał, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Po chwili drzwi się uchyliły, Helga kiwnęła głową na przywitanie i wpuściła go do środka. Wewnątrz były jeszcze trzy osoby. Janek Szyr siedział obok łysiejącego mężczyzny, który trzymał w ręce akta sprawy. Weiner domyślił się, że to prokurator we własnej osobie. Po drugiej stronie stołu siedział Igor Chlebiak.

Pomieszczenie miało ascetyczne wyposażenie. Wyłącznie stół i kilka krzeseł. Zakratowane okno dodawało pewnej grozy. Panował półmrok, nikt nie fatygował się, żeby zapalić światło. Podkomisarz Sawicka oparła się o ścianę, w jednej ręce trzymała kawę, w drugiej papierosa. Czekala, aż będzie mogła go odpalić.

– Gdzie pan pracuje? – Prokurator przerzucał kolejne strony akt. Wyglądało na to, że próbuje się w nich rozeznać.

– Tak jak już mówiłem, z zawodu jestem mechanikiem samochodowym, pracuję w GZM. – Chlebiak siedział spokojnie, wyglądał na przestraszonego całą tą otoczką. – Przecież już u mnie byliście, wszystko powiedziałem. Naprawdę muszę wracać do siostry!

– Potwierdziliśmy pana alibi na czternastego października. – Prokurator miał specyficzną manierę w głosie. Próbował być poważny i surowy, w ten sposób kamuflował brak wiedzy o sprawie. – Co pan robił w nocy z dwudziestego drugiego na dwudziestego trzeciego?

Witek patrzył uważnie na Chlebiaka. Miał na sobie roboczy strój, możliwe, że jechał do pracy albo z niej wracał. Weinerowi trudno było uwolnić się od obrazu mieszkania, który zobaczył przy ich pierwszym spotkaniu.

– Mam powtórzyć? – Prokurator patrzył na niego wyczekująco.

– Próbuję sobie przypomnieć.

– To było pięć dni temu. To chyba nie jest takie trudne.

Pięć dni. Wydarzyło się od tego czasu tak wiele, że ten moment faktycznie wydawał się odległy w czasie.

– W pracy byłem – odpowiedział niepewnie Igor Chlebiak.

– A może jednak z siostrą? To już przecież sprawdzone alibi, bardzo wygodne.

– Nie rozumiem. – Igor Chlebiak wciąż siedział nieruchomo, ale głos zaczął mu się łamać.

– Sprawdzimy, panie prokuratorze. – Helga tak wykręcała papierosa palcami, że w końcu jej się złamał.

– Czy słyszał pan kiedyś o Adzie Białas? – Prawnik przeszedł do kolejnego pytania.

– Tak. – Igor Chlebiak przytaknął. Wyglądał na zaskoczonego pytaniem.

– Widzi pan, jednak nie jest tak źle z tą pamięcią. Spotkał się pan z nią kiedyś?

– Iwo, w sensie Iwanicki... – Chlebiak zaplątał się we własnych słowach. Wziął głęboki oddech i zaczął jeszcze raz. – Jarek Iwanicki mówił o niej w celi. Miała mu pomóc.

– A pan się z nią kiedyś widział?

– Nie. Lekarze mnie przerażają. – Igor pokręcił przecząco głową.

– Pomogła mu? – Uniosła głowę Sawicka.

– Słucham? – zdziwił się Chlebiak. Spojrzał najpierw na Helgę, potem na prokuratora.

– Powiedział pan: „miała mu pomóc”. Dlatego pytam, czy mu pomogła.

– Nie wiem, nie znam się.

– Byliście w jednej celi kilka miesięcy. To jak jeden dom. Chyba się trochę poznaliście.

– Wydaje mi się, że chyba mu pomogła. Zamówił sobie jej książkę.

– Pssst! – Sawicka przywołała uwagę Witka cichym szepnięciem. Gdy złapali kontakt wzrokowy, kiwnęła głową na znak, żeby wyszli.

Weiner spojrział ostatni raz na Chlebiaka. Było mu go żal. Gdyby to od niego zależało, pozwoliłby mu wracać do siostry. Pewnie już się niepokoiła.

– Co się stało, że sam prokurator się do was pokwapił? – zapytał Helgę, gdy zamknęli za sobą drzwi.

– Łysol był w pałacu w innym temacie.

– Łysol? Przecież dopiero łysieje.

– Ale jest na tym punkcie przewrażliwiony. W tamtym miesiącu robiliśmy dla niego składkę na przeszczep włosów z dupy. Zresztą, sam zapytaj Klause. Ma dowcip o rosyjskich neurochirurgach.

– Ty nie możesz mi opowiedzieć?

– Nie mam pamięci do takich rzeczy, a jak już jakiś powiem, to i tak nikt się nie śmieje. Wracając do prokuratora: chciałam pokazać mu ten naszyjnik Roxie. Wołałam podzielić się obawami, żeby potem nie było problemu. Uznał, że na razie nie ma podstaw do przekazania sprawy, więc działamy dalej. Przynajmniej mam podkładkę.

– Chciał przesłuchać Chlebiaka?

– Pamiętasz, jak kazałam temu chłopakowi stawić się na komendę? Akurat przyszedł. Wyszło trochę krzywo, ale spoko: Łysol pomądrzy się jeszcze przez godzinę i znowu zniknie z horyzontu.

– Czemu chciałaś wyjść? – zapytał.

Helga skierowała się w stronę głównego wejścia. W pierwszej chwili sądził, że chce wyjść i zapalić, ale dotychczas mury pałacu jej nie powstrzymywały.

– Urszula Muras już powinna na nas czekać.

– A prokurator? Nie chciał przy tym być?

Sawicka pokiwała przecząco głową. Wątpił, żeby w ogóle mu o tym wspomniała.

– Nikt nie chce rozmawiać z alimenciarami. Wkrótce się przekonasz.

* * *

Urszula Muras czekała przy głównym wejściu.

– Ja państwa naprawdę bardzo przepraszam, ale w głowie się nie mieści takie traktowanie. Ja mam dzieci, obowiązki domowe, wiele, bardzo wiele do załatwienia, a czekam już dobre pół godziny! – Żona Murasa przywitała ich z pretensjami.

– To dobrze, że przynajmniej było dobre – odpowiedziała Sawicka z ironią i błogim uśmiechem na twarzy.

– No pani to przynajmniej mnie rozumie. Myślę, że się dogadamy, no nie?

– No nie – powtórzyła Helga. Mrugnęła okiem do Witka.

Weiner dopiero zaczynał definiować wspomniane przez podkomisarz „alimenciary”. Nim doszli do pokoju policjantów, wysłuchał historii o ciężkim losie samotnej matki Polki, zrobił dwa przestoje, by wspólnie złapać oddech, i został wrobiony w noszenie torby i płaszcza. Żona Murasa przypominała mu panie z archiwalnych zdjęć z lat osiemdziesiątych. Była prawdopodobnie po czterdziestce, miała mocny makijaż i młodzieżowy strój: małą czarną, odrobinę za małą.

– Ładna, prawda? – Urszula Muras poczuła na sobie wzrok Witka. – Sasiadka mówi, że to już nie te czasy, ale ja tam czuję się jeszcze młodo.

– Pani Muras... – Helga rozpoczęła rozmowę.

– Twarożek – poprawiła ją kobieta. – Wróciłam do panińskiego po rozwodzie.

– Pani Twarożek. – Helga z trudem powściągnęła złośliwy uśmiech cisnący się jej na twarz. – Kiedy ostatni raz widziała się pani z byłym mężem?

– Oj! Jeśli mam być szczerą, drodzy państwo, to ja wolałabym go nigdy nie zobaczyć. – Pokręciła przecząco głową, jej twarz wykrzywił grymas obrzydzenia.

Minęła dłuższa chwila, nim przeszła do konkretów. Twierdziła, że Muras wielokrotnie jej groził, czatował pod szkołą na dzieci, próbował włamać się do mieszkania.

– Sukinsyn jakich mało! Powinni takich kastrować! Ja bym go, kurwa, tymi rękami... – Zacisnęła ręce w pięści. Nagle się otrząsnęła. – Przepraszam za takie słowa, ale ja to bardzo dotkliwie przeżywam. Całe życie mi spieprzył. Pan to wydaje się taki poczciwy – zwróciła się do Weinerja. – Dobrze panu z oczu patrzy. Pan by nikomu krzywdy nie zrobił. Prawda?

– Jak trafił do aresztu? Jak go złapali? – Witek nie zamierzał dać się wciągnąć w takie rozmowy.

– Podglądał dzieci. Na placu zabaw. I chyba znaleźli jego komórkę.

– Wtedy byliście jeszcze razem?

– Oj, nie! Oj, nie, proszę pana! Zerwaliśmy długo wcześniej. Sama opiekowałam się dziećmi. Miał płacić alimenty, ale nawet grosza nie dał na dzieci! A czemu one są winne?

– Bo ile to już będzie od rozwodu? Kilka lat, prawda? Sporo pani wie jak na to, że już od dawna nie żyliście razem.

– No wie pan co! Miałam pana za bardziej mądrego. – Urszula Muras spojrzała porozumiewawczo na Sawicką, ale nie doczekała się wsparcia. – Jako jego była żona musiałam interesować się jego losem. Nieraz, jak przyszedł, to nawet dałam mu na chleb, żeby nie zebrał, bo co by ludzie pomyśleli. Dzieci powinny mieć w ojcu autorytet, a nie patrzeć, jak się stacza.

Witek spojrzał na Helgę. Ta dała mu znak ręką, sugerując, żeby nie przestawał. Sama wstała i przyjęła pozycję z góry.

– Lubił podglądać? – zapytał.

– Słucham?

– Zapytałem, czy lubił podglądać. Znaleźli go na placu zabaw. Powiedziała pani, że podglądał dzieci. W domu też to robił? Był pierwszy do kąpieli waszych dzieci? Bawił się z córką? Dotykał jej?

– No wie pan! – Muras zareagowała histerycznie.

– No właśnie nie wiem.

– Ja... Tak. Chyba tak... – powiedziała ostrożnie, jakby nie do końca przekonana. – To chory człowiek. Faktycznie często chodził z dziećmi na spacer. Myślicie, że on... – zająknęła się, przerażona tym, do czego doprowadziła ta rozmowa.

– Leczył się psychiatrycznie?

– Nie miał żółtych papierów, tylko... Jak to się nazywało.... Miał taką diagnozę. Jakiś syndrom... bezradności? Coś takiego?

– Syndrom wyuczonej bezradności? – podłapał Witek.

– Tak! Dokładnie! Syndrom wyuczonej bezradności!

Weiner nie zadawał więcej pytań. Nie patrzył na Helgę, wiedział, że podkomisarz oczekuje od niego wyjaśnień, ale na ten moment nie potrafił

połączyć kropek.

– Porozmawiajmy o jego skłonnościach do sadyzmu. – Sawicka popatrzyła na żonę Murasa z góry. Kobieta zaczęła nagle płakać, zbyt teatralnie, by można to uznać za szczerą reakcję.

– To potwór, nie człowiek! Wy nie wiecie, co ja z nim przechodziłam! Podduszał mnie rękami, uderzał w twarz. Nacinał skórę żyłkami. O, proszę! Do tej pory mam blizny.

– Nie broniła się pani?

– Łatwo powiedzieć. Nie dawał mi wyboru. Bawiło go, że się nade mną znęca!

– Masturbował się?

– Tak! Musiałam na to patrzeć. Był obłeśny.

– Pluł na panią? Ciągnął za sutki? Za włosy? Bił po plecach? Po nerkach? Wszystko, byle sprawić ból?

Żona Murasa ograniczyła się do przytakiwania i na koniec rozplakała się.

– Gdzie jest Muras? – zapytała Sawicka i zapaliła papierosa. Ton jej głosu się zmienił, jakby wszystko zaczęli od początku.

– Nie wiem.

– Miał jakieś swoje ulubione miejsca?

– Jeśli miał, to się nie chwalił.

– To gdzie chodził, jak uciekał z domu?

– Do parku. Zwykle tam się krył. Chłwał z bezdomnymi.

Żona Murasa połknęła przynętę Sawickiej. Weiner pokiwał z uznaniem. Sądził, że Helga teraz zaatakuje, wystawi wszystkie swoje działa, ta jednak siedziała bez ruchu na krześle.

– Ja przepraszam, ja już muszę iść! – Przesłuchiwana pospiesznie zaczęła się ubierać i skierowała się w stronę drzwi. Helga dała Witkowi

znak, by ją przepuścił.

– Dlaczego ją wypuściłaś? – zapytał, gdy żona Murasa wyszła z pokoju.

– Nic nie wiedziała. Gdyby mogła nam go wydać, toby już to zrobiła. Byle go bardziej udupić. W aktach komornika jest wyrok zaoczny. Muras w ogóle nie uczestniczył w sprawie, mogła powiedzieć, co jej się żywnie podoba, i przykleić mu skłonności do sadyzmu. Z tymi dziećmi to pewnie też bujda.

– Syndrom wyuczonej bezradności też był zmyślony?

Sawicka wzruszyła ramionami.

– A co to zmienia?

– W sadyzmie istnieje układ sił agresor–ofiara. Ten syndrom jest charakterystycznym objawem wśród ofiar. To on uciekał z domu. Znęcała się nad nim, on sam nigdy jej nie skrzywdził. Jej tłumaczenia i opis jego zachowań jest niewiarygodny. Zresztą spójrz na nią. Wyciągnęła od niego alimenty, ustawiła się, jeden, drugi, trzeci zasiłek. Jest osobą dominującą. Broniłaby się.

– Tylko co to zmienia? – powtórzyła Helga. Zapaliła kolejnego papierosa.

– To może być geneza jego schorzeń, skłonności, parafilii. Ofiara staje się agresorem. Wszyscy przedstawiają Murasa jako osobę uległą. Najpierw żona się nad nim znęca, potem Iwanicki traktuje go jak popychadło.

– Mimo to masz wątpliwości.

Pokiwał głową. Był pełen uznania dla Sawickiej, perfekcyjnie czytała sytuacje i oceniała nastroje.

– Jeśli faktycznie cierpi na syndrom wyuczonej bezradności, nieźle sobie poczyna.

Weiner usiadł naprzeciw niej. Wyciągnął z kieszeni tabakę i wciągnął działkę. Próbował złapać wzrok Helgi, miał ochotę zajrzeć jej do głowy. Ta

jednak uparcie patrzyła na widok za oknem.

– Pójdę już – powiedział. – Zajrzę jeszcze do Sary. Skoro spółkował z bezdomnymi, może ktoś go jeszcze pamięta – zasugerował. Zbliżał się okres chłodnych wieczorów. Musiał gdzieś spać. Noclegownie dla bezdomnych wracały do łask.

– Wiedziała od początku, że kłamie, mówiąc o sadyzmie. Wystarczyło, że ją zobaczyłam. Mój mąż kiedyś próbował się pociąć. – Spojrzała na niego dopiero wtedy, gdy stał już przy drzwiach. – Blizny wyglądają wtedy zupełnie inaczej. Konieczne jest szycie, gojenie trwa miesiące.

Weiner poczuł się skrępowany. Nie wiedział, co powiedzieć. Helga kiwnęła głową na znak skończonej rozmowy.

ROZDZIAŁ 2

Sary nie było tego dnia w laboratorium, Drozd zatrzymał ją dłużej na uczelni. Witek wrócił do Czelsi. Zasnął nad książką Ady Białas. Przebudził się przed trzecią. Coś nie dawało mu spokoju. Spojrzał na komórkę, ale telefon był rozładowany. Podpiął urządzenie do ładowarki i otworzył laptopa.

Prześledził już niemal całe forum seksfera.pl. Był zdziwiony, jak wiele osób z niego korzysta. Użytkownicy dzielili się swoimi problemami, pytali o intymne rzeczy, wyklócali się o to, który seks daje lepsze doznania. Witek domyślał się, że administratorem jest sama Białas – jej aktywność w wątkach tłumaczyła, dlaczego seksuolożka nie rozstawała się z telefonem. Całe forum to była jedna wielka reklama koncepcji AIDA i jej gabinetu.

Przy każdym odświeżeniu strony wyskakiwało okienko z reklamą internetowego sklepu InOut, prowadzącego sprzedaż gadżetów erotycznych. Z tą nazwą Weiner spotkał się już w mieszkaniu Iwanickiego – przy komputerze leżało pudełko z logo sklepu. Poza tym w gabinecie seksuolożki stała cała galeria dostępnych produktów.

Przecucie, że coś się wydarzyło, okazało się trafne. Przed piątą usłyszał charakterystyczne rżenie.

– Na twoim miejscu nie jeździłbym z zatartym silnikiem – przywitał w progu Helenę Sawicką.

Nie wyglądała na zdziwioną, że Witek już nie śpi, raczej na poirytowaną. Bez słowa weszła do środka i nie zdejmując kurtki, opadła

całym ciężarem na kanapę. Miała na sobie wciąż tę samą czarną bluzę z kapturem, jedynie podarte dżinsy zamieniła na spodnie moro. Zamknęła oczy.

Witek patrzył na nią wyczekująco.

– Może mi powiesz, co tu robisz? – zapytał w końcu.

Odpowiedziała mu cisza. Zasnęła? Stał przez chwilę nieruchomo, zachodząc w głowę, co się właśnie stało. Wreszcie przykrył ją kocem.

– Dobranoc – powiedział skonsternowany i poszedł pod prysznic.

Gdy już umył się i przebrał, zaczął przygotowywać śniadanie. Włączył muzykę, ale Sawicka nawet nie drgnęła. W międzyczasie włączył w końcu komórkę. Od razu wyświetliły się powiadomienia o nieodebranych połączeniach. Helga próbowała się do niego dodzwonić jeszcze przed północą.

Obudziła się dopiero, gdy zasiadł do stołu nad parującym omletem z pieczarkami i szynką parmeńską.

– Co to w ogóle za wypizdów?!

– Zagłębie – odpowiedział z pełnymi ustami. Jej komentarz byłby idealną pożywką dla Klause. Dla Ślązaków takich jak on Zagłębie było zagranicą.

– Koc? – Sawicka wstała, przeciągnęła się leniwie i spojrzała na zegarek. Spała godzinę z hakiem. – Nie posądziłabym cię o opiekuńczość. Spociłam się jak mysz kościelna.

„Wystarczyło ściągnąć kurtkę”, pomyślał, ale nic nie powiedział. Sawicka wydawała się trwać w sennym letargu, nie chciał się jej narażać z samego rana. Helga zdjęła z siebie wierzchnie ubrania. Miała na sobie koszulkę z czaszką i hasłem wyglądającym jak nazwa zespołu metalowego. Ciuch wyglądał na wykradziony z garderoby jakiegoś nastolatka.

– Co się gapisz? – burknęła. Podeszła do stołu, zabrała Weinerowi sprzed nosa talerz z omletem i wróciła na kanapę. Jadła z zamkniętymi oczami.

– Spoko, i tak miałem sobie zrobić jeszcze jeden. Mam nadzieję, że smakuje. Możesz mi powiedzieć, co ty tu właściwie robisz?

Cała ta sytuacja w sumie bardziej go bawiła, niż irytowała. Uznał, że teraz są kwita za niedzielny ratunek przed pobytem na izbie wytrzeźwień.

– A mogę zapalić?

– Nie – zaprzeczył. Daria paliła w ich wcześniejszym mieszkaniu. Nie znosił tego, że wszystko śmierdziało dymem z papierosów. – Mogłaś darować sobie pytanie – dodał, gdy Sawicka i tak zapaliła papierosa.

– Zapamiętam.

Weiner zaklął pod nosem i podał jej szklanekę z wodą, by nie strzepywała przypadkiem kiepów na podłogę, jak to miała w zwyczaju robić w pałacu.

– Długo będziesz mnie trzymać w niepewności?

– Miałeś rację – powiedziała, gdy przełknęła kolejny kawałek omleta. – Muras nie uciekł za granicę. Podrzucił kolejną ofiarę. Zastrany parafil.

– Myślałem, że dasz mi znać, jak coś się wydarzy... – Dopiero gdy to powiedział, zrozumiał, że musiała do niego dzwonić w tej sprawie.

– Właśnie daję. Zresztą nie chciałbyś tego widzieć. Możesz sobie wyobrazić smród po trzech dniach. Mniej więcej tyle minęło od jej śmierci. Dziewczyna została znaleziona w okolicy wieży ciśnień, jakieś dwieście metrów od miejsca, gdzie podrzuciono ciało Roxie.

„Przestraszył się. Byliśmy blisko i poczuł się niepewnie”, pomyślał Weiner. Zapomniał o porannym głodzie. Nerwowo zaczął gładzić brodę. Wyjaśnił Heldze swoją koncepcję, zgodnie z którą Muras bał się, że jego prawdziwa kryjówka zostanie odkryta. To on chciał decydować o losach

śledztwa. Pozostawione ciało mogło być częścią wyreżyserowanej sceny, niektóre ślady mogły być podrzucone, żeby skierować podejrzenia w inną stronę.

– Kim jest ofiara? – zapytał.

– Patrycja Kaleta, lat dwadzieścia cztery. W kieszeni miała kartę pracownika galerii Trzy Stawy. Na razie wiem tyle, że nikt nie zgłaszał jej zaginięcia. Próbuje namierzyć jej adres zamieszkania. Czekam na wieści z pałacu.

– Jak została odnaleziona?

– Sztыр dostał cynk od swojego uchola, że trzech bezdomnych kłóci się w tamtej okolicy nad jakimś sejfem.

– Sejfem? – Z wrażenia aż zaschło mu w gardle.

– Sejfem – powtórzyła Helga i przytaknęła, potwierdzając myśli kotłujące się w głowie Weinerja. – Ada Białas musi zaświadczyć, że to z jej gabinetu, ale zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. Bezdomni podobno znaleźli sejf w rowie przy ulicy Woźniaka. Debatowali z jabolem w ręce, w jaki sposób można go otworzyć. Młody zabezpieczył teren, zaczął przeczesywać okolicę i tak natrafił na ciało tej dziewczyny.

– Coś mi tu nie gra.

Helga poczęstowała się jego kawą. Weiner podszedł do tablicy. Dopisał nazwisko: Patrycja Kaleta. Miejsce odnalezienia zwłok: teren huty cynku Uthemann, w okolicy wieży ciśnień. Teraz już było oczywiste, że włamanie do gabinetu seksuolożki trzeba powiązać ze sprawą parafila. Sejf pewnie został podrzucony. Prawdopodobnie zrobił to złodziej, nie kwapił się, żeby go lepiej ukryć.

– Po co Muras miałby się włamywać do Ady? – Dopisał kolejny znak zapytania. Wątki mnożyły się bez kontroli.

– Poczekajmy na ekspertyzę. Nie zakładałabym, że Muras za tym stoi. Możliwe, że ktoś mu pomaga. – W tej chwili zadzwonił telefon Sawickiej. Odebrała po pierwszym sygnale. – Dobra. Jadę. Ściągnijcie Muminka, powiedzcie, że wiszę mu flakon – powiedziała do słuchawki.

– Nie powinnaś odpocząć? Możesz wysłać tam przecież Sztyra, wszystko później przeczytasz w protokole. Wykończysz się, jak nie zaczniesz delegować zadań. – Witek próbował ją powstrzymać, gdy gwałtownie wstała.

– Młodego oddelegowałam do sprawy tego ochroniarza z zawałem. Firma ochroniarska zarzuca go wnioskami, bo podobno właściciel lubił wymuszać odszkodowania i chcą się zabezpieczyć. Apartament Patrycji Kalety mieści się na ulicy Szybowcowej, koło lotniska Muchowiec w Katowicach.

– Nie chcesz się chociaż... umyć? Weź prysznic, dam ci ręcznik.

Spojrzała na niego zaskoczona i spróbowała powąchać się pod pachami. Grymas na jej twarzy sugerował, że nie jest zbyt dobrze.

– Bywało gorzej – powiedziała jednak. Informacja o adresie wpłynęła na nią pobudzająco. – Zbieraj się. Zaraz ruszamy.

– Skąd wniosek, że zamierzam z tobą gdziekolwiek jechać? – Weiner automatycznie zareagował paniką na samą myśl o wsiadaniu do samochodu.

– Dobra. Nie było propozycji. – Sawicka wzruszyła obojętnie ramionami i skierowała się w stronę drzwi.

Weiner wahał się tylko sekundę.

– Potrzebuję dwóch minut.

Ubrał się naprędce i wziął torbę. Muminek pewnie będzie miał wszystko na miejscu, ale Witek lubił mieć przy sobie swój podręczny zestaw akademicki.

Helga właśnie kończyła pić jego kawę.

– Czym chata bogata – powiedział, ale Sawicka myślami była gdzie indziej.

– Mam nadzieję, że coś tam będzie. On bawi się z nami. Gra nam na nosie – dopowiedziała Helga.

– Moim zdaniem to wyłącznie reakcja obronna. – Witek trwał przy swoim. – Nie żyła od trzech dni. Możliwe, że zabił ją od razu, jak wywinął się nam w galerii. – Poczucie porażki dało o sobie znać.

– Dawno nie widziałam takiego skurwysyństwa. Palce pogryzione przez szczury, oczy wydłubane przez ptactwo. Bawił się z nią, eksperymentował, krępował ręce, dusił. Po wszystkim umył ciało i ubrał. Ja pierdolę! Zbok odsiedział rok za niepłacenie alimentów, a wyszedł jako bezwzględny morderca.

Sprawca faktycznie musiał się postarać, skoro zaskoczył tak doświadczonego śledczego jak Helga.

– Pożądanie – powiedział, jakby sam do siebie, Weiner. Ogólny opis pasował mu do trzeciego etapu AIDA. Wolał nie myśleć o następstwach. Obawiał się najgorszego, czyli kolejnej ofiary. Miał nadzieję, że to tylko podświadomy wpływ przeczytanej książki. Siła sugestii była niedoceniana.

* * *

Witek aż zagwizdał, gdy zobaczył apartament Patrycji Kalety. Włożył rękawiczki i worki ochronne na buty. W przedpokoju odłożył swoją torbę, by nie plątała mu się między nogami.

– Belt? To ty? – Stał przed nimi Kupisz. – Co prawda doszły mnie słuchy, że wybitny doktor nawiedził skromne progi pałacu, ale musiałem cię zobaczyć, żeby uwierzyć. – Muminek wydawał się zadowolony, że go widzi. – A ty – zwrócił się do Helgi – wiesz mi już chyba całą kratę wódki.

– Gdybyś ją wypił, to chyba byś się przekreślił – odbiła piłeczkę Sawicka.

Weiner tylko podniósł rękę w geście przywitania. Skupił się na miejscu oględzin. Potrzebował ciszy i spokoju.

– Jak byłam w jej wieku, to nie było mnie stać nawet na akademik. Wiedziałam, że kosmetyczki zarabiają więcej niż ja, bo wszyscy zarabiają lepiej niż policjanci, ale nie sądziłam, że aż tyle – wyzłośliwiła się Helga.

– Zdjęcie z kochanym tatulkim wiele tłumaczy – powiedział Muminek, wskazując na rodzinną fotografię.

– No tak. Kaleta. Wiedziałam, że znam skądś to nazwisko – przytaknęła Helga.

Weiner nie wiedział, o kim mówią, zdjęcie mężczyzny też nic mu nie mówiło, ale nie zamierzał zawracać sobie tym głowy. Myślał o dziewczynie. Ofiara była urodziwą szatynką, z jej oczu biła pewność siebie. Na ścianie wisiał cały kolaż zdjęć z imprez, fotki z przyjaciółmi, wspomnienia z wakacji.

– Szybko wszedłeś do środka. Myślałam, że trochę poczekamy na majstra od kluczy.

– Nie musieliśmy czekać – odpowiedział Kupisz. Weiner ze swoich policyjnych czasów pamiętał, że Muminek mógł się pochwalić pewnymi... zdolnościami. – Nie patrz na mnie tak podejrzliwie. Drzwi nie były zamknięte.

Apartament znajdował się na najwyższym piętrze w bloku. Poza salonem z aneksem kuchennym była garderoba i dwie sypialnie. Dominował elegancki styl, złote dodatki, ciemnozielone zasłony, gustowny biokominiek na głównej ścianie, ale w umeblowaniu panował zupełny chaos, tak jakby nic nie miało swojego stałego miejsca. Na szczególną uwagę zasługiwały nietypowe gadzety: miotła zawieszona na ścianie,

czarna toga rozwieszona na wieszaku na szafie, ekspozycja kijków na biurku – Patrycja ewidentnie była psychofanką serii o Harrym Potterze i kolekcjonowała różdżki. Na biurku stała ramka ze zdjęciem dwóch dziewczyn w tiarach na głowach. Jeśli w mieszkaniu przebywał poszukiwany, każdy przedmiot stawał się potencjalnym źródłem śladów. Weiner wyobraził sobie, że Dawid Muras przyszedł do Patrycji. Znali się, może byli umówieni, bo sama mu otworzyła – nic nie wskazywało na to, że doszło w mieszkaniu do jakiejś walki. Albo zaatakował ją od tyłu, od razu pozbawiając przytomności, albo po wszystkim posprzątał. Ani jeden, ani drugi wariant nie pasował mu do poszukiwanego parafila. Witek wziął głęboki wdech. Jego ciało było radarem, w łatwy sposób mógł ustalić, czy gdzieś tutaj znajdowały się ślady krwi. Nie mdliło go, więc nie było czego szukać. Wyraźnie za to czuł woń rozpuszczalnika i jakiejś chemii.

Muminek zrobił zdjęcie dużej rolce folii, którą znalazł na podłodze w salonie. Były na niej odbite palce, widoczne przy świetle dziennym nawet dla niewprawionego oka.

– Po co komu taka folia? Wydaje się, że jest do użytku przemysłowego.
– Kupisz rozpyłał argenterat, by ujawniły się pełne odciski.

– Mogę się założyć, że się nią owijała – powiedział Witek.

– Owijała? – podchwyciła Helga.

– Po co takie coś? – Muminek w trakcie swojej długiej praktyki technika kryminalistycznego widział prawie wszystko, ale widać był zdziwiony hipotezą Weinerja.

– Taka dewiacja seksualna. Tłumaczy się nią potrzebę bycia zamkniętym jak w łonie matki. Niektórzy owijają całe ciało, łącznie z głową, co ogranicza dopływ tlenu, a nieprzepuszczalne warstwy wywołują hipotermię. Najczęściej omawianym przypadkiem jest śmierć kierownika klubu tenisowego w Toledo. Facet malował się i zakładał

damską odzież. Żeby zachować nasienie, zakładał na prącie butelkę. Po wszystkim je w siebie wcierał. Owijał całe ciało taśmą klejącą. W panice potknął się i spadł ze schodów. Za przyczynę zgonu uznano przypadkowe uduszenie w trakcie czynności autoerotycznych.

– To ja już chyba wolę wódkę – mruknął Kupisz.

Witek cieszył się, że tutaj przyjechał. Nie miał żadnych zastrzeżeń co do Muminka, to od niego uczył się technik zabezpieczania śladów, ale oględziny miejsc praktyk parafilii rządziły się własnymi prawami. Konieczna była specjalistyczna wiedza, zwracało się uwagę na inne aspekty. Kupisz mimo swego podeszłego wieku był otwarty na nową wiedzę, dlatego słuchał Weinerja z uwagą.

Pod telewizorem znajdowała się kolekcja filmów, które cieszyły się popularnością przed dwoma latami. W szufladzie szafki RTV Weiner odkrył zbiór pornografii.

– Serio? Pieprzone zboczenie. Przecież to jakieś dziecko! – Muminek natknął się na różowe dildo, na którego zwieńczeniu znajdował się minitułów z podobizną chłopczyka. Witek nie potrafił powstrzymać się od śmiechu, gdy okazało się, że wspomnianym przez Kupisza dzieckiem jest Justin Bieber. Fantazja ludzi nie ma granic. Gdyby Weiner miał znaleźć jeden konkretny powód próby zastąpienia tradycyjnego seksu ekscesami, wskazałby samotność. Sam na nią cierpiał. Co prawda chodzenie do klubu dla swingersów albo umawianie się na portalach społecznościowych nie znalazło się w klasyfikacji parafilii, było jednak poszukiwaniem nowych doznań. Każdy miał inne potrzeby.

– Chodźcie tutaj! – zawołała do nich Helga z sypialni.

W rogu pokoju mieściła się dziwna konstrukcja. W pierwszej chwili pomyślał, że to stojak na kwiaty. Brakowało tylko kwiatów.

– Kolejny przypadek?! – Sawicka rzuciła do Witka.

– Przecież to tylko książka – odezwał się Kupisz. Patrzył zdziwiony na Sawicką, która wskazywała na leżącą na szafce nocnej *AIDĘ*. – Z dedykacją. – Przystąpił do zabezpieczania dowodu. Chyba w ogóle nie zwrócił uwagi na nazwisko autorki.

– To nam nic nie daje. – Weiner próbował ściągnąć Helgę na ziemię. Z ekscytacji, że na horyzoncie znowu pojawiła się Ada, policjantka prawie odleciała.

– Poczekaj! Jeszcze ją dopadnę.

W sypialni woń chemikaliów była znacznie intensywniejsza. Witek ostrożnie otworzył drzwi stojącej tutaj szafy. Na dolnej półce stały rozpuszczalniki, zmywacze do paznokci, lakiery.

– Pamiętaj, że była po kosmetologii. – Helga przykucnęła i wzięła do ręki słoik, którego zawartość opisano jako „paliwo do zapalniczek”. Obok stał olej do skrzyni biegów. – Zmieniam zdanie. Jakies pomysły? – spojrzała wyczekująco na Weinerja.

– Wydaje mi się, że to środki inhalacyjne, mające wprowadzić w stan ekstazy narkotycznej.

Przypomniały mu się wyniki chromatografu, który wykazał obecność benzyny oraz oleju napędowego w próbkach z mieszkania Iwanickiego, ubrań Roxie i Skunksa.

– Brzmisz, jakbyś sam tego próbował i ci się podobało.

Nie odpowiedział, ale też nie zaprzeczył.

– *Huffing*? – zapytał Muminek łamaną angielszczyzną. Dziadek mimo wieku pozostawał w obiegu.

– Być może – przytaknął Witek i widząc konsternację na twarzy Sawickiej, wyjaśnił, że pod tym pojęciem kryje się praktyka nasączania szmatki rozpuszczalnikiem i wkładania jej do ust w celu wdychania oparów.

Sawicka zakrztusiła się i zaczęła kaszleć na samą myśl o takich praktykach.

– Kolejna łazienka? – zdziwił się Kupisz, gdy otworzył drzwi do następnego pomieszczenia.

Na pierwszy rzut oka pokój zdawał się niezagospodarowany, jakby ktoś nie miał pomysłu, jak go urządzić, i dlatego wstawił do niego toaletę. Ponad otwór deski klozetowej wystawał ceramiczny stożek.

– Nie radzę siadać na tym kiblu – ostrzegł Witek. – To *play toilet*, służy do samozaspokajania. Został wymyślony w Ameryce, ale sądziłem, że wyszedł z mody po serii wypadków, gdy stożek przebił ciało. No i to raczej zabawka dla mężczyzn, choć w tym przypadku ktoś dodał piórka, które prawdopodobnie miały dosięgać łechtaczki.

– Nasza ofiara nie stroniła od zbereźnych zabaw, co? – Helga podeszła bliżej.

– Co to w ogóle jest? – Muminek wydawał się zdezorientowany. – Jak się do tego zabrać?

– Od dupy strony – powiedziała Sawicka. Złapała się za swój tyłek, jakby samo myślenie o tym bolało.

Witek poczuł dotknięcie na nodze i krzyknął z przerażenia. W pierwszej chwili pomyślał, że ktoś go zaszedł od tyłu. Morderca? Nim uzmysłowił sobie bezsens takiej wersji zdarzeń, Helga i Muminek ryknęli śmiechem. Do jego nogi przymilał się kot. Był cały biały, tylko ogon miał czarny.

– Idź stąd! – W pierwszym odruchu potrząsnął nogą. Kot nie wydawał się jednak zrażony.

– Co robisz?! – Kupisz stanął w obronie kocura. Helga patrzyła na zwierzę obojętnie. Jej empatia utrzymywała się na stałym, niskim poziomie niezależnie od formy życia. – Tego mi właśnie brakowało. Drapak

w sypialni sugerował, że powinien tu być jeszcze jeden mieszkaniec. Pewnie jest głodny, od kilku dni nikt go nie karmił. Daj mu coś.

– Ja? – Weiner poczuł się wywołany do tablicy. – Ja się nie znam na kotach!

Kot zamiauczał przymilnie i zajął się wtulaniem w drugą nogę. Witek westchnął z rezygnacją. Poszedł do kuchni, a kot ruszył za nim.

– Drapak... – wymamrotał pod nosem. Śmiał się z samego siebie. Przynajmniej wyjaśniło się tajemnicze przeznaczenie konstrukcji w sypialni.

Znalazł karmę w szafce pod zlewem i wsypał trochę do stojącej w kącie miseczki z napisem „Dumbledore”. Muminek miał rację, zwierzak faktycznie był głodny. Weiner rozejrzał się za czymś do picia. Nie wiedział, co piją koty, oczywistym skojarzeniem było mleko. Większość produktów w lodówce nadawała się jednak do wyrzucenia. Znalazł nienapoczęty karton w jednej z szafek. Nalał i kotu, i sobie. Po chwili oboje mieli wąsy w mleku.

– Widzisz, coś nas łączy – powiedział rozbawiony. Uznał, że nie jest z nim za dobrze, skoro mówi do zwierząt. Miał nadzieję, że Helga i Kupisz tego nie usłyszeli.

Po opróżnieniu miski kot wrócił do przymilania się do nóg Weinerja.

– Och! Jak słodko! – Sawicka akurat weszła do pomieszczenia.

– Dumbledore? Co to w ogóle za imię? Nawet nie wiem, jak się je powinno wymawiać.

– Nie czytałeś Harry’ego Pottera? Co z nim robimy?

– Jak to co? – burknął. – Nie patrz tak na mnie. Przecież go ze sobą nie wezmę!

– To dzwoń do schroniska. Niech przyjadą jak najszybciej, bo będziesz musiał tutaj kiblować do wieczora.

– A ty?

Uniosła kosz z zabezpieczonymi przez Muminka dowodami.

– Jadę zawieźć Sarze prezenty.

ROZDZIAŁ 3

Czuł jej zapach. Poruszała się energicznie. Wydawała się wkurzona albo poirytowana.

W kiosku kupiła paczkę papierosów, usiadła na ławce, opatuliła się mocno szalem w szkocką kratę i wypaliła od razu dwa, jeden po drugim. Wyciągnęła z torebki jakieś dokumenty, podarła je i wrzuciła do pobliskiego kosza. Wstała i poszła dalej.

Wiedziony jej zapachem, ruszył za nią.

„Nie rób głupot, nie rób głupot”, powtarzał sam do siebie. Nie lubił się ograniczać. Osiągał w ten sposób odwrotny efekt, bo jeszcze bardziej się nakręcał.

Okoliczności nie wydawały się sprzyjające, było jeszcze jasno, parkiem przechadzały się przypadkowe osoby. Jakiś kundel zaczął na niego szczekać. Obawiał się, że dziewczyna go zobaczy i zorientuje się, że ją śledzi. Weszła do sklepu. Znał na pamięć jej listę zakupów. Głównie nabiał. A na deser paczka skittlesów. Obowiązkowo.

Czekał naprzeciwno. Otworzył gazetę. Kolejny dzień z rzędu nie znalazł żadnej informacji o śmierci Patrycji Kalety. Czekał na tę chwilę. Spodziewał się sensacji, obietnic politycznych, wzmocnionych sił policji. Każdy będzie chciał dopaść sprawcę, a on ten czas wykorzysta na swoją modłę. Pisali natomiast o zaangażowanym w śledztwo ekspercie od dewiacji, Witoldzie Weinerze. Nie skupiali się na jego osiągnięciach naukowych. Obrzucali go błotem w związku z zarzutami napastowania. Niejaka Pola, lat pięćdziesiąt cztery, przedstawiła go jako pijaka

zabawiającego się w klubach dla swingersów. Zgodnie z jej relacją w ostatni weekend próbował ją udusić.

Weiner nie mógł pomóc policji. Znał się na dewiacjach, ale nie o dewiację w tym wszystkim chodziło. Wszyscy byli zdrowi.

Spojrzał na wejście do sklepu. Wciąż nie wychodziła.

– Suka – wyrwało się mu. Z daleka zobaczył nadchodzący patrol policji. Patrzyli w jego stronę.

Musiała go zobaczyć i wezwać pomoc.

Znowu musiał uciekać.

ROZDZIAŁ 4

– Och, Pola. – Witek czuł się skrępowany, gdy czytał jej relację z ostatniej wizyty w Red Velvet na łamach dzisiejszego dziennika. Dobrze, że nie wspomniała o kokainie. Na pewno widziała, że coś brał. Miał wobec niej wyrzuty sumienia, chciał ją nawet przeprosić, ale po tym, jak go przedstawiła, uznał, że lepiej się już w to nie pakować. Swoją drogą dobrze się trzymała jak na swój wiek, nie pomyślałby, że ma już pięćdziesiąt cztery lata. Z apartamentu Patrycji Kalety poszedł pieszo do pałacu. W kiosku zobaczył gazetę, na pierwszej stronie widniało jego nazwisko.

Klaus siedział przed komnatami Helgi.

– Pierona basztard, jo niy medykowoł, co w takich masarach maszkiecisz!

– Znowu cię wyprosili?

– Porozprowiać se chcieli.

– Musiało być ostro.

– Glacok prawie wyloz. Ciepiom sie ło taki duperszwance, że abo to jaki weksle, abo na pyndzyjo trza ciś.

– Czemu od razu zakładasz, że winna leży po jej stronie? – Chciał wejść do środka, ale przypomniał mu się niedokończony kawał o rosyjskich neurochirurgach, o którym wspominała Helga.

– Znodli powionzani miyndzy rziciom a ślypiym – wyjaśnił Klaus. – Kiej bodli pacjynta jegłom w zadek, w łoku pokozala mu sie płaczka. Kiej weprali ta sama jegła w łoku, pacjynt sie zesroł.

– To nie jest śmieszne.

W końcu zapukał do drzwi i nie czekając na pozwolenie, wszedł do środka. Dopiero wtedy wyciągnął z torby Dumbledore'a.

– No co? – powiedział do Helgi, gdy ta spojrzała na niego wymownie. – Przecież wiedziałaś, że nie zostawię go w schronisku.

Sztyr siedział przy biurku nad jakąś dokumentacją. Gdy kocur podszedł do niego, Janek pogłaskał go pieszczotliwie.

– Chyba brakuje ci kompana, skoro sięgasz po milfy. – Sawicka mrugnęła do niego okiem. Chyba już wszyscy przeczytali ten artykuł.

– Daruj sobie. Ciekawe, jak Maurycy zareaguje na kota.

– Maurycy? – Sawicka spojrzała na Witka podejrzliwie, jakby dotąd ukrywał sekretneho partnera.

– Rottweiler sąsiada.

– Ktoś nazwał swojego psa Maurycy?

– Ktoś nazwał tego kota Dumbledore. – Witek był dumny ze swojej riposty. – Dobra! Co mnie ominęło?

– Twoja podopieczna nie przysłała mi jeszcze żadnych wyników. – Podkomisarz nie kryła pretensji, zapominała, że i tak byli w uprzywilejowanej sytuacji i gdyby nie Sara, czekaliby kilka kolejnych dni.

– Patrycja Kaleta. Była karana? Macie coś w bazie?

Sztyr zdawał się zupełnie ignorować Weinerja. Granica pomiędzy skupieniem a naburmuszeniem była cienka.

– Ukończyła kosmetologię w Śląskiej Wyższej Szkole Medycznej, to taka prywatna uczelnia w Katowicach. Pracowała w Manicure Express, w Galerii Trzy Stawy. Nie pojawiła się w pracy od ostatniego piątku.

– Nie myśleli, żeby to sprawdzić albo zgłosić?

– Podobno zdarzało się jej to nagminnie. Wygląda na to, że prowadziła dość rozrywkowy tryb życia. Spraszała pół Katowic, co zwykle kończyło

się wezwaniem policji przez któregoś z sąsiadów. Dźwięki orgii miały nie pozwalać zasnąć nawet w bloku obok.

– Informatycy sprawdzili jej komputer?

– Chyba się tu role komuś pomyliły, doktorze – wtrącił się Szytyr. – To nie egzamin z kryminalistyki. Jesteś tutaj w określonym celu, to my powinniśmy zadawać pytania. Może w końcu byś się do czegoś przydał?

Dumbledore wydał pomruk niezadowolenia. Helga zignorowała wypowiedź kolegi, mówiła dalej. Weiner poczuł się urażony, ale trudno mu się było nie zgodzić co do swojej roli w śledztwie.

– Logowała się jako „kosmolaska” na seksfera.pl. Udzielała się w rozmowach o eksperymentach. Ostatni raz była aktywna w środę, dwudziestego drugiego października. Logowała się ze swojego mieszkania. Możesz się domyślić, z kim rozmawiała.

– Iwo93nicki – odparł.

Przytaknęła.

– Jak tak dalej pójdzie, to będziesz raportować żułom spod dworca. – Szytyr nie mógł sobie odmówić kolejnego komentarza.

– Dobra, kim tak właściwie jest jej ojciec? – zapytał Witek.

– Ambasador RP w Stanach Zjednoczonych, Bogdan Kaleta. Nie słyszałeś o nim? Miał swoje pięć minut, gdy wprowadzili ruch bezwizowy do USA. – Helga popatrzyła na niego jak na człowieka z innych światów.

– Grubo. – Politycy zawsze wiedzieli wszystko najlepiej. Istniało ryzyko, że sprawa będzie jeszcze bardziej kontrolowana przez górę, śrubki w prokuraturze dokręcane do granic możliwości.

– Tatuś będzie zdziwiony, jak się dowie o zabawach córeczki.

Helga włączyła na komputerze zdjęcia z oględzin miejsca zwłok Patrycji Kalety. Trudno było stwierdzić, jak długo leżało tam ciało. Znając podejście Sawickiej, pewnie już ponagliła kogo trzeba, by sekcja odbyła się

jak najszybciej. Bez lekarskiego protokołu nie byli w stanie ustalić bezpośredniej przyczyny śmierci.

– Dlaczego ona? – zadał podstawowe pytanie.

– Umówił się z nią na forum, uznał za łatwy cel, zabawił się jej ciałem i wyrzucił? – Sawicka sama pytała. – Nie znalazłam żadnych powiązań z Dawidem Murasem. Żyli w zupełnie innych dzielnicach miasta. Ona była panną z wyższych sfer, nie zapraszała takich jak on na swoje imprezy. Tak samo Iwanicki. Jedyne łącznik to forum.

– I znowu wracamy do punktu wyjścia – zamyślił się Witek. Niepostrzeżenie Dumbledore wskoczył mu na kolana. – Mamy szczęście, że uchol dał cynk o sejfie. Jaki miał w tym interes? I nie zauważył przy okazji ciała?

– Też chciałabym to wiedzieć – odpowiedziała Sawicka.

Nastała chwila ciszy. Helga spojrzała gniewnie na Szytra. Przynajmniej było jasne, o co się przed chwilą pokłócili.

– Też nie dzielisz się swoimi OZI. – Szytr bardzo starał się zachować spokój. – Dobra. Skończyłem sprawę tego ochroniarza. Umorzona. Zawał serca, nic więcej – powiedział, wkładając resztę dokumentacji do teczki. – Co tym razem mam ci posprzątać?

Helga wyciągnęła w jego stronę zapisane kartki.

– To lista osób, które mogą mieć wiedzę o Patrycji Kalecie. Ludzie z pracy, przyjaciele, znajomi ze studiów. Większość z nich to stali bywalcy imprez w jej apartamencie. Jak ambasador zacznie się mieszać i okaże się, że jego córeczka nie była taka święta, może chcieć ich uciszyć. Musimy się pospieszyć. Plus rozpytanie w okolicach mieszkania żony Murasa. Podobno szlajał się z jakimiś bezdomnymi. Wysłałam zapytanie do szpitali psychiatrycznych na Śląsku, żeby sprawdzić, czy Muras nie był w którymś z nich hospitalizowany.

Drzwi do pokoju otworzyły się powoli. Weiner spodziewał się ujrzeć Klausa, ale zobaczył Sarę Wodan. Stała w progu, wpatrzona w jakieś dokumenty. Wyglądała, jakby lunatykowała.

– Puka się! W czymś możemy pomóc? – Helga spojrzała na nią ostro.

– Nie. – Sara nie podnosiła głowy. Obgryzała nerwowo skórki przy paznokciach.

Dumbledore podbiegł w jej stronę i zaczął się przymilać, ale nawet tego nie zauważyła.

– Sara? Coś się stało? – dopytał Weiner.

– O! Witek! – zareagowała dopiero na jego głos. – Zbadałam ten naszyjnik z napisem „Roxie”. Prawdopodobnie zrobiony na zamówienie. Połączane srebro najniższej próby. Porównałam linie papilarne. Były na nim odciski palców... – spojrzała kontrolnie na wydruk – ...Żanety Godek.

– To Roxie – podszedł do niej Szyr i spojrzał jej przez ramię na papiery. – A nie mówiłem?! – zwrócił się do Sawickiej. – Jej naszyjnik był u Ady Białas! Nie możemy jej dłużej ignorować! Wszędzie jest jej książka! Wszyscy zagląдают na forum, które prowadzi. Ona hamuje śledztwo, zasłaniając się tajemnicą. Rozumiem, że nie chcesz oddać tej sprawy, ale fakty mówią same za siebie. – Szyr wziął dokument od Sary i przystawił przed oczy Heldze. Brakowało jeszcze konkluzji w postaci: „A nie mówiłem?”.

– To jest zupełnie bez sensu! – Weiner próbował oponować.

– Nie do ciebie mówiłem, doktoru! – Sierżant odwrócił się w jego stronę.

– Dajcie sobie spokój, panowie. – Helga stanęła między nimi na wypadek, gdyby zamierzali przejść do gwałtowniejszej wymiany zdań.

– Co jest bez sensu? – Szyr nie ustępował. – Niby jak wyjaśnić, że w kolejnym miejscu znajdujemy jej książkę? Cały Śląsk czyta *AIDĘ*? Nagle

wszyscy mają problem ze swoją seksualnością?

– Biją tu? – Klaus zajął do środka przyciągnięty podniesionymi głosami. Sawicka zwyczajowo odprawiła go krótkim, dobitnym „spierdalaj”.

Weiner nie zamierzał walczyć z wiatrakami. W jego ocenie śledczy popełniał błąd. Znaki zapytania na jego tablicy przy nazwisku Ady Białas nie znalazły się przypadkiem. Nie pasowała mu do tej sprawy.

– Prześpijcie się z tym – powiedział na odchodne. Chwytały się brzytwy, a sprawca wciąż był na wolności.

* * *

Dumbledore szybko zadomowił się w jego nowoczesnym familoku, ale ewidentnie potrzebował kuwety i jedzenia. Pogoda na zewnątrz nie zachęcała do spacerów, mimo to Weiner ubrał się i skierował do pobliskiego Lewiatana. Stał w wąskiej sklepowej alejce i zastanawiał się nad wyborem karmy. Sięgnął po wątróbkę, bo w nazwie miała „Magic”. Dumbledore powinien to docenić.

– Cóż za przypadkowe spotkanie! – usłyszał za plecami.

– Dobry wieczór, doktor Musialik – zaskoczony wymusił na twarzy uśmiech.

– Monika – upomniała go i pogłaskała po ramieniu. Odniósł wrażenie, że chce się do niego przytulić, ale w międzyczasie zrezygnowała z zamiaru i wyszło pokracznie. – Poza gabinetem nie musimy się przecież bawić w tytuły.

– Sądziłem, że mieszkasz po drugiej stronie miasta.

– Akurat przejeżdżałam obok. – Jej twarz spłonęła rumieńcem. Speszyl ją. – Jak po poniedziałku?

– Po poniedziałku? Przecież chyba nie było tak źle?

Monika wskazała palcem na zęby.

– Wolałbym do tego nie wracać. – Na samą myśl było mu niedobrze. Wymazał z pamięci wizytę w jej gabinecie.

– Następnym razem zaaplikujemy gaz rozweselający.

Na myśl o „następnym razie” przeszły go ciarki. Musialik proponowała mu gaz za każdym razem. Odmawiał, bo zależało mu na zachowaniu jasności umysłu. Poza tym nie był pewny co do jej intencji. Jakkolwiek to brzmiało: bał się, że wykorzysta sytuację, gdy on będzie częściowo nieświadomy.

– Karma dla kota? – zapytała zdziwiona.

– Bogata w białko i witaminę A – odczytał napis na etykiecie.

Musialik roześmiała się na cały sklep. Chwyciła go za rękę. Poczł bijącą od niej charakterystyczną woń gabinetu dentystycznego, która go paraliżowała i przywracała nieprzyjemne skojarzenia.

– Może umówilibyśmy się na jakąś kolację? – spytała. – Co robisz w weekend?

– Uprawiam grobbing.

– Co?

– Jest Wszystkich Świętych.

Musialik zaśmiała się ponownie, tym razem odrobinę sztucznie. Weiner nie miał wyrafinowanego poczucia humoru. Gdy znajdował się w niekomfortowej dla siebie sytuacji, gadał od rzeczy. Teraz miał ochotę zapaść się pod ziemię. Zobaczył ruch na końcu alejki. Jego uwagę przykuła kobieta w ciemnych okularach. To wzbudziło w nim podejrzenia. Na zewnątrz było już ciemno, a światło w sklepie nie oślepiało. W ręce trzymała telefon.

– Nie wierzę! – Bez słowa wyjaśnienia podał puszkę karmy dla kota doktor Musialik i ruszył w stronę kobiety w okularach. Daria Krężolek. Widocznie liczyła na kolejne materiały, które mogłaby zaprezentować

komisji dyscyplinarnej lub mediom. Poznałby jej kiwający się sposób chodzenia z daleka. Od rozstania chyba przytyła w udach. Poczul wściekłość. Wybiegła ze sklepu, gdy zorientowała się, że ją widzi, a on popędził za nią. Biegła w stronę Galerii Sztuki Współczesnej i starej kopalni Saturn. Pewnie zostawiła samochód na parkingu obok.

Gdy był już na tyle blisko, że słyszał jej przyspieszony oddech, odwróciła się nagle w jego stronę i oślepiła go latarką od aparatu w telefonie. Nagrywała cały pościg.

– Proszę, kogo my tu mamy! W naszej relacji na żywo, którą ogląda w tej chwili osiemset osób, odwiedził nas sam doktor Witold Weiner, znany z tego, że napastuje swoje studentki, podrywa je na Tinderze, obmacuje w sklepach i próbuje dusić w trakcie libacji w klubie dla swingersów. Teraz mnie gonił. Ten człowiek jest agresywny!

Stanął jak wryty. Śmiała się. Jeśli nie udawała i faktycznie go nagrywała, musiał zważać na słowa.

– Gdyby relacja gwałtownie się skończyła, wezwijcie policję – mówiła dalej. – Wiecie, gdzie jestem. To musi się skończyć. Ten człowiek musi odpowiedzieć za to, co robi.

Witek patrzył na Darię nierozumiejącym wzrokiem. Jak do tego doszło? Złość powoli ustępowała uczuciu rozgoryczenia. Spędził z tą kobietą cztery lata życia. Co się z tym wszystkim stało? Znał siłę zemsty, widoczną w motywach znacznej liczby przestępstw, mimo to był zdziwiony. Sądził, że zna się na ludziach, a jego była dziewczyna ukrywała przed nim swoją prawdziwą twarz.

– Czego tak naprawdę ode mnie chcesz? – zapytał najspokojniej, jak potrafił. – Co takiego ci zrobiłem?

Żałował, że za nią pobiegł. To była reakcja pod wpływem chwili. Daria chyba czekała na jego krzyki, agresję, gwałtowne ruchy, ale on odwrócił się

na pięcie i ruszył przed siebie. Usłyszał, że za nim podąża.

– Panie doktorze! – Miała drażniący, skrzeczący głos. Wcześniej jakoś tego nie dostrzegał. – Śledzący relację mają do pana pytania. Zacznijmy od pierwszego. Czy pana wiedza o dewiacjach bierze się z autopsji? Ile studentek wyrwał pan na obietnicę pozytywnej oceny? Czy ma pan poczucie przyzwoitości? Co pan zrobi po wyjściu z więzienia?

Weiner zacisnął pięści. Z każdym kolejnym pytaniem jej pewność siebie wzrastała.

– Któryś z obserwatorów twierdzi, że ta kobieta w sklepie to lokalna dentystka. Przez zęby do serca? – Daria nie dawała za wygraną.

To było żalosne. Może rzeczywiście potraktował ją zbyt szorstko, gdy się rozstawali, postawił ją przed faktem dokonanym. Przedstawił swoje racje, wyłożył wszystkie karty na stół. Odwrócił się i wymierzył w nią palcem.

– Nie będę z tobą rozmawiać, rozumiesz?! To moje prywatne życie! Nie masz prawa tego robić! – I znowu szedł dalej. Miał wyrzuty sumienia względem doktor Musialik, która niczym nie zawiniła, by znaleźć się w takiej sytuacji.

– O! Bardzo proszę! Nacisnęliśmy panu doktorowi na odcisk. Czyżby tę biedną kobietę też chciał wykorzystać? Może ją uratowaliśmy?

Powrót do Lewiatana zajął mu niecałe dwie minuty. Przez ten czas Daria Krężolek próbowała za wszelką cenę wytrącić go z równowagi.

– Proszę, jak się boi! – usłyszał za plecami. – Odwraca się, udaje, że nikogo nie widzi. Wiemy, kim jesteś, Witoldzie Weinerze. Wiemy, gdzie mieszkasz!

Samochodu doktor Musialik nie było na parkingu. Puszka z karmą dla kota stała w alejce sklepu, w której się rozstali. Daria nie chciała mu dać spokoju, a Weiner nie zamierzał pokazywać internautom, gdzie mieszka.

Sądząc po aktywności na forum, gotowi byli urządzić mu protest przed drzwiami mieszkania. Przyjął inną taktykę.

– Daria. – Starał się mówić spokojnie. – Dawno się nie widzieliśmy, prawda? Sądziłem, że sobie wszystko wyjaśniliśmy. Powiedziałem, że cię nie Kocham. Miałem nadzieję, że się z tym już pogodziłaś. Zostaw mnie w spokoju. Już do ciebie nie wrócę.

Ostatnie słowa powiedział przy kasie. Ekspedientka na niego dziwnie patrzyła.

Gdy Daria wychodziła za nim ze sklepu, rozległ się alarm bramki.

– Pani pokaże, co ma w torebce. – Powolnym krokiem podszedł do niej ochroniarz.

– Przecież ja nic nie kupowałam!

– Dzięki. – Witek skinął głową w jego stronę. Opłacało się trzymać sztamę z sąsiadem.

* * *

– Pomyliłem się.

– Z Adą Białas? – Dźwięki w tle sugerowały, że Helga odebrała telefon w samochodzie.

– Nie. Znaczy nie wiem. Być może. – Zbiła go z tropu. – Chodzi mi o tę gąbkę w mieszkaniu Iwanickiego. Przeprowadziłem eksperyment z Dumbledore'em.

– Znowu coś brałeś?

– Jeszcze nie. Słuchaj! – Opowiedział jej, że gdy wrócił ze sklepu, kocur bawił się gąbką. Bardzo podobnej użył Jarosław Iwanicki jako ochraniacza pod pętlę, żeby zapobiec uduszeniu. – Pomyliłem się co do jego autoerotycznej śmierci. Ktoś naciął mu tę gąbkę, którą wkładał pod pętlę. Pod naporem jego ciała nie wytrzymała i się ześlizgnęła.

– To twoje wnioski z zabawy z kotem? Weiner, kurwa! Myślałam, że to coś ważnego. – Wydawała się poirytowana.

– To jest ważne! Myślę, że to Muras albo żona Iwanickiego. Zrobili to intencjonalnie. Ktoś chciał jego śmierci. To mogłoby stanowić motyw Murasa. Doświadczenie homoseksualne, sadyzm jego żony i napastowanie w areszcie mogły spowodować traumę i przerodzić się w drastyczny sposób odreagowywania! – mówił z przejęciem. Na słowo „napastowanie” miał alergię, ale teraz zależało mu, żeby Sawicka dobrze go zrozumiała.

– Na twoim miejscu byłabym mniej kategoryczna w ocenie sytuacji. – Ewidentnie wypominała mu chryję w Galerii Katowickiej. – Lubię cię, Witek, ale zapędzasz się. Szyr ma rację, pomyliły ci się role. Wracam właśnie z pałacu. Czarny wziął mnie na rozmowę. Kolejną pogadankę mam mieć z nim jutro rano. Nie sądziłam, że tak bardzo się poróżnimy. O wszystkim wiedział, rozumiesz?! O naszyjniku Roxie, o odciskach palców, o sejfie znalezionym w rowie.

– Jest komendantem. – Witek nie rozumiał, co było w tym dziwnego.

– Raportuję naczelnikowi, Czarny nie nadzoruje pionu kryminalnego. Zresztą nieważne. To mój problem.

– Jeśli mogę zapytać – zaczął asekuracyjnie. – Co postanowiliście w sprawie seksuolóżki?

Tym razem w tle usłyszał jakieś cięższe brzmienia rockowe. Zachodził w głowę, gdzie Helga spędza wieczór.

– Jeszcze daliśmy sobie na wstrzymanie – zaakcentowała pierwsze słowo. – Prześwietliliśmy to forum. Już wiadomo, czemu czuje się tak bezpiecznie. Seksfera.pl jest zarejestrowana na jakąś amerykańską spółkę, która jest administratorem danych znajdujących się na serwerze w Bostonie. Tam nie ma RODO, ale powołują się na inne durne regulacje!

– Spróbowałaś ją poprosić?

– Słucham? – Nie wiedział, czy faktycznie nie usłyszała go przez głośną muzykę w tle, czy też uznała jego słowa za kiepski żart. – Do tej samej spółki należy sklep InOut. Nie uwierzysz, czym się zajmują.

– Sprzedają dewocjonaliów? – zgrywał się. Zignorowała go.

– To wygląda na jakiś interes na boku. Sprzedają rzeczy głównie przez Amazon.com, ale otworzyli też sklep internetowy z myślą o polskim rynku. Sprawdziłam ich adres wysyłki.

– Jest tożsamy z adresem gabinetu Ady Białas – dokończył. – Coś jeszcze?

Opowiedziała mu o zdarzeniach z tego popołudnia. Wnieśli o udostępnienie monitoringu do przewoźnika GZM. Do przesłedzenia były zapisy z czterech ostatnich dni. Ubranie, które miała na sobie Patrycja Kaleta, właśnie badano w chromatografie. Sara miała podesłać Weinerowi wyniki analizy chemicznej, jak tylko będą gotowe. Udało się zabezpieczyć jakieś włosy. W laboratorium trwały szczegółowe badania. Lekarz medycyny sądowej jeszcze nie sporządził protokołu sekcji zwłok, poinformował tylko, że nie zidentyfikował żadnych złamań i uszkodzeń mechanicznych. Jego wątpliwości wzbudziły ślady na skórze w postaci płytkich, regularnych nacięć. Nie potrafił zidentyfikować ich źródeł. Bezpośrednią przyczyną była ostra niewydolność oddechowa, prawdopodobnie wywołana stanem padaczkowym.

– Mogły go wywołać inhalacje toksycznymi substancjami. – Weiner pomyślał o chemikaliach w szafie Patrycji Kalety.

– Może. – Helga nie kontynuowała tematu. Albo była już tym wszystkim zmęczona, albo nie uważała tego za krytyczne dla śledztwa.

Ambasador Bogdan Kaleta znajdował się już na pokładzie samolotu lecącego do Polski. W porozumieniu z Czarnym ustalono nagrodę pieniężną za pomoc policji w odnalezieniu winnego śmierci jego córki. Janek Sztыр

całe popołudnie spędził na rozmowach z ludźmi z listy, którą dała mu Helga. Większość jednak nie potrafiła powiedzieć nic o samej ofierze, twierdząc, że kontakt ograniczał się wyłącznie do imprez, „bo to dobra miejscówka była”. Jedna przyjaciółka podobno była wstrząśnięta, a ciotka biadoliła, że ostrzegała Patrycję, że tak to się skończy. Dziewczyny z pracy miały ją za bogaczkę, co może sobie pozwolić na botoks wstrzykiwany pod oczy i wybielanie zębów. Podobno wymieniała facetów jak rękawiczki. Nie chciało się jej pracować, nie musiała się też przejmować pieniędzmi z uwagi na stałą „pomoc” rodziców.

– Nie wiem, co z kluczami od jej apartamentu. Jeden komplet miała ciotka, ale twierdzi, że nie odwiedzała Patrycji w trakcie ostatnich dni.

– Kaleta mogła je mieć w torebce, która dostała się w ręce Murasa. To dość nowoczesne osiedle. Nie ma żadnego monitoringu?

– Jest przy wejściu na klatkę. Trzeba prześledzić wszystkie pozostałe dni, zweryfikować, kto wchodził i wychodził.

– Ktoś celowo przeciął gąbkę, Helga – powtórzył Weiner, nie poddawał się. Wbrew zarzutom znał swoje miejsce w szeregu. Jego obserwacje dotyczyły praktyk parafilii. Wykonywał swoją pracę.

– Co to zmienia?!

– Że tak na dobrą sprawę u Iwanickiego to było jednak zabójstwo.

– Przypisanie kolejnego zarzutu Murasowi nie przybliży nas do jego odnalezienia. Poza tym jako ekspert sam stwierdziłeś, że wszystko pasuje do asfiksjo-filii. Dobra, kończę. Wrócimy do tematu. Pozdrów Dumbledore’a. Czy mam się jutro spodziewać twojej twarzy świecącej z okładek gazet? – zapytała złośliwie na dobranoc.

Zajrzał na forum. Daria dodała nagranie, ale ku jego zdumieniu pojawiło się dzięki temu więcej osób, które stanęły po jego stronie. Gdy Sara przysłała wyniki badania chromatografu, był już pogrążony we śnie.

ROZDZIAŁ 5

„Lubiła ciepło”, wspominała w myślach Mirellę, najstarszą podopieczną w hospicjum.

Matylda stała na katowickim cmentarzu komunalnym. Było ciepło jak na tę porę roku, tak jakby pogoda została zamówiona specjalnie na ten dzień. W rękach trzymała białą różę. Poza nią przyszły jeszcze dwie starsze panie.

Do domu wracała autobusem. Czuła na sobie czyjś wzrok, jakby ktoś rozbił jej jajko na głowie, którego zawartość powoli zaczyna oblepiać całe jej ciało. Ostatnio też była przekonana, że ktoś ją śledzi. Weszła do sklepu i wezwała policję, ale nim zjawili się na miejscu, nikogo już nie było.

Wysiadła na przystanku. Pozostało jej do przejścia jeszcze około siedmiuset metrów, na przestrzał między innymi blokami. Obracała się co chwilę, ale nawet gdyby ktoś za nią szedł, widziała tylko ciemność. Jedną rękę miała schowaną w kieszeni płaszcza, drugą sięgnęła do torebki. Wyczuła palcami podręczny gaz pieprzowy.

Z daleka usłyszała szczekanie psa. Wzdrygnęła się, ale to sąsiad z jej klatki wychodził na wieczorny spacer z kulawym kundlem. Poczowała się pewniej, widząc znajomą twarz. Wymienili się uprzejmościami. Obiecała mu zrobić swoje ciasto drożdżowe z cynamonem i przyjść w najbliższy weekend na tradycyjne wspominki zaduszkowe.

„No, zaświeć się!”, nerwowo uderzała w przycisk kontaktu. Weszła na drugie piętro, stanęła przed drzwiami i zaczęła szukać kluczy w swojej torebce.

Światło zdążyło zgasnąć. Przełącznik znajdował się przy drzwiach po drugiej stronie korytarza. Odwróciła się, żeby namierzyć czerwoną diodę. Tym razem światło zareagowało od razu. Nim zdążyła krzyknąć, napastnik złapał ją od tyłu, zakrywając usta materiałem. Unieruchomił jej ręce i nie miała jak sięgnąć do torebki po gaz. Próbowwała go kopać. Z daleka znowu usłyszała szczekanie kundla sąsiada. Wracali ze spaceru. Może uda mu się jej pomóc. Spróbowała ugryźć napastnika, ale silna woń rozpuszczalnika ze szmaty, którą wpychał jej do ust, otepliała ją coraz skuteczniej. Straciła przytomność.

ROZDZIAŁ 6

– Najlepiej! – Witek stęknął poirytowany, gdy otworzył list, który rano wręczył mu listonosz. Prokurator wzywał go do złożenia dodatkowych wyjaśnień. Dzisiaj. Domyślał się, że ma to związek raczej z doniesieniami Poli aniżeli wczorajszym nagraniem Darii Krężolek, bo pismo zostało wystosowane przed dwoma dniami.

Poza wezwaniem listonosz przyniósł rachunki do opłacenia. Witek znowu zapomniał zmienić doręczenia na elektroniczne, żeby przynajmniej w ten sposób przyczynić się do bycia eko.

Do prokuratury dotarł jeszcze przed czasem, ale prokuratorowi się nie spieszyło. Za drzwiami słychać było znudzone pogwizdywanie oraz głos wróżbity Macieja w MeloRadio. Witek zabijał czas na Tinderze. Aplikacja sparowała go z jakąś pucułowatą dresiarą o imieniu Anastazja. Kiedy przesunął ją w prawo? Musiał mieć chwilę przyćmienia. Dziewczyna pisała do Weinerja, pokrótce przedstawiając najważniejsze wydarzenia z całego swojego życia. „A ty?”, zapytała na końcu.

A on był naiwnym trzydziestosześcioletkiem, żalonym romantykiem i samotnikiem z przypadku. Wszystko, co osiągnął, stracił przez zawiść kobiet. Aktualnie pretendował do roli eksperta od dewiacji, jak widać na wyrost, bo śledczy słusznie podkreślali na każdym kroku, że jego obecność nie wpływała na bieg postępowania.

– Co za gówno! – doszło go zza drzwi. Ucichło gwizdanie i wywody wróżbity, a Weiner został zaproszony do środka. Był już tutaj wcześniej.

Pokój, bo na miano gabinetu to pomieszczenie raczej nie zasłużyło, stanowił wyraz polskiej prowizorki.

– Nie mam dobrych wieści.

Na poprzednim spotkaniu prokurator powiedział mu wprost, że nie ma pojęcia, co zrobić z jego sprawą. Prawdopodobnie nagonka medialna oddziaływała również na niego, być może przełożeni oczekiwali wyników działania. Zmieniły się też okoliczności. Prokurator puścił mu nagranie z kamer zarejestrowanych w Red Velvet. Pola płakała i rzucała się, próbując wyzwolić z jego uścisku. A on trwał w jakimś szaleńczym transie.

– Nie chcę na to patrzeć. – Weiner odwrócił wzrok.

– Co to było? Kokaina? Od kogo pan kupuje?

Weiner pokręcił przecząco głową. I tak był uprzywilejowany. Normalnie przyjechałaby po niego policja, siedziałyby kilka godzin w pokoju przesłuchań, aż w końcu dostaliby pełne wyjaśnienia. Przerazenie pomieszane z podejrzliwością przelewały się przez jego twarz, gdy patrzył na prokuratora. Inne postępowania ciągnęły się miesiącami, ale w jego wypadku wszystko działo się szybko. Prokurator przedłożył mu dokumentację do podpisu. Weiner miał wyrazić zgodę na pobranie krwi w celu badania na obecność narkotyków. Kokaina utrzymywała się we krwi przez czterdzieści osiem godzin, szybko więc przeliczył, ile czasu minęło od ostatniej akcji.

– Próbuje podważyć mój autorytet.

– Doktorze Weiner...

– Mam prawo do obrony.

– Niech się pan przyzna. Jak pan wskaże swojego dilera, będę wnioskować o nadzwyczajne złagodzenie kary.

– Proszę postawić się na moim miejscu. Co mi po złagodzeniu kary? Przyznając się, tracę wszystko, nie mam powrotu ani na policję, ani na

uczelnię!

– Przedstawiam tylko najmniej bolesny wariant.

– Nic złego nie zrobiłem – powiedział Witek przez zaciśnięte zęby. Odłożył długopis. Nie zamierzał niczego podpisywać.

Gdy wyszedł na korytarz, kotłowała się w nim złość. Nie poznał kobiety, która czekała przed pokojem na swoją kolej. Nic dziwnego, Pola na co dzień wyglądała zupełnie inaczej.

* * *

Był poirytowany. Gdy dotarł do pałacu, spotkał go kolejny zawód.

– A co ty tu robisz? – Helga zdziwiła się, gdy go zobaczyła. – Pisałam ci, że dzisiaj nie ma potrzeby, żebyś przychodził.

– Ale jak to? A sprawa parafila? Przecież musimy go dopaść!

– Lepiej sobie dzisiaj odpuść. Idź do Dumbledore’a albo spotkaj się ze znajomymi.

– Co się dzieje? – Właśnie dzisiaj potrzebował zajęcia. Chciał odciąć się od ciągnącej się za nim sprawy napastowania, Darii Krężolek i całego tego hejtu.

– Bogdan Kaleta, ojciec Patrycji, jest właśnie u Czarnego. Nagięłam trochę wyrozumiałość komendanta, uparłam się, żebyś to ty nam pomagał, ale wobec tych wszystkich zarzutów, które na tobie spoczywają... sam rozumiesz. – Odwróciła wzrok.

– Co ma jedno do drugiego? – Nie kontrolował swojego głosu, który w tej chwili aż trząśł się ze złości. – Wiedziałaś przecież o sprawie napastowania i akcji w Red Velvet. Do tej pory ci to nie przeszkadzało!

Helga skrzywiła się i wykonała niejasny ruch ręką.

– Słuchaj! I tak musimy oddać tę sprawę. Właśnie przygotowuję komplet dokumentów dla Łysola. Forum najpewniej służy Murasowi do znajdowania ofiar. Musimy uzyskać wszystkie dane z serwera. Ada Białas

potwierdziła, że sejf stanowi jej własność. Zajrzała do środka, stwierdziła, że nic nie zginęło. Na sejfie były tylko odciski palców tych bezdomnych, którzy go znaleźli.

– Może oni są w to zamieszani?

– Błagam cię. Wraz ze Szytrem przesłuchiwaaliśmy ich od rana. Nic nie wiemy. Ada udawała zdziwioną, gdy powiedzieliśmy jej o naszyjniku Roxie i jej książce z autografem w mieszkaniu Patrycji Kalety. Prawie jej uwierzyłam. Prokurator chce postawić jej zarzuty, ale to już jest poza nami. Czarny kazał mi wykorzystać zaległy urlop. Jakbyś miał ochotę pogadać albo się napić, znasz mój numer.

– Czyli to tyle?

Nie wierzył w tę bujdcę o Adzie Białas. Ona chyba też nie, mimo to przyjęła tę retorykę i argumenty Szytra, który widział w seksuolożce podejrzaną. Poddała się. Widział to w jej oczach, w jej zimnym spojrzeniu.

– Wystaw rachunek i zostaw księgowości. Płatność w terminie czternastu dni.

Weiner wyszedł z pokoju i z całej siły kopnął w ciężki metalowy kosz na śmieci stojący na korytarzu. Krzyknął z bólu. To miejsce stało się dla niego przestrzenią realizacji. Czuł się dobrze w swojej roli, a to uczucie było mu obce przez ostatnie lata spędzone na uczelni. Z drugiej strony wiedział przecież, że dziedzina dewiacji seksualnych jest zbyt wąska, by mógł liczyć na etat eksperta od parafilii.

Poddawali się, choć zabójca wciąż był na wolności. Nim nowi śledczy wprowadzą się w temat, sprawca może być daleko.

Usłyszał za plecami, jak kolejne drzwi się otwierają i pracownicy komendy wyglądają ze swoich nor, by sprawdzić, co się stało. Wstydział się odwrócić w ich stronę. Przypomniało mu się odejście sprzed lat. Po raz drugi Bełt wychodził stąd zupełnie przegrany.

* * *

– Płakałaś?

Przyszedł się pożegnać. Sara siedziała w laboratorium przygarbiona nad mikroskopem.

– Skąd ten pomysł?

– Twoja ex ponownie cię zdradziła i wystawiła na pośmiewisko.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że dziewczyna żartuje. Oparła się do tyłu na fotelu, zlustrowała go wzrokiem od stóp do głów i się uśmiechnęła.

– Opuchlizna już ci zeszła.

– Wtopiła się w brodę.

– Widziałeś wyniki z chromatografu? – zapytała. – Podsyłałam ci wieczorem.

Skrzywił się. Widział powiadomienie na telefonie, ale sądził, że to kolejny rachunek, i nawet nie otwierał swojej skrzynki. Sawicka już podziękowała mu za współpracę, nie był upoważniony do zapoznawania się z tymi wynikami.

– Przyszedłem się pożegnać. Helga powiedziała, że to koniec.

– Znaleźli Murasa? – zdziwiła się Sara.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Pochylił się nad nią i półszepem, żeby nikt postronny nie usłyszał, wyjaśnił jej sytuację z Adą Białas.

– W sumie to jakaś masakra. Pisziesz na forum, myślisz, że otrzymasz pomoc, a potem nagle się okazuje, że trafiasz na jakiegoś zboka.

To właśnie Weinerowi nie pasowało w tej całej układance. Ciąg wydarzeń miał w sobie wiele sprzeczności. O ile jeszcze Roxie stanowiła stosunkowo łatwy cel, a Muras miał możliwość jej zwabienia, bo mieszkali razem na Skunksie, to Patrycja Kaleta była kilka poziomów wyżej.

Pomijając jej status społeczny, zgromadzony majątek i miejsce zamieszkania, uchodziła za pewną siebie dziewczynę, mocno stąpającą po ziemi, dyktującą swoje warunki.

– Masz ochotę na piwko? – zagadnęła.

– Tutaj? – Rozejrzał się, czy kierownik tego nie słyszał. Nie martwił się o siebie, ale Sara miała szansę zabawić tutaj nieco dłużej.

– Nie proponuję nic innego niż bezalkoholowe.

– Wolałbym ci nie przeszkadzać w pracy...

Ktoś wystawił głowę znad stanowiska obok i sugestywnie odchrząknął, co miało prawdopodobnie znaczyć: „Tutaj się pracuje, nie przeszkadzać”.

Sara nonszalancko zastukała butelkami ciemnego radlera. Nie przepadał za piwem, ale nigdzie mu się nie spieszyło. Brakowało mu właśnie takiego luzu, jaki ona miała, tak jakby problemy tego świata jej nie dotyczyły i były wymyślone przez ludzi.

– Sądziłem, że po odnalezieniu ciała pod wieżą ciśnień i oględzinach mieszkania ofiary nie wiesz, w co włożyć ręce.

Wzruszyła ramionami.

– To, co było pilne, już zrobiłam. Gdy ofiarą okazała się córka ambasadora, komendant dał priorytet, większość rzeczy przejęli inni. Poza tym mam przed sobą jeszcze całą noc.

Kapsel z piwa spadł na wykładzinę. Nie fatygowała się, żeby go podnieść. Nie patrzyła Weinerowi w oczy, należała do tych, którzy unikają kontaktu wzrokowego. Witek przyzwyczał się, że ona tak po prostu ma, i nie brał tego do siebie. Dopiero teraz uświadomił sobie, że z laboratorium wychodziła chyba jedynie na uczelnię. Znowu na horyzoncie pojawiała się samotność.

W jego przypadku ten stan rzeczy można było łatwo wyjaśnić. Nie dbał o wygląd, kiepsko sobie radził w rozmowie, ograniczając słowa do

minimum. Sara Wodan była natomiast kilka lat młodsza, miała nietuzinkową, wybijającą się w tłumie urodę. Niczego jej nie brakowało. Wyróżniała się na tle innych kobiet poziomem skonkretyzowania swoich wypowiedzi. Nie znał jej prywatnie, trudno było stwierdzić, czy jest typem bałaganiary, czy pedantki. Kapsel leżący na wykładzinie był jakąś podpowiedzią. Co ważne, miała swój styl, poznałby z daleka, z kim ma do czynienia. Wystarczyło spojrzeć na pokryte ozdobnymi kolczykami ucho. Początkowo się z tego śmiał, bo wyglądało jak obwieszenie się przez dziewczynkę wszystkim, co świeci na parafialnym odpuście. Gdy profesor Drozd raz się z niej naigrawał, odpowiedziała mu przy wszystkich: „Schowaj miecz do pochwy”. Zabrakło w tej sytuacji kontekstu, może dlatego Drozd zachowywał od tej pory dystans. Innym razem wyjaśniła Weinerowi, że należy do bractwa ucha Malchusowego. Cała idea wywodziła się z sytuacji biblijnej, kiedy Piotr odciął prawe ucho Malchusowi, a Jezus go uzdrowił, kierując do Piotra przytaczane przez Sarę zdanie.

– Gapisz się na mnie – przyłapała go. Zdążyła opróżnić połowę piwa, podczas gdy on nawet nie skosztował. Usiadł obok niej. Na blacie biurka, obok mikroskopu, leżał stos dokumentów. Za nią, w wąskim przejściu, stały pudła z dowodami. Gdyby nie ich znajomość, jeszcze długo czekali by na wyniki.

Znowu usłyszeli chrząknięcie z boksu obok. Spojrzeli po sobie, wymieniając się uśmiechami.

– Nie wiem, dlaczego nie potrafiam znaleźć tego Murasa. Jest przecież tyle kamer i zabezpieczeń. – Doktorantka wypuściła głośno powietrze.

Weiner przytaknął.

– Jakieś ciekawe odkrycia w dowodach?

Sara odpowiedziała dopiero po chwili, jakby chciała przypomnieć sobie wszystko, co robiła przez ostatni tydzień.

– Te ubrania, które miała na sobie Patrycja Kaleta. Wydają mi się stosunkowo czyste jak na podrzucenie ciała.

– Mów dalej. – Zaciekawiała go.

– Chodzi mi o to, że skoro sprawca ją tam podrzucił, to musiał jakoś przetransportować ciało. Teren jest podmokły, gdyby ciągnął ciało, na ubraniu byłyby większe smugi, ziemia, rozciągnięcia i poszarpania. Jak na to, że mogła tam leżeć przez dłuższy czas, ubranie zachowało się w dobrym stanie.

– Taczka? – przypomniał sobie nagranie z autobusu, do którego dotarła policja, badając okoliczności śmierci Roxie. Poboczem szedł Jarosław Iwanicki i prowadził przed sobą taczkę.

– Szopienice to nie koniec świata. Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby Dawid Muras popylał sobie z taczką i ciągnął w niej zwłoki kobiety. Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że ubrał ją na miejscu. Na ubraniu były jego włosy. – Widząc zaskoczoną minę Weinera, dodała: – Helga ci nie mówiła?

Kolejne wyraźnie zirytowane chrząknięcie sugerowało ostatnie upomnienie.

Witek pokręcił tylko przecząco głową. Pewnie dostała przykaz od Czarnego, żeby nie angażować dłużej Weinera. Odchylił się na krześle do tyłu. Roxie była podobnej postury jak Patrycja Kaleta. Obie ważyły około pięćdziesięciu kilogramów. Większość mężczyzn mogła je unieść bez problemu. Pomijając wahania wagi w zależności od upływu czasu od śmierci, zwłoki są nieporęczne i trudne do ukrycia ze względu na usztywnienie pośmiertne.

– To niemożliwe, Patrycja musiała być ubrana przed albo krótko po tym, jak ją zabił.

Wyjaśnił Sarze, że konieczne byłoby poćwiartowanie zwłok. Tę drogę często obierali przestępcy, gdy chcieli się pozbyć ciała. Zgodnie z protokołem sekcji żadna z kończyn nie uległa uszkodzeniu ani złamaniu.

Doktorantka wzruszyła ramionami. Podała mu ostatnie wyniki badań z chromatografu.

– Ale ja...

– Czytaj! – przerwała mu. To zabrzmiało jak rozkaz. – Tylko ty cokolwiek z tego rozumiesz.

– Nie będę ci przeszkadzać?

– W końcu mam jakieś towarzystwo poza tą bandą sztywniaków.

Powiedziała to na tyle głośno, że sąsiad na pewno usłyszał, ale tym razem nie zareagował. Weiner zaśmiał się pod nosem. Uświadomił sobie, że nie miał ku temu ostatnio zbyt wielu okazji. Stał się gburem i mrukiem, zawieszonym pomiędzy Czelsi i Katowicami nieudacznikiem.

Popijając powoli bezalkoholowe piwo, czytał dokumenty. Z letargu wyrwało go gwałtowne szurnięcie krzesła. To pracownik przy sąsiadującym boksie zaczął się pakować do wyjścia.

– Miłego! – powiedział na pożegnanie i obrzucił ich chłodnym spojrzeniem. Sara nawet nie podniosła głowy znad mikroskopu.

– Chyba już późno. – Schylił się, żeby poszukać w torbie komórki i sprawdzić godzinę. Za małym oknem wychodzącym na policyjny parking było już ciemno. Dostrzegł Sztyra, który widocznie skończył dzisiejszą zmianę i wsiadał właśnie do bordowej luny.

Witek nie wiedział, jakim cudem minęły już dwie godziny. Był ciekaw, czy prokurator wydał postanowienie o przekazaniu sprawy. Ostatnie dni

były wyczerpujące. Cały ten wysiłek odszedłby w zapomnienie, gdyby udało im się odnaleźć parafila. Bez tego pozostała tylko gorycz porażki.

– Masz coś ciekawego? – Doktorantka podjechała bliżej niego na fotelu na kółkach. – To wygląda jak jakieś sudoku.

Na kartce narysował tabelkę składającą się z trzech wierszy oraz trzech kolumn. Na górze napisał nazwiska ofiar, kolejno Roxie, Iwaniccy i Patrycja Kaleta. Po lewej stronie wskazał na klasyfikację, czyli związki ogólne, niezwiązane ze sprawcą i wyróżniki. Zastanawiające było to, że materiał przypominający ziemię znajdującą się na Skunksie wystąpił tylko przy Roxie i w mieszkaniu Iwanickich. To mogło świadczyć o tym, że Dawid Muras nie wracał już na squat, tylko zmienił miejsce pobytu.

– To wszystko ma wyłącznie sens, jeśli pozwala ograniczyć miejsce poszukiwań. Do tej pory nie wiemy, gdzie Muras przetrzymywał swoje ofiary. Te wyróżniki nic nam nie dają. Nie trzeba wiele, żeby chromatograf wykrył benzynę, a drzewo sandałowe albo bazylię? To brzmi jak kpina. Gdyby zrobił sobie w mieszkaniu palmiarnię, byłoby więcej egzotycznych związków. Nie spodziewałbym się po nim kryjówek poza Polską.

– Czarna magia, mnie by się chyba nie chciało.

– I vice versa. – Wskazał na mikroskop. – Nad czym tak właściwie pracujesz? – Zaciekawiał się, bo w rękach trzymała poradnik Ady Białas.

– Spójrz! – Ustawiła książkę pod właściwym kątem. Na okładce było widać ślady pozostawione przez argenterat. – To odcisk palca Murasa. Pozostałe są częściowe, ale też pochodzą od niego.

O tym Helga też mu nie powiedziała. Odciski Murasa na książce sugerowały, że to on włamał się do mieszkania Patrycji.

– I? – Nie wiedział, do czego Sara zmierza.

– Książka jest podpisana przez Adę Białas. – Dziewczyna sięgnęła po kartę wyłączeń z odciskami palców, którą sporządziła Helga po włamaniu

do jej gabinetu. – Zastanawiam się, dlaczego nie ma żadnego jej odcisku?

– Może kwestia upływu czasu? – Specjalnie go to nie dziwiło.

– Spojrzałam na okładkę pod mikroskopem. Są na niej smugi, mam wrażenie, że ktoś ją wycierał. Nie chcę się na siłę doszukiwać, po prostu byłam zdziwiona, że nie ma na niej żadnych innych odcisków.

Weiner pociągnął za swoją brodę tak mocno, że urwał kilka włosów.

– Jak przyszedł wczoraj z wynikami, stałaś jak wryta, to dlatego?

– Tak się spieszyłam, kurka, że zapomniałam o bazie wyłączeń, jeszcze by ciebie zaczęli podejrzewać, bo też trzymałeś w rękach tę książkę. Jak kiedyś wprowadzili do bazy odciski operacyjnych i techników, to nagle zrobiło się zamieszanie, bo pozytywne wyniki były w co drugiej sprawie. Na przykład spójrz na to. To wyniki badań sejfów. Sporo odcisków, kilka kart wyłączeń. Tu są trzy od tych bezdomnych, którzy nad nim debatowali, no i Ady Białas.

– Przy dedykacji w książce była jakaś data? – przypomniało mu się, że widział plakat promujący spotkanie autorskie. Przyjmując, że Muras osobiście pofatygował się po książkę, można by go namierzyć na monitoringu.

– Nie. – Sara pokręciła przecząco głową. – Dedykacja też jest ogólna. Można taką kupić nawet w księgarniach internetowych.

Pomyślał o stosie książek, które leżały pod oknem w gabinecie Ady Białas. Możliwe, że wszystkie były podpisane. Dopił piwo. Laboratorium było już prawie puste. Sara wydawała się przyklejona do krzesła, nie wyglądało na to, żeby gdziekolwiek chciała się wybierać.

Witek zaczynał tworzyć w głowie nowe teorie, ale to go nie przybliżyło do prawdy. Jedną z nich była koncepcja, że to Muras włamał się do Ady Białas, ukradł u niej jedną z książek, co było dla seksuolożki trudne do zweryfikowania, następnie podrzucił ją do apartamentu Patrycji Kalety.

Dodatkowym argumentem był fakt pozostawienia sejfu w okolicy wieży ciśnień. Parafil mógł celowo wyrzucić go bliżej drogi, bo uznał, że ciało Patrycji zbyt długo nie zostało odkryte. Dla dopełnienia tej teorii brakowało odcisków palców Murasa na sejfie oraz przyczyny, dla której mężczyzna zdecydował się wciągać seksuolożkę w całą sprawę.

– Chyba znowu czegoś zapomniał. – Sara patrzyła przez okienko. Janek Szytyr odjechał pod wejście do pałacu i wybiegł z samochodu, a po chwili szedł z powrotem, towarzyszył mu Czarny. Zażarcie o czymś dyskutowali.

– Znowu? – Weiner też się wychylił, żeby ich lepiej widzieć. Na zewnątrz padał deszcz, krople bębniły w małe okno. Obraz był zamazany.

– Ostatnio często widzę go na parkingu. Ta sprawa kosztowała go chyba dużo nerwów. Jak was wszystkich. Wszystko okej? – Sara spojrzała na niego z niepokojem, gdy gwałtownie wstał. Zastygł w pół kroku. Próbował poukładać sobie myśli. Sejf skradziony z gabinetu Ady Białas. Naszyjnik Roxie. Wreszcie go olśniło.

Szytyr odjechał. Czarny stał przed wejściem, kończył palić papierosa.

– Muszę coś sprawdzić! – rzucił do Sary i wybiegł z pokoju. Dziewczyna pobiegła za nim, ale nie próbowała go powstrzymać.

Wpadł do pokoju Sawickiej. Nie było jej. Przy biurku siedział Klaus.

– Żech tak medykował, wto tak na siyni dycho, a to stary purt, Bełt!

– Gdzie jest Helga?!

– Do dom poszła, krojcoku jedyn.

– Co?! – złapał się za głowę. – Kurwa!

– Co sam beblosz?

– Gdzie? Podaj adres!

– Dyc swojigo niy poradza spamiyntać! – Klaus pokiwał przecząco głową. Weiner był gotowy mu uwierzyć. Trudno było rozróżnić, kiedy jest trzeźwy, a kiedy pijany.

– Weiner! Co się dzieje? – Sara patrzyła na niego wyczekująco.

Witek podszedł do biurka Sawickiej. Usiadł na jej fotelu. Próbował rozpoznać się w jej notatkach zapisanych na karteczkach samoprzylepnych. Szuflady były pozamykane, raczej nie spodziewał się znaleźć tam adresu. Znalazł za to zdjęcia z odnalezienia ciała Roxie. Patrzył uważnie na dziewczynę. Bez czerwonej peruki wyglądała zupełnie inaczej niż na zdjęciu zawieszonym na tablicy. Nie miała na sobie żadnej biżuterii. Muminek wysłany na squat do zabezpieczenia prywatnych rzeczy Roxie nie znalazł nic. Weiner nie chciał działać pochopnie, miał wrażenie, że doznał oświecenia. Jego wątpliwości co do Murasa oraz sensu jego włamywania się do gabinetu seksuolożki doprowadziły go do niespodziewanych wniosków.

– Co sam medykujesz?

– Kto najwięcej zyskał na przekazaniu sprawy do innej jednostki? – zapytał Weiner.

– No dyc przeca Helga! W końcu bydzie miała fajrant. Czorny wysłójom na urlaub.

Witek przytaknął, to potwierdziło jego przypuszczenia. Sprawa parafila kosztowała ją dobrą relację z komendantem.

– Poczekaj tutaj – wskazał palcem na Sarę. Wyszedł z pokoju prosto na pracownicę sekretariatu kierownika pionu kryminalnego. – Pani Sonia! Z nieba mi pani spada! – Sam był zaskoczony swoją ekspresyjnością. Pani Sonia tym bardziej. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Jej mowa ciała sugerowała, że się jej spieszy. – Pamięta mnie pani, jestem Witold Weiner, pomagam Heldze... znaczy podkomisarz Sawickiej – plątał mu się język.

– Mówią, że Bełt wkrótce wyskoczy z lodówki. Wszędzie pana dużo, panie Weiner.

– Czy mogę prosić o pomoc? Muszę potwierdzić tylko jedną rzecz! –
Złożył ręce jak do modlitwy.

– Sprawa została przekazana, panie Weiner. Dokumenty podobno są u
prokuratora.

Nie chciał tracić czasu i tłumaczyć, że dopóki nie ma decyzji Łysola,
temat pozostaje otwarty.

– Jak mi pani pomoże, to jeszcze można obrócić bieg zdarzeń.

Pomogła. Po chwili miał przed oczami wydruk od dyspozytora, godziny
otrzymanych wezwań i zlecenia interwencji patrolom. Jego obawy się
potwierdziły.

– Potrzebuję jeszcze adresu podkomisarz Sawickiej. – Spojrzał
błagalnie na panią Sonię.

– Ta informacja też ma „obrócić bieg zdarzeń”? – Popatrzyła na niego
podejrzliwie.

– Mam taką nadzieję.

Wrócił do pokoju ze wszystkim, czego potrzebował. Sięgnął po swoją
torbę.

– Dziękuję! – krzyknął do Sary i ruszył w kierunku wyjścia.

– Przecież nic nie zrobiłam! Co się takiego stało? Powiesz mi w końcu?
Ale Weiner już jej nie słyszał.

ROZDZIAŁ 7

Nie mogła mu już bardziej pomóc. A szkoda.

Bianco okazała się przydatnym źródłem wiedzy. Nie spodziewał się, że czymś go zaskoczy. Rzeczywisty wygląd potwierdzał jego przypuszczenia, że jest zakompleksioną dziewczyną. Wszystkiemu winne było coś albo ktoś. Wszystko, tylko nie ona.

To po matce odziedziczyła szerokie uda, po ojcu trądzikową cerę. To lekarz źle założył jej aparat na zęby, przez co efekt był odwrotny do zamierzonego. To przez rozpieszczonego brata nie zdała dobrze matury i dostała się tylko na studia zaoczne. To przez Witolda Weinerja oblała rok, bo nie chciał dać jej trójki. Cały świat powinien jej się kłaniać, mężczyźni nosić na rękach, kobiety zazdrościć, pracodawcy oferować wywindowane zarobki. Usta jej się nie zamykały, stresowała się, a zdenerwowanie zabijała gadatliwością.

On zadawał tylko pytania i w ten sposób dowiedział się o Witoldzie Weinerze wszystkiego, czego potrzebował do szczęścia.

„Będzie dobrze, Bianco. Nie masz się czym martwić”.

Uśmiechnął się szczerze. Też był kiedyś taki jak ona. Wydawało mu się, że jako jednostka coś znaczy. To nie była prawda. Można się było dostosować do rządzących światem prawd, odhaczać kolejne punkty, umrzeć z poczuciem spełnienia obywatelskiego obowiązku. Wypadnięcie z obiegu było kosztowne, łatwo traciło się kontakt z rzeczywistością i stawało się antysystemowcem.

Wykreślił się z tego. Był obserwatorem kreującym sprawiedliwość na własnych zasadach. Realizował jeden określony cel.

Ta sprawiedliwość wskazywała, że Bianco nie jest mu już potrzebna.

ROZDZIAŁ 8

Helga mieszkała w Mysłowicach. Witek mógł się domyślić po rejestracji skody, mimo to trwał wcześniej w błędnym przeświadczeniu, że Sawicka jest z Katowic. Chciał się z nią podzielić swoimi podejrzeniami, ale nie odbierała, a on w pierwszej kolejności chciał wrócić na Skunks. Choć Szyr podczas ich wspólnej wizyty sugerował, że jest tam po raz pierwszy dzięki sprawie Roxie, wyglądał na zaznajomionego z rozkładem pomieszczeń na squacie. Sam przyznał, że kumpluje się z niejakim Dareczkiem. Wiedział, gdzie szukać rzeczy Roxie. Rozpoznał jej kosmetyczkę, choć od śmierci prostytutki minęły już dwa tygodnie. Jej biżuteria byłaby już dawno rozkradziona albo odnaleziona przez policję w trakcie pierwszych oględzin. Muminek był zbyt skrupulatny, żeby pominąć tak ważny dowód. Witek zaczął mieć wątpliwości, czy to wszystko nie było zwykłym teatrykiem.

I co robił naszyjnik w gabinecie Ady Białas?

Drzwi od burdelu na pierwszym piętrze były otwarte na oścież. Wylewało się z nich czerwone światło. Ze środka dochodziły odgłosy seksualnych uniesień. Kobieta krzyczała tak siłowo, jakby miała sobie zedrzeć struny głosowe. Zajrzał do środka.

– Przepraszam. – Odwrócił automatycznie wzrok. Nie spodziewał się, że będą to robić na środku pokoju. Naga kobieta siedziała na jakimś starszym, siwiejącym mężczyźnie.

– Daj mi pięć minut i zaraz się tobą zajmę, koteczku – powiedziała do niego. Miała silny ukraiński akcent. Rozpoznał w niej szczupłą brunetkę,

która przywitała ich ostatnio ze szczoteczką w ustach.

Spieszyło mu się, ale wolał porozmawiać z dziewczyną na osobności. Położył swoją torbę na podłodze. Drzwi z naprzeciwka się otworzyły.

– Na koncert? – Karolajn stała w progu. Miała na sobie jakąś koszulkę nocną, palec wskazujący trzymała w ustach, oblizywała go jak lizaka.

– Słucham?

Dobiegły go dźwięki akordeonu, jakaś dziewczyna śpiewała po francusku. W pokoju, z którego wychyliła się Karolajn, panował półmrok. Na ścianach falowały delikatne światła, chyba obrazy z rzutnika. Widział cienie ludzi.

Dziewczyna podeszła do niego, obsłinionym palcem pociągnęła po jego ustach. Stał jak zaczarowany.

– Mam coś do załatwienia. – Pokręcił przecząco głową i zrobił krok do tyłu.

Dziewczyna w odpowiedzi chwyciła go za brodę i zaczęła ją delikatnie masować. Zrobiło mu się przyjemnie. Nie chciał, żeby przestawała, ale odepchnął ją.

– Chcesz? – Poświeciła mu przed oczami torebką z białym proszkiem. To wyglądało na kokainę. Przypomniał sobie ostatnią sobotę. Nie mógł po raz kolejny popełnić tego samego błędu. Włożyła mu foliową torebkę do ręki i wciągnęła do środka. Zamknęła drzwi.

Stanął nieruchomo, zupełnie oszołomiony tym miejscem. Ludzie poruszali się jak w transie, tańczyli, podskakiwali, co kontrastowało z bardzo wolną, wręcz sensualną muzyką. Jakaś para całowała się przy oknie. Większa grupa siedziała pod ścianą. Jeden podawał drugiemu skręta. Karolajn ocierała się o niego. Gdy poczuła, że ma erekcję, namiętnie go pocałowała.

– Masz. – Włożyła mu do ust skręta.

Nim zdążył się zorientować, co się dzieje, zaciągnął się i wydmuchał na nią szary dym. Zakrztusił się. Dawno niczego nie palił.

– Panie doktorze! – usłyszał nagle. To postawiło go w gotowości. Nagle przypomniał sobie, dlaczego tutaj przyszedł. Rozejrzał się. W półmroku ludzie wyglądali jak cienie. Nie rozpoznawał żadnych twarzy.

Nie mógł sobie pozwolić, żeby ktokolwiek go tutaj zobaczył. Równie dobrze to mogła być Daria. Doktor Witold Weiner na katowickim squacie, jarający, obściskujący się z małodatą – pewnie zaraz się okaże, że właśnie uciekła od rodziców. Już bardziej nie mógł skomplikować sobie życia.

– Panie doktorze! – usłyszał ponownie za plecami. Skierował się w stronę wyjścia. Karolajna w ogóle się nie zorientowała, gdy zamknął za sobą drzwi. W ustach wciąż miał skręta. Zaczesał ręką włosy do tyłu, poprawił bluzę. Odwrócił się, ale nikt za nim nie wyszedł. Zza drzwi dochodziły go tylko przytłumione głosy.

Zakręciło mu się w głowie. Zatoczył się i potknął o torbę, którą zostawił na klatce. Schylił się po nią.

– Następny! – usłyszał głos dochodzący z burdelu. Nie czekał. Wszedł do środka.

– Pięćdziesiąt za loda, ruchanko sto pięćdziesiąt. – prostytutka żuła gumę, patrzyła na Witka z uśmiechem. Jej uśmiech po chwili zbladł. Poznała go. – Wy znowu tutaj?! Nie możecie się odpierdolić?! W pracy jestem! – Zaczęła pospiesznie wkładać na siebie szlafrok. – Tym razem przesadziliście. Idę po Darka!

– Poczekaj!

Wyciągnął portfel. Dopiero wtedy przystanęła. W środku znalazł tylko pięćdziesiąt złotych. Z bólem serca podał jej pieniądze.

– Sztyn często tutaj bywa? – zapytał.

– Nie wiem, kto to.

– Ten policjant, który był ze mną ostatnim razem. Przecież pamiętasz. Zabrał ci kosmetyczkę z biżuterią. – Rozejrzał się dookoła, ale nie mógł skupić uwagi. Chciało mu się pić. Pod ścianą zobaczył zgniecioną butelkę po wodzie.

– Czasem bywał. – Ukrainka patrzyła na niego lekceważąco, z kieszeni szlafroka wyjęła papierosa.

Witek miał ochotę znaleźć jakieś wygodne miejsce i chwilę odpocząć. Zaczynał doceniać siłę jointa, którym poczęstowała go Karolajna.

– Przychodził do was?

– Do Darka, mieli jakieś interesy. Nie wiem jakie – dodała szybko.

Weinerowi trudno było stwierdzić, czy kłamie.

– A Darek to kto? Alfons?

– Właściciel. Dba tutaj o porządek, żeby tacy jak pan...

– Nie musisz kończyć. – Odwrócił się, żeby upewnić się, że nikt go nie podsłuchuje. Cały czas szumiały mu w głowie słowa „panie doktorze”. Ktoś go tutaj namierzył. Bał się też tej drugiej, bardziej krzykliwej prostytutki. O ile Szytyr mógł mieć układ z Dareczkiem, tak Weinera nie obowiązywała taryfa ulgowa.

– Pamiętasz taki naszyjnik z napisem „Roxie”?

Prostyutka pstryknęła palcami, żeby pokazać, że informacja kosztuje.

– Nie mam więcej.

Szczupła brunetka prychnęła z pogardą, odwróciła się w stronę korytarza w głębi burdelu i ruszyła w tamtą stronę.

– Przyjdę jutro. Dam ci dwa razy tyle! Powiedz mi tylko, czy Szytyr znalazł go tutaj już wcześniej? Był w jego posiadaniu? Miałaś przecież jej biżuterię, może widział, jak nosisz naszyjnik? – Mówił coraz głośniejszym głosem, chciał, żeby go usłyszała. – Wystarczy, żebyś przytaknęła!

Chciał za nią pójść, może w pokoju były jeszcze inne, bardziej skore do rozmowy. Tam powinna być toaleta. Potrzebował wody. Zaschło mu w gardle.

– Pan zabłądził. – Witek usłyszał za sobą niski głos. Powoli się obrócił i zobaczył przed sobą wyższego od siebie o głowę mężczyznę.

– To pomyłka. – Weiner cofnął się do tyłu. Serce biło mu ze zdwojoną siłą. – Darek? – zagadnął. – Jestem kumplem Janka Sztyra. Z policji. Przyszedłem zapytać o naszyjnik Roxie. Brakuje nam informacji na potrzeby śledztwa.

Osilek popatrzył na niego nieufnie.

– Dałem mu go przecież, powinniście go mieć.

– Tak? – zdziwił się szczerze Witek. Rozumiał, że każdym dodatkowym pytaniem by się zdradził. – To ja już w takim razie nie przeszkadzam. Widocznie mi nie przekazał. Dzięki! Miło było.

„Miło było”? Co to właściwie miało znaczyć? Czułe pożegnanie? Weiner spalił się na twarzy ze wstydu, na szczęście czerwone światło w burdelu działało neutralizująco.

– Czekaj. – Darek go zatrzymał. Jego pięść była tak wielka, że mógłby zmiażdżyć w niej głowę. Wyjął komórkę, kliknął i przyłożył do ucha. Weiner mógł się domyślić, że dzwoni do Janka.

Pierwszy sygnał.

Witek odwrócił się za siebie. Szczupła brunetka w szlafroku stała w korytarzu, opierała się o ścianę i kończyła palić papierosa.

Drugi sygnał.

Darek lustrował Weinerja od stóp do głów. Odchylił mu poły płaszcza, dotknął kieszeni. Witek nie miał przy sobie żadnej broni ani odznaki policyjnej przypiętej do paska.

Trzeci sygnał.

– Tu jesteś. – Do środka weszła Karolajn, znowu trzymała palec w ustach.

Darek odwrócił się w jej stronę, a Weiner wykorzystał ten moment, zamachnął się swoją torbą i uderzył osiłka w twarz, po czym wytrącił mu telefon z ręki.

– Halo, Dareczek? – Przez głośnik było słychać głos Sztyra.

Karolajn i Ukrainka podbiegły do rosłego mężczyzny. Klamra torby musiała rozciąć mu brew, krew napływała mu do oka. Próbował je wytrzeć, by coś zobaczyć. Witek nie czekał na rozwój wypadków, z całej siły nadepnął na komórkę Darka, a następnie kopnął ją w stronę ściany. Nie mógł patrzeć na krew ani poczuć jej zapachu. Pobiegł w stronę wyjścia.

Co on sobie w ogóle myślał, żeby wybierać się na taką eskapadę samemu? Zachciało mu się zgrywać bohatera. Mógł wyjść na zewnątrz, spróbować uciec, złapać jakiś autobus i jechać do Helgi. To była oczywista droga ucieczki, ale bał się, że go dopadną. Poza tym część imprezy przeniosła się przed wejście, słychać było śmiechy i gwar rozmów. Podniesiony głos Darka sprawił, że Witek ruszył schodami na górę. Chciał chwilę przeczekać, a potem niezauważenie wyjść. Jedne drzwi były zamknięte, spróbował szczęścia z drugimi. Puściły. Pokój wydawał się pusty.

– Halo? – zapytał. Nikt nie odpowiedział.

Usiadł pod ścianą i nasłuchiwał. Wyciągnął komórkę. Wybrał numer do Helgi, ale nie odbierała. Muzyka z piętra niżej ucichła. Słyszał kroki, za drzwiami trwała bieganina. Cały drżał z nerwów. Wciąż miał w ręce foliową torebkę z kokainą.

Nie mógł oderwać wzroku od białej substancji.

Musiał się ogarnąć. Wysypał na dłoń trochę proszku. Wciągnął na raz. Zamrugał. Obraz przed oczami wypełnił się czerwonymi, zielonymi

i żółtymi flarami, które powoli opadały jak literki z Matrixa. Kopało. Miał wrażenie, że ściany zmieniają położenie. Przybliżają się i oddalają.

Zachciało mu się spać, ale w tej chwili drzwi powoli się uchyliły.

* * *

– Czy dobrze się pan czuje? – Witka szturchnęła jakaś staruszka z reklamówką, w której niosła znicze.

Otworzył oczy. Potrzebował dłuższej chwili, żeby rozeznać się, gdzie jest. Siedział w autobusie. Numer 77. O ile dobrze pamiętał, ten autobus łączył Katowice z Mysłowicami.

– Gdzie ja jestem? – Nie pamiętał, jak się tu znalazł. Jego ostatnim wspomnieniem było ukrywanie się na drugim piętrze na Skunksie. Potem wciągnął kokę.

– Dojeżdżamy do końcowego przystanku. – Staruszka patrzyła na niego ze współczuciem. Cały jego płaszcz był przemoczony do suchej nitki. Nogawki spodni były brudne od jakiegoś błota. Podobnie torba, wyglądała, jakby wpadła do kałuży. Podniósł rękę, żeby sprawdzić, czy nie zgubił portfela, który zwykle chował w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Poczuł ból. Ręka była potłuczona, ale chyba nie złamana. Nic mu na szczęście nie zginęło.

– Jaki dzisiaj jest dzień? – Stracił rachubę czasu. Na zewnątrz było ciemno. Miał pustkę w głowie.

– Trzydziesty października. Dochodzi dziesiąta.

– Super – skwitował. Był wdzięczny staruszce, że go obudziła. Kierowca pewnie nie miałby skrupułów, żeby wezwać policję.

Witek próbował się rozeznać. Na Skunks poszedł około dziewiętnastej. Spędził tam może godzinę. Co działo się potem? Odczekał, aż Darek odpuścił, i wtedy wyszedł? Tylko dlaczego nic nie pamiętał? To uczucie nie dawało mu spokoju.

Wysiadł na przystanku. Padało. Na nawigacji w komórce wstukał adres Helgi. Miał przed sobą kwadrans spaceru. Przez ten czas zweryfikował połączenia na telefonie. Ostatni raz dzwonił o dwudziestej osiem do Sawickiej. Krył się wtedy w pokoju na drugim piętrze.

Torba wyjątkowo mu ciążyła. Był głodny i miał sucho w ustach. Czuł się inaczej niż zwykle, gdy wciągał kokainę. Nigdy wcześniej nie miał takich luk w pamięci. Zaopatrzył się w wodę w mijanym monopolowym i wypił duszkiem. Zamyślony wpadł na jakąś kobietę i prawie ją przewrócił. Zaczęła wygrażać mu ręką, ale niewiele do niego docierało.

Wreszcie stanął przed wysokim na czternaście pięter blokiem. Czuł się nieswojo, gdy wstukował na domofonie numer mieszkania Helgi. Jeden, drugi, trzeci sygnał. Nikt nie odbierał. Nie miał pomysłu, które to może być piętro, bo trudno było ocenić liczbę mieszkań. W większości okien paliło się jeszcze światło.

Spróbował rozwiązania z kodem administracyjnym, ale tym razem nie zadziałało. Poczekał dwie minuty, licząc na to, że ktoś będzie wchodzić albo wychodzić. Następnie zaczął wybierać kolejne numery. W końcu któryś z mieszkańców się nad nim zlitował.

Nie czekał na windę, zaczął biec do góry. Szybko zdał sobie sprawę, że przestrzelił z tym pomysłem, bo musiał się dostać na dwunaste piętro.

Im bliżej był celu, tym lepiej słyszał dochodzący z góry hałas. Ktoś puszczał głośno muzykę, a basy rozchodziły się niskimi tonami po murze.

Dźwięki dochodziły zza drzwi mieszkania Helgi. Weiner ledwo mógł złapać powietrze. Na czole zdążyły mu wystąpić kropelki potu. Nacisnął na dzwonek. Albo nie działał, albo Sawicka nie zamierzała reagować. Zaczął się więc dobijać. Przystawił ucho do drzwi. Już chciał naciskać na klamkę, gdy się przed nim otworzyły. Zastygł, widząc w progu nastolatka. Był wysoki i szczupły, miał przetłuszczzone kruczoczarne włosy do ramion. Jego

twarz pokrywał trądzik. Chłopak miał na sobie czarną koszulkę i rozciągnięte dżinsy.

– Czego? – zapytał ofensywnie nastolatek.

– Przepraszam, czy zastałem... – Chciał powiedzieć „Helgę”, ale zdążył się ugryźć w język. – Czy zastałem Helenę?

– Matka! Ktoś do ciebie! – krzyknął chłopak i skierował się prosto do swojego pokoju, z którego dobiegały metalowe riffy. Zostawił Weinerja w progu.

Nie wiedział, czy zdejmować buty. Jak zwykle miał skarpetki nie do pary, rano sądził, że obie są czarne, dopiero w prokuraturze zauważył, że jedna ma wzorek w kaczuszki. Podłoga była pokryta grubą warstwą kurzu. Brudne ślady prowadziły do pokoju po lewej stronie.

Na wieszaku w przedpokoju było tyle kurtek, że ledwo się przepchnął. Po lewej minął kuchnię. Ze zlewu wysypywały się brudne talerze. Na podłodze leżały frytki.

– Cześć. – Zajrzał do pokoju, do którego prowadziły brudne ślady.

– Weiner, pff! – Sawicka zaśmiała się na jego widok. – Jak ty wyglądasz?

Gdy poczuł woń alkoholu, zrozumiał, że Helga jest pijana. Siedziała na starym fotelu pośrodku pokoju. Nogi wyłożyła do przodu. Wciąż była w glanach. Przed sobą miała niewielki kwadratowy stolik, na którym centralne miejsce zajmowała litrowa butelka whisky z emblematem „Tesco Value”. Zdążyła opróżnić ją do połowy. Był jeszcze pusty talerz, na którym zostało kilka pojedynczych frytek i majonez. Wokoło panował bałagan. Czarne ubrania walały się po podłodze. Łóżko wyglądało na zapadnięte, a kołdra nosiła ślady przypalenia przez papierosy.

Uchylił okno, żeby uzyskać dostęp do tlenu. Zdjął przemoknięty płaszcz. Zajęło mu to dłużej niż zwykle ze względu na ból ręki.

Miał wrażenie, że już mieszkanie Iwanickiego było w lepszym stanie niż to.

– Nie oceniaj mnie! – Wskazała na niego palcem. Język jej się plątał. – Zakończyłam sprawę, więc mam prawo do chwili odpoczynku.

Patrzenie na nią, upadlającą się najtańszym blendem szkockiej, w dodatku w obecności syna, było dla niego przykrym doświadczeniem. Wiedział, że największą krzywdę wyrządzają dzieciom ich rodzice. Sam tego doświadczył.

– Napijesz się? – wskazała na butelkę. Z trudem otwierała oczy, była przytłumiona. Głośno beknęła. – Trochę nie wypada pić samej. Za spierdoloną sprawę! – Sama wzniosła toast. – I za tę rudą pindę! A co mi tam! – Nie hamowała się, nie czekała na niego, przechyliła kieliszek.

Witek nic nie odpowiedział, usiadł na zapadniętym łóżku, wzbijając w powietrze kłęby kurzu.

– Jak tu w ogóle wszedłeś?

– Twój syn mi otworzył.

– Mój kochany Kubuś. Trzeciego listopada kończy osiemnastkę. – Podrapała się po głowie. – Jak ten czas zapierdala, Weiner. Dobra, fajnie, że przyjechałeś. – Powoli i nie bez problemów, ale w końcu podniosła się z fotela i podeszła do niego, po czym poklepała go po policzku. – Powiedz mi tylko, po jakiego chuja?

– Doceniam gościnność – odparł. – Znalazłem coś. Sądziłem, że ci się przyda, bo nie musielibyście przekazywać sprawy.

– Wituś! – zmięczyła jego imię. – Już po ptokach, skończone! Czarny wysłał mnie na urlop. Do odwołania. Dziwne. Myślałam, że mnie lubi. Wszyscy mnie nienawidzą, kurwa!

– Szytyr chciał, żebyś traktowała Adę Białas jako podejrzaną – powiedział szybko, na jednym wydechu.

Helga uderzyła butelką w stół, tak że część trunku wylała się na leżące na podłodze ubrania.

– Co ty mi tu pierdolisz? – Przykucnęła przed nim. – Powtórz!

– To Sztыр włamał się do jej gabinetu – próbował do niej przemówić.

– Ruda pinda! – Chyba nic do niej nie dochodziło. Zaciśnęła pięści, zrobiła się czerwona na twarzy. – Ruda pinda. No powtórz, do cholery! Od początku chciała namieszać. Pieprzona seksuolożka. No dalej, Weiner! Twoja kolej! Powtórz! Ruda pinda!

Nie rozumiał, co chce przez to osiągnąć.

– Starszy sierżant Jan Sztыр – odpowiedział. – To on cię udupił! Znalazł najprostszy sposób, żebyś nie dostała stopnia komisarza i zyskała kolejnych wrogów w pałacu. Wystarczyło skierować oskarżenia na siostrę Czarnego. Ty odpadasz, on pnie się po szczeblach kariery. Tak to działa.

– Odkryłeś Amerykę, brawo. – Helga nagle przystanęła.

Usiadła z powrotem na fotelu. Wpatrywała się pustym wzrokiem w butelkę. Po chwili zamknęła oczy.

– Wiedziałaś? – zapytał Weiner. Nie zareagowała. – Halo, słyszysz mnie? – Nie był pewny, czy dotarło do niej to, co powiedział. Helga mlasnęła i zaczęła chrapać.

Nie mógł uwierzyć, że zasnęła w takim momencie.

* * *

Było na tyle późno, że powrót do Czelsi zająłby mu trzy godziny. Najpierw przez dłuższą chwilę wsłuchiwał się w muzykę zza ściany. Szybka perkusja w utworze z jednej z pierwszych studyjnych płyt zespołu KoЯn wyznaczała rytm bicia jego serca.

Nie powinien był tutaj przychodzić. Obraz mieszkania Sawickiej, jej pijacki bełkot... Nie rozumiał, jak możliwe jest funkcjonowanie w takim syfie. Od kiedy tutaj wszedł, niemal krztusił się kurzem. Wszystko

śmierdziało dymem z papierosów. Stanął nad Sawicką, próbował ją unieść, żeby przenieść na łóżko. Zachrapała dwa razy, gdy uniósł jej rękę. Nie miał dość siły, jej ciało ledwo drgnęło. Skapitulował, zdjął jej glany, sięgnął po koc i przykrył ją leżącą na fotelu.

Poszedł do kuchni, zrobił sobie herbatę. Nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, więc zaczął sprzątać. Zgarnął frytki z podłogi. W jednej z szuflad znalazł worki na śmieci. Zaczął wyrzucać spleśniałą zawartość lodówki. Umył garnki i przetaił podłogę. Gdy w łazience zobaczył grzyb na suficie i przerdzewiałą wannę, odechciało mu się dalszych starań. Pod oknem leżał stos gazet. Ostatnie wydanie było z sierpnia 2016 roku. Od tamtego czasu nikt tego nie ruszał. Muzyka z pokoju Kuby ucichła około północy.

Witek próbował przypomnieć sobie, co wydarzyło się na Skunksie. Ślady na jego odzieży sugerowały, że uciekał. Możliwe, że przewrócił się na rękę albo ktoś go za nią trzymał. Poszedł po płaszcz, zaczął sprawdzać kieszenie. W foliowej torebce zostało trochę kokainy. Na oko jakieś dziesięć gramów. Taka porcja kosztowała na rynku co najmniej dwa tysiące. Chwilę później zasnął oparty o stół.

Nie spał dobrze. Śnił mu się ojciec, który odbierał go ze szpitala. Kazał Witkowi wejść do samochodu. Jechali do Częstochowy. Ojciec płakał. Najpierw próbował się kryć, ocierał twarz ręką. Potem pojedyncze łzy zamieniły się w wodospad. Wody było coraz więcej. Wypełniała auto, podchodziła im już pod szyje. Ojciec krzyczał, Witek bronił się, przecząco kręcił głową. Próbował odpiąć pasy, uciec od poczucia winy.

Gwałtownie się obudził. Uciekał od koszmarów, dlatego przyzwyczyił się do wstawania wcześniej rano. Statystycznie ich częstotliwość była większa w ostatniej fazie. Wytrenował swój organizm, żeby jej unikać. Nim wstała Helga, zdążył ugotować makaron, czyli jedyną rzecz, jaką znalazł,

która nadawała się do spożycia. Wszedł do jej pokoju i szturchnął ją w ramię.

– Co ty tutaj robisz?! – Przeciągnęła się i spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

– Pomyślałem, że będziesz chciała coś zjeść. – Postawił przed nią talerz. Na śniadanie serwował makaron z cukrem i masłem.

– Prosił cię ktoś o pomoc?! – Chwyciła się za głowę. Dał jej tabletkę przeterminowanego ibupromu. – Która jest właściwie godzina?

– Już po siódmej.

– Pogrzało cię? To przecież środek nocy! Od tygodnia nie mogłam się wyspać. Zapomniałeś, że mam wolne?!

– Nie mamy czasu, jedz! Im szybciej postawię cię na nogi, tym lepiej.

– Spierdalaj!

– Nie jestem Klausem, ten tekst do mnie nie trafia! – Był zdeterminowany. – Ty jesz, a ja będę mówił.

– Co to za gówno? – Pochyliła głowę tuż nad talerzem, jakby chciała się ogrzać unoszącą się nad nim parą.

– Kwintesencja twojej kuchni. Dobra. Zacznę od początku. Uważam, że Szytr podrzucił ci świnię. Wszyscy z kryminalnego wiedzieli, że jesteś cięta na Adę Białas. Chodziłaś w kółko i rozповідаłaś, jaka z niej...

– Ruda pinda – dopowiedziała Helga.

– Dokładnie. Byłem wczoraj u Sary. Pokazywała mi wyniki badań daktyloskopijnych.

Pokrótce przedstawił jej wątpliwości co do odcisków palców Murasa na książce Ady Białas i ich braku na podrzuconym sejfie. – Jestem przekonany, że to właśnie Szytr włamał się do gabinetu Ady Białas.

– Poważne oskarżenia, Weiner! – warknęła w jego stronę.

Tak. Oskarżenia były poważne. Wstał. Czuł, jakby wrócił na salę wykładową i omawiał problematyczne zagadnienie. Zaczął od dobrych relacji, które wiązały Sawicką z Czarnym. Janek był z boku jako Młody. Potem trafili do gabinetu Ady Białas, kiedy Weiner wraz z Helgą i Sztirem odwiedzili ją, żeby uzyskać dane użytkowników. Witek nie zdziwiłby się, gdyby Sztyr w ramach podlizania się Czarnemu ostrzegł ją wcześniej. Seksuolożka wydawała się przygotowana na ich przybycie, nie złąkała się, znała swoje uprawnienia. Przy tym zachowywała się arogancko, co stanowiło kiepski początek znajomości. Potem sprawa mieszkania Dawida Murasa. Helga mogła mieć rację, że Sztyr chciał poprowadzić akcję z kominiarzami, zanim zjawi się Sawicka. W ten sposób mógł się wykazać. Zebrałby zasługi za szybkie aresztowanie poszukiwanego sprawcy. Tak naprawdę nic nie tracił. Gdyby coś poszło nie tak, i tak oberwałoby się jej. Efekt domina. Helga przestała stosować wobec partnera taryfę ulgową, zachowywała się opryskliwie, nie ograniczała się w wydawaniu poleceń, krzyczała na niego, również w towarzystwie osób postronnych, na przykład Weinerja.

– Po feralnej akcji z mieszkaniem Murasa kazałaś mi znaleźć jego żonę i rozpytać na mieście, pamiętasz? Robota dla krawężników. Kolejnego dnia wzięłaś mnie do Igora Chlebiaka, nie jego, zignorowałaś go.

Spojrzał kontrolnie na Helgę. Patrzyła na niego zmęczonymi oczami.

– Gdy byliśmy w Wojkowicach, włamał się do gabinetu Ady Białas. Znał zabezpieczenia po naszej pierwszej wizycie. Upozorował zwykłe włamanie, użył łomu, żeby policja uznała, że to dzieło amatorów. Przypomnij mi, jak to się stało, że zajął się zabezpieczeniem śladów?

– Byłeś przy tym. Powiedział, że jest w okolicy, zasugerował, że lepiej będzie, jak nie będę się jej rzucać w oczy.

– Był w okolicy – zaśmiał się Weiner i pokiwał głową. – Sekretarka sprawdziła mi rejestr zgłoszeń z tamtego dnia. Zjawił się na zawiadomienie jako pierwszy, jeszcze zanim się dowiedziałaś, że doszło do włamania. Rozmawiałem z Sarą, od tamtego czasu często go widywała. Pytał o wyniki, kręcił się w okolicy. Pamiętasz, jak do niej doskoczył, gdy przysłała powiedzieć nam o tym naszyjniku? Sara widziała go często na parkingu. Założę się, że nie było żadnego uchola, sam podrzucił sejf, wtedy natknął się na zwłoki Patrycji Kalety.

– Po co miałyby się włamywać do gabinetu? – Helga nie wydawała się przejęta. Zamiast zjeść do końca makaron, wzięła tabletkę ibupromu i popiła whisky na klina. Weiner skrzywił się na samą myśl.

– Sama sugerowałaś okazyjne przeszukanie. Temat Ady Białas był wciąż podbijany, pozostawała w wąskim kręgu podejrzanych. Znaleźliście list Iwanickiego. No przyznaj. Dawał ci na tacy to wszystko, żebyś patrzyła na nią podejrzliwie. I jeszcze naszyjnik Roxie. To był gwóźdź do trumny Ady Białas.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwiami.

– Ja pierdolę, wyspać się nie dadzą! – Syn Sawickiej z hukiem zamknął się w łazience. Nawet nie spojrzał w ich stronę.

– A jak niby miałyby się znaleźć w posiadaniu naszyjnika? – Helga zupełnie zignorowała sytuację.

– Byłem z nim na Skunksie, jedna z prostytutek przywłaszczyła sobie kosmetyczkę z biżuterią. Na zdjęciu Roxie, które macie zawieszane w pokoju, widać te łańcuszki. Były wszystkie poza tym z napisem. Szyt zachowywał się na Skunksie bardzo swobodnie. Namierzył kosmetyczkę, wyspał zawartość, od razu poznał, że biżuteria należała do Roxie.

– Tam nie było naszyjnika!

– Spokojnie – uśmiechnął się. – Znalazł tę kosmetyczkę z taką łatwością, jakby dokładnie wiedział, gdzie tego szukać. Poszedłem tam wczoraj, żeby pogadać z dziewczynami na osobności.

– Co zrobiłeś?! Pogrzało cię? Co ci przyszło do głowy?!

Weiner opowiedział jej, co udało mu się ustalić. Skrzętnie ominął kwestię zamroczenia.

– Kurwa! Przecież ten cały Darek pewnie już dał znać Sztynowi! Twoja broda jest dość charakterystyczna, Janek bez problemu się domyśli!

– Co mam ci powiedzieć? – Teraz i tak było już za późno. – Grunt pali mu się pod nogami.

– Kto by pomyślał, że z lękliwego doktora wyrośnie nam taki Sherlock Holmes. Jakby ktoś cię namierzył z tą koką, miałbyś problem. Oddaj. – Wyciągnęła rękę w jego stronę. – Oddam Sarze do przebadania, żebyś wiedział, co to za chujstwo.

Nie wahał się. Opakowanie mu ciążyło.

– Jeszcze jedno. Widziałem wczoraj przed komendą Sztyna z Czarnym.

Helga westchnęła. Powoli wstała i poklepała go po ramieniu.

– Brawo, Witek. Ale ja to wszystko wiem.

Weiner poczuł się, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody.

– Ale jak to?

– Sam mówiłeś, że szybko trafił do kryminalnego jak na swój wiek. Uważnie go obserwowałam. Znam jego poprzedniego partnera. Mówił mi, że Sztyn to straszna szuja. Janek zwiększał sobie sztucznie skuteczność, łapał bezdomnych, znajdował przy nich narkotyki. Podobno było to grubymi nićmi szyte. Do układanki nie pasował mi tylko naszyjnik Roxie. Ada Białas nie jest typem osoby, która sama sobie strzela w stopę. W dniu włamania do gabinetu, po tym, jak odwiozłam cię do pałacu, pojechałam zobaczyć, jak sobie radzą. Muminek też był na miejscu. Kupisz nie jest taki

prędko, a już na pewno nie w niedzielę. Szytyr musiał postawić go na nogi wcześniej, jeszcze zanim rozmawiał ze mną. Zresztą sam Muminek potwierdził moje przypuszczenia.

– I nic z tym nie zrobiłaś? – Weiner nie mógł uwierzyć, że Sawicka potrafi o tym mówić z taką obojętnością.

– Nie mam żadnych dowodów. Żadnych! – Wyjęła z kieszeni wygniecioną paczkę papierosów, zapaliła i zaciągnęła się. – Opierasz się na tym, że pierwszy zgłosił się do wezwania do gabinetu Ady, a naszyjnik Roxie dał mu cichaczem jakiś Darek. Cały czas uważnie obserwowałam Janka, czekałam na jego błąd, celowo oddelegowywałam go do innych czynności, żeby nie komplikował śledztwa. Dopiął swego, a my nic na niego nie mamy!

– Ale przecież Darek się przyznał!

– Tobie! Jak byłeś przyćpany. – Zamknęła mu usta. To wydało mu się niesprawiedliwe. – Sorry. Słowo przeciwko słowu. Druga strona bez problemu podaje w wątpliwość twoje zeznania. Ktoś jeszcze przy tym był?

– Jakaś prostytutka, chyba z Ukrainy.

– Raczej nie weźmie twojej strony. Trzeba go podejść podstępem. – Helga wracała do formy. Whisky w parze z ibupromem zaczęły działać.

– Trzeba zrobić wszystko, żeby sprawa do ciebie wróciła. Byliśmy w gabinecie Ady Białas dwa dni wcześniej, oboje wiemy, że żadnego naszyjnika tam nie było. Ktoś jej go podrzucił. Skradziony sejf pod wieżą ciśnień tuż obok zwłok Patrycji Kalety sugeruje, że za włamaniem stoi parafil, który przy okazji podrzucił naszyjnik Białas, żeby skierować na nią podejrzenia. Czarny to jej brat, powinien w to pójść. Szytyr zgłupieje, w końcu popełni błąd i coś na niego znajdziemy.

– Naciągane. Ale jej książka u ofiary? Też wydaje mi się podrzucona. Kazałam Wiktorowi zweryfikować monitoring tego apartamentu na

Muchowcu od czasu ostatniego wyjścia Kalety. Wśród wchodzących i wychodzących nie było ani Murasa, ani Sztyra.

Witek popatrzył uważnie na Sawicką. Kręcił przecząco głową.

– Seksfera.pl ma tysiące użytkowników, a Ada nie ma wpływu na prywatne wiadomości. Ile czasu jej poświęciliśmy! Wszystko kosztem prowadzenia pościgu za sprawcą!

Znowu usłyszeli trzaśnięcie drzwiami. Wyglądało na to, że Kuba wyszedł z mieszkania. Helga nawet nie drgnęła.

– Wydaje mi się, że czas przeprosić się z Adą Białas – zasugerował. – Potrzebujemy jej wiedzy. Wiemy o Murasie już dość, żeby seksuolog mógł sporządzić diagnozę. Musimy zacząć współpracować i nadrobić zaległości. Jak będzie jej zależać, sama udostępni nam potrzebne dane.

Sawicka nie wydawała się przekonana, ale w końcu przytaknęła.

– Pojadę do niej – powiedziała.

– Jeśli pozwolisz, to ja ją odwiedzę. – Wątpił, żeby seksuolożka miała ochotę rozmawiać z Helgą. Policjantka uśmiechnęła się krzywo. – Co cię tak bawi?

– Wiedziałam, że ona ci się podoba.

To prawda. Cieszył się na myśl o kolejnym spotkaniu z Adą.

ROZDZIAŁ 9

Z tyłu autobusu, którym Witek jechał do Katowic, siedział syn Sawickiej. Chłopak odciął się od świata, zakładając słuchawki. Z ust wystawała mu wykałaczka. Ewidentnie próbował wyglądać na groźnego i niedostępnego. Wysiadł na przystanku Mysłowice Bończyka, ale nie wyglądało na to, żeby spieszyło mu się do szkoły.

Witek próbował ułożyć sensowną strategię rozmowy z Adą Białas. Przede wszystkim musiał zyskać jej zaufanie. To był główny powód, dla którego nie chciał tutaj Sawickiej. Zerkał co chwilę na komórkę. Helga obiecała dać mu znać, jak jej poszła rozmowa z Czarnym. To mogła być przepustka do owocnej rozmowy z seksuolożką.

Wszedł do poczekalni i zorientował się, że ktoś jest akurat w gabinecie. Dla zabicia czasu sięgnął po prasę. Jego uwagę przykuł wywiad z Adą Białas zatytułowany „Radość z seksu to podstawa”. Seksuolożka polemizowała z systemem edukacji seksualnej w Polsce. Według niej program nauczania korespondował z nauką Kościoła, oparty były na zabobonach i przesądach. „Reakcjami rządzą emocje”, głosił kolejny nagłówek. W wywiadzie seksuolożka ubolewała, że mentalność większości seksuologów i pacjentów wciąż tkwi w dwudziestym wieku, kiedy seks był czymś grzesznym i wstydlwym, a seksuologia miała więcej wspólnego z psychiatrią i neurologią.

Otworzyły się drzwi do gabinetu i zobaczył uśmiechniętą Adę Białas zegnającą się z pacjentem. Wystarczyło jednak, że obróciła głowę w stronę Weinera, a cały czar prysnął.

– Dzień dobry. Co pana do mnie sprowadza? Nie mam czasu, za dziesięć minut przychodzi kolejny pacjent. – Wskazała palcem zegarek na rękę.

– Nie chciałbym zabierać pani czasu...

– Wciąż nie potrafi pan rozgryźć sensu pożądanego? – nawiązała do ich ostatniej rozmowy w pałacu. – A może chcecie wystosować kolejne zarzuty? Brat mi o wszystkim powiedział. Dopiełńcie swego.

– Przyszedłem panią przeprosić. – Witek zaczął łagodnie, niskim głosem. – Czy mogę wejść na chwilę? Jestem pani winny wyjaśnienia.

– A pana koleżanka? – Ada Białas była nieufna.

– Podkomisarz Sawicka to świetna policjantka, jest podejrzliwie nastawiona do wszystkich. Dla dobra śledztwa, oczywiście. – To mówiąc, wskazał ręką na siebie i seksuolożkę.

Kobieta zmrużyła oczy za swoimi drucianymi okularami. Jasna, piegowata cera kontrastowała z ognistą barwą włosów, które dzisiaj miała spięte z tyłu.

– Mam tylko dziesięć minut – powtórzyła i otworzyła przed nim szerzej drzwi gabinetu.

Wszedł do środka. Na framudze widać było ślady podważenia drzwi łomem. Szafka, w której przechowywany był sejf, mieściła się tuż za biurkiem. Minął witrynę z gadżetami erotycznymi z logo sklepu InOut. Pod oknem, wzdłuż kaloryfera, tak jak zapamiętał, leżały jej książki ułożone w stos. Białas podążyła za jego wzrokiem.

– Widziałam, że ma pan swój egzemplarz, więc nie będę proponować. – Zajęła miejsce za biurkiem i bacznie go obserwowała. – Słucham, w jakiej sprawie pan przychodzi? Potrzebuje pan jakiejś pomocy?

Wytrzymał jej wzrok, choć czuł się trochę skrępowany. Trudno mu było przezwyciężyć wrażenie, że patrzy na niego przez pryzmat zarzutów

napastowania studentki, przygodowych wypadów do Red Velvet i podduszania starszych kobiet w trakcie stosunku.

– Czytałem przed chwilą pani wywiad – zaczął neutralnie. Wolałby od razu przejść do konkretów, ale wiedział, że z Adą to podejście się nie uda. – Pretenduje pani do bycia Wisłocką współczesnych czasów?

– Aż dziwne, że Michalina Wisłocka urodziła się w tym kraju. Jakie to współczesne czasy? W kryteriach seksualności jesteśmy w średniowieczu. – Jej wzrok skoncentrował się już na telefonie komórkowym, który trzymała w rękach. Możliwe, że miała podzielną uwagę, ale uznał to za ostentacyjne lekceważenie gościa. – Wydaje mi się, że ona problem dostrzegała w poddańczej roli kobiet, ograniczaniu i poddawaniu się mężczyznom. Środki trzeba dostosować do aktualnych potrzeb. Mam wrażenie, że role się trochę odwróciły, nie sądzi pan? Mężczyźni też potrzebują pomocy.

Coraz bardziej irytowało go, że kobieta cały czas patrzy w komórkę. Gdyby na jego miejscu siedziała Helga, pewnie już wyszłaby z siebie.

– Nie uważa pan, że gdyby każdy mówił, co ma na języku, żyłoby się łatwiej? Dobra, ja naprawdę nie mam na to czasu. Tak serio: czemu pan tutaj przyszedł?

– A będzie pani rozmawiać ze mną czy z telefonem? – Starł się nie zabrzmieć pretensjonalnie. Chyba mu nie wyszło.

– Przepraszam. – Zmieszała się, podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Punkt dla niego. – Administrowanie tego forum zajmuje mi coraz więcej czasu. Stałam się phubberem.

– Phub... czym? – Pierwszy raz słyszał takie wyrażenie.

– Phubbing to ignorowanie osób, z którymi się przebywa, na rzecz korzystania z telefonu.

– To by pasowało – przyznał. Skoro narzuciła mu odgórnie czas, który może poświęcić, musiał przejść do meritum, w innym razie przychodzenie

tutaj mogło okazać się blamażem. – Uważam, że nie ma pani nic wspólnego ze śmiercią Jarosława Iwanickiego – powiedział powoli. Musiał być przekonujący.

– Pana koleżanka jest innego zdania...

– Niezupełnie – uciął krótko. W tym momencie poczuł, że ją zainteresował. Ręce, skrzyżowane wcześniej na ramionach, położyła na podłokietnikach. Jej komórka zawibrowała, przyszło jakieś powiadomienie, ale tym razem seksuolożka nie sięgnęła po telefon.

– Z jakiegoś powodu została pani wciągnięta w tę całą intrygę. Rozpracujemy ten temat. Iwanicki, zanim trafił za kratki, był pani pacjentem. Miał pani książkę i stała się dla niego przewodnikiem na kolejnych etapach poszukiwania satysfakcji. Może to dzięki pani odkrył uroki asfiksjoofilii autoerotycznej. Z aresztu pisał do pani listy, może wspominał o współwięźniach. Podobno cały czas o pani mówił, próbował dawać rady innym.

Przerwał na chwilę. Miał wrażenie, że Ada Białas chce coś powiedzieć, nie pomylił się.

– Panie doktorze, nie rozumiem, do czego pan zmierza, naprawdę nie mam na to czasu. – Nachyliła się w jego stronę. – Dobrze pan wie, że asfiksjofile nie robią nikomu krzywdy.

Przytaknął. Ostatnie zdanie stanowiło dla niego potwierdzenie, że miał rację.

– Wśród znanych parafilii nie brakuje tych, w których efektem ubocznym jest wyrządzona drugiej osobie krzywda. Nasz parafil chciał śmierci Iwanickiego. Naciął gąbkę, która stanowiła zabezpieczenie na szyi pod pętlą, którą Iwo założył na głowę. Gąbka się wymsknęła, Iwanicki... zmarł. Ale to nie była śmierć autoerotyczna, tylko morderstwo. Dlatego uważam, że nie powinna mieć pani do siebie pretensji.

– Ale ja...

– Bała się pani, że to wynik błędnie przeprowadzonego leczenia. Dodatkowo śmierć jego żony. Trochę kiepska wizytówka dla gabinetu. Nie dziwiłbym się, gdyby w listach Iwanicki dzielił się swoimi problemami, pewnie oczekiwał pomocy, a pani pozostała bierna.

– Pozwala pan sobie! – zaczerwieniła się. Dorzucił sobie do puli kolejny punkt.

– To pani zawód, ale jest na tyle szczególny, że może powstać szczególna relacja z pacjentami. Dzieli się w końcu swoimi najskrytszymi uczuciami, często staje się pani ich najintymniejszym partnerem.

– Potrafię rozdzielić życie prywatne od zawodowego. – Ada oburzyła się, gwałtownie wstała, ale zareagowała za późno, Weiner zdążył przejąć kontrolę nad rozmową.

– Nie wątpię. – Uśmiechnął się. – To nie zmienia faktu, że chce pani dla nich jak najlepiej. Gdyby jednak chodziło wyłącznie o Iwanickiego, nie stroniłaby pani od współpracy z nami. Rodziny policjantów mają więcej szacunku do służby. Chodzi o coś jeszcze. – Popatrzył na nią pytająco. Odpowiedziała mu wściekłym wzrokiem. – InOut. Czytałem ostatnio o lekarzu, któremu producent suplementów zasponsorował dwutygodniowe wczasy za wspieranie ich interesu. O ile dobrze pamiętam, został zawieszony w prawie wykonywania zawodu. Szybki koniec kariery.

– Nie zamierzam się tłumaczyć. Stawię się na wezwanie z pełnomocnikiem, jeśli to będzie konieczne. Jest pan bezczelny!

– Ja? Przecież tylko rozmawialiśmy. Jak dorośli ludzie, prawda?

– Po co pan tu w ogóle przyszedł?

– Poszukujemy Dawida Murasa. – Wyłożył karty na stół. Powiedział jej o związku Murasa z Iwanickim, przedstawił sylwetki ofiar i okoliczności śmierci.

– Nie znam go, nie znam żadnego Dawida Murasa – powiedziała, gdy skończył. Jej głos był wyższy.

– Tym lepiej. Potrzebuję pani opinii jako seksuologa. Chciałbym, żeby po analizie obrażeń ofiar pomogła mi pani ocenić, z jakim typem parafila mamy do czynienia. To nie wszystko. Muras po śmierci Iwanickiego posługiwał się jego loginem na forum seksfera.pl. W ten sposób trafił na swoje ofiary. Jego rozmowy mogą wskazać, kto będzie następny. Potrzebujemy danych z serwera.

Patrzył na nią dłuższą chwilę. Zastosował się do AIDA: przyciągnął jej uwagę, rozbudził zainteresowanie, stworzył poczucie, że jest potrzebna, czyli to nieszczęsne „pożądanie”, z którym cały czas miał problem.

– Co będzie, jeśli się nie zgodzę? – zapytała.

– Tu nie chodzi o karierę, tylko o ludzkie życie.

ROZDZIAŁ 10

Tusz do rzęs rozpląnął się po policzkach Matyldy, tworząc ponure plamy. Miała posklejane włosy, w ustach czuła posmak chemii, jakichś farb czy rozpuszczalników. Bolało ją gardło, gdy przełykała ślinę.

Nie wiedziała, gdzie się znajduje. To był jakiś stary, opuszczony budynek. Gdy otwierały się drzwi, widziała rozległą halę. Na ścianach różnokolorowe kleksy z farb.

Nie mogła się przemieszczać, bo lina krępująca ręce była przywiązana do kołka na ścianie. Próbowwała już odepchnąć się siłą, a nawet przeciąć linę o krawędź ściany. Efekt był taki, że tylko zmęczyła się i pokaleczyła.

Wzrok powoli przyzwyczał się do panującej w pomieszczeniu ciemności, dziewczyna przestała już krzyczeć i wołać o pomoc, zdała sobie sprawę, że obicie ścian całkowicie izolowało ją od świata zewnętrznego. Wszystkie zmysły miała wyostrzone, wzdrygała się w reakcji na najmniejszy dźwięk. Słyszała wyraźnie podmuchy wiatru, budynek prawdopodobnie znajdował się na otwartej przestrzeni. Może jej się wydawało, ale za ścianą też ktoś był. Dochodził ją dźwięk przypominający drapanie ściany.

Pozostało jej czekać. Najgorsze było to, że nie wiedziała na co. Cały czas miała nadzieję, że ktoś ją znajdzie, wkrótce wpadnie policja i ją uratuje. Niepokój narastał, gdy uświadamiała sobie, że nie było nikogo, kto mógłby zauważyć, że jej nie ma. Nikogo szczególnie nie obchodził jej los.

Drzwi zaskrzypiały w zawiasach. Do środka wpadł snop światła. Był dzień. Chyba już kolejny, ale nie była pewna. Straciła rachubę czasu.

W kącie, po drugiej stronie pomieszczenia, leżała damska torebka.

Usiadła na ziemi. I tak nie miała się jak bronić.

Wszedł ostrożnie, bał się, że znowu zacznie krzyczeć. Zapalił światło. Matylda potrzebowała chwili, żeby przystosować wzrok do jasności. W ręce trzymał reklamówkę z Lidla.

– Kupiłem ci bułki i wędliny – powiedział. – Pewnie jesteś głodna.

Zbliżył się. Wyczuła zapach swoich perfum.

– Chcesz mnie utuczyć jak świnie, a potem oddać na ubój? – zapytała. Sądząc po jego reakcji, nie zrozumiał, o co jej chodzi.

– Nikomu nie będę cię oddawać – odparł oschle.

– Czego ode mnie oczekujesz? Przepraszam? Błagania o wybaczenie?

– Jedz! – nakazał. Usiadł naprzeciw niej po turecku. Popchnął reklamówkę w jej stronę.

– Rozwiąż mnie, proszę.

Na zmianę śmiał się, potem cichł. To nie był głośny śmiech, paniczny, wybuchowy, psychodeliczny, bardziej wykrzywienie warg w stylu Mony Lisy, jakby przypomniało mu się coś miłego. To było jeszcze bardziej złowieszcze.

– Nie – odpowiedział zdawkowo. Wyciągnął z reklamówki bułkę. Rozerwał ją na pół palcami. Ręce miał czarne od jakiegoś smaru. – Jedz! – Wyciągnął rękę w jej stronę. Był odrażający. Nie zamierzała jeść mu z ręki, ale na widok jedzenia odezwał się głód. Jeśli chciała stąd uciec, musiała mieć więcej siły.

Pochyliła się w jego stronę. Mogła spróbować się na niego rzucić, ugryźć go w rękę, ale pewnie tylko ledwo drasnęłaby skórę, a on straciłby do niej zaufanie. Zaczęła żuć bułkę. Patrzył na jej usta, jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

– Jeszcze – poprosiła, a on posłuchał. Potem dał jej wodę, wstał i ruszył w stronę wyjścia.

– Gdzie idziesz? Nie zostawiaj mnie! – Matylda znowu zaczęła panikować. Jej oddech przyspieszył, dusiła się na samą myśl, że znowu zgaśnie światło i zostanie tu sama. – Czemu to robisz?! – krzyknęła.

– Ciii... – przyłożył do ust palec. Nagle jego oczy zmieniły się w dwa czarne punkty.

– Myślisz, że się ciebie przestraszę?! Zamierzam krzyzczeć, rozumiesz?! Na pewno ktoś mnie w końcu usłyszy, znajdzie!

– Tak, tak... – Znowu się uśmiechał. – Myślę... – Zbliżył się do niej i zaczął muskać palcami jej policzek. Zebrało się jej na wymioty, gdy poczuła dotyk jego brudnych rąk. – Myślę, że się mnie jednak przestraszysz.

– Chodziłeś za mną, prawda? Czulaam twoją obecność. Myślałam, że to urojenia. Tylko po co? Przecież nasze rachunki są już wyrównane! Kto jest za tą ścianą? Kogo tam więzisz? To jeszcze można powstrzymać! Przecież wcale nie jesteś zły! Wypuść mnie! Pomogę ci, wszystko będzie dobrze!

Podszedł do kąta, wziął do ręki otwartą damską torebkę i rzucił ją w stronę Matyldy. Gdy uderzyła o ziemię, wysypała się z niej cała zawartość.

– Nie, to niemożliwe. – Dziewczyna pokręciła przecząco głową. Uświadomiła sobie, do kogo należały te przedmioty. – To ty zabiłeś... – Nagle zaczęła płakać, nie mogła złapać tchu. – To ty zabiłeś Patrycję?

– Zrobiłem jej wiele dużo gorszych rzeczy. Wkrótce sama się przekonasz.

– Dlaczego?!

– Przez ciebie. – Odwrócił się i zgasił światło.

ROZDZIAŁ 11

– Pewnie poleciała na twoją brodę. Jest taki fetysz? Ty się na tym bardziej znasz. – Helga była wyjątkowo rozbawiona efektami rozmowy Weinerja z Adą Białas. Seksuolożka udostępniła im dane potrzebne do zalogowania na serwerze i Wiktor już nad tym pracował. – Przyjedź do pałacu, lepiej, jakbyś spojrział na sposób prowadzenia rozmów przez pryzmat parafilii.

– Sądziłem, że już nie jestem tam mile widziany – odpowiedział do słuchawki telefonu. Po spotkaniu wrócił do Czelsi, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Obejrzał dokładnie posiniaczoną rękę. Na kolanie odkrył zadrapanie. Bolały go też plecy, ale przyczyną mogło być spanie na stole Helgi.

– Rozmawiałam z Czarnym. Jak dopadniemy Murasa, mam skompletować dowody przeciwko Szyrowi. Miałeś rację. Szyr ostrzegł komendanta, zanim pojechaliśmy w odwiedziny do gabinetu Ady.

– Jak dopadniemy? – Ta część zdania zainteresowała go najbardziej.

– Sprawa nie będzie przekazana, Łysol przystał na argumenty, Ada zaczęła współpracować. Właścicielem forum jest zagraniczna korporacja, nie ma podstaw do wysuwania przeciw niej zarzutów. Powiedziałam Czarnemu o twojej roli w tym wszystkim, zgodził się na twoją obecność. Zasugerował, żebyś nie pokazywał się ambasadorowi Kalecie i unikał kamer.

– Tak jakbym sam za nimi biegał! A co ze Szyrem?

– Ważniejsze jest śledztwo i dopadnięcie parafila. Zawieszenie Sztyra nie wchodzi w grę, bo nie mamy dowodów. Mam trzymać krótko ten jego czerwony *binder* i mieć go na oku.

– Za dużo czasu spędzasz z Klausem.

– Zajrzałam rano na ten cały Skunks, o którym mówiłeś. Burdel był zamknięty. Młodzież z naprzeciwka nie zna żadnego Darka. Z notatek służbowych policjantów ze śledztwa dotyczącego Roxie wynika, że rozmawiali z jakimś Dariuszem Zanakiem. Wrzuciłam go na bęben, bogata kartoteka, miejscowy cinkciarz. Jak przyjedziesz, to pokażę ci zdjęcie, potwierdzisz, czy to on. Zbieraj się!

Weiner dawno nie czuł takiej satysfakcji. Potrzebował tego, żeby odbić się od dna po zarzutach napastowania, hejcie w sieci i nagonce medialnej. Poczł wiatr w skrzydłach, tym bardziej teraz, kiedy Czarny przywrócił sprawę.

Nim wyszedł, zmasał dwa pytajniki przy nazwisku Ady Białas, które wciąż burzyły jego tok powiązań rozpisany na tablicy. Od razu zrobiło mu się lżej na sercu.

Gdy jechał autobusem, myślał o Skunksie. Skąd ci ludzie mieli kasę? Nawet gdyby zrzucili się wszyscy, nie daliby rady kupić takiej ilości narkotyków, jaką dała mu Karolajn. Może kokaina była zapłatą za donosy? Sztyr mógł ją wynosić z depozytu policyjnego albo brać od dilerów w zamian za przymknięcie oka. Tylko w czym przydatni mieli być ludzie leżący całymi dniami w melinie?

Próbował przygotować się mentalnie, że wkrótce znowu będzie musiał mu spojrzeć w oczy.

Po drodze na komendę kupił wiśnie w czekoladzie w podziękowaniu dla pani Soni.

– Komendant właśnie wyszedł od podkomisarz Sawickiej – szepnęła mu do ucha. – Wszyscy się dziwią, przecież wczoraj kazał jej iść na urlop.

– Naprawdę? – Mrugnął do niej.

Wszedł do pokoju policjantów i przywitał się ze wszystkimi. W powietrzu czuć było napięcie. Helga i Szytyr siedzieli pochyleni nad jakimiś papierami, przy biurku obok miejsce zajmował Wiktor. Rozkodowywał na bieżąco dane z serwera forum seksfera.pl. Dwie drukarki działały, bezustannie wypluwając nowe kartki.

– Masz. – Sawicka przywołała go kiwnięciem ręki i podała mu jeden z wydrukowanych plików. Chyba nie chciało się jej wstawać, wyglądała jeszcze gorzej niż rano, pewnie odezwał się jej kac. Próbowwała go zabić papierosem, ale nie pomagało. Aż przykro było na nią patrzeć. Miała na sobie pogniecioną koszulę w palmy. W hawajskiej stylizacji wyglądała komicznie, na plus trzeba było zaliczyć, że przynajmniej się przebrała. – Dzięki twojej heroicznej postawie – kac-humor jej nie opuszczał – udało się dostać do konta użytkownika Iwo93nicki. Założył konto cztery lata temu.

Szytyr chyba zauważył, że ciężko jej idzie, więc przejął pałeczkę.

– Choć nie był zbyt aktywny na samym forum, spędzał godziny na rozmowach z innymi użytkownikami. Ostatnie miały miejsce przed trzema dniami, kiedy się logował po raz ostatni. Sprawdzamy, w jaki sposób z nimi rozmawiał, próbujemy rozpoznać, czy był to Iwanicki, czy od początku z konta korzystał Muras. Jeśli z kimś umawiał się na spotkanie albo w konwersacji dzieje się coś podejrzanego, wpisujemy nazwisko na tablicę. Trudno powiedzieć, ile tego będzie, dopiero zaczynamy. Łącznie ponad czterysta różnych konwersacji.

Tablica była na razie pusta. Stała pośrodku pokoju, oparta o grzejnik elektryczny, który w końcu znalazł jakieś przeznaczenie. Witek zajął wolne miejsce, ale nie potrafił się skupić. Nie wiedział, czy to kwestia Helgi, która

nerwowo stukła długopisem w blat biurka, odmęty dymu papierosowego tłamszące resztki tlenu w pomieszczeniu czy irytujący dźwięk drukarki, która w ten sposób przypominała o potrzebie serwisowania. Skupił się na rozmowie z użytkownikiem o loginie niediegetyczna.

W międzyczasie, gdy Szytyr wyszedł na chwilę z pokoju, Helga przywołała Witka i pokazała mu zdjęcie Dariusza Zana.

– To on – potwierdził Weiner.

Wiktor w końcu obwieścił, że na ten moment to wszystko. Drukarka cały czas wypluwała kolejne strony. Zostali we trójkę.

– To chyba cię zainteresuje. – Janek Szytyr znowu zwrócił się do Witka.
– Rozmowa z użytkownikiem Bianco, przed pięcioma dniami. Zakończona o dziewiętnastej czterdzieści pięć, kiedy namierzyliśmy sygnał z Galerii Katowickiej.

Gdy usłyszał słowo „Bianco”, poczuł na plecach dreszcz.

Stał za Szytyrem, żeby spojrzeć na wydruk. Obok pojawiła się Helga, choć nie wiedziała, dlaczego to może być interesujące.

Fala gorąca rozpałała go od środka, gdy przeczytał: „Kazał mi zejść z biurka, na które usiadłam. Nie posłuchałam, więc chwycił mnie za ramię. Potem to trochę podkoloryzowałam”. To wszystko zmieniało! Był uratowany! Znalazł dowód, że dziewczyna wszystko zmyśliła! Uśmiechnął się. Poklepał Szytyra po ramieniu, ale gdy spojrzał na Helgę, obleciał go strach.

– Co jest? – Spojrzał jeszcze raz na wydruk. Przeczytał kolejne zdanie.
– Czwartek? Który czwartek? Jaki właściwie dzisiaj dzień tygodnia?

Był piątek. Bianka umówiła się z Iwo93nickim na wczorajszy wieczór. Zbladł. Helga coś mówiła, ale kompletnie nie rozumiał co.

– Weiner, kurwa! Skup się! Jakie jest jej pełne imię? Musimy namierzyć jej adres!

Wziął się w garść. Zalogował się na uczelnianej platformie. Nie zawiesili mu konta, więc znalazł Biankę wśród swoich studentów. W danych podała adres katowicki.

– Ty zostajesz! – Helga go zatrzymała, gdy sięgał po kurtkę. – Nie wychodź stąd, dopóki nie wrócimy. Dam ci znać. Pewnie siedzi w domu cała i zdrowa. Czytaj dalej te cholerne wiadomości. Wkrótce powinna przyjść Ada, może cię jakoś nakieruje na Murasa.

Był tak roztrzęsiony, że nawet nie miał siły się kłócić. Entuzjazm, że w końcu ma dowody swojej niewinności, nagle odszedł w niepamięć.

* * *

Był rozemocjonowany. Serce biło mu tak, jakby wciągnął całe opakowanie tabaki. Podskakiwał za każdym razem, gdy ktoś wchodził do pokoju. Przeczytał jeszcze raz konwersację z Bianco, wszedł na profil Bianki na Facebooku. Ostatnie zdjęcie wstawiła w środę w tym tygodniu: fotografia sprzed urzędu pracy oznaczona hasztagiem #NowyRozdział. W komentarzach kilku znajomych życzyło powodzenia, nie zabrakło również #MuremZaBianką.

Usłyszał pukanie do drzwi, do środka weszła Ada Białas. Weiner był roztrzęsiony z nerwów, więc od razu opowiedział jej o Biance. Znała oczywiście historię dziewczyny. Trudno, żeby administrator forum pominął najpopularniejszy od kilku dni wątek.

– Przejdźmy na ty – zaproponowała w końcu. Chęć utrzymania profesjonalnego dystansu oraz fakt, że jest kobietą, hamował go przed propozycją, ale oficjalna forma zaczęła go już męczyć. – Jestem Ada.

Odebrał telefon od Helgi, nim zdążył wybrzmieć do końca pierwszy dźwięk.

– Nie ma jej. – Helga zaczęła bez ogródek. – Bianka Garda mieszka pod tym adresem z rodzicami. Byli zaniepokojeni. Wyszła wczoraj wieczorem,

mówiła, że widzi się z koleżanką. Potem napisała esemesa, że zostaje u niej na noc. Do tej pory nie wróciła. Sprawdzimy ostatnie logowanie komórki.

- Która koleżanka? Może to studentka?
- Nie wiedzą, z kim się umówiła.
- On ją ma. Jestem o tym przekonany.
- Wiem, że zależy ci na tym, żeby ją znaleźć. Też mam taki cel.

Witek przekazał informację Adzie.

– Od czego zaczynamy? – zapytała. Wyglądała na zmotywowaną, co go bardzo cieszyło. Nawet dobrze się złożyło, że nie było z nimi Helgi, obie czułyby się skrępowane.

- Czytałaś protokoły z sekcji zwłok? – zapytał.
- Przeróżające. – Zdjęła okulary. Bez nich wyglądała mniej drapieżnie.
- I? – próbował sprowokować ją do mówienia.
- Spotkałeś się z pojęciem „algolagnia”?

Witek przytaknął. Też już o tym myślał. Algolagnia polegała na odczuwaniu satysfakcji seksualnej poprzez zadawanie bólu. W ramach tego zaburzenia wyróżniało się sadyzm i masochizm. Była traktowana jako zaburzenie psychiczne do czasu, aż odkryto, że ludzie stosują ból w stosunkach seksualnych na potęgę, lecz niekoniecznie po to, żeby zrobić komuś krzywdę.

– Skąd ten pomysł?

– Te pojedyncze nakłucia na skórze Patrycji Kalety jednoznacznie wskazują na wykorzystanie koła Wartenberga. – Ada Białas znalazła odpowiedź na wątpliwości lekarza. – WartenWein wheel to symbol algolagnii. Służy do badania reakcji nerwowych. Urządzenie przestało być używane w medycynie jakiś czas temu, ale jako gadżet erotyczny przeżywa renesans.

– Czyli parafil to zwykły sadysta?

– Nie do końca. Wydaje mi się, że sprawca, wywołując ból, chce wywołać w swojej ofierze strach. Dopiero strach stymuluje jego popęd.

Ada Białas miała w sobie wdzięk i styl. Podobała mu się. Krępował się, a przez to bardziej uważał na słowa.

– A ślady duszenia u Roxie? Może to wynikać z jego perwersji? – Asfiksjofilia to był jego konik. Jego dorobek naukowy okazałby się nic niewart, gdyby wyszło na to, że się pomylił.

– Roxie nie była ofiarą waszego parafila – powiedziała Ada z pełnym przekonaniem.

– Jak to? – zdziwił się diagnozą. – Może tylko zmienił taktykę?!

– To mogła być jedna i ta sama osoba – wyjaśniła. – Sam widzisz, że zabicie Iwanickiego i jego żony ma zupełnie inny charakter. Na tamtym etapie próbował i szukał.

– Nie wiem. – Dokładanie nowych teorii nie przybliżało ich do odnalezienia Bianki. – Próbujesz wyjaśniać naukowo zwierzęce zachowania.

– Pożądania nie da się zmaterializować. U większości osób można je sprowadzić do reakcji fizjologicznej, stanowi element bezwarunkowy, samo w sobie jest celem. Ludzie nie komplikują, liczy się szybki efekt. Wywołują go różne czynniki. Na jakimś etapie Muras odkrył, co najlepiej stymuluje jego pożądanie. Możliwe, że dusząc Roxie, zobaczył w jej oczach strach, to go podnieciło, więc potem chciał więcej! O to właśnie chodzi w trzecim etapie AIDA. Identyfikujesz siebie, wiesz, czego chcesz.

Nie spotkał się wcześniej z dewiacją seksualną, która opierała się na wywołaniu strachu. Algolagnia wydawała się zbyt szerokim pojęciem, ale nie znał innego.

– No dobrze, ale co to nam o nim mówi?

– Parafil potrzebuje przestrzeni na uboczu, gdzie nikt mu nie będzie przeszkadzać. Wywołanie strachu to proces, wzmacnia go poczucie samotności oraz świadomość, że nikt nie może pomóc ofierze. Obstawiałabym jakąś pustą fabrykę, dom na odludziu. Wydaje mi się, że porusza się po dobrze mu znanych miejscach.

– A podrzucenie ofiar?

– Wiem tylko, że zdecydowana większość pacjentów, którzy czerpią przyjemność z sadyzmu lub masochizmu, wstydzi się tego. Wszystko będzie dobrze – próbowała go pocieszyć. Nie przepadał za takimi pustymi słowami, ale rozumiał intencje. – Daj znać, jak coś się wyjaśni.

Patrzyli na siebie. Witek miał wrażenie, że Ada chciała podejść do niego bliżej i pożegnać się buziakiem w policzek. Może tylko to sobie wyobrażał. Nawet jeśli, to nie było to przecież żadne spoufalanie. Miał pretensje do siebie, że się tak wewnętrznie spina. Przecież obrączka Ady świadczyła o tym, że jest mężatką. W ogóle nie powinien patrzeć na nią w tych kategoriach.

Pożegnali się uściskiem ręki. Seksuolożka zatrzymała się przy drzwiach i posłała mu uśmiech.

– Sądzisz, że będę mogła odebrać swój sejf?

– To nie w mojej gestii, ale pogadam z podkomisarz Sawicką. Obiecuję.

ROZDZIAŁ 12

– Nikt o tobie nie pamięta – podśpiewywał pod nosem. Patrzył na obnażone ciało Matyldy. Leżała na podłodze. Niezbyt dokładnie posprzątał po Patrycji, wciąż była tu jej krew, ale pozbył się przynajmniej zapachu zgnilizny.

– Jesteś... – zaczęła mówić przez zaciśnięte zęby. Nie dokończyła. Podeszedł do niej i przykucnął. Już nie pytała, czego od niej chce ani po co to robi. Myślała, że to tylko zemsta. Instynkt przetrwania przechodził niezauważenie w poddanie. Byle się to już skończyło. Raz na zawsze.

Próbowała się odsunąć, ale krępujące jej ręce liny trzymały zbyt mocno. Nie chciał sprawiać jej bólu. Zamierzał tylko wywołać strach.

Oczekiwał posłuszeństwa. Miała milczeć. Miała się bać. Jej lęk go zaspokajał.

– Nie bój się, nie uciekaj. Przecież nie chcę twojej krzywdy.

Rozebrał się i położył obok niej. Spróbował ją przytulić. Jej ciało było chłodne. Ocierał się o nią. Wąchał jej ciało, ale czuł tylko unoszący się w powietrzu smród.

Zaczął wciskać palce do jej pochwy. Po chwili przestał. Nie mógł się dziś pobudzić, coś mu przeszkadzało. Dziewczyna leżała nieruchomo.

Popatrzył na jej powieki. Przyłożył stalową ostrygę do jej oka. Był dumny ze swojego pomysłu.

Skoro chciał widzieć jej szerokie oczy, wystarczyło, żeby usunął jej powieki. Nie był tylko pewny, czy ostryga poradzi sobie z zadaniem.

Spróbować nie zaszkodzi. Nie był pewien, jak to zadziała. Chciał uzyskać efekt szeroko otwartych oczu. Właśnie to go elektryzowało, tego pożył.

Zbliżał się z kolcami do jej oka. Wtedy zobaczył jej wzrok. Znieruchomiła, najmniejszy ruch mógł pozbawić ją wzroku.

– O tak! O tak! Tak już lepiej! – Znowu mu stanął. Matylda zaczęła się bać.

ROZDZIAŁ 13

Witek zaczął tworzyć mapę opuszczonych budynków, szukał miejsc, które mogły się wiązać z produkcją benzyny, to by się zgadzało z wynikami badań chromatografu. Zakładał, że odległość od Katowic nie mogła być większa niż dwadzieścia kilometrów.

Od ostatniego telefonu Helgi minęły już ponad dwie godziny. Gdy się odezwała, dochodziła dwudziesta.

– Kończymy na dzisiaj. Sprawdziliśmy jej pokój, IP jej komputera zgadza się z logowaniem Bianco. Chodziła do psychoterapeuty, pod łóżkiem chowała psychotropę na receptę. Rodzice nic nie wiedzieli o jej depresji. Twierdzą, że córce niczego nie brakowało. Mają ekskluzywną willę, dwa nowe lexusy, ojciec jest notariuszem, matka neurologiem. Mieli namierzenie GPS na jej komórce. Znaleźliśmy iPhone'a w koszu obok kawiarni Kafej. Zabezpieczyliśmy monitoring. Bianka nie wchodziła do środka, widać, jak siada w nieczynnym ogródku letnim, po czym przysiadła się do niej zakapturzony mężczyzna. Odeszli razem, po drodze dziewczyna wyrzuciła telefon do kosza.

– A miejski monitoring?

– Straciliśmy ich, jak wsiadali do autobusu. Linia numer 4 w kierunku Tych. W okolicach starej huty cynku Uthemann postawiliśmy kilka patroli.

Nie musiała kończyć. Robiła to na wypadek, gdyby parafil chciał podrzucić ciało studentki.

Witek milczał. Od zniknięcia Bianki minęły dwadzieścia cztery godziny, a dopiero zaczęli jej poszukiwania. W dodatku jutro Wszystkich

Świętych. Policjanci będą odbijać się od drzwi.

– Weiner... – powiedziała Helga. – Nie martw się, na pewno ją znajdziemy.

Wbrew złości na Biankę za te wszystkie zarzuty Weiner nie wyobrażał sobie, że mogłaby się jej stać krzywda. W jego żyłach pulsowała złość. Z każdej strony obrywał. Jedyne osiągnięcie swojego życia, czyli wykształcenie i praca na uczelni, wisiały na włosku.

Co miał zrobić? Obdzwonić studentów, czy czegoś nie wiedzą? Kto będzie chciał z nim rozmawiać? I co im powie? Że niby skąd wie, że zaginęła? Nic nie mógł zrobić.

Pałac o tej porze świecił już pustkami. Weiner uznał, że może faktycznie będzie lepiej poczekać do jutra. Wciąż liczył na to, że Bianka jednak się odnajdzie. Cała i zdrowa.

Dopiero gdy zajął miejsce w autobusie do Czelsi, poczuł zmęczenie. Walczył ze sobą, żeby nie zasnąć, ale podróż strasznie się dłużyła.

Wysiadł na przystanku i ruszył w stronę swojej kawalerki. Było zimno, z ust wydobywała się para. Mgła unosiła się tuż nad chodnikiem.

W pobliżu klatki stała znajoma bordowa luna. Za kierownicą nikogo nie było. Zajrzał przez zaparowaną szybę do środka. Na tylnym siedzeniu leżała kurtka Sztyra. Popatrzył na okna kawalerki. Były ciemne. Odwrócił się i rozejrzał uważnie dookoła. Nie mógł wpaść w panikę. Nigdzie nie dostrzegł innych niż zwykle samochodów, żadnej furgonetki, która mogłaby sugerować obecność operacyjnych i kominiarzy czekających na znak, by go aresztować.

Tylko Sztyr. Pewnie chciał się dowiedzieć, czego Weiner szukał na Skunksie, bo to, że Darek dał mu znać o całej akcji, było więcej niż pewne. W końcu Witek od razu się na niego powołał.

Wyjął z kieszeni komórkę, by zadzwonić do Helgi. Tradycyjnie nie odbierała. Mógł jeszcze wrócić do Katowic. Wahał się przez chwilę. I wtedy z mgły wyłoniła się postać Darka. Osilek stał po drugiej stronie osiedlowej ulicy. Powoli kręcił głową na znak, żeby Witek nawet nie próbował uciekać.

Ten ostatni nogi miał jak z galarety.

Powoli, z rękami uniesionymi do góry, wszedł do klatki. Na pierwszym piętrze paliło się światło. Jan Szyr siedział na ostatnim schodku. Wyglądał na rozbawionego.

– Sądziłem, że szukacie Bianki! – wydusił z siebie Weiner. Nie poznawał swojego głosu. Zdradzał stres.

– Na dzisiaj chyba już wystarczy. Nie zaprosisz mnie do środka? Już trochę na ciebie czekamy. – Kiwnął porozumiewawczo do Darka, który wszedł do familoku za Weinerem i odciął mu drogę ucieczki. Na prawej brwi miał widoczne świeże szwy.

– Czego chcesz? Co było tak pilnego, że nie mogło poczekać do jutra? – Witek był w potrzasku.

– Doktorek lubi wtrącać się w nie swoje sprawy, co? Przecież ostrzegałem! Po chuj ci to było?

Szyr podszedł blisko i ścisnął go za posiniaczone ramię. Witek próbował się wyrwać, ale sierżant miał nad nim przewagę fizyczną. Ból ręki uniemożliwiał mu myślenie.

– Zacznę krzyczeć – ostrzegł.

– Uwierz mi. Nie chciałbyś tego robić swoim sąsiadom.

1–2 LISTOPADA

Działanie

**seksfera.pl > FORUM > KOMPLEKSY, PROBLEMY
EGZYSTENCJALNE [BIANCO]**

Nie wiem, co robić, mam nadzieję, że mi pomożecie. Rodzice cały czas wtrącają się w moje życie. Ja już tak dłużej nie mogę. Chciałam się wyprowadzić, ale mnie nie stać, a oni nie dają mi żyć. Jak wychodzę na imprezę, egzekwują powrót przed północą, cały czas się muszę meldować. Gdy wracam z imprezy, sprawdzają alkomatem. Mam wrażenie, że matka przegląda koszyk w poszukiwaniu zużytych tamponów, żeby się upewnić, czy mam okres. To przecież chore. Ja mam dwadzieścia trzy lata, a jak zaczynam się kłócić, słyszę, że jestem wyrodnym dzieckiem i udaję wielce dorosłą. Ryją mi banię, to nawet nie jest nadopiekuńczość, tylko znęcanie. Mieliście podobną sytuację? Jak mam sobie z tym poradzić?

ROZDZIAŁ 1

Weszli do środka. Sztyr zlustrował wzrokiem kawalerkę Witka. Jego wzrok zatrzymał się na tablicy wypełnionej notatkami.

– Włącz muzykę i siadaj przy stole! – Janek czuł się jak u siebie. Kot zaczął się przymilać do jego nogi, ale ten bez pardonu go odepchnął. – Ręce na blat, chce cię widzieć! Nic nie kombinuj!

Witek spełnił żądanie. Patrzył, jak policjant bez pośpiechu włącza czajnik i przygotowuje sobie kawę. Przestrzeń mieszkania wypełniły dźwięki muzyki Archive, które niepotrzebnie budowały jeszcze większe napięcie. Efekty specjalne były zbyt mocne. Sztyr włożył rękawiczki ochronne. Zaczął wyciągać kolejne szuflady z komód i przeszukiwać ich zawartość. Robił przy tym sporo hałasu, który zagłuszała muzyka. Sąsiedzi nie powinni snuć podejrzeń.

– Jeśli czegoś szukasz, to może ci pomogę?

– Nie kłopotz się. – Janek spojrzał na niego kątem oka. – Ostatnio dużo się nachodziłeś.

Weiner próbował zachować spokój. Nie wiedział, co robić. Nie miał przy sobie nic, czym mógłby się bronić. Nie miał szans w bezpośrednim starciu ze Sztyrem. Poza tym był jeszcze Darek, który stał na zewnątrz na czatach.

– Darek to twój nowy partner? – rzucił Witek do Sztyra.

– Co ja mam z tobą zrobić, co? – Wyglądało na to, że Młody szuka czegoś konkretnego. – Nie wiem, jak to sobie wyobrażałeś. Myślałeś, że niczego się nie dowiem? W dodatku dwie pobite Ukrainki. Dusłeś je tak

samo jak tego milfa w klubie dla swingersów? Do tego kradzież mienia, uczestnictwo w bójce, narkotyki... Mam dalej wymieniać?

Witek pokręcił przecząco głową. Jego ciało drżało z nerwów. Nic nie pamiętał, ale nie mógł zrobić nikomu krzywdy. Sztыр chciał go wkręcić.

– Totalnie ci odwaliło, Weiner! Wszystko spierdoliłeś! Zostawiłeś po sobie niezłe pobojuwisko. Mam świadków, każdy może potwierdzić, że to byłeś ty. – Policjant sięgnął po kawę, spojrzął z politowaniem na tablicę i prychnął pogardliwie.

– Myślisz, że to wszystko załatwi? Sądzisz, że się wywiniesz? – Witek nie zamierzał dać się zastraszyć. – Wiemy, że włamałeś się do Ady i podrzuciłeś jej naszyjnik Roxie, żeby zmylić trop!

Sztыр roześmiał się w głos.

– Coś jeszcze? – Swoją pewnością siebie zbił Weinerja z tropu.

– Nie mogę pojąć, że skoro chciało ci się włamywać do gabinetu Ady, zamiast sejfu nie wykradłeś danych do serwera. Nie doszłoby do tej sytuacji z Bianką! Aż trudno uwierzyć, że przedkładasz własny interes nad prowadzoną sprawę. Helga i Czarny już wszystko wiedzą. Spadasz coraz niżej, chcesz mnie pociągnąć za sobą?! Po to tu jesteś?!

– Czy ty masz mnie za idiotę? Nie macie na mnie nic. – Sztыр mówił pewnie, podszedł do szafy i zaczął wysypywać jej zawartość.

– Darek przyznał mi się, że dał ci naszyjnik! Znalazł go przypadkiem, a ty postanowiłeś to wykorzystać, żeby odegrać się na Sawickiej. A może od początku wiedziałeś, gdzie jest, tylko czekałeś na dobry moment?

– Powiedział mi, że jedna z kurw przywłaszczyła sobie biżuterię Roxie. W kosmetyczce nie było tego tandetnego naszyjnika z napisem, powiedziałem o tym Darkowi i zrobił przeszukanie burdelu. Miała go ta pyskata suka. Wiesz, dlaczego ci to mówię, Weiner? Bo gównu macie.

Widziałeś kartotekę Darka? Dwa razy skazany za składanie fałszywych zeznań. Takim świadkiem możesz się podetrzeć!

Witek żałował, że nie może go nagrać. Zza ściany dobiegało szczekanie Maurycego. Sąsiad trzasnął drzwiami, prawdopodobnie wychodził z rottweilerem na zewnątrz.

– Czego szukasz?! – Witek wychodził z siebie. Nie mógł usiedzieć przy stole.

W tej chwili Szytyr położył na stole przed Weinerem brudną torbę.

– Zawsze się zastanawiałem, co tutaj nosisz.

– Podręczny zestaw kryminalistyczny.

Janek wysypał zawartość torby na stół. Wysunął się z niej laptop. Weiner pierwszy raz widział go na oczy. Szara obudowa. Komputer marki HP. Gwałtownie wstał. Krzesło, na którym siedział, upadło do tyłu. Szytyr błyskawicznie sięgnął po broń i wycelował w Witka.

– Nie rób głupot, Weiner!

– To nie mój sprzęt! Nie dam się wkręcić!

– To było sprytne, doktorku, nie powiem! Trochę mało roztropne jak na kryminalistykę, żeby trzymać komputer w mieszkaniu. Spójrzmy, co my tu mamy... – Szytyr w jednej ręce wciąż trzymał broń i celował nią w Weinerja, drugą otworzył laptopa i skierował monitor w jego stronę. W przeglądarce otwarta była strona seksfera.pl. Zalogowany użytkownik: Iwo93nicki. – Myślałeś, że przychodzę tylko na pogawędkę? Informatykom wyświetlił się zalogowany użytkownik w tej okolicy. Byłem tu już wcześniej, więc znałem adres. Uznałem, że przeciw tobie nie potrzebuję całego oddziału.

– Zabezpiecz drzwi! – powiedział Witek. Rozejrzał się nerwowo. Nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje. – Ktoś się tutaj włamał! Podrzucił mi tego laptopa! Na pewno!

Gdy wchodził do kawalerki, przekręcił kluczyk w zamku, nie widział żadnych śladów włamania. Komputer tkwił w torbie. Czy był w niej już wcześniej? Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ją otwierał. Chyba u Sary w laboratorium, gdy wspólnie popijali bezalkoholowego radlera.

Sztyr zaśmiał się w głos.

– Parafil najpierw podrzucił książkę Ady do mieszkania Patrycji Kalety, potem postanowił skierować podejrzenia na ciebie i pozbył się przy okazji obciążającego dowodu. Dobrze zagrane. – Młody z uznaniem pokiwał głową. – Twoje zdziwienie wydaje się takie autentyczne. Tylko po jaką cholere ktoś miałby to robić?

– Żeby mnie wrobić? – Równie dobrze komputer mógł tu podrzucić sam Sztyr. Tylko jak sprzęt miałby trafić w jego ręce? – Zadzwoń po Helgę! Wezwij Kupisza! Na komputerze mogą być ślady Murasa, może namierzemy jego kryjówkę i uda się uratować Biankę! – Miał wrażenie, że znajduje się w krzywym zwierciadle, że to kiepski sen. Serce biło mu ze zdwojoną siłą.

– A co, jeśli to jest kryjówka parafila? – Sierżant opuścił rękę. Rozejrzał się jeszcze raz po kawalerce.

– Co?! – Weiner miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Jako ekspert od dewiacji od początku mogłeś wciskać nam kit. Skierowanie podejrzeń na Adę Białas sparaliżowało pościg za zabójcą. Miałeś dostęp do akt sprawy, w tym również do loginu Iwanickiego na forum. Może to wcale nie jest jego sprzęt, ale zwęszyłeś okazję. To przez Biankę zostałeś zawieszony. Że też dziewczyna miała odwagę się postawić! Zaszła ci za skórę, więc postanowiłeś połączyć tematy. Umówiłeś się z nią. Postanowiłeś uciszyć. Lepiej od razu się przyznaj! Gdzie ona jest?! No gdzie?!

– To nie przejdzie! Żaden sędzia tego nie połknie! To nieprawda!

– To nieprawda! – Sztyr droczył się z nim. Weiner panikował. – Może to ty współpracowałeś ze sprawcą? Wskazałeś na przejście techniczne jako drogę ucieczki w galerii. Twój błąd wiele nas kosztował. Parafil wywinął nam się fuksem. A może ta kurwa Roxie i córeczka ambasadora to też twoja sprawka? W sumie kosmetyczka i dziwka to jedno i to samo. Obie robią za ciebie coś, co mógłbyś zrobić sam. Może masz taki fetysz?

Witek przestał go słuchać. Nagle to do niego dotarło. Skunks. Był tam wczoraj, miał ze sobą torbę. Nie wiedział, co się działo przez dwie godziny, nagle ocknął się w Mysłowicach. Torba ciążyła mu bardziej niż zwykle, sądził, że to przez obolałe ręce. Od tamtego czasu jej nie otwierał. Była brudna, więc zostawił ją w mieszkaniu.

Nie miał dla siebie żadnego wytłumaczenia. Miał lukę w pamięci. Ktoś mógł mu podrzucić komputer albo sam gdzieś go znalazł i wziął ze sobą. Sprzęt musiał być dokładnie zweryfikowany, przecież nie mieli pewności, czy należał do parafila.

– Nie będę z tobą rozmawiać do czasu przybycia adwokata. Muszę porozmawiać z Helgą. – Popatrzył ze złością na Sztyra. Wiedział, że ma kłopoty.

Sąsiad z Maurycym wrócili ze spaceru, zza ściany dochodziło ujadanie psa.

– Koniec tego dobrego. – Młody zrobił krok w jego stronę. – Wyciągnij ręce do przodu, znasz procedury.

Weiner nie miał się gdzie cofnąć. Za sobą miał już tylko ścianę.

– Muszę spotkać się z Helgą! – powtórzył.

– Pewnie leży pijana w tym swoim zawszonym mieszkaniu. Wiedziałaś, że przesadza z alkoholem? Codziennie przyjeżdża do pałacu pijana albo skacowana! Nie chciałbym mieć takiej matki, a przecież jej syn niczemu

nie zawinił. Czarny dał jej ultimatum, żeby przestała pić. To nie lata dziewięćdziesiąte. Chciałem dla niej dobrze, wystarczyło iść na ten pieprzony urlop, ale ta cholerna baba zawsze musi postawić na swoim!

W Weinerze wezbrała fala gniewu. Musiał reagować szybko. Sztyr odłożył broń do kabury, żeby sięgnąć po kajdanki. W zasięgu rąk Weinerja była tylko tymczasowa kuweta Dumbledore'a. Gwałtownie się schylił i rzucił dywanik w stronę policjanta, nim ten zdążył zareagować. Sztyr krzyknął, piasek dostał się do jego oczu. W odpowiedzi na hałas za ścianą odezwał się rottweiler. Weiner rzucił się na policjanta całym ciałem i sprowadził go do parteru, ale ten umiejętnie się wyplątał. Momentalnie role się odwróciły. Sztyr uderzał na oślep. Witek oberwał raz w szczękę, raz w szyję. Próbował się zasłaniać, ale nieudolnie. Znowu poczuł smak krwi w ustach, lecz adrenalina pompowała w niego supermoce. Pod drugą ręką poczuł jakiś materiał. Chwycił za krawat i z całej siły pociągnął. Dźwignia, którą założył mu Młody, zelżała i Witek wydostał się z uścisku. Sztyr automatycznie sięgnął po broń, ale Weiner wykorzystał ten moment swobody. Kolanem uderzył go w krocze. Sztyr zgiął się w pół, zdążył jednak wyjąć z kabury pistolet i celował właśnie, by oddać strzał, gdy Weiner popchnął go z całej siły. Nim Janek podparł się rękami, jego głowa uderzyła w żeliwny kaloryfer zakończony ostrymi żłobieniami. Padł na ziemię nieprzytomny, wypuszczając z dłoni broń.

Witek kopniakiem posłał pistolet pod przeciwległą ścianę, byle jak najdalej. Sprawdził tętno policjanta. Sztyr żył, stracił tylko przytomność.

Weiner usiadł pod ścianą i spróbował wyrównać oddech. Dotknął swojej twarzy, starł krew z ust. Ręka była opuchnięta, ból promieniował na całe ciało. Wciąż czuł złość. Patrzył gniewnie na nieprzytomne ciało sierżanta. Z sekundy na sekundę znajdował się w coraz gorszym położeniu. Uprzytomnił sobie, że w każdej chwili może wejść Darek. Wstał i podbiegł

do drzwi, by wyrzucić przez judasz. Osilka nie było na klatce. Przekręcił klucz w zamku.

Maurycy cały czas czekał za ścianą, a kawalerka wyglądała tak, jakby przeszło przez nią tornado. Pozostało tylko czekać, aż sąsiad zacznie się niepokoić i wezwie policję. Co im powie? Nikt nie będzie chciał słuchać jego tłumaczeń. Był w posiadaniu komputera, który najprawdopodobniej należał do parafila. W końcu informatycy wyłapali sygnał dobiegający właśnie z tego mieszkania. Biorąc pod uwagę zaginięcie Bianki, wszystko układało się w całość. Gdyby jeszcze wiedział, co wydarzyło się na Skunksie...

Sięgnął po telefon.

– No odbierz w końcu! – krzychał do słuchawki, ale Helga cały czas miała zajęte.

– Kurwa, Weiner! Nie mam teraz czasu! – W końcu odebrała. Mimo późnej godziny wydawała się przytomna.

– Musisz natychmiast do mnie przyjechać! – Tylko ona mogła mu uwierzyć. Oczami wyobraźni widział siebie na sali sądowej odpowiadającego na pytania prokuratora.

– Pogadamy jutro, nie dam rady...

– Sztyr u mnie jest. Leży nieprzytomny! Na ulicy stoi ten cały Darek.

– Jak to, kurwa, nieprzytomny?

– Tak wyszło. – Weiner nerwowo skubał brodę. Po twarzy Sztyra spłynęła strużka krwi.

* * *

– Wpuść mnie! – Usłyszał głos Helgi po drugiej stronie drzwi. Od ich rozmowy minęło jakieś dwadzieścia minut.

– A Darek?

– Ściągnęłam Klausa. Rozprawia się z nim na osobności. – Weiner wpuścił ją do środka. Sawicka nawet na niego nie spojrzała, minęła go w drzwiach i od razu dopadła do Sztyra. – Ocknij się, kurwa! – Zaczęła go uderzać w twarz.

– Wezwać karetkę? Ta dziura w głowie nie wygląda zbyt dobrze.

– Delikatne zadrapanie, nic więcej. Ty jesteś cały?

– Można tak powiedzieć.

Weiner stał pochylony. Opierał się rękami o kolana. Zbierało mu się na wymioty. Miał wrażenie, że jakiś koszmar przejął władzę nad jego życiem. Brakowało tu tylko jego ojca grożącego palcem, że śmierć go jeszcze dosięgnie.

– No, kolego. – Sawicka spojrzała na Witka. – Profesjonalna robota. Jak ci się to udało? – Wskazała na pochodzący z kuwety piasek we włosach jej dotychczasowego partnera.

W kącie pokoju kot korzystał z bałaganu i wyjadał zakupioną w Lewiatanie wątróbkę.

– Odrobina magii – odparł.

Sztyr otworzył oczy. Gdy zobaczył Sawicką, próbował się podnieść z podłogi, ale Helga skutecznie go powstrzymała.

– Gdzie jest Kuba? – zapytała.

– Kto? – zapytali jednocześnie Sztyr i Weiner.

– Mów, kurwa, bo nie ręczę za siebie! Wiesz lepiej niż kto inny, że nie znam ograniczeń, więc dla swojego dobra mów: gdzie on jest?!

– No co ty, Helga. Przecież ja bym... – Młody pobladł jeszcze bardziej, o ile było to w ogóle możliwe.

– Słuchaj, Janek. Były między nami pewne nieporozumienia. Przyznaję, nie doceniłam cię. Możemy uznać, że nic się nie stało, przejść nad tym do

porządku dziennego. Zapomnimy o włamaniu do Ady, podrzuceniu naszyjnika, ale musisz mi powiedzieć, gdzie jest mój syn!

Chwyliła go za szyję. Sztyrowi dla odmiany wyskoczyły teraz czerwone plamy na twarzy.

Weiner podszedł do niej, położył rękę na jej ramieniu i dał w ten sposób znać, żeby zluźowała.

– Tylko tak, żeby było jeszcze co zbierać. Nie może tutaj zostać – powiedział do Helgi. Miał wrażenie, że nic do niej nie dochodzi. Chciał przypomnieć, że są w jego mieszkaniu.

– A co? Będzie odstraszał panienki, które sobie ściągasz dla uciechy?

Nic nie odpowiedział. Sawicka nie była sobą. W jej oczach widział furie.

– Przysięgam, nic nie wiem! – krzyknął płaczliwie Sztyr.

– Helga! Co się dzieje? – Weiner kiwnął w jej stronę.

– Nie wiem, gdzie jest Kuba! Cały wieczór jestem na telefonie, obdzwoiłam wszystkich jego kumpli. Zostawił w mieszkaniu komórkę i portfel. Wychowawca mówił, że od tygodnia nie było go w szkole. – Jeszcze raz zwróciła się do Sztyra. – Nie udawaj głupiego! Postanowiłeś się na mnie odegrać, tak?! Totalnie ci odbiło?!

Uderzyła go w twarz otwartą dłonią. Strzał był na tyle silny, że głowa policjanta odskoczyła. Weiner odwrócił wzrok.

Kobieta zachowywała się irracjonalnie. Chłopak miał za kilka dni osiemnastkę, możliwe, że poszedł gdzieś z kumplami albo został u kogoś na noc.

– Jego zapytaj! – Młody wskazał na Witka. Jego usta były czerwone od krwi. Uderzenie Sawickiej było silne i precyzyjne. – Przyznaj się: skąd masz komputer?

– Komputer? – Helga była skonsternowana.

Wyjaśnił jej, co się wydarzyło, nim przybyła. Zachowywał się asekuracyjnie. Nie przyznawał się do niczego. Nie dzielił się wątpliwościami co do Skunksa. Negował, żeby to była jego sprawka.

– Nie no, kurwa, to się nie dzieje naprawdę! – Chwyła się za głowę. – Muszę jechać do pałacu. Nie wiem, Weiner, nie mam do tego głowy. Dopóki nie znajdę Kuby... – Nie musiała kończyć. Priorytetem był syn.

– A Bianka? A Muras? – zapytał.

– A ja? – przypomniał o swojej obecności Sztyr.

Spojrzeni na niego w taki sposób, że momentalnie ucichł. Helga przypięła jego rękę kajdankami do kaloryfera. Nawet nie próbował walczyć.

– Ona może być już martwa! – ciągnął Weiner. Szedł za Sawicką, która skierowała się w stronę wyjścia. – Sporządziłem listę miejsc do sprawdzenia, które mogą być jego kryjówką. Na podstawie wyników chromatografu określiłem miejsca zakładów mechanicznych, fabryk samochodów i rafinerii. Ada Białas zasugerowała ograniczenie do pustostanów. Jeśli odpuścimy, ofiar może być więcej!

– Nic nie rozumiesz. – Pokręciła głową. – Nic, kurwa... Nic nie rozumiecie! Nie ogarniasz, że mój syn zaginął?! Oddeleguję ci Klause i jeden patrol.

Przydzieliła mu Klause. To jeszcze do niego nie dochodziło.

– Ogarnij Sztyra – rzuciła Helga do Witka. – Ściągnij Muminka, powiedz, żeby wrzucili go na dołek na czterdzieści osiem godzin, wezwijcie lekarza. W poniedziałek pogadam z Czarnym. Daj mi kluczyki od luny, bo w skodzie wysiadł mi rozrząd.

– Znajdzie się – powiedział Witek, żeby ją pocieszyć. Z kurtki sierżanta wyciągnął kluczyki. – Pewnie wróci nad ranem. Za parę godzin będziesz śmiać się ze swoich obaw.

- Będę szukać do skutku.
- A ojciec? Może jest u niego?
- Mój mąż nie żyje, Weiner. Liczę na to, że jednak nie są teraz razem.

ROZDZIAŁ 2

Witek miał wyrzuty sumienia, że zapytał, z drugiej strony, skąd miał wiedzieć, że mąż Helgi nie żyje.

Gdy Sawicka odjechała, Sztыр wygrażał i śmiał się z całej sytuacji. I tak na zmianę.

– Masz rozdwojenie jaźni? Może posłać cię na obserwację do świrów?
– Witek dawno nie poznał tak śliskiej osoby. Co by się stało, gdyby się nie bronił? Sztыр udusiłby go gołymi rękami albo zastrzelił. Potem by dowodził, że znalazł winnego, i domagał się awansu.

Zakneblował go czerwonym krawatem. Przynajmniej była chwila ciszy.

Ku jego uldze Helga nie przejęła się komputerem. Domyślał się, że to nie koniec tematu, ale zyskał czas, by znaleźć wyjaśnienie i przygotować się na konfrontację z zarzutami. Zebrał zawartość swojej torby, którą Sztыр wysypał na stolik.

Dochodziła trzecia w nocy. Walczył ze snem. Powieki opadały mu ze zmęczenia. Nie wzywał Muminka, nie chciał tutaj wycieczek. Sam zabezpieczył komputer, który był na stole. Dumbledore uważnie go obserwował.

Po Darka przyjechał jakiś patrol, a do kawalerki przyszedł Klaus.

– Pieroński komuch. – Podszedł do Młodego i wyciągnął mu z ust czerwony krawat.

– Rozkuj mnie, bądź rozważny! – Sztыр patrzył błagalnie na Klause.

Zamiast tego hanyś sięgnął po stojący na stole kubek i zaczął się delektować smakiem zimnej już kawy. Z zainteresowaniem rozejrzał się po

pomieszczeniu i przyjrzał Szyrowi, jakby ten był jakimś okazem muzealnym.

– To wszystko prawda? – Klaus zwrócił się do Weinerja. Ten zapakował już komputer w znalezioną w kuchni papierową torbę i pośpiesznie ją opisał. Czuł, że adrenalina opada, z każdą minutą ubywało mu sił. Połknął kilka tabletek przeciwbólowych, żeby uśmierzyć ból ręki.

– Nic na mnie nie macie! – Szyr cały czas grał tę samą płytę.

– Helga mówiła, żeby wrzucić go na dołek – rzucił Witek do Klause.

– Wezna go na SOR, heftnom mu na miyjscu. Potym sie go kaś skuko, coby rebeliji na dołku niy złonaczył a dociongoł do poniydziałku. Do tyj całyj cery ambasadora tyż sie włomoł? – Ku jego zdziwieniu, Klaus dobrze orientował się w temacie śledztwa. – Kiejby sie ino Kaleta ło tym zwiedzioł...

– Nie wiem – przyznał Weiner. – Nie wydaje mi się.

– Po jakigo pierona parafil miołby tak ryzkiyrować?

– Nic mi, kurwa, nie udowodnicie! – Szyr splunął krwią na podłogę.

– Jak mi pobrudzisz dywan, to nie wyjdiesz stąd o własnych siłach! – Witek zacisnął pięści. Przez Szyra jego mieszkanie wymagało generalnych porządków.

– Chyba żech spokopił, skuli czego Helga kosała mi zaś łodpytować tych bezdomnych – Klaus przechylił kubek z kawą do końca, na spodzie były fusy, ale przełknął je bez skrzywienia.

– Bezdomnych?

– No szczyrkła do mie na wieczór, godo, że trza tych łochlaptusów, co stoli przy sejfie, wziońć na rozpytku, jak sie tam znodli i czy znali wcześnij ta gymba – wskazał na Szyra – co im kosała zeznować jak jedyn pies w pałacu.

Weiner spojrział na Młodego. Tym razem nawet nie pisnął. Wyglądał na szczerze zdziwionego.

„Brawo, Helga!”, pomyślał. Znalazła sposób, jak udowodnić Szytrowi zaangażowanie w sprawę sejfu. Niby uchol mu doniósł, ale na miejscu byli bezdomni. Szytr przesłuchiwał ich z Sawicką – każdy przedstawił taką samą wersję zdarzeń. Pod groźbą zarzutów mogą dowieść, że wszystko było przez Szytra ukartowane.

– Dobra! Jedźmy! Podwieziesz mnie do pałacu? – zapytał Klausa. Nie chciał tutaj zostawać. Nie miał siły brać się do sprzątanania.

Pomyślał o Biance. Bał się, że poszukiwania Kuby spowolnią śledztwo. Dodatkowo odpadł Szytr, który wcześniej odwalał dla Sawickiej czarną robotę.

Chwycił pod pachę komputer. Ciężył mu. Przede wszystkim na sumieniu. Opuścił podejrzenia, że ktoś mu go podrzucił. Podświadomie czuł, że odpowiedzi powinien szukać na Skunksie. Nie wiedział, czy Szytr kłamał o poszkodowanych prostytutkach i bójce. To mogło tłumaczyć kontuzję ręki, siniaki nie wyglądały na przypadkowy upadek.

Był tak zmęczony, że zapomniał nawet o stresie, który towarzyszył podróży samochodem. Ignorował niepewne zachowanie Klausa. Możliwe, że policjant zdążył już coś popić, a Helga nagle postawiła go do pionu. Zasnął. Czuł, jakby sunął w powietrzu. Obudził go Szytr, który najwyraźniej zmienił taktykę.

– Dobra, macie mnie! Popełniłem błąd! Żałuję! Podrzuciłem ten pierdolony sejf, nie było żadnego uchola! Byłem zły na Helgę. Traktowała mnie jak jakiegoś gówniarza! Wypuście mnie! Pomogę w poszukiwaniach Kuby, znajdziemy Murasa! – nie przestawał nawijać. Nagle uświadomił sobie, że już się nie wywinie. Próbował przeciągnąć Klausa na swoją stronę, mówiąc o komputerze parafila znalezionym w mieszkaniu Weinerja.

– Poradzisz sobie z nim? – Witek upewnił się jeszcze, gdy wysiadał pod pałacem. Klaus przytaknął.

Weiner odstawił zabezpieczony komputer na biurko Sary w laboratorium. Zamierzał zadzwonić do niej rano i wyjaśnić, co się stało. Poszedł do pokoju Sawickiej. W powietrzu unosił się gęsty dym z papierosów. Helga miała telefon przyklejony do ucha. Wszystko wskazywało na to, że rozmawia z Czarnym.

– I co? – zapytał, gdy się rozłączyła.

– Nic, kurwa! Kazał mi popytać wśród kolegów i poczekać na syna w mieszkaniu. Zajebicie!

– A miał jakichś kolegów? – W ten sposób Witek okazał solidarność z postawą komendanta. Panika niczemu nie służyła.

Helga tylko wzruszyła ramionami. Przyznała się jednocześnie, że niewiele wie o życiu Kuby. Zgodnie z tym, co ustaliła, chłopak ostatni raz w mieszkaniu był w czwartek rano, gdy wypadł, trzaskając drzwiami. Weiner był tego świadkiem, bo przyszedł wtedy do Sawickiej podzielić się podejrzeniami co do Sztyra. Wyglądało na to, że ostatni widział go właśnie Witek, gdy chłopak wysiadał na przystanku Mysłowice Bończyka.

– Co on tam robił? To nie po drodze do szkoły.

– Spokojnie, na pewno nic mu się nie stało, przecież to już dorosły chłopak.

– Nie mów mi, że nic się nie stało! Gdzie jest Sztyr?!

– Dlaczego go podejrzewasz?

– Intuicja. Wiedział, że mam syna. Kilka razy się widzieli, jak Kuba czekał tutaj na mnie, żeby jechać na terapię. Słyszałam od Sztyra, że nie poświęcam mu dość czasu. A teraz jeszcze to podrzucanie fałszywych dowodów. Równie dobrze mógł go porwać!

W głowie Weinerja mnożyły się pytania. Nie widział wcześniej Helgi w takim stanie. Była nerwowa i rozkojarzona. W takich sytuacjach intuicja mogła zawodzić. Sawicka znowu zaczęła dzwonić, tym razem po szpitalach. Witek z kolei ściągnął dane studentów z grupy Bianki. Zamierzał namówić Klauza do dalszego działania w sprawie parafila.

– Masz mnie za wariatkę – powiedziała do niego Helga, gdy telefony do szpitala okazały się bezskuteczne. – Wszystkich Świętych to dla Kuby trudny czas. Świetnie dogadywał się z ojcem, byli sobie bardzo bliscy. Stracił przyjaciela. Chciałam mu pomóc, zabierałam na terapię, nie chciałam, żeby... – Jej głos się załamał. – ...żeby tragedia się powtórzyła. Ale on był na mnie zły, myślał, że mam go za wariata. W końcu odpuściłam. To był mój największy błąd.

– On zamknął się w pokoju, a ty swoją terapię odnalazłaś w pałacu i w alkoholu.

Weiner bał się spojrzeć jej w oczy. Sawicka przytaknęła i odwróciła wzrok. W palcach tkwił niedopałek papierosa. Jej ręka drżała.

– Teraz rozumiesz, dlaczego tak bardzo zależy mi na tym, żeby go znaleźć? – Wyszła z pokoju. Witek odniósł wrażenie, że policjantka ma ochotę wypłakać się w samotności. Zasłona żelaznej Helgi pękła.

ROZDZIAŁ 3

Popatrzył z góry na panoramę Katowic. Nad miastem unosiła się łuna tworzona przez setki tysięcy zapalonych tego dnia zniczy. Ludzie przepychali się między grobami, przechodzili z miejsca na miejsce bez żadnej refleksji, potem w biegu wracali do codzienności, popełniając błędy swych poprzedników. Jednocześnie sami zbliżali się do kresu doczesnego życia. Po jakimś czasie znikali, mniej lub bardziej anonimowi, stając się tylko kolejnym przystankiem na cmentarzu. A on chciał inaczej.

W ręce trzymał niewielki znicz, jedyny, który kupił tego dnia.

– Przyniosłem prezent – powiedział do Matyldy. Usiadł po turecku i zaczął nucić jedyną znaną mu pieśń religijną, *Zwycięzcę śmierci*. Gdy zapalił znicz i zobaczył dziewczynę, nagle przerwał. Uznał, że dobór repertuaru był nietrafiony.

– Jaki dzisiaj jest dzień? – zapytała. Jeszcze nie rozpoznał, w jakim jest nastroju. Na razie nikogo nie próbowała udawać.

– Sobota – odparł z satysfakcją. Minęły trzy dni i nikt nie zauważył, że Matylda zniknęła. Termin porwania nie był przypadkowy, już nie wracała do pracy w hospicjum, zabrała wszystkie swoje rzeczy i podpisała dokumenty. Do nowej pracy, którą miała podjąć od poniedziałku, zadzwonił jako jej ojciec. Powiedział, że córka została zamknięta w oddziale psychiatrycznym. Przyjęli do wiadomości. Nie wnikali. Współczuli.

Udało mu się dzięki temu, że uważnie ją obserwował. Jej przyjaciółka Patrycja zdradziła mu wszystkie jej sekrety. Mógł się właściwie przygotować i ją zrozumieć.

Każdy człowiek miał słabe punkty, on też.

Czuł w sobie silną motywację, żeby odegrać się na Matyldzie. Chciał ją trzymać przy życiu, niszczyć psychicznie, karać za złe spojrzenie, niewłaściwe słowo. Był to proces tresowania. Oczekiwał, że dziewczyna będzie wypełniać jego wolę, że będzie mu służyć. Nawet gdy już go nie będzie.

Z drugiego pomieszczenia dobiegały stłumione dźwięki, jakby ktoś się dusił i drapał ścianę.

– Myślałam, że chodzi tylko o mnie. – Matylda wpatrywała się w świeczkę. Dźwięki zza ściany nie robiły na niej wrażenia. Najbardziej przeżywała śmierć Patrycji, nieustannie pytała, jak mógł jej to zrobić. Po raz pierwszy, odkąd pamiętał, cieszył się życiem. Nie zamierzał sobie niczego odmawiać.

Oszczędził Matyldzie powiek, nie chciał jej oszpecać. Była taka śliczna.

Wyciągnął opakowanie skittlesów, wysypał część na rękę i połknął bez przeżuwania. Resztę wysypał obok Matyldy.

Chciał złamać jej spokój, pokazując zdjęcia osób, które były tutaj przed nią. Gdy zobaczyła na fotografii Patrycję, obwiązaną stalowym łańcuchem i z elektrycznymi diodami podpiętymi do sutków, zwymiotowała.

– Skittlesy! – Rozzłościł się, zaczął je wyławiać z rzygowin. Wkładał prosto do jej ust, wpychał na siłę, śmiał się, kiedy na niego pluła. – Gdybym wiedział, że chcesz je tak zmarnować, tobym ci nie dawał! Poza tym chciałem, żebyś wiedziała, co cię czeka. Niektórych te impulsy elektryczne podniecają. – Pokiwał głową. Jego bardzo podniecały. Szczególnie gdy sam trzymał w ręce pilot, a przerażenie ofiar otwierało im powieki.

Przypomniał sobie Roxie. To wyglądało trochę inaczej. Miejsce nie było jeszcze sprawdzone. prostytutka była prezentem dla Jarka. Iwanicki

tego dnia wyszedł z paki, więc trzeba go było godnie przywitać.

– Możesz zostać – powiedział Jarek, ściągając spodnie.

Roxie nie podobało się ani miejsce, brudna podłoga, gołe ściany, deficyt światła, ani to, że ktoś ma ich podglądać.

On stał w kącie, też zdjął spodnie i zaczął się masturbować, patrzył, jak przyjmują pozycję na misjonarza. Roxie wydawała z siebie wyuczzone jęki, po chwili przestała, jakby przyszła tu za karę. Iwanickiemu się podobało, w jednej ręce trzymał jej czerwoną perukę, drugą położył na swojej szyi, przyduszał się.

Wszystko trwało może trzy minuty.

Jarek zaczął wyciągać swoje zabawki erotyczne. Tutaj jęki stawały się coraz bardziej autentyczne. Roxie sama prosiła o więcej.

– Wypnij się! – Iwanicki klepnął ją w tyłek. Roxie zrobiła wielkie oczy, widząc łańcuch. Trochę się na początku bała, ale jednocześnie czuła podniecenie. Masowała się ręką na wzgórku łonowym.

On też już prawie dochodził. Splunął, żeby zwiększyć poślizg.

Nagle wszystko ustało.

– Dzięki. – Jarek zrzucił prezerwatywę na podłogę i poklepał go po ramieniu. – Wolność jest piękna!

Wtedy został sam na sam z Roxie. Słyszał, jak Iwanicki kąpie się za drzwiami. prostytutka zaczęła powoli wyciągać łańcuch.

Czuł się oszukany, było już tak blisko.

– Czego?! – zapytała pretensjonalnie, zauważyła, jak patrzy na nią z odrazą. Trzymał w garści swojego penisa, który zdążył się skurczyć. Nie widział w niej nic podniecającego. Równie dobrze można było zainwestować w lalkę do ruchania. – Dawaj kasę i stąd spierdalam.

– Miało być za darmo! Nie taka była umowa!

– Spierdalaj, zboku! Płacisz albo jutro budzisz się bez zębów! – Splunęła na podłogę.

Podszedł do niej. Chciał, żeby zrobiła mu dobrze i doprowadziła go do końca. Wyrwał jej z rąk scyzoryk, który wyciągnęła, żeby się bronić. Rzucił ją na podłogę. Jak lalkę. Złapał ją za głowę i przyciągnął do swojego krocza. Zamiast wziąć go do ust, zaczęła wymachiwać pięściami i nadgryzła mu prącie.

Był od niej silniejszy. Złapał za linę. Przeciągnął ją przez głowę Roxie i zaczął zaciskać na jej gardle.

Zobaczył strach w jej oczach. Taki sam jak u Matyldy. Podniecający. Błagała, żeby przestał. Poluzował.

– Puść mnie! Przepraszam! Nie musisz płacić!

W usta włożył jej bieliznę, żeby nic więcej nie mówiła. Drażniła go. Odszedł na chwilę. Siedziała bez ruchu. Przerazona. Słuchał, czy Jarek już skończył, ale plusk wody nie ustawał.

– Co teraz? – wyszeptał do niej. Trącił nogą drewniany taboret. Roxie aż podskoczyła.

Znowu chwycił za łańcuch. Z każdą chwilą jej oczy robiły się coraz większe.

– Jak bardzo się boisz?

Wydała z siebie ostatni oddech, wtedy eksplodował. Puścił linę, a Roxie opadła bezwładnie na podłogę.

– Zabiłeś kiedyś kogoś? – Nie wiedział, od jak dawna Jarek ich obserwował. Iwanicki stał nagi w progu, kiwał głową z uznaniem.

Nie. Nigdy nikogo nie zabił. Jej też nie chciał. To był wypadek. Wynik przypadku. Jedna chwila. Nagle przestała się wić.

Pokręcił przecząco głową. Nie potrafił nic powiedzieć.

Iwanicki podał mu papier toaletowy, żeby się wytarł, sam zaczął gwałcić zwłoki Roxie rozbitą butelką. Potem znowu poszedł się myć. Tym razem z krwi, która była dosłownie wszędzie.

Nagle odzyskał świadomość, otrzeźwiło go. Dotarła do niego prawda, że zabił dziewczynę. Przed oczami miał perspektywę powrotu za kratki. Skorzystał z okazji, podszedł do Roxie i wypełnił jej pochwę spermą, która wypłynęła z prezerwatywy rzuconej przez Iwanickiego na podłogę.

Teraz, stojąc naprzeciwko Matyldy, znowu poczuł dreszcze.

Dzisiaj zamierzał przywołać jej najgłębsze lęki.

ROZDZIAŁ 4

Witek zdrzemnął się chwilę. Nawet nie pamiętał, kiedy zmęczenie odcięło mu prąd. Około ósmej obudził go Klaus, który wrócił z SOR-u. Szyty miał na głowie opatrunek. Został zamknięty w pokoju obok. Pod drzwiami postawili policjanta, żeby pilnował Młodego. Tego nie przewidywały żadne regulaminy, ale nawet Czarny na to przystał. Ze względu na zaginięcie Kuby nikt nie miał czasu się nim zajmować.

Od rana weryfikowali listę pustostanów, które Weiner wskazał jako potencjalne miejsce kryjówki Murasa. Na tę chwilę nie miał żadnych dobrych informacji. Większość budynków była objęta monitoringiem albo nadzorem firm ochroniarskich. Tylko trzy faktycznie spełniały kryteria, pozostałe znajdowały się w obszarze zbyt ścisłej zabudowy. Krzyki ofiar mogły przyciągnąć uwagę. Trudno było wejść i wyjść niepostrzeżenie.

Potrzebował Helgi, czuł to podświadomie. Było z jego strony szczytem ignorancji, że zostawił ją z poszukiwaniami Kuby samą. Wierzył, że chłopak się odnajdzie, a wtedy będą mogli wrócić do sprawy parafila.

W pałacu było zamieszanie, jakby to był środek tygodnia. Każdy chciał pomóc Sawickiej. Mimo że Helga na co dzień bywała opryskliwa, cyniczna i gburowata, dzisiejsza postawa funkcjonariuszy wynikała z szacunku do niej.

– Jakież postępy? – zagadnęła go, gdy przyszedł.
– Daj spokój. – Machnął ręką. – Lepiej powiedz, jak u was.
– Próbowaliśmy go namierzyć kamerami miejskimi. Tak jak mówiłeś, wysiadł na Mysłowice Bończyka, a potem trop się gubi. Na komputerze ma

tylko muzykę i jakieś gry. Zero podejrzanych maili albo zapisków w kalendarzu.

Przytaknął. Przez chwilę obserwował Sawicką. Widać było, że ciągnie już na oparach sił. Na biurku leżały zgniecione puszki po energetykach.

– Skoro miał dobry kontakt z ojcem... – zaczął niepewnie Weiner – może postanowił odwiedzić jego grób?

– Od razu wysłałam tam patrol, rozpytali ludzi, ale do tej pory nikt go tam nie widział.

Do pokoju docierały coraz to nowe raporty. Kilka osób go rozpoznało: wczoraj o szesnastej był widziany w monopolowym w Mysłowicach, próbował kupić Wyborową. Inna para widziała go rano w Katowicach pod zajezdnią. Siedział w okolicy wież Węglokoksu.

– Jakież miejsca, gdzie lubił przebywać? Miał jakieś swoje samotnie? – Witek chciał za wszelką cenę pomóc. Helga tylko bez słowa wzruszyła ramionami.

Minęła kolejna godzina. Dopadł go kryzys, nie potrafił tu dłużej usiedzieć. Na korytarzu dostrzegł Klause. Pochylał się nad jakimiś dokumentami.

– Co czytasz?

– Chciołech zwiedzić, co ta sakramyncko kronkla napociła w sprawie tego łochroniorza.

– Słyszę was! – Zza ściany dobiegł do nich przytłumiony głos Sztyra. Chyba się obruszył na hasło „sakramencka kronkla”.

– Spierdalaj! – Klaus zaśmiał się z własnego żartu.

– On dalej tutaj?

– Chce mi się łać! – Sztyr uderzał pięścią w ścianę. – Bądźcie ludźmi!

Klaus popatrzył na Weinerja.

– Dzwonił Kaleta – Klaus zignorował nawołańia. – Miarkuje, co z ajncli jego cery straciły sie jakiś klamory.

Witek spojrział kątem oka na Helgę. Liczył, że Kuba wkrótce się znajdzie i wróćą do sprawy parafila.

* * *

– Udało ci się sprawdzić komputer?

Sara siedziała na swoim stałym miejscu w laboratorium.

– Wiktor ma sprawdzić dysk, ale to pewnie jutro albo w poniedziałek. Na obudowie było kilka odcisków palców. Wszystkie twoje. IP się zgadza. Parafil logował się z niego w galerii. Rozmawiałam z informatykami, faktycznie otrzymali dane o logowaniu na koncie Iwanickiego, ale po adresie można tylko zawęzić lokalizację.

– Czyli Sztyr wiedział, że go u mnie znajdzie?

– Na to wygląda.

Pokiwał głową. Jego myśli znowu powędrowały w stronę Skunksa. Spojrział na zegarek. Bał się wracać sam na squat. Darek pilnował tam porządku, trudno było stwierdzić, kto przejął po nim działkę. Postanowił poczekać do jutra.

– A kokaina?

– Kurka! To nie kokaina, a jeszcze większy syf. Miałeś jakieś dziury w pamięci? Straciłeś kontakt z rzeczywistością? Zbierało ci się na wymioty?

– Sara, przez ostatni tydzień rzygam prawie codziennie, a dziurę w pamięci mam do dzisiaj. Co to było?!

– Metoksetamina. Brałeś już wcześniej?

Nie brał, choć słyszał tę nazwę od dilera. Podobno cudo. Pochodna ketaminy, halucynogenna substancja, silny narkotyk syntetyczny.

– No nie wiem, wygląda jak czysta koka.

– Trudno rozróżnić. Pewnie wzięłeś z pół grama, mogło cię trzymać ze dwie, trzy godziny. Dobrze, że puściło, bo łatwo z tym przesadzić. Jak dasz mi próbkę krwi, to przebadam cię na obecność.

– Ja? Krew? – Zakreśliło mu się w głowie na samą myśl. – Prokuratorowi też podziękowałem. To jakbym świadomie godził się na omdlenie.

Sara patrzyła na niego z uwagą.

– O czym myślisz? Jak się czymś denerwujesz, to wyrywasz sobie brodę.

Pokręcił przecząco głową. Próbował się skoncentrować.

– Może gdybyś dzielił się swoimi myślami, tobyś się w nich tak nie kisił? – podjudzała go.

– Jak na mnie, to przez ostatnie dni mówiłem aż za dużo. – Mimo to podzielił się uwagami co do Sztyra.

– Przynajmniej się starasz. – Poklepała go po ramieniu. – Widziałam ten twój błędny wzrok, gdy uświadomiłeś sobie, że to Sztyr włamał się do Ady i podrzucił jej naszyjnik.

– Byłem z nim na Skunksie. To kwestia łączenia faktów. Jeden błąd, który uzasadnia inne okoliczności. – Wstał, nosiło go. – Urok bycia obserwatorem. Od czasu gdy Muras porwał Biankę, straciłem perspektywę widza na rzecz prywatnego interesu.

– Może brakuje tego jednego błędu?

– Nie brakuje! – To było właśnie w tym wszystkim najgorsze. W innych sprawach prokuratorzy nie dysponowali takim materiałem dowodowym. Brakowało motywu, mogła nim być choroba albo chęć zemsty. Muras wykorzystał forum do kontaktu ze światem, ale zbyt dobrze sobie poczynił jak na prowizorkę.

– Mimo to nie zasypujesz gruszek w popiele. Odpocznij, prześpij się. Ześwirujesz od tego zamartwiania się.

Znieruchomiał.

– Co powiedziałaś?

– Widzisz! Już nawet nie słyszysz, co do ciebie mówię. Zaczynasz mi przypominać Drozda.

– To ty! – Wycelował w nią palcem.

Uśmiech nagle zniknął z jej twarzy. Zrozumiała, że Weiner nie żartuje.

– Złuzuj, Witek. O co ci chodzi? Zasnupaj sobie tabaki.

Wziął od niej opakowanie.

– No jasne! Przecież skądś to kojarzyłem. Gekachelter to jedna z najpopularniejszych tabak. Posługiwałaś się tym loginem na forum! Uaktywniłaś się w wątku Bianki, przekręciłaś jakieś powiedzenie. Tak samo teraz, nie mówi się o zasypywaniu gruszek, tylko zasypianiu!

– Zasada jednego błędu, hmm? – Usiadła na swoim miejscu, speszona.

– Zawsze musiałam coś przekręcić, dlatego lepiej się czuję za mikroskopem, przynajmniej się nie kompromituję.

To Sarze zawdzięczał zaktywizowanie osób, które stanęły w jego obronie.

– Wkurwia mnie ten protekcjonizm! – wypaliła doktorantka. Po raz pierwszy przeklęła w obecności Weinerja. – Wszyscy na uczelni srają ze strachu, boją się słowem odezwać. Zero solidarności. Ważne, że to ich nie dotyczy. A gównem prawda! Dotyczy! Po kolejnym egzaminie studenci na nich będą wieszać koty.

– Ewentualnie psy – dodał. Pokiwał głową, podpisywał się pod jej słowami. Sara miała więcej odwagi niż Drozd i rektor razem wzięci.

Usłyszeli kroki. Ktoś biegł po schodach.

– Jest! Jest! – krzyczał jakiś policjant.

Weiner zerwał się na nogi. Musiało chodzić o Kubę. Wbiegł na drugie piętro.

Dwóch policjantów prowadziło chłopaka korytarzem prosto do pokoju Sawickiej. Kuba nie wyglądał na zachwyconego, na widok matki opuścił wzrok. Weiner patrzył, jak kobieta podchodzi do syna i kładzie mu rękę na ramieniu.

– Podobno znaleźli go na Muchowcu. Ojciec zabierał go tam na pokazy lotnicze, jak był mały. – Witek usłyszał słowa jednego z funkcjonariuszy.

– Chodźcie, niech sobie porozmawiają – rzucił do reszty.

Życzył Heldze jak najlepiej, miał nadzieję, że szybko się otrząśnie. Miała wiele do nadrobienia.

* * *

Śmiał się w duchu z zasady jednego błędu, choć coś w tym było. Sara miała rację. Witek powoli wchodził po schodach.

Po odnalezieniu Kuby piętro nagle się wyludniło. Klause też już nie było. Zostawił na biurku rozłożone akta, które wcześniej przeglądał od niechcienia. AntyRadio nadawało wieczorną Prawdę, na tapecie były statystyki policyjne z aktualnego etapu akcji Znicz.

Weiner kiwnął porozumiewawczo do policjanta, któremu zostało przydzielone zadanie pilnowania Sztyra.

– Spokojnie? – zapytał.

– Straszny z niego mądraliński – odpowiedział półszepem funkcjonariusz. Wyglądał na trochę przestraszonego. Sztyr pewnie nie ograniczał się w groźbach i poleceniach, powołując się na wyższy stopień.

– Na twoim miejscu bym spierdalał. – Weiner usłyszał zza ściany dobrą radę sierżanta. – Sprawdź ten pieprzony komputer i posadź nas razem.

Witek sięgnął po swój płaszcz.

Kątem ucha usłyszał spikerkę w radiu.

– Dalszy etap inwestycji na terenach Huty Metali Nieżelaznych Szopienice, wcześniej huty Uthemann. – Podeszedł do radia i podgłośnił regulator. – Przed pożarem cechowni przy ulicy Woźniaka w dwa tysiące jedenastym roku inwestor rozpoczął proces wyrównania terenu, sprowadzając tony ziemi z pobliskich hałd, plany stworzenia centrum konferencyjno-hotelowego zostały jednak powstrzymane przez konserwatora zabytków, a postępowanie o wypłatę ubezpieczenia za pożar znalazło finał w sądzie dopiero w ostatnim tygodniu.

Dalej mówili o planach odnowienia cechowni, potem szybko przeszli do wiadomości sportowych.

Weiner zamrugął.

Sztyr coś wołał za ścianą, ale do Witka dochodziły tylko zniekształcone słowa.

Nagle znalazł się w zupełnej próżni. Był tylko on i fragment wypowiedzi spikerki: inwestor rozpoczął proces wyrównania terenu.

Weiner popełnił błąd, przyjmując, że pierwiastki charakterystyczne dla produkcji cynku wynikają z gleby znajdującej się na terenach starej huty. Przyjmował to za pewnik, wrzucił do tabeli, do wiersza „niezwiązane ze sprawcą”.

Przełknął głośno ślinę. Zdjął płaszcz. Rzucił na biurko, niezbyt celnie, tak że spadł na podłogę pokrytą popiołem z papierosów. Podeszedł do mapy Katowic. Włączył komputer. Potrzebował konsultacji z jakimś gleboznawcą. Szukanie właściwego materiału porównawczego z tym, który został znaleziony przy ofiarach, i w ten sposób namierzenie sprawcy zajęłoby kolejne tygodnie.

Jak mógł popełnić błąd? Roxie i Kaleta zostały znalezione w okolicach wieży ciśnień. Tereny należały do huty cynku, dlatego obecność pierwiastków charakterystycznych dla jego produkcji nie była niczym

wyjatkowym. Ziemia znalazła się na podszwach butów Iwanickiego. Na tamtym etapie był jeszcze głównym podejrzanym, jeśli chodzi o śmierć Roxie, i niewątpliwie był w nią zamieszany, ale porównanie z glebą z okolicy wieży ciśnień prawdopodobnie dałoby wynik negatywny, bo planowana w tamtym miejscu inwestycja zakładała nawóz nowej ziemi, co miało miejsce jeszcze przed pożarem cechowni w 2011 roku.

Witek patrzył uważnie na mapę. Najbliższa funkcjonująca huta cynku znajdowała się w Miasteczku Śląskim, oddalonym od Katowic o ponad trzydzieści kilometrów. Wątpił, by sprawca wiózł ciało tak daleko, poza tym huta wciąż funkcjonowała, więc mordowanie tam, na miejscu, nie wchodziło w grę. Możliwe, że Muras dorabiał tam po wyjściu z więzienia, ale to nic nie zmieniało. Co najgorsze, sprawca prawdopodobnie w ogóle się tym nie kierował, sami wszystko sobie skomplikowali.

Nie znał historii Katowic na tyle, żeby wiedzieć, gdzie jeszcze mogły się znajdować jakieś huty. „Obstawiałabym jakąś pustą fabrykę, dom na odludziu”, słyszał w głowie głos Ady. Myśląc, intensywnie chodził po pokoju. Odgłosy musiały zainteresować Sztyra.

– Co ci się dzieje? – krzyknął zza ściany.

– Kryjówka Murasa znajduje się w miejscu związanym z produkcją cynku! – odpowiedział. Uznał, że każda podpowiedź jest mile widziana.

– Przecież mówiłeś o tej hucie Uthemann.

– Myliłem się. – Stracili kolejne dni, ograniczając się do przeszukania pustostanów, w których mogły się znajdować ślady benzyny. Wystarczyło sprawdzić glebę w okolicy wieży ciśnień.

– Nie żartujesz?

Weiner wyszedł na korytarz i stanął pod drzwiami.

– Szukałem jego kryjówki na podstawie wyników z badań chromatografów. Przyjąłem pierwiastki charakterystyczne dla produkcji

cynku za pewnik, że dotyczy to huty Uthemann. Nie mamy próbek z tego miejsca. Jeśli faktycznie inwestor nawiózł tam ziemię, pomiary wskazałyby inny wynik.

To było zupełnie bez sensu. Musiał rozrysować tabelę na nowo i zrobić więcej badań porównawczych.

– Do czego jest wykorzystywany cynk? – zapytał nagle Szyra.

– Słucham? Nie mam na to czasu.

– Przecież cynk sam w sobie nie występuje chyba samoistnie?

Ton głosu Szyra sugerował, że tym razem mówi serio. Weiner wrócił do pokoju, usiadł przed komputerem i zaczął szukać.

– Cynk wykorzystywany jest w dziedzinie kosmetyki. – Przejrzał pobieżnie informacje o lekach i maści cynkowej. – W budownictwie, przy dachówkach i przy produkcji farb!

– Sprawdź najpierw w najbliższej okolicy.

Weiner nie czuł się komfortowo, wykonując polecenia Szyra, mimo to otworzył mapy Google.

– Auto International, P.H.U. Baton, Pol-Zach, to jakaś odlewnia metali – zaczął czytać kolejne nazwy. – Robzłom, General Invest...

– Jest tam fabryka Kolor?! – zawołał Młody. – Splajtowali ponad rok temu. Byłem tam w sprawie tego ochroniarza, co miał zawał. Właściciel mówił, że zajmowali się produkcją farb.

Szyra dalej się produkował, a Witek wziął do ręki akta zakończonej przez policjanta sprawy. Interesowała go przede wszystkim lokalizacja. Stara hala produkcyjna mieściła się przy ulicy Krakowskiej, od niej odchodziła ulica Woźniaka.

Starał się nie panikować, to był tylko trop.

Czytał notatkę Szyra sporządzoną na miejscu. Przedsiębiorstwo składało się z czterech osobnych budynków. W tym od strony drogi

mieściła się budka dla ochroniarzy, w której został odnaleziony martwy mężczyzna. Zgłoszenia dokonał jego zmiennik dwudziestego siódmego października.

Weiner spojrział na kalendarz. Tego samego dnia wieczorem odnaleziono ciało Patrycji Kalety.

Ochroniarz miał zawał serca. Naturalna przyczyna śmierci. Ze swoją historią chorób w ogóle nie powinien był zostać dopuszczony do pracy. Dorabiał na emeryturze.

– Hej! Słyszysz mnie? – Sztyr dalej się produkował.

– Helga! – krzyknął do telefonu. Cieszył się, że odebrała.

– Dzięki, Weiner, za dzisiaj. Odezwę się jutro na spokojnie. Od poniedziałku siadziemy do parafila, obiecuję. – W jej głosie było słychać zmęczenie. – Nie mogę teraz rozmawiać.

– Posłuchaj! – powiedział, zanim się rozłączyła. – Chyba wiem, gdzie jest jego kryjówka!

– Chyba?

Wiedział, że powinna zostać z Kubą, spędzić z nim trochę czasu, mimo to chciał ją za wszelką cenę ściągnąć. Sawicka musiała zrozumieć, że nie żartuje.

– Na pewno – wyrzucił z siebie.

– Gdzie?

– W okolicy wieży ciśnień. Popełniłem błąd, myślałem, że ziemia przy ofiarach znalezionych pod wieżą ciśnień ma związek z hutą cynku, ale inwestor nawiózł tam nową ziemię. W okolicy znajduje się stara fabryka farb, to tam znaleziono tego ochroniarza z zawałem. Może coś zobaczył? Odkrył zwłoki i serce mu nie wytrzymało?!

– Weiner! – zapowietrzyła się, chyba chciała dodać charakterystyczny dla niej przecinek w postaci kurwy, ale powstrzymała się przy Kubie na

miejscu pasażera. – Co, jeśli również teraz jesteście w błędzie?

Wziął głęboki oddech. Jeden błąd. Tym razem to on go popełnił. Nie odnaleźli dotąd parafila, bo Witek zapragnął zrobić wokół sprawy kolejny doktorat. Jego kryjówkę mieli cały czas na wyciągnięcie ręki.

– Musisz poprowadzić ludzi, on może tam być!

W tle usłyszał pisk opon, Helga zredukowała bieg, silnik zawył. Podgłośniła radio. Justice znowu zaczął wymierzać tempo. „Szybciej, szybciej”, powtarzał w myślach Weiner. Czekał na odpowiedź.

– Podaj adres.

ROZDZIAŁ 5

– Nie możesz tutaj być! – Helga wypadła z czerwonej laguny Sztyra. Kuba siedział na miejscu pasażera. Wyglądał na przerażonego.

– Pierwszy raz wsiadłem do taksówki – powiedział Weiner.

Wiedział, że podkomisarz Sawicka nie będzie na niego czekać. Dojechał na miejsce tuż przed Helgą. Nie mówił nic więcej, zakładał, że powinna docenić jego poświęcenie. Tacy klienci nie zdarzali się taksówkarzom często. Weiner siedział z tyłu, kurczowo trzymał się za siedzenie z przodu i nucił „szybciej, szybciej” pod linię melodyczną *All I want for Christmas is you*.

– To nie te święta – skwitował tylko kierowca, biorąc go za kolejnego świra.

Sawicka pospiesznie zakładała kamizelkę kuloodporną, którą rzucił jej dowódca oddziału szturmowego. Kominiarze właśnie zjawili się pod wskazanym adresem. Trzymali w dłoniach cięższy sprzęt, pistolety MP-5, noktowizory, taran i sondę termiczną.

– Masz się trzymać z tyłu. – Helga pogroziła Weinerowi palcem. Rzuciła mu kask i kamizelkę. – Żadnych pościgów jak w galerii. Kapisz?

– Jasne – przytaknął, ale Sawicka odwróciła się już w drugą stronę.

– Nie wiem, nie wiem – zaczął mówić dowódca kominiarzy. – Nie było czasu na rozpoznanie, nie wiemy, ile jest wejść, za mało czasu na zdobycie planów. – Patrzył wściekle na Helgę, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że to na nią spadnie cała odpowiedzialność. Działali wbrew procedurom, które pozwalały na akcję bez wcześniejszego wywiadu tylko

w przypadkach bezpośredniego zagrożenia życia. Nie mieli dowodów, że Bianka albo Muras faktycznie tam są.

– Co tu się dzieje? – W ich stronę szedł jakiś starszy mężczyzna z latarką w ręce. Poświecił Weinerowi w oczy.

– Nie ruszaj się! – Helga w niego wycelowała, w ślad za nią poszli kominiarze.

Mężczyzna podniósł ręce do góry. Miał na sobie służbowe ubranie ochrony. Przy pasku wisiała mu kabura, a w niej broń. Przyznał się, że robił obchód, zobaczył zbiegowisko i postanowił sprawdzić.

Powiedział, że nie widział nic podejrzanego. Pracował tutaj od tygodnia, został zatrudniony na miejsce ochroniarza, który miał zawał serca. Służył wcześniej w wojsku, miał pozwolenie na broń. Na jego wyposażeniu był Glock 17. Weiner, Helga i dowódca oddziału szturmowego poszli z nim do biura ochrony. Budynek był zupełnie pusty, ściany odrapane, zostały stare ślady oznaczeń miejsca produkcji. Światło paliło się tylko w małym pokoju, dogrzewanym przez ochroniarza farelką. Na biurku leżały krzyżówki i stał czajnik. W rogu umieszczono niewielki telewizor, TRWAM transmitowało jakąś mszę z oficjelami państwa.

Na polecenie Helgi ochroniarz wyjął z szuflady dokumentację budynku.

– Jesteśmy tutaj. – Staruszek był przejęty sytuacją. Wskazał palcem na mapie największy budynek, który spełniał częściowo funkcje administracyjne. – Dalej jest mieszalnia farb, magazyn na pigmenty, proszki i wypełniacze, z samego tyłu była drukarnia z miejscem załadunku. Wszystkie budynki są pozamykane na zamki i łańcuchy.

– Jakież inne wyjścia? – Dowódca kominiarzy przyglądał się nieufnie mapie. Przez krótkofalówkę wydał polecenie, żeby czwórka poszła dookoła i sprawdziła ogrodzenie.

– Z tyłu nic nie ma, wszędzie jest płot. Żeby wejść do środka, trzeba przejść przez ten budynek.

– Po śmierci ochroniarza każdy budynek był sprawdzany? – zapytała Helga.

– Z tego, co wiem, to tak.

Weiner nie był co do tego taki pewny. Sztyr przecież chciał jak najszybciej zakończyć sprawę śmierci ochroniarza. Pewnie zweryfikował, czy zamki były nienaruszone, i tyle.

– Jest nas za mało, żeby zabezpieczyć teren. – Dowódca kominiarzy pokręcił przecząco głową.

– Niech pan weźmie klucze – powiedziała Helga do ochroniarza. – Zajrzymy do każdego z budynków i stąd pójdziemy.

Drzwi prowadzące do mieszalni farb miały dwa zamki, dodatkowo przełożono je łańcuchem z mosiężną kłódką. Ochroniarz przez dobre pięć minut mocował się z zamknięciem, żeby znaleźć właściwe klucze.

– Łatwiej byłoby je wyważyć – skwitowała Helga, ale go nie poganiała. Starali się być możliwie jak najciszej. Jeśli był tutaj Muras, chcieli go zaskoczyć.

Nikt nie mówił tego na głos, ale czuło się napięcie, które teraz, gdy przedłużało się otwieranie zamków, udzieliło się również kominiarzom. Podnieśli broń, uważnie obserwowali z założonymi na oczy noktowizorami. Byli na wolnej przestrzeni, wokół panowała ciemność, zero sztucznego światła. Nie mieli żadnej ochrony. Gdyby Muras ich zobaczył i postanowił powystrzelać, stanowiliby łatwy cel.

Weiner żałował, że nie poczekał przed budynkiem. Nogi miał miękkie jak z waty, oddech płytki.

Czujniki ciepła nie wykryły niczego w środku, ale powierzchnia była na tyle duża, że nie mogli wykluczyć, że w głębi ktoś jest. Na mapie fabryka

wydawała się mniejsza, tak naprawdę teren był rozległy. Między poszczególnymi budynkami wylany był beton, który umożliwiał wjazd tirów i samochodów dostawczych.

Budynek był bardziej z tyłu, po lewej stronie. Wzdłuż niego znajdowała się długa rampa do załadunku. Poza bocznym wejściem, do którego skierował się ochroniarz, z boku było sześć stalowych bram, wysokich na tyle, by zmieścił się w nich wózek widłowy. Dalej był już tylko magazyn. Przy każdej bramie wisały kłódka i łańcuch. Okna budynku były niewielkie, umieszczone wysoko, tak że nie dało się zajrzeć do środka. Wzrok przyzwyczał się do ciemności, a słuch do ciszy. Do Weinerja docierały nawet przekleństwa szeptane pod nosem przez ochroniarza, który nie umiał dopasować klucza.

– Tutaj! – zawołał Helgę. Jedna kłódka nosiła ślady częstszego używania. Tak jakby ktoś nie umiał trafić do dziurki i drapał przy tym powierzchnię drzwi. Pozostałe zamknięcia zdążyły już zaśnieść przez rok od zawieszenia działalności firmy.

– Jest dziura w płocie – zaraportowali wysłani na zwiad szturmowcy. – Tuż za budynkiem drukarni. Świeże ślady, niezłe tutaj bagno.

Przywódca kominiarzy nie czekał dłużej, posłał dwóch do Weinerja, jeden z nich w ręce trzymał sekator, dwóch kolejnych miało pilnować płotu, następna czwórka miała wejść z drugiej strony, żeby zamknąć drogę, gdyby ktoś był w środku i postanowił rzucić się do ucieczki.

– Trzymaj się z tyłu! – przypomniała Weinerowi Helga.

Jeszcze nie był pewny, czy prawidłowo wytypował to miejsce. Wolałby się mylić. Nie chciał tutaj być. Mimo służby w policji nigdy nie uczestniczył w takiej akcji. Ćwiczenia to co innego. Czuł presję. Nie radził sobie ze stresem. Głodzenie brody w tym stanie już nie pomagało. Przypomniał sobie, dlaczego z tego zrezygnował.

Nie chciał wiedzieć, co jest w środku. Nie chciał patrzeć na ciało Bianki, nie chciał czuć jej krwi, patrzeć na okaleczenia jej ciała.

– Na trzy! – W krótkofalówce jednego z kominiarzy zatrzeszczał głos dowódcy. – Raz! Dwa! Trzy!

Weiner poczuł, jak żołądek podnosi mu się do góry. Pochylił się i zwymiotował.

Nikt na niego nie patrzył. Rozległa się seria uderzeń. Zapanowała chwila chaosu, a po kilku sekundach nastąpił wybuch. Weiner z przerażenia padł na brzuch i zasłonił głowę. Pomyślał, że Muras zastawił na nich pułapkę.

– Tutaj ktoś jest – usłyszał głos Helgi, był wyważony, pewny, bez cienia paniki. Policjantka zachowywała się zupełnie inaczej niż w trakcie poszukiwań Kuby. W niewielkim pomieszczeniu leżała nieruchomo jakaś kobieta. Była naga. Jej skóra na wysokości brzucha była sina. Powieki były lekko zakrwawione. Obok niej stał dogasający powoli znicz.

– Żyje! – powiedział jeden z funkcjonariuszy, który pochylił się nad dziewczyną.

– To nie Bianka... – Weiner zapamiętał tę twarz ze zdjęcia w mieszkaniu Patrycji Kalety. Kobiety pozowały na nim przebrane w stroje czarodziejek. Zareagował jeszcze większą paniką. – Ona musi gdzieś tutaj być!

Wszyscy w jednej chwili znieruchomieli. Witek nie wiedział, czy to jego zmysł słuchu wariuje po ogłuszeniu ładunkiem wybuchowym, ale wyraźnie słyszał jakiś jęk. Ktoś drapał drzwi.

– Bianka?! – zawołał. – Jesteś bezpieczna! Uwolnimy cię! Odsuń się od drzwi!

Helga odepchnęła go agresywnie. Przyłożyła palec do ust, żeby go uciszyć.

– Muras! Wiemy, że tam jesteś! Nie rób głupot! Pogadajmy!

W odpowiedzi usłyszeli tylko agonalne jęki.

– Ktoś leży na podłodze – powiedział jeden ze szturmowców, pokazując obraz na detektorze ciepła.

Specjalnym sekatorem przecięto kolejny łańcuch. Drzwi nie miały dodatkowych zamknięć.

– Co z niego za skurwiel... – Helga pokręciła głową, nie wierzyła w to, co widzi.

Przy drzwiach leżał i pojękiwał owczarek niemiecki. Z trudem drapał ścianę zakrwawionymi łapami. Był wychudzony, nie miał nawet siły wstać. Jego oczy były szkliste.

Weiner wpadł do środka. Bianki nie było.

Usłyszeli przeciągły gwizd. Kominiarze w międzyczasie sprawdzali pozostałe pomieszczenia. Dwóch z nich zatrzymało się przy drzwiach. Prawdopodobnie były zamknięte, bo nie wchodzili do środka.

– On się śmieje? – zapytała Helga. To był ledwo słyszalny cichy chichot. Wszystkie pozostałe pomieszczenia były puste. Na detektorze wyraźnie widać było rys postaci, prawdopodobnie mężczyzny. Siedział skulony w kącie. Zasłaniał głowę rękami. – Muras! To ty? – Postać nawet nie drgnęła. – Otwórz drzwi!

– Zamki są prawdopodobnie zamknięte od środka – powiedział dowódca kominiarzy. – Klamka się nie poddaje. Możemy wysadzić, ale odłamki mogą go trafić. Strażacy są w drodze.

– Musi przeżyć! – powiedział Weiner. Tylko Muras mógł im powiedzieć, gdzie jest Bianka.

– Spróbujcie wyważyć drzwi – zarządziła Sawicka.

Dwóch funkcjonariuszy stało z przygotowaną do strzału bronią, a trzeci próbował wbić klin pomiędzy drzwi a framugę. Reszta stała w gotowości.

Mężczyzna w środku nie zmienił lokalizacji. Cały czas siedział w kącie.
– Pociągnij mocniej! – krzyknął dowódca.

Kominiarz siłował się dalej. Po chwili zaczął mu pomagać jeszcze jeden policjant.

Nagle nastąpił wybuch. Witek upadł na ziemię, jakby uderzony falą, tuż obok runęła Helga. Zrobiło się duszno. Czuł, że wdycha ogromne ilości pyłu, które osiadają mu na płucach. Zakrył usta. Było szaro, nic nie było widać.

Eksplozja zupełnie go ogłuszyła.

– Gdzie on jest?! Gdzie jest Muras?! – Mimo bólu wstał. Sawicka już się otrzepała. Próbowwała zapanować nad sytuacją. Poruszała się po omacku. Dwóch kominiarzy leżało nieprzytomnych na podłodze. Trzeci, ten, który próbował wyważyć drzwi, wił się z bólu. Jego twarz była poważnie oparzona.

– Pokuśtykał do magazynu! Ma moją broń! – Ochroniarz leżał na platformie do wyładunku. Trzymał się kurczowo za brzuch.

Weiner spojrział na budynek magazynu i zobaczył Murasa jakieś sto metrów dalej. Mężczyzna dobiegł do wejścia, strzelił w zamek i zniknął za drzwiami hali. Kominiarze ruszyli w pościg, za nimi biegła Helga. Dotarli już do miejsca, gdzie przed chwilą zniknął parafil. Nie mogli pozwolić, żeby po raz kolejny im się wywinął. Był uzbrojony. To on musiał wywołać wybuch, skorzystać z momentu zaskoczenia i uciec.

– Wchodźcie do środka, ja z Weinerem obstawiamy wyjścia – zwróciła się do kominiarzy Sawicka. – Strzelajcie w nogi, obezwładnijcie go! – Odwróciła się do Witka. – Umiesz to obsługiwać? – Podała mu broń krótką jednego z kominiarzy, który do dyspozycji miał wciąż pistolet maszynowy MP-5. Przytaknął. – Idź na drugą stronę na wypadek, gdyby było tam dodatkowe wejście.

Czterech kominiarzy weszło do środka. Magazyn miał tylko jeden poziom, ale za to wyjątkowo rozległy. Część funkcjonariuszy doznała obrażeń. Posiłki wciąż były w drodze. Weiner, zgodnie z poleceniem, truchtem biegł wzdłuż budynku. Potykał się o własne nogi. Czuł się ogłuszony. Z trudem oddychał.

Za szybami nie widział nic poza metalowymi regałami, które służyły do przechowywania materiałów. Były ustawione w długie rzędy.

Trzymał kurczowo broń. Pociły mu się dłonie. Miał wrażenie, że kask ogranicza mu widoczność.

Nagle usłyszał strzał. Pojedynczy. Po chwili jakiś hałas, jakby tłuczone szkło.

Przystanął. Nasłuchiwał. Nie miał żadnych sond, noktowizorów czy detektorów. Panowała zupełna cisza.

Kolejny strzał. Miał wrażenie, że tym razem bliżej niego.

Zaczął narastać metaliczny dźwięk, który kojarzył mu się z nienaoliwioną huśtawką. Potem nastąpił huk. Spojrzał przez okno. Jeden z regałów się przechylił. Metaliczny dźwięk mógł oznaczać jego rozbijanie. Szafy zaczęły się przewracać jedna za drugą.

Pięć metrów dalej Weiner zobaczył, jak przez okno wylatuje jakaś skrzynka. Nim szyba rozprysnęła się na tysiące małych kawałków, dostrzegł w niej dwa otwory po kulach.

Muras wypadł przez okno, upadł, potykając się o parapet. Próbował się podnieść, ale miał problem z nogą. Kulał.

Chciał puścić się biegiem, ale w tej chwili zobaczył przed sobą Weinera.

Witek celował do niego.

Nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Dawid Muras nie przestawał się śmiać.

Po chwili dopadł do niego oddział szturmowy. Obezwładnili go, wykręcili z tyłu ręce i założyli kajdanki.

– Gdzie jest Bianka? – zapytał Weiner. Cały czas stał i celował przed siebie.

Parafil kręcił przecząco głową.

Do Witka podeszła Helga. Powoli położyła mu dłoń na ramieniu, odebrała broń. Zaciągnęła się papierosem. Spojrzała na niego z powagą.

– Tutaj jej nie ma, Weiner – powiedziała.

* * *

– Kurwa, co wy, nietoperze jesteście? Nie możecie działać za dnia?

Dwie godziny później na miejscu był już Muminek. Wyglądał jak obudzony z zimowego snu grizzly. Po szybkiej analizie rozległego obszaru był pewny, że będzie tutaj kiblować całą noc i kolejny dzień.

– Też się cieszę, że cię widzę. – Helga nawet na niego nie spojrzała.

– Co to? Jakieś święto, że nie rzygasz, Bełt? – Kupisz zwrócił się do Weinerja, który podpierał ścianę, przypominając sobie, jak to było za czasów szkolnych dyskotek.

– Dzień Wszystkich Świętych – odpowiedział półprzytomnie Witek.

– Co miał, to już wyrzygał – skwitowała Helga. Chyba czekała na przyjazd Muminka, bo nagle się zebrała. – Zwijam się – powiedziała. – Mam obowiązki macierzyńskie.

Dopiero teraz się uspokoiło. Pogotowie zabrało do szpitala znaną dziewczynę. Żyła, ale była w stanie krytycznym. Miała widoczne rany w okolicach bioder i krocza. Do tego nacięcia na powiekach. Podejrzewano krwotok wewnętrzny, jednak konieczne były badania. Poszkodowani kominiarze i ochroniarz zostali zabrani drugą karetką. Sprowadzony weterynarz zdecydował o uśpieniu owczarka na miejscu. To był zaginiony

pies Iwanickiego. Muras musiał go głodzić, pewnie całkowicie o nim zapomniał po zamknięciu zwierzaka w ciemnym pomieszczeniu.

– A ty nie idziesz? – Muminek zwrócił się do Weinerja, gdy zostali sami.
– Będzie mi miło, jak zostaniesz – dodał od razu. O tej porze nie miał co liczyć na innych pomocników, a Witka sam szkolił, więc przynajmniej miał do niego zaufanie.

Weiner nie miał siły. Czuł się wycieńczony. Wymiotował, a nie pamiętał, kiedy ostatnio coś jadł. Jego pożywieniem była tabaka. Piekło go w gardle, miał wrażenie, że zalewa go krew. Była dosłownie wszędzie, rozmazana po podłodze, jakby Muras stosował ją do mycia zamiast wody. Do tego te ściany, w kropkach po starej farbie. Kolory mieniły mu się przed oczami, kręciło mu się w głowie, czuł, że zaraz zemdleje. Spojrzał na Muminka nic nierozumiejącym wzrokiem. Kupisz skapitulował.

Witek siedł na przystanek w pólśnie. Czekał na autobus kolejne dwadzieścia minut. Przemarzał do szpiku kości. Włączył mu się autopilot. Zamiast do Czelsi wrócił do pałacu.

ROZDZIAŁ 6

Godzina czternasta siedem.

Zamrugał. Zgaga paliła go w gardle. Czuł, że jego twarz jest opuchnięta. Kręciło go w nosie od zapachu krwi, który bił od jego ubrań. Gdy dotarł do pałacu, nawet nie miał siły się rozebrać. Opadł na fotel Sztyra i zasnął przy jego biurku. Nie zbierało mu się na wymioty, to była miła odmiana, tak jakby jego organizm zdążył się przyzwyczaić do odoru.

Naprzeciwno, przy swoim biurku, siedziała Helga. Miała na sobie czarną koszulkę z napisem Iron Maiden, wróciła do starych dżinsów z dziurami. Postawiła przed nim kubek z kawą i kanapkę, która wyglądała na zrobioną przez nią osobiście.

– Co się tak patrzysz? Trzeba tu trochę ogarnąć – powiedziała Sawicka.

– Nie jestem przyzwyczajony, żeby ktoś mi robił śniadanie.

– To raczej obiad. – Spojrzała na zegarek.

– Co z Murasem?

– Od godziny czeka na przesłuchanie piętro niżej. Ogarnij się, chcę, żebyś przy tym był. Łysol chce mieć jutro rano raport na biurku.

– Mogłaś mnie obudzić, sen może poczekać.

– I tak czekam na wstępne wyniki ekspertyz zabezpieczonych w nocy dowodów. Muszę wiedzieć więcej. Na razie nie mam informacji o Biance – uprzedziła jego kolejne pytanie.

Weiner sięgnął po swoją komórkę.

– Miałeś kilka nieodebranych połączeń od Ady Białas. – Helga patrzyła na niego podejrzliwie.

– Skąd wiesz?

– Dzwoniła też do pałacu. Pytała o ten durny sejf. Zaprosiłam ją tutaj, żeby również uczestniczyła w przesłuchaniu. Powinna być lada moment. Łysol na bank wniesie o sporządzenie opinii psychiatrycznej, ale poza przyznaniem się do winy chcę z niego wyciągnąć miejsce ukrycia Bianki.

Helga przedstawiła mu wyniki dotychczasowych ustaleń. Wyglądało na to, że w trakcie jego odsypiania nie próżnowała. Odnaleziona dziewczyna trafiła do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego. Lekarze nikogo do niej nie dopuszczali, mieli poinformować, gdy odzyska przytomność. Nazywała się Matylda Łęcka, wynajmowała mieszkanie w Katowicach, na tym samym osiedlu, gdzie była zajęta przez komornika nieruchomości Murasa. W mieszkaniu nie znaleźli nic podejrzanego. Zero gadżetów erotycznych czy niecodziennych przyrządów, jak u Patrycji Kalety. Na komputerze brak aktywności na forum seksfera.pl. Oficjalnie żadnych powiązań z Murasem poza tym, że mieli mieszkania w bliskim sąsiedztwie. Jeszcze w czwartek, trzydziestego października, była w pracy w hospicjum. Sąsiad spotkał ją w czwartek wieczorem. Uchodziła za spokojną dziewczynę, która nikomu się nie naprzykrzała. Co najlepsze, Szytyr rozmawiał z Matyldą Łęcką w ostatni wtorek. Była na liście znajomych Patrycji Kalety do weryfikacji. Powiedziała, że przyjaźnią się z Patrycją, bywała na jej imprezach. To była ta przyjaciółka, która faktycznie się przejęła.

– W środę policja otrzymała od niej zgłoszenie, twierdziła, że ktoś ją śledzi. Dyspozytor wysłał patrol we wskazane miejsce, spisał notatkę...

– Uznali, że jest przewrażliwiona? – domyślał się końca tej historii.

– Mamy powiązanie między ofiarami, zobaczymy, co nam powie Muras.

W fabryce Kolor Muminek zabezpieczył taczki, które prawdopodobnie służyły Murasowi do przewiezienia zwłok w okolice wieży ciśnień. Być

może ochroniarz, który dostał zawału, nakrył go, gdy ten przechodził przez dziurę w płocie, ale reakcja organizmu uniemożliwiła zawiadomienie służb.

Przesłano do identyfikacji ujawnione pod prysznicem ślady biologiczne: włosy i zaschniętą spermę.

W torebce Matyldy znajdował się gaz pieprzowy. Zawlecza nie była naruszona, czyli nigdy nie został użyty. Wyjaśniła się zagadka tajemniczych pierwiastków w wynikach chromatografu. Dziewczyna używała perfum Guerlain Aqua Allegoria, których głowę stanowi zielona herbata, gorzka pomarańcza i bluszcz, serce bazylija, a podstawę bursztyn i... drzewo sandałowe! Przecież Sara mówiła mu o wykorzystaniu drzewa sandałowego. Do produkcji kosmetyków używano koncentratów, a chromatograf przy poziomie swojej czułości przedstawiał tylko poszczególne elementy.

Usłyszeli pukanie do drzwi i w progu pojawiła się Ada Białas.

Podkomisarz przywitała się z seksuolożką mocnym uściśnięciem ręki. To był ogromny przełom. Weiner podniósł się z krzesła. Wolał nie myśleć, jak wygląda. Był zdziwiony swoim zawstydzeniem, do tej pory zupełnie się tym nie przejmował.

Do pokoju weszła również Sara Wodan. Na wózku wiozła koszyk z częścią rzeczy znalezionych w fabryce Kolor.

– Po co to wszystko? – zdziwił się Weiner.

– Prosiłam o to. – Sawicka podeszła do Sary i odebrała od niej teczkę z wynikami badań. – Gdyby Muras nie zamierzał współpracować, chcę użyć tych gadżetów podprogowo. – Wyciągnęła perfumy i rozpyliła mgiełkę w powietrzu. Miały delikatny cytrusowy zapach. – Jak sądzisz? Czy zapach może stymulować pożądanie? – zapytała seksuolożkę i spojrzała znacząco na Witka.

– Oczywiście – odpowiedziała Ada. – To nośnik wspomnień.

Weiner zrozumiał, o czym myśli Sawicka.

– A czy może być źródłem traumy?

– Nie do końca rozumiem, do czego zmierzasz.

– Dawid Muras miał chyba obsesję na punkcie zapachu, który był w torebce Matyldy.

Weiner przedstawił możliwy schemat. Muras czuje perfumy, to prowadzi go do określonego wspomnienia z historii. Przestraszył kogoś, okazało się, że to go podnieciło, a teraz swoimi działaniami chce przywołać ten strach, pożąda go, bo daje mu zaspokojenie.

– Wydaje mi się, że najlepszym przykładem osoby, u której zapach wiąże się z traumą – odpowiedziała spokojnie, jakby bała się jego reakcji – jesteś ty.

Trafiła w punkt. Myślał o swojej reakcji na krew i jej zapach. Mdlał, kręciło mu się w głowie, wymiotował. Zapach generował w nim wspomnienia, a te budziły strach, którego nie potrafił z siebie wyrzucić.

– To ten zapach? – zapytała Ada Białas.

– Zapach strachu – powiedział żartobliwie Witek w odniesieniu do jego schematu reagowania sprawcy na tę woń. Chciał zabłysnąć, a znowu się kompromitował. Nikomu nie było do śmiechu.

– Nie moje klimaty. – Sara pomachała ręką w powietrzu, żeby się od niego uwolnić. – Protokół jest roboczy, skrótowo opisane to, co do tej pory udało się ustalić. Musimy poczekać na analizę DNA, ale prawdopodobnie ta sperma pod prysznicem nie należała do Murasa. Zupełnie inny profil genetyczny.

Witek wraz z Helgą pochylili się nad dokumentem. Protokół faktycznie był ubogi. Mężczyzna wziął do ręki analizę próbek ziemi. Tak jak sądził, nie brakowało pierwiastków charakterystycznych dla produkcji cynku.

– A ten ładunek wybuchowy? – zapytała Sawicka.

– Wydaje mi się, że to była jakaś domowa robota na bazie sodы i octu. Próba otwarcia drzwi przez oddział szturmowy wywołała eksplozję. Coś w stylu pułapki. Nie trzeba się na tym specjalnie znać, przepisy znajdzie się na YouTube.

– Dobra! Czas spojrzeć mu w oczy!

Cała czwórka skierowała się na niższe piętro. Witek ściągnął z siebie zatechły płaszcz. Pospiesznie wziął jeszcze gryza bułki, którą przyniosła mu Sawicka, i przepłukał usta kawą. Na ten moment musiało mu wystarczyć. Pierwsza szła Helga, osobiście niosła koszyk z dowodami. Za nią drobiła Ada Białas. Weiner trzymał się z tyłu. Szedł ramię w ramię z Sarą, która postanowiła ich odprowadzić.

– Słyszałam, że się wczoraj popisałeś – rzuciła do niego.

– Daj spokój. Stary, dobry Bełt. Znowu zarzygałem miejsce oględzin. Pamiętaj o wyłączeniach. – Puścił do niej oko.

Witek złapał się na tym, że patrzy na tyłek Ady Białas. Opięte spodnie doskonale podkreślały jej krągłości. Sara dała mu kuksańca w żebra.

– Daj sobie spokój. – Witek zrugął doktorantkę. Czuł niepokój. Fakt, że w fabryce Kolor nie znaleźli śladu po Biance, wcale go nie pocieszał.

Przed pokojem przesłuchań stało dwóch uzbrojonych policjantów. W przypadku Murasa miały zastosowanie szczególne zasady bezpieczeństwa.

– Gotowi? – Helga spojrzała na Witka i Adę.

Zza drzwi dochodził cichy chichot.

* * *

Podkomisarz Sawicka usiadła przy stole naprzeciwko Dawida Murasa. Wyjęła papierosa ze zgniecionej paczki i przez chwilę walczyła z zapalniczką. W końcu powoli się zaciągnęła. Ada Białas stanęła pod ścianą. Ze swojej perspektywy miała widok na profil parafila. Weiner

zatrzymał się przy wyjściu, tuż za plecami Helgi. Halogen nad ich głowami natrętnie bzyczał, co jakiś czas mrugał, za każdym razem Witek aż podskakiwał. Muras siedział nieruchomo. Rzadkie włosy wyglądały na przetłuszczzone. Na twarzy gościł kilkudniowy zarost. Oczy miał zamknięte, ale nie spał, czego dowodził nieustanny chichot. Brzmiał zupełnie naturalnie, nie miał nic wspólnego ze śmiechem patologicznym.

Zatrzymany miał na sobie koszulkę gimnastyczną, długie spodnie i bluzę, jego ubranie zostało zabezpieczone na potrzeby śledztwa. Mimo świeżej odzieży roztaczał wokół siebie odór charakterystyczny dla ludzi bezdomnych.

– Cześć, Dawid – powiedziała Sawicka i rzuciła niedopałek na podłogę.
– Nazywam się Helena Sawicka. Proponuję zrobić to szybko. Opowiesz mi, jak to wszystko było, i na tym skończymy.

Muras nagle przestał chichotać. Podniósł powoli głowę i otworzył oczy. Spojrzał najpierw na Helgę, odwrócił się w stronę Ady Białas, następnie skierował wzrok na Witka. Tak jakby chciał się z każdym przywitać albo rozeznać, z kim ma do czynienia. Weiner dostrzegł w jego oczach to samo co wczoraj, gdy celował do niego z pistoletu. Zaskoczenie.

– Tak – powiedział. Pokiwał głową. Głos miał ochrypy, ale dość wysoki.

– Co tak? – Helga uważnie go obserwowała.

– Przyznaję się.

– Do czego się przyznajesz?

– Do wszystkiego. – Znowu zaczął chichotać.

Lampa mrugnęła. Witek ponownie podskoczył.

– Matylda przeżyła, nie zabiłeś jej. Będzie zeznawać przeciwko tobie.

– Tak. – Muras pokiwał głową i uśmiechnął się szerzej. Trwało to może sekundę.

– Jak twoja noga? – Sawicka wstała z krzesła. – Potrzebujesz czegoś? Jesteś głodny?

– Przyznaję się do wszystkiego.

Helga wymieniła się z Witkiem spojrzeniami. Traciła cierpliwość, choć to był dopiero początek. Miała przygotowany inny scenariusz. Muras ją zaskoczył. Zaczęła przedstawiać mu zarzuty zgodnie z chronologią. Najpierw zabójstwo Roxie. Na początku tylko ogólniki. Na pytanie o rolę Iwanickiego odpowiedź brzmiała, że tylko ją gwałcił.

– Tylko? – nie wytrzymała Ada. Helga spiorunowała ją spojrzeniem.

Mieli przed sobą wielokrotnego mordercę, a mimo to cackali się z nim jak z małym dzieckiem. Gwałt na Roxie tłumaczył obecność nasienia w pochwie prostytutki. Na szczegółowe pytania dotyczące jej zabicia Muras nie odpowiadał. Zasłaniał się demencją, ale przyznawał się, że to on ją udusił.

Przeszli do tematu mieszkania Iwanickich.

– Naciąłeś mu celowo gąbkę na pętli? – zapytała Sawicka.

Seksuolożka powoli przeszła za Heleną i stanęła obok Weinerja z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Muras zrobił głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Znowu zachichotał.

Helga powtórzyła pytanie.

– Dźgałem jego żonę. – Parafil zaczął poruszać ręką. Od siebie do siebie. – Tak osiem razy. No, może dziesięć. Przyszła, mówiła, że Iwo nie żyje. Ale on przecież... – Nagle z jego oczu polały się łzy. Rozpłakał się. Pomiędzy grą a faktycznymi emocjami była cienka granica.

Weiner patrzył na niego ze zdziwieniem. Jego zachowanie mu się nie zgrywało.

Helga przeszła do tematu Patrycji. Muras przyznał się do jej zabójstwa, włamania do apartamentu i podrzucenia książki.

– Po co to zrobiłeś?

Pytanie zawisło w próżni. Muras wzruszył ramionami.

Sawicka podeszła do koszyka z dowodami, sięgnęła po kilka gadżetów erotycznych. Rzuciła je na biurko. Parafil nie zareagował. Następnie podniosła tarkę kuchenną. Były na niej ślady krwi. Dowód był zabezpieczony folią, ale i tak robił wrażenie.

– Dlaczego ona?! – W głosie Helgi była pretensja. Podstawiła mu pod oczy zdjęcie Patrycji z miejsca, gdzie odnaleziono jej ciało. – A Matylda? A Roxie? Dlaczego one?!

Chichot. Mrugnięcie halogenu. Drażniący dźwięk.

– Lubisz zapachy? – Sawicka sięgnęła po perfumy i rozpyliła je w powietrzu.

Witek pokręcił głową. To nie był dobry pomysł. Policjantka miała powody do irytacji, ale zaprzepaszczała tę rozmowę. Dowody, które miały służyć do działania podprogowego, rzucone masowo na stolik nie spełniały swojej funkcji. Reakcja Murasa była niezmienna.

– Dlaczego się śmiesz? – zapytał Witek, gdy Helga na powrót usiadła naprzeciw parafila i zapaliła kolejnego papierosa. – Już po wszystkim. Dopadliśmy cię. Nie masz nic do stracenia. Możesz się wykazać, powiedzcie, co się wydarzyło.

Cisza. Tylko brzęczący halogen. Chichot.

Sawicka jednym ruchem ręki zmiotła wszystko, co leżało na stole, z powrotem do koszyka i położyła przed Murasem zdjęcie Bianki.

– Gdzie ona jest? Spotkaliście się w czwartek. Wsiedliście do autobusu numer cztery. Gdzie ją zabrałeś?!

Parafil zamiast odpowiedzieć na pytanie, śledził wzrokiem Weinerja, który schylił się po dokumenty leżące na podłodze. Do roboczego protokołu od Sary było dołączone zdjęcie izby w fabryce Kolor, w której Muras chował się przed policją.

Helga przeszła do pytań o forum seksfera.pl i komputer użyty do logowania. Nim pojawił się wątek ucieczki z Galerii Katowickiej i kwestia ukrycia laptopa, Witek pokręcił przecząco głową.

– Tracimy czas – powiedział na głos. Wyszedł gwałtownie z pokoju przesłuchań. Usiadł pod ścianą. Jeszcze raz przeglądał notatki Sary. Pozornie wszystko było na swoim miejscu. Schwytali Dawida Murasa. Dowody się zgadzały. Parafil przyznawał się do zabójstw.

– Co ty odpierdalasz, Weiner?! – Sawicka wyszła za nim, tuż za nią stanęła Ada.

– A co, jeśli to nie jest on?

– Przycisnę go, posiedzimy jeszcze ze dwie godziny i wyśpiewa, gdzie jest Bianka. Musimy zrozumieć jego sposób myślenia.

– Sama w to nie wierzysz! – W swojej karierze przeprowadziła wystarczająco wiele takich przesłuchań, by rozumieć psychikę mordercy zdecydowanie lepiej niż Weiner. Miała co do Murasa wątpliwości, odkąd tylko usiadła naprzeciw niego.

– Jest podniecony – stwierdziła Ada. – Cieszy się, że go dopadliśmy. Boi się ciszy, dlatego chichocze. To nie brzmi sztucznie, bo się tego wyuczył. To częste wśród ofiar przemocy i napastowania. Tak samo jak przyznanie się do winy. Szczegóły zabójstwa przedstawił tylko w stosunku do żony Iwanickiego.

– To obłąkany zbok, wierzę, że był gotowy pastwić się nad tymi dziewczynami. Matylda Łęcka wróci do zdrowia, powie nam, co się wydarzyło, i wtedy będziemy mieć pewność.

– Gdy to się stanie, może być już za późno! – Weiner wychodził z siebie.

– Przez Biankę straciłeś obiektywizm – zarzuciła mu nieoczekiwanie Ada.

– Tak? Dobra. – Uznał to za wyzwanie. – Trzymajmy się faktów. Pamiętasz ucieczkę parafila, Helga? Szara bluza, czarny plecak. Tamten mężczyzna był szybki. A Muras? Gdy miałem go wczoraj na muszce, z trudem wstał. Nawet ochroniarz przyznał, że mężczyzna kuśtykał. Założę się, że rana na nodze została zadana przez żonę Iwanickiego przed tygodniem. Nagle zrobił sobie dzień wolnego od kontuzji, żeby uciec nam w galerii? I niby gdzie się schował?! Tak samo pod kawiarnią Kafej, gdy spotkał się z Bianką. To nie był Muras! – Wstał. Patrzył gniewnie na Adę. – Nie podrzucił twojej książki do apartamentu Patrycji. Przecież monitoring został prześledzony. Nie było go tam, nie odpowiada na pytania o szczegóły, bo ich nie zna. Tylko się przyznaje. Może ktoś mu kazał! Dzisiaj pierwszy raz widział cię na oczy. Nie miał żadnego motywu! Ale jest jeszcze coś! – Pomachał teczką z protokołem od Sary. – Wydaje mi się, że Muras był jedną z ofiar. Nie miał przy sobie żadnego klucza, żeby wyjść z izby. To zamek antywłamaniowy. – Pokazał zdjęcie, które wzbudziło jego wątpliwości. Był na nim nadwątłony zamek. – Klucz miał kilka centymetrów. Nie dałby rady go nawet połknąć. Poza tym ta konstrukcja bomby zakładała detonację przy każdej próbie otworzenia – pokiwał głową, jakby chciał przekonać sam siebie – nawet od środka. Muras o tym wiedział. Pamiętasz, w jakiej pozycji siedział? Skulony w kącie. Zakrywał głowę. Słyszał, że przyszliśmy, wiedział, że będziemy chcieli wyważyć drzwi. Skorzystał z efektu zaskoczenia i uciekł. Jako jedyny był przygotowany na wybuch.

Weiner patrzył wyczekująco na Helgę. To do niej należał kolejny krok.

* * *

Zaczynali wszystko od początku. Motywacja Witka spadła do zera. Tak bardzo chciał się mylić. Przez dłuższą chwilę przerzucał dowody w koszyku od Sary.

Na korytarzu usłyszał podniesione głosy. Drzwi otworzyły się, a do pokoju wpadł Czarny. Sawicka weszła za nim. Wyrwał z jej rąk papierosa i zgasił pod swoją stopą.

– Zgodnie z regulaminem komendy: tu się nie pali! – Komendant był wzburzony. – Panie Weiner! Doceniam pana zaangażowanie w sprawę parafila, ale tego już za dużo, kurwa! Wasza dwójka – spojrzał kątem oka również na Helgę – już dość namieszała! Mało wam atrakcji?! Bawi was to? Mamy przyznanie Murasa! Podpisał protokół przesłuchania?!

Sawicka przytaknęła. Opuściła głowę, jakby nie chciała spojrzeć Witkowi w oczy.

– No właśnie! – Czarny zagrzemiał. – Koniec tematu! Nie szukajcie dziury w całym! Jeśli prokurator uzna, że są braki dowodowe, zleci dodatkowe ekspertyzy. Przecież jak słucham, to jakiś totalny popierdoleniec! Cieszymy się, że całych Katowic nie wysadził. To było równie prawdopodobne! Ten typ i tak skończy u czubków!

– Ale... – odezwał się Weiner.

– Tak? Coś jeszcze?!

Witek zobaczył, jak Sawicka kręci przecząco głową. Domyślał się, że już się nasłuchiwała w gabinecie Czarnego.

– Co z Bianką?

– Traktujemy ją jako zaginioną. – Komendant powiedział to tak, jakby stwierdził oczywistość. – Poszukiwania poprowadzi Klaus. Helenie przyda się urlop, a pan, o ile mam aktualne informacje, ma jutro rozprawę przed

komisją dyscyplinarną. – Czarny nic więcej nie dodał. Wyszedł i zostawił ich samych.

Weiner stał jak zamurowany. Helga zapaliła papierosa.

– Mam sobie pójść? – zapytał ją.

– Poddajesz się? – Kątem oka zobaczył, jak otwiera zapis kamer, na którym uciekinier w szarej bluzie ginie w tłumie pasażerów czekających na dworcu autobusowym pod Galerią Katowicką. Nie było wątpliwości, że dzielił ich od niego tylko krok. Mężczyzna nie kulał, dobrze znał układ centrum handlowego.

– Ale przecież Czarny...

– Słuchaj! Uwierzyłam ci. Zgadzam się, że Murasa nie było w galerii. Nie wiem, jaki miał związek z Kaletą. Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby córka ambasadora miała się z nim spotkać. Szukaliśmy powodów, dla których ubrał Patrycję. Twierdziłeś, że parafil może chcieć wyreżyserować scenę i podrzucać dowody. Był nieostrożny jak na takiego, co chce nam robić pod górkę. Włosy do ubrania łatwo się przyczepiają. Dostaliśmy to, czego chcieliśmy, żeby trwać w przekonaniu, że szukamy Murasa. Nie znam się na bombach, ale przemawia do mnie twoja teoria. Tylko jeśli nie Muras, to kto? Co pominęliśmy? Co nam umyka?

Witek usiadł obok niej. Usłyszał w głowie ten demoniczny chichot. Czarny przypomniał mu o jutrzejszej rozprawie. Weiner przestał już wierzyć, że Bianka nagle się odnajdzie. Na sumieniu ciążył mu komputer. Helga nie zadawała pytań, ale w postępowaniu przygotowawczym Łysol będzie oczekiwał odpowiedzi. Może Karolajn wyjaśni mu, co się wydarzyło po wciągnięciu metoksetaminy.

– Klaus mówił, że ambasador Kaleta zgłaszał wczoraj, że w apartamencie Patrycji poginęły jakieś rzeczy. – Weiner szukał błędu. Nie wierzył w zbrodnię doskonałą. Jako punkt wyjścia postanowił zapomnieć

o istnieniu Murasa i szukać rozwiązań, których nie brał pod uwagę, mając pewnego podejrzanego.

– Trudno stwierdzić, czy Patrycja nie wyprzedzała tych przedmiotów przed śmiercią.

– Nie braliśmy pod uwagę motywu rabunkowego. Trzeba prześledzić monitoring bloku pod tym kątem. Może ktoś wychodził z jakąś większą torbą.

Sawicka od razu zabrała się do roboty. Ostry ton Czarnego zadziałał w odwrotną stronę. Najechała kursorem na krzyżyk, żeby zamknąć okno filmu.

– Czekaj! – Poczuł, jak zimny dreszcz przechodzi mu po plecach. – Spisywaliśmy na dworcu wszystkich pasażerów. A kierowców? – Przypomniał mu się guzik w kolorze grynszpanu.

– Chyba nie, ale przecież...

– Kierowca autobusu mógł mieć na sobie bluzę, a pod nią strój służbowy. Oderwał mu się guzik od koszuli i włożył go do kieszeni bluzy! Co to jest za autobus? – Weiner podszedł do drugiego komputera, gdzie zatrzymany był kadr, na którym pojawiał się Iwanicki prowadzący taczkę. Wcześniej oglądał nagranie kilkanaście razy. Uświadomił sobie, że to nie jest trasa zwykłego kursu. Jechał przecież stamtąd do centrum, nie znał linii, która z ulicy Krakowskiej skręcałaby w lewo na Woźniaka.

W stopce zapisu poza godziną i datą nie było żadnych danych autobusu.

Helga podłapała i zadzwoniła do Metropolii GZM, została połączona z jakimś dyspozytorem, włączyła tryb głośnomówiący.

– To przejazd techniczny, jak autobus zjeżdża z warsztatu, to chłopaki muszą zrobić jeden kurs próbny.

– Benzyna! – Witek doznał olśnienia. Warsztat samochodowy tłumaczył obecność w wynikach z chromatografu związków charakterystycznych dla

smarów, olejów i benzyny.

– Słucham? – Dyspozytor chyba nie spodziewał się, że w pomieszczeniu jest więcej osób.

Sawicka poprosiła go o weryfikację, kto siedział tamtego dnia za kierownicą.

– Okej! Oddzwonię.

Kolejne minuty dłużyły się nieubłaganie. Weiner zawiesił wzrok na mapie. Zajezdnia i warsztat GZM mieściły się przy wieżach Węglokoksu, gdzie widziany był Kuba. Kierowca autobusu musiał pokonać odległą trasę, żeby dotrzeć na ulicę Woźniaka.

Helga zdjęła z siebie bluzę.

– Cały czas czuję te perfumy. Nie wiem. Ten zapach. Mam *déjà vu*. Gdzieś się już z nim spotkałam.

– Czy w mieszkaniu Matyldy też zostało coś skradzione?

– Nie wiem, drzwi były zamknięte, musieliśmy je wyłamać.

– Znaleźliście tam jakieś listy? – Znowu łapał się na ciągnięciu brody.

– Masz taką manierę w głosie, jak zadajesz pytanie, na które znasz odpowiedź, ale nie. Nie przypominam sobie nic takiego.

Przytaknął. Tym razem spodziewał się czegoś innego.

– Mówiłaś, że Matylda pracowała w hospicjum?

– Miała papiery na pielęgniarkę środowiskową. Zajmowała się obłożnie chorymi.

Zamknął oczy. W jego głowie kłębiły się setki myśli. Próbował łączyć fakty. Przyjmując zasadę, że morderca zwykle znajduje się w pierwszym tomie akt, zaczął analizować wszystko od początku.

– Mów do mnie, Weiner – Sawicka uważnie na niego patrzyła.

– Chyba wiem, dlaczego parafil postanowił podrzucić książkę Ady do mieszkania Patrycji.

– Jak to?

– Daliśmy mu do zrozumienia, że traktujemy ją jako podejrzaną.

W tej chwili zadzwonił telefon.

ROZDZIAŁ 7

Wytarł ręce w szmatę. Były całe czarne od smaru. Podjechał do dystrybutora paliw, dolał tyle, by starczyło na próbną jazdę.

Wymienił w autobusie olej i tarcze hamulcowe. Wyjechał z warsztatu Metropolii GZM, przewoźnika autobusowego obsługującego Górny Śląsk i Zagłębie. Obrął standardową trasę. Przejechał ulicą Krakowską, minął fabrykę Kolor. Przed głównym budynkiem stał samochód firmy ochroniarskiej Bażant. Poza pojedynczym światłem w stróżówce panowała zupełna ciemność.

Skręcił w lewo, w ulicę Woźniaka. Automatyczna skrzynia biegów autobusu działała bez zarzutu. Minął budynek cechowni huty Uthemann. Dalej na tle rozjaśnionego przez łunę zniczy nieba majaczył kontur wieży ciśnień.

Gdy zabił Roxie, Iwanicki działał natychmiastowo, mówił coś o stężeniu pośmiertnym, przerzucił ciało na taczkę i wywiózł prostytutkę przez dziurę w płocie.

– Przecież oni znajdą ciało! – krzyknął. Nie mógł wrócić za kraty, nie chciał odpowiadać za jej śmierć.

– To kurwa! Nikt za nią płakać nie będzie. Zanim ktoś ją znajdzie, zostaną już tylko kości.

Jarek był lekkomyślny. Policja przybyła na miejsce dwa dni później. Rozpytywali w okolicy, byli też podobno w fabryce Kolor, ale nikt się nie spodziewał, że tam jest ich kryjówka.

Przy Patrycji sam popełnił błąd. Szukał miejsca, gdzie może pozbyć się ciała. Początkowo myślał o mieszkaniu Murasa. Po samobójstwie Iwanickiego w Bytomiu zrobiło się gorąco. W mediach zaczęli publikować wizerunek Dawida jako podejrzanego.

Z trudem udało mu się uciec z galerii, był spanikowany. Do tego ten ochroniarz zwabiony jękami psa. Powinien był zawczasu zabić owczarka. Próbował przeciągnąć ciało na taczkę, ale zrobiło się sztywne i ciężkie. Mdlilo go od smrodu. Postanowił użyć leżanki z warsztatu, zatrzymał się w zatoce na wysokości wieży ciśnień, starał się to zrobić bez pośpiechu. Na ubranie wysypał włosy Murasa.

Podrzucając ciało Patrycji, chciał odciągnąć uwagę policji, zarazem upewnić ich, że szukają właściwej osoby, czyli Murasa.

Dokładnie przeszukał torebkę córki ambasadora. Było tylko trzysta złotych, ale znalazł również klucze od mieszkania. Z jakiegoś powodu policja skupiła się na książce *AIDA*. Kolejny punkt dla niego. Przy okazji wizyty w apartamencie Patrycji podrzucił egzemplarz. Potem spokojnie mógł się skupić na Matyldzie. Tylko na niej mu tak naprawdę zależało.

Jechał dalej, nucąc pod nosem. Śmiał się i płakał na zmianę. Nie radził sobie ostatnio z obciążeniem. Z jednej strony musiał utrzymywać maskę, nie pokazywać światu swojej prawdziwej twarzy, z drugiej wciąż nie potrafił rozgryźć Matyldy. Była uparta, działała mu na nerwy, nie chciała się poddać. Był u niej wczoraj, znowu zaatakowała, chciała go ugryźć w ucho, ale tylko drasnęła. Spotkała ją szybka kara. Uderzył ją w brzuch, kopnął na wysokości żeber. Nie umiał jej potem wybudzić, uparcie udawała śpiącą. Niech przemyśli sprawę, w nocy odwiedzi ją ponownie. Tym razem postawi na swoim. Chciał mieć pewność, że kolejny raz nie popełni podobnego błędu. Za bardzo jej potrzebował, żeby sprowadzać wszystko do zemsty i kary.

Przechodząc w kolejny zakręt, zatrzymał się przy patrolu policji. Machnął do nich przyjaźnie ręką. To nie była akcja znicz, od czasu porzucenia ciała Patrycji na zmianę ktoś tu stał.

– Chłodno – zagadnął, wychylając się przez okno autobusu. – Ale was załatwili w niedzielę, co?

– W niedzielę też pracujecie? – odparł jeden z policjantów. Odwrócił się w jego stronę. Pokiwał głową na przywitanie.

– Roboty nie brakuje, a kasa musi się zgadzać! Coś się stało? – zapytał policjanta, wskazując na zaczerwienienie na szczęce. Miał wrażenie, że gdzieś już widział jego twarz. Dopiero po chwili go skojarzył. To on był w Galerii Katowickiej, razem z tym całym ekspertem od dewiacji.

– Wypadki chodzą po ludziach.

– To prawda – pospiesznie przytaknął i odjechał, w razie gdyby policjant skojarzył fakty.

Zajechał autobusem na dyspozytornię. Ludzie stojący na przystankach kiwali do niego rękami, machali z daleka, żeby się zatrzymał. Potem następowała chwila zawodu, gdy okazywało się, że to tylko przejazd techniczny.

– Jeśli macie jakieś zastępstwo, to chętnie wezmę – rzucił do dyspozytora. Miał uprawnienia, więc gdy brakowało kierowców, dawali mu dorobić. Było faktem powszechnie znanym, że miał trudną sytuację finansową i liczył się każdy grosz.

– Linia 76? – usłyszał pytanie.

– Przestało mi zależeć, cokolwiek macie.

Dyspozytor odebrał telefon, przeprosił go i wrócił do swoich obowiązków.

Linia 76 prowadziła ulicą Sienkiewicza, przystanek znajdował się na wysokości hospicjum. Raz udało mu się trafić na Matyldę. We wstecznym

lusterku widział jej bojaźliwe spojrzenia. Nerwowo się obracała, rękę trzymała w torebce, pewnie zaciśniętą na gazie pieprzowym. Widział, na którym przystanku wysiada. Kolejnego dnia czekał tam na nią. Ucieszył się, że mieszka sama. Wieczorny prysznic, serial w telewizji i skittlesy wypełniały jej samotne wieczory.

– *Fajrant*, co byście zdążyli *porzykać*. – Kierownik zarządził koniec zmiany. W niedzielę zespół mechaników pracował w zawężonym składzie.

Pojechał do siebie. Porozmawiał po drodze z kierowcą autobusu, z którym kojarzyli się z pamiętnego wieczoru w Galerii Katowickiej. Miał wtedy swoją zmianę jako zastępczy kierowca. Zaczynał o dwudziestej. Pod szarą bluzą, która należała do Murasa, miał swój służbowy strój. Gdy zaczęło robić się gorąco, zbiegł na poziom dworca, podrzucił bluzę bezdomnemu i wszedł do autobusu, gdzie miał się wymienić z poprzednim kierowcą.

Policja zamknęła wszystkie drogi dojazdu, ale skupiała się przede wszystkim na pasażerach. Tylko go wylegitymowali. Najważniejsze, że nie nazywał się Dawid Muras. Ani podkomisarz Helena Sawicka, ani Witold Weiner jeszcze go wtedy nie znali.

Wpisał kod domofonu. Energicznie ruszył do góry. Myślami krążył znów wokół Matyldy. Skropił się perfumami. To był jej znak charakterystyczny, stanowił dla niego symbol tamtego spotkania, gdy po raz pierwszy ujrzał w jej oczach strach.

– To ja! – krzyknął na przywitanie.

W pierwszej chwili uderzyła go fala gorąca. W środku było cieplej niż zwykle.

– Alicja? – Igor Chlebiak uchylił drzwi do pokoju. Znieruchomiał, widząc przy łóżku siostry Weinerja. Siedział pośrodku pokoju przy grzejniku, którego wcześniej tu nie było. – Co pan tutaj robi? – Otrząsnął

się, podszedł do siostry, uśmiechnął się do niej. – Czego pan chce? Powiedziałem już wszystko, co wiem. Niech pan wyjdzie! Muszę wymienić siostrze pampersa!

Witek nie zareagował. Rozglądał się z ciekawością po pokoju.

Igor pochylił się nad Alicją i pocałował ją w czoło.

– Przepraszam, przepraszam. Wszystko będzie dobrze! – Kątem oka obserwował Weinerja. – Bo wezwę policję! – zagroził. Czuł niepokój.

– To nie będzie konieczne. – Tęga kobieta w czarnej bluzie stanęła w progu pomieszczenia. Nie zauważył wcześniej Sawickiej. Rękę trzymała na kaburze. – Jest na miejscu.

– Czego chcecie? – Zaczynał tracić grunt pod nogami. Skupiał się na Alicji, drugi raz poprawiał jej poduszkę. Siostra się do niego uśmiechała, starał się odwzajemnić tym samym.

– Prezenty! – powiedziała ze łzami w oczach. – Grzejnik. Ciepło! – Pojedyncze słowa. Cieszyła się jak mała dziewczynka. Chciał jej zapewnić lepsze warunki życia, cały czas narzekała, że jej chłodno. Po raz pierwszy od dawna naprawdę było jej ciepło. Też był wzruszony.

– Dziękujemy – zwrócił się do Weinerja.

Zobaczył w jego rękach pęk kluczy. Między innymi do apartamentu Patrycji i kłódki, którą zamykał drzwi do budynku drukarni w fabryce Kolor.

– Musimy porozmawiać, Igor – powiedziała Sawicka.

Chlebiak pomyślał o Matyldzie. Powinien być u niej za godzinę. Spróbował się uspokoić. Policjantka coś do niego mówiła, ale nie dochodziło do niego żadne słowo. Zaczął kręcić głową.

– Słyszysz mnie?! – Weiner wstał, asekuracyjnie podniósł ręce, jakby chciał go uspokoić. – Powiedz nam, gdzie jest Bianka, a nic wam się nie stanie!

ROZDZIAŁ 8

Witek nalegał, żeby porozmawiać z nim na spokojnie, najlepiej przy siostrze, która mogła być dla nich kartą przetargową. Wydawać by się mogło, że nie przystoi traktować jej jako przynęty, ale po pierwszej wizycie u Igora Chlebiaka przekonali się, jak bardzo jest oddany Alicji.

– Słucham! – Gdy jeszcze byli w pałacu, Helga odebrała telefon od dyspozytora GZM. Zweryfikował, kto prowadził autobus.

– To był Igor Chlebiak. Właśnie zjechał na warsztat, za kwadrans kończą *szachtę*.

Sawicka rozłączyła się. Położyła przed sobą komórkę i wpatrywała się w nią pustym wzrokiem.

– To w mieszkaniu Chlebiaka czułam ten zapach. Powąchałam jego kurtkę, sugerowałeś, że to odświeżacz powietrza, ale teraz nie mam złudzeń. To były te same perfumy!

Kolejną godzinę spędzili nad próbą dopasowania Igora Chlebiaka do profilu parafila. Był razem w celi z Murasem i Iwanickim. Nie mieli pojęcia o motywie ani powiązaniach z ofiarami. Zaczęli kopać głębiej. Krokiem milowym okazała się sprawa karna, w wyniku której sąd orzekł o karze pozbawienia wolności. W procesie, w którym Igor Chlebiak był oskarżony o kradzież, jako pokrzywdzona figurowała Patrycja Kaleta, natomiast świadkiem była Matylda. To przez te dwie dziewczyny trafił za kratki.

Chlebiak, w przeciwieństwie do Murasa czy Iwanickiego, nie występował w bazie DNA. Nawet jeśli natknęli się na jego ślady, zostały opisane w protokole jako niezidentyfikowane.

– Mamy motyw, ale to jeszcze nie dowód! Jest jeszcze Roxie. Miał alibi na noc, w którą została uduszona – przypomniała Helga.

– Twierdził, że opiekunka była u nich wieczorem. Nie wiemy, jak spędził resztę nocy. Jego siostra nam nic nie powie.

– Spokojnie. Spokojnie – powiedziała Helena, jakby sama próbowała tonować swoje myśli. Na komputerze przeglądała kolejne klatki nagrania sprzed apartamentowca Patrycji. – Jak Chlebiak siedział w celi z Iwanickim i Murasem, którzy cały czas się dupili, pewnie miał ich dość. Na wolności postanowił się odegrać. Podciął Jarkowi opaskę ochronną, żona zaczęła stwarzać problemy, to i ją udusił. Murasa było łatwo podporządkować i narzucić mu swój punkt widzenia. Kierował nasze podejrzenia w jego stronę. Ale dziewczyny? Skoro zeznawały przeciwko niemu, wiedziały, jak wygląda. A przecież Patrycja widziała się z nim przed śmiercią. Przecież by go poznała! A Matyllda? Była świadkiem w sprawie karnej, ale to jeszcze żaden dowód.

– Pamiętasz? Więźniowie w areszcie mówili, że pisał listy. Może do Matylldy? Ten zapach. Przypominał mu coś, jakąś sytuację, którą chciał zapamiętać. Patrycja mogła być potrzebna, żeby uzyskać jakieś informacje o Matyldzie. Mówiłaś, że dziewczyna jako pielęgniarka opiekowała się obłożnie chorymi. Nie zdziwiłbym się, gdyby poznali się, jak zajmowała się jego siostrą.

– Co miałeś na myśli, gdy mówiłaś, że to my podsunęliśmy mu Adę Białas?

– Prokurator go o nią pytał. Chlebiak był zaskoczony, że koncentrujemy na niej uwagę.

– Do tego stopnia, że ryzykował wejście do jej mieszkania i podrzucił egzemplarz książki? Były na niej odciski Murasa.

– Zrobił to przy okazji. – Witek wskazał palcem na ekran komputera. Z klatki apartamentowca wychodził szczupły mężczyzna. Na dłoniach miał rękawiczki. Niósł torbę, prawdopodobnie była ciężka, bo szedł przechylony. Miał na sobie kurtkę z logotypem firmy ochroniarskiej Bażant. Ta sama firma dozorowała fabrykę Kolor, możliwe, że Chlebiak kiedyś tam dorabiał. Dzięki temu znał rozkład pomieszczeń i wiedział o dziurze w płocie. – Postanowił okraść Patrycję jeszcze raz.

– Jest! – Helga zatrzymała obraz w chwili, gdy kamera uchwyciła jego twarz.

Witek podzielił się informacją przekazaną przez Sarę. Okładka książki była wytarta, Muras mógł odbić swoje odciski na jego polecenie, pod przymusem. Igor wrabiał go od początku. Dawid nie był rzetelnym źródłem informacji. Opinia psychiatry była do przewidzenia.

– Pamiętasz, jak tam byliśmy? – zapytała Sawicka. – Działam w kryminalnym ponad dwanaście lat, ale bym, kurwa, nie pomyślała, że ten skurwiel mógł zabić te wszystkie osoby.

Dobrze rozumiał jej poczucie dysonansu. Przytaknął. Nie powiedział na głos, że wina leży po ich stronie, bo Helga dobrze o tym wiedziała. Dali się zwieść. Weiner był pod wpływem leków, na fazie tak zwanego zjazdu po kokainie, Sawicka była podminowana, zmęczona, na tapecie miała problemy wychowawcze. Od czasu wizyty w areszcie Muras był ich głównym podejrzanym, a wszystko to, co działo się dookoła, tylko ich w tym upewniało.

Pojechali do Wojkowic. Kominiarze byli w pogotowiu. Helga poprosiła Muminka o pomoc w sforsowaniu zamka. Tym razem przybył na miejsce jeszcze przed nimi i nie narzekał na porę dnia.

– Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze. – Witek powtarzał spokojnie siostrze Igora, gdy z grzejnikiem w ręce wszedł do jej pokoju.

W gabinecie Sawickiej nie spełniał swojej roli. Tutaj był bardziej potrzebny. Siostra Chlebiaka ucieszyła się z prezentu.

* * *

– Jestem głodna – powiedziała Alicja.

– Głodna, tak, głodna – powtórzył Chlebiak. W jego głosie była panika. Nim się zjawił, przeszukali mieszkanie. W lodówce nie było nic do jedzenia, w szafkach tylko spleśniałe resztki chleba. Nie znaleźli żadnej broni ani innych niebezpiecznych przedmiotów. Z erotycznych zabawek był tylko oro-symulator, schowany między ubraniami. Opakowanie nie było otwarte. Żadne przedmioty nie wydawały się cenne. Cokolwiek zrobił z rzeczami skradzionymi Patrycji Kalecie, tutaj ich nie było.

Igor wstał i skierował się do kuchni. Patrzył tylko przed siebie, jakby obrał cel.

– Stój! – nakazała mu Helga, wycelowwała w niego broń. Mężczyzna nie posłuchał. – Stój, bo strzelam!

Witek złapał jej spojrzenie. Gdy dowodziła akcją, była pewna siebie, zachowywała jasny umysł. Teraz było inaczej. Weiner pokręcił przecząco głową, cały czas uważał, że tylko spokojna rozmowa z Igorem pozwoli poznać im miejsce, gdzie ukrył Biankę. Chlebiak nie panował nad swoimi emocjami. Na zmianę śmiał się i płakał.

– Zaraz zrobimy kolację, będzie smacznie jak zawsze. – Stał teraz pochylony nad stołem jadalnianym w kuchni i mamrotał pod nosem. W ręce trzymał nóż, całe jego ciało drżało. W każdej chwili mógł rzucić nożem w ich stronę albo popełnić samobójstwo. Helga trzymała go na muszce.

Czarny plecak leżał w przedpokoju. Widzieli go przy okazji pierwszej wizyty. Witek sięgnął po bidon, był pusty. Wydobywał się z niego intensywny zapach octu. Obok zlewu leżała paczka sody. Chlebiak stworzył bombę domowej roboty.

– Masełko, pomidorek, do tego trochę sałaty. – Po policzkach Igora spływały łzy, spadały na spleśniałą kromkę chleba i wchłaniały się w nią. Nie było żadnego masła czy pomidora. Wyciągnął z lodówki napoczęty pasztet i rozsmarował cienką warstwę, byle tylko przykryć pleśń. Jego paznokcie były czarne od smaru.

– Jestem głodna! – krzyknęła siostra z drugiego pokoju, tylko podkreślając nerwową atmosferę.

– Powiem wam, wszystko wam powiem – Igor odwrócił się w ich stronę – tylko obiecajcie mi, że otrzyma pomoc, że nie zostanie sama. Tylko ona mi jeszcze została, tylko dla niej żyję!

Witek spojrzał najpierw na Helgę, jej oczy były szkliste, jakby sama miała się zaraz popłakać.

Potem skupił się na Igorze, który powoli odłożył nóż i rozłożył ręce.

Patrzył na bezwzględnego mordercę, perwersyjnego parafila, a mimo to było mu go żal.

* * *

Parafil siedział na łóżku swojej siostry i zerkał na zegarek. Wzrok miał błędny, nie wiedział, na czym skupić uwagę.

Helga rozmawiała właśnie z Czarnym. Po jej minie było widać, jaką otrzymała dyspozycję: zabrać mordercę siłą, obezwładnić, a w pałacu znajdzie się sposób, żeby zaczął mówić. Każdy w końcu pękał. Do dziewczyny leżącej na łóżku chyba nic nie docierało. Cieszyła się, że brat przy niej siedzi, głaskała jego rękę. Patrzyła nieśmiało na Weinera i Helgę, ale widać było, że obecność gości przepełnia ją radością.

– Rozmawiałam z komendantem. Pomoc społeczna jest w drodze, prawdopodobnie przydzielą jej całodobową opiekę – powiedziała Helga spokojnym głosem. W dłoni trzymała Walthera P-99, ale opuściła rękę.

Witek wiedział, że podkomisarz blefuje, nawet nie mrugnęła okiem. Początkowa nerwowość zniknęła, sytuacja się uspokoiła.

Chlebiak uśmiechnął się, ale niemal od razu przyjął surową minę, zmarszczył czoło i uniósł brwi.

– Przecież nic na mnie nie macie – powiedział zimnym głosem.

– Powiedz nam, gdzie jest dziewczyna, a prokurator uwzględni to, że chciałeś współpracować.

– Dopóki nie będzie gwarancji dla mojej siostry, nie powiem wam, co otwierają te klucze!

Igor zaczął kołysać się do przodu i do tyłu, jak w mantrze. Alicja zaczęła się śmiać, poruszała głową, jakby bujała w obłokach.

Witek trzymał w ręce klucze do kłódki otwierającej wejście do drukarni w fabryce Kolor i komplet z zawieszka Manicure Express, należący wcześniej prawdopodobnie do Patrycji. Znalazł je zawieszane na haku przy drzwiach wejściowych. Potrzebował dłuższej chwili, żeby zrozumieć. Chlebiak sądził, że jeszcze nie odnaleźli jego kryjówki, że Matylda Łęcka wciąż na niego czeka.

– Wkurzyłeś się na Patrycję i Matyldę, co? – Helga grała na czas. Usiadła na podłodze. Witek znał ten zabieg, chciała, żeby Igor znajdował się nad nią i miał poczucie pewności siebie. Wtedy stawał się mniej czujny. Pokiwał tylko głową.

Sawicka nie zamierzała tak szybko się poddawać.

– Pewnie byłeś na nie bardzo zły – powiedziała powoli. Chlebiak odwrócił wzrok pod pretekstem spojrzenia na siostrę. – Od kiedy opiekujesz się Alicją? Kombinujesz na prawo i lewo, jak dorobić, spędzasz przy niej każdą wolną chwilę. Ledwo wystarcza na czynsz, trzeba kupić leki, ale przecież nikt cię nie rozumie. Każdy patrzy na czubek swojego nosa.

– Nic nie wiesz! – Igor chciał jej przerwać, ale Helga nie dała mu się rozwinąć.

– Kradzież pewnie była okazyjna, jednorazowy wybryk. A one cię wydały policji. Cały twój wysiłek poszedł na marne, bo straciłeś pracę, poszedłeś do paki i, co najgorsze, zostawiłeś Alicję. Też bym się wkurwiła. Do bani z taką sprawiedliwością.

Pokręcił przecząco głową. Cały się trząsł.

– Tylko rozmawiamy, Igor. – Wzruszyła ramionami. – Przecież nie robię ci na złość. Wiem o fabryce Kolor, widziałam, co zrobiłeś Matyldzie. Wraz z Patrycją zeznawała przeciwko tobie, a ty je zabiłeś. Tak. Zabiłeś je. Mimo to nie wparowały tutaj uzbrojone oddziały, nie zabraliśmy cię na komendę. Wiesz dlaczego? Bo ja cię rozumiem. – W tej chwili Helga postawiła dłuższą kropkę.

Weiner uważnie obserwował Chlebiaka. Jego błędzący wzrok w chwili, gdy usłyszał informację o śmierci Matyldy, nagle się zatrzymał. Mężczyzna zacisnął pięści, otworzył usta. Jego dolna warga drżała, mięśnie miał napięte. Próbował powstrzymać się od płaczu. Nic nie mówił, bo gdyby cokolwiek powiedział, przyznałby się jednocześnie, że jest zamieszany w sprawę. Mimo ogromnego stresu starał się zachować przytomność umysłu.

Z oddali słychać było syreny policyjne radiowozów. W ciemności za oknem rozbłysły niebieskie mignięcia.

– To przez nie nie mogłeś opiekować się siostrą. W celi trafiłeś na Iwanickiego i Murasa. Jarek pokazał ci, jak to się robi. Może sam zabił Roxie, co? A potem zabiłeś jego, już nie był ci potrzebny.

Chlebiak uśmiechnął się. „Błąd”, pomyślał Weiner. Gdy Sawicka trafiała w punkt, starał się negocjować. Cieszył się, gdy się myliła.

– Zazdrościłeś Jarkowi, co? Nie znałeś tego wcześniej, nie miałeś gdzie się nauczyć. To wszystko była dla ciebie czarna magia, potrzebowaleś nauczyciela – poprawiła się Helga.

– Wolał Murasa – odpowiedział nagle zdawkowo Igor.

– To Dawid go zabił?

– Przecież on... przecież on się powiesił. Znaczy... w trakcie, jak to robił, jak się masturbował... – Witek był w stanie zaryzykować, że reakcja Chlebiaka była szczerą. Parafil naprawdę wierzył w to, że Iwanicki popełnił samobójstwo.

– Zastanawiam się tylko, jak poznałeś się z Patrycją i Matyldą? – Helga nagle wróciła do poprzedniego tematu, widocznie chciała go w ten sposób zaskoczyć, ale nastąpiła blokada.

Cisza trwała przez dłuższą chwilę. Słysząc było kroki na korytarzu, ktoś zbiegał po klatce. Przed drzwiami pewnie kotłowali się kominiarze, gotowi wparować do środka, gdy sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Matylda! Znowu Matylda! – niespodziewanie odezwała się Alicja.

– Cii... – próbował ją uciszyć Igor.

– Bywała tutaj, prawda? – podłapała Sawicka.

– Matylda! Ja chcę Matyldę! – Alicja próbowała pociągnąć brata za rękę.

– Cii... – Chlebiak zakrył twarz rękami. Nie potrafił krzyknąć na siostrę.

– Opiekowała się Alicją. – Helga nie ustępowała. – Była pielęgniarką, przychodziła do twojej siostry, jak chodziłeś do pracy. Odkryła, że okradłeś jej przyjaciółkę.

– Nie wiecie, jak to jest. – Igor powoli wstał i skierował się w stronę okna. Przez chwilę był odwrócony do nich tyłem. Ani Weiner, ani Helga się nie ruszyli. Długo pracowali na ten moment, w jednej chwili mogli

wszystko zaprzepaścić. – Znalazłem Matyldę z ogłoszenia. Zawsze była taka radosna i uśmiechnięta. Alicja bardzo ją polubiła. Widziała, w jakich warunkach mieszkamy, nawet obiecywała załatwić pomoc socjalną. Kiedyś wróciłem wcześniej z pracy, bo chciała pójść na jakąś imprezę. Zapytała, czy chcę się z nią wybrać. Chciałem, nigdy nie byłem na żadnej imprezie. – Oparł czoło o szybę. – Nawet sobie nie wyobrażacie, jak się czułem. Nie znoszę łaski. Gdy mi proponowała wspólne wyjście, to tak tego nie odbierałem. Impreza była u Patrycji, w jakimś olbrzymim apartamencie. Sami dziani nastolatkwie, wlewający do swoich gardeł hektolitry alkoholu. W salonie orgia, w pokojach jakieś dziwne przyrządy. Patrzyli na mnie jak na kogoś gorszego. Odchodzili na bok, bojąc się, że się zarażą biedą. Nikt na mnie nie patrzył, Matylda gdzieś zniknęła. Zrobiła ze mnie idiotę. Myślałem, że jest inna. Ale czy wszystko to moja wina?! – powiedział głośniej, uderzył pięścią w szybę, Alicja znowu zaczęła płakać, ale Witek nawet nie drgnął. – Patrzycie na mnie ze wstrętem, oceniacie, wykluczacie. Jestem dla was gównem. Żyję czy nie żyję, to dla was bez różnicy, w sumie lepiej to drugie, przynajmniej wam nie śmierdzą. Wiecie, co ukradłem?! Jedzenie, które walało się po podłodze, deptane przez pijanych dzieciaków. Nie wiecie, co to jest głód. Wziąłem jeszcze dwa talerze, okazało się, że są z jakiejś słynnej kolekcji. Jakiś gość dał mi stówkę, żebym miał jak wrócić do Wojkowic, ale jak była sprawa w sądzie, to powiedział, że mu groziłem. Prokurator sam przyznał, że gdyby nie to, że pokrzywdzoną jest córka ambasadora, to pewnie skończyłoby się inaczej. Na drugi dzień Matylda przyszła do siostry. Zobaczyła jedzenie w lodówce, na stole leżały te feralne talerze. Zagroziłem jej, żeby nikomu mnie nie wydała. Musiałem pracować i opiekować się siostrą. Powiedziałem, że oddam wszystko. Oddałbym, ale godzinę później przyjechała po mnie

policja. – Odwrócił się do nich. W jego oczach Witek zobaczył pewną nienazwaną żądę.

„To wtedy”, pomyślał Weiner. To wtedy, gdy ją nakrył i zagroził, zobaczył w jej oczach strach, który go zelektryzował. Mężczyzna żyjący na skraju ubóstwa, dorastający bez kontaktu z postęпами cywilizacji, w tym określonym momencie odkrywa swoją seksualność. Pożądania nie budzą w nim orgie, gadzety, seks grupowy, kobiety, mężczyźni. O tym mówił beznamiętnie. Wszystko zaczyna się od strachu w oczach Matyldy, dziewczyny, która wyciągnęła do niego rękę, która go przejrzała, która się go bała. Dominował, czuł, że ma władzę. Dziewczyna mu się podporządkowała. Zapach jej perfum przypominał mu ten prymat.

– Zostawiła moją siostrę po tygodniu, napisała mi tylko krótki list, że nie zapłaciłem jej za ostatni miesiąc i musiała podjąć inną pracę. Rozumiecie?! – Rozpłakał się. – Zostawiła Alicję! – Znowu podszedł do łóżka, przez chwilę przytulał się z siostrą, płacz udzielił się również jej.

Igor zaczął mówić o pobycie w areszcie, o tym, jak Iwanicki zachwalał seksuolożkę Adę Białas i jej nową książkę. Chlebiak również po nią sięgnął. Za kratkami nauczył się definiować pożądanie. Jarek tłumaczył mu wszystko ze szczegółami. I tak wszyscy mówili tylko o Murasie, to jego podporządkował sobie Iwanicki do przeżywania rozkoszy, a Igor po dobrej znajomości mógł sobie popatrzeć. Pojawiał się temat forum seksfera.pl, Jarek chwalił się, jak można znaleźć tam osoby, poderwać i umówić się na eksperymenty.

– Nie chciałeś zabić Matyldy – odezwał się Witek. – Zakochałeś się w niej, pisałeś do niej listy z więzienia. Liczyłeś na to, że jak wyjdiesz, to znowu się spotkacie, chciałeś zobaczyć jej strach, poczuć to jeszcze raz! – Domyślał się, że to Matylda była jego głównym celem. Patrycja miała służyć pozyskaniu informacji, poznaniu praktyk i lęków jej przyjaciółki.

Mogła go nie poznać, gdy się spotkali, jako poszkodowana nawet nie musiała zjawiać się na rozprawie. Patrycja, będąc fanką wynalazków do stymulacji podniecenia, była łatwa do odnalezienia na forum. Chlebiak nie miał skrupułów, by ją zabić. Dla siostry był zdolny do zdecydowanie większych poświęceń. Ale z Matyldą było inaczej. Trzymał ją przy życiu w jakimś celu. Listy, o których wspominali współwięźniowie, nie zostały znalezione w mieszkaniu dziewczyny. Możliwe, że je spaliła. Bała się o własne życie. Chciała się od tego uwolnić.

Chlebiak tylko kręcił przecząco głową. Zdjął kurtkę z logo firmy ochroniarskiej. Na łokciu miał zaschnięty strupek. Witek przypomniał sobie, że na szarej bluzie, w której parafil uciekał w Galerii Katowickiej, było rozdarcie. Biegając, musiał upaść i się skaleczyć. Weiner miał przed oczami leżącego bez ruchu pracownika technicznego.

– Matylda! Jutro! Tutaj! – Alicja wykrzyczała przez łyzy.

– Cii... – Brat nie potrafił jej uspokoić.

– Miała jutro tutaj być, prawda? Porwałeś ją, chciałeś złamać, wywołać strach, wytresować, zadając ból. A potem przywieźć ją tutaj, bo nikt nie opiekował się Alicją lepiej niż ona. Nie martwisz się o swoją przyszłość. Liczyłeś się z tym, że przyjdziemy. Chodziło o siostrę. Wróciłeś do apartamentu Patrycji i spieniężyłeś skradzione przedmioty, żeby zabezpieczyć jej opiekę?

Witek nie podejrzewał, żeby Igor robił to dla siebie.

– Dobra, do rzeczy. – Helga wstała, widocznie straciła już cierpliwość.

– Gdzie jest Bianka Garda? Spotkałeś się z nią w czwartek pod Kafejem. Co z nią zrobiłeś? Czego od niej chciałeś? Dlaczego zalała ci za skórę?!

Chlebiak niespodziewanie odwrócił się w stronę Witka.

– Pan akurat powinien ją lepiej rozumieć, panie Weiner. Przecież to wszystko sprowadza się do samotności. Walczy pan z nią, umawia na

randki ze studentkami, odwiedza kluby dla swingersów. Odgradza się pan. Nawet ta dentystka na pana leci. Mówiła mi o tym, jak przychodziłem do niej do gabinetu w areszcie. To już akt desperacji, żeby wyzalać się więźniowi. Widziałem, że szukała porad na forum. „Masz fajne cycki, masz fajną dupę, ale spierdalaj”. Hah! Im bardziej pan walczy, tym bardziej się pan odgradza.

Bawił się w psychologa, konstruował diagnozę. Temat skoncentrował się na Witku. Weiner nie wiedział, do czego Igor zmierza, przestąpił z nogi na nogę.

– Co musi czuć człowiek, gdy po tak długim czasie znajdzie szczęście? Przecież tak niewiele potrzeba. Nagle stajesz się częścią świata, nie odludkiem. Każdy chce zaznać chwili przyjemności. – Weiner zorientował się, że Chlebiak cytował *AIDĘ*. Igor nie konsultował się z żadnym seksuologiem, definiował swoje pożądanie na podstawie słów, których nie potrafił przeczytać ze zrozumieniem. – Spotkałem się z Bianką, to przecież nie przestępstwo. Ona też była samotna, przede wszystkim chciała, żeby ktoś jej wysłuchał. Była przytłoczona tą sprawą. Czowała się niezrozumiana. Ja ją dobrze rozumiałem. Współczułem. Mówiła o panu, a ja chciałem wiedzieć wszystko. Odpłaciła się za to, że ktoś ją zauważył. Gonił mnie pan w galerii. Gdy przyszliście do mnie, widziałem w pana oczach współczucie. Wiedziałem, że znowu się zobaczymy. To spotkanie było nieuniknione. Bianka powiedziała mi o panu wiele ciekawych rzeczy. Jak miał na imię brat?

– Gdzie ona jest? Możesz nam wszystko powiedzieć! – Witek czuł, że zaczyna brakować mu powietrza.

– To przez niego te wszystkie specyficzne fobie. Kamil... – zrobił pauzę – ...miał osiem lat. Ile miałby teraz? Dwadzieścia sześć? Mógłby mieć rodzinę, dzieci...

– Przecież to nie była moja wina! – bronił się krzykiem.

Był zaskoczony, że Chlebiak wie o jego bracie. Kamil siedział na miejscu pasażera. Witek obiecał wziąć go na przejażdżkę. Tydzień wcześniej otrzymał upragnione prawo jazdy. Pożyczył samochód od kumpla.

Ośmioletni brat zmarł na miejscu. Weiner siedział nieruchomo. Nie mógł się wyswobodzić. Nie miał czucia w kończynach. Miał uraz głowy. Z ust Kamila skapywała na niego krew. Tego widoku nie zapomni do końca życia.

– Wszyscy się odwrócili, prawda? – Igor nie przestawał mówić. – Rodzice winili za wypadek, znajomi bali się zbliżyć. Pozostała już tylko zmiana miasta. Rozpoczęcie wszystkiego od zera. Ale po takim wypadku...

– Weiner! – krzyknęła Helga, gdy Witek agresywnie ruszył w stronę Chlebiaka.

– Nie masz prawa! Kamil nie jest niczemu winien! Rozumiesz?! – Sawicka zastawiła mu drogę, a on celował w parafila palcem. Był wściekły.

– Mam, jesteśmy do siebie bardzo podobni!

– Nigdy nikogo nie zabiłem, rozumiesz?! W ten sposób nie zrekompensujesz sobie nieszczęścia. Jesteś chory! – Rozjuszyły go słowa o Kamilu i rodzicach. Odepchnął Helgę i dopadł do Chlebiaka, przewracając go na podłogę. Sawicka próbowała ich rozdzielić. Alicja krzyczała. – Co zrobiłeś z Bianką?!

– Nie zdziwiłbym się, gdyby sama się zabiła! Jak Iwanicki.

Do mieszkania wpadł tuzin funkcjonariuszy. Otoczyli ich, a Igor śmiał się w głos.

Weiner patrzył na parafila z odrazą. Już nie było mu go żal. Spojrzał na Helgę. Ta pokiwała głową na znak, że nic więcej tutaj nie działają.

– A gwarancja?! Obiecaliście mi!

– Wyprowadzić! – powiedziała do kominiarzy.

– Dajcie mi się przynajmniej pożegnać z siostrą!

Alicja nie patrzyła w ich stronę. Nuciała pod nosem jakąś melodię. Trudno było stwierdzić, czy rozumie, co się dzieje. Cieszyła się. Może dlatego, że przybyli kolejni goście, a może rozgryzła brata wcześniej i radość wynikała z tego, że w końcu się od niego uwolniła.

– Nie powiem wam, co otwiera ten klucz! Do niczego się nie przyznaję!

– Gdy Chlebiak był wyprowadzany, płakał.

Weiner usiadł przy Alicji. Przyciągnął bliżej grzejnik. Helga patrzyła na niego ze zdziwieniem.

– No pytaj – powiedział do niej.

Pokręciła przecząco głową. On też nie gnębił jej pytaniami o Kubę czy męża. Oboje świadomie wybrali samotność, mierzyli się ze swoimi problemami sam na sam. I tak otworzyli się przed sobą bardziej niż przed kimkolwiek wcześniej. Witek domyślał się, że jeszcze przyjdzie czas, że opowie jej o wypadku. Od tamtej pory już nic nie było takie samo.

– Dlaczego powiedziałaś, że Matylda nie żyje?

– Nie widział swoich błędów, twierdził, że tylko jej zeznania mogłyby go obciążać. Przyjęłam twoją taktykę, starałam się na spokojnie. Tutaj czuł się pewnie, musieliśmy z tego skorzystać.

Sawicka usiadła obok niego. Coś leżało pod poduszką. Policjantka wyciągnęła książkę Ady Białas.

– Ruda pinda dała pożywkę zbokom – skomentowała.

– Dawno nie użyłaś tego określenia. Sądziłem, że dałaś sobie na wstrzymanie.

– O gustach się nie dyskutuje. Dla wyższych celów potrafię ugryźć się w język.

– Co się stanie z Alicją? – Spojrzał na dziewczynę.

– Rozpocznie nowe życie. – Helga powoli wstała, uśmiechnęła się do niej. Założyła na głowę kaptur i ostatni raz spojrzała na pokój. – Chodź. Musimy odszukać tę twoją Biankę.

ROZDZIAŁ 9

Igor jechał na tylnym siedzeniu radiowozu. Obok niego z jednej strony siedział jakiś policjant, z drugiej Sawicka. Ta ostatnia nie spuszczała z niego wzroku, jakby się bała, że nagle jej ucieknie. Gdyby przy takiej prędkości wyskoczył z samochodu, zginąłby na miejscu. To była kusząca perspektywa, tym bardziej teraz, kiedy w końcu zwrócił uwagę na swoją ukochaną siostrę.

Czuł wewnętrzny spokój, pierwszy raz od czasu, kiedy udusił Roxie. Liczył się z tym, że po niego przyjdą. Starał się, żeby koncentrowali się na innych osobach, ale wszystko miało swoje granice.

Radiowóz mknął na sygnale w kierunku Katowic. Z daleka było widać rozświetlone zniczami miasto. Chciał się zatrzymać choć na chwilę, pokontemplować, ale nie zwalniali nawet na czerwonym świetle. Miał łzy w oczach.

Matylda. Powinien był być rozważniejszy. Przecież tak bardzo się starał, żeby nie zrobić jej krzywdy. Chodziło tylko o strach. Podporządkowanie. Potrzebował jej, żeby zajęła się Alicją, gdy już go aresztują. Siostra tak bardzo ją lubiła. On też, ale nie potrafił jej wybaczyć, że potraktowała go w taki sposób. To wszystko było rekompensowane przez jej strach, który pozwolił mu odkryć coś zupełnie nowego. Dopiero Iwanicki nauczył go, że to jest pożądanie, a napięcie seksualne trzeba regularnie rozładowywać.

Obserwował ją od czasu, kiedy wyszedł z więzienia. Była bardzo ostrożna, nosiła gaz pieprzowy, poruszała się tylko znanymi ścieżkami. Igor

szukał zemsty, ale przede wszystkim chciał poczuć tamto podniecenie i zmusić ją, żeby wróciła do Alicji. Wtedy miałyby ją na wyciągnięcie ręki.

Tylko co stało się z Murasem? Czy bomba zadziałała? Czy przeżył, a jeśli tak, czy przyznał się zgodnie z instrukcjami? Zyskał jego podległość. Traktował jak psa. Głodził. Poniżał.

Igor wrócił myślami do mieszkania Iwanickiego. To wtedy uświadomił sobie, że już nie ma odwrotu. Nie mógł uciekać, bo musiał opiekować się Alicją. Musiał zapewnić jej bezpieczeństwo, również to finansowe, nim będą musieli się rozstać.

Jarek zaprosił go do Bytomia. Zjawił się też Dawid Muras. Obecność tego ostatniego usztywniła Igora. Nie spodziewał się go tutaj. Chciał porozmawiać z Iwanickim o Roxie, ustalić plan działania. Od pamiętnej nocy, gdy Igor witał Jarka, dając mu w prezencie prostytutkę o czerwonych włosach, Chlebiak unikał Dawida. To dzięki niemu udało się załatwić Roxie, bo mieszkali po sąsiedzku w Skunksie. Gdy ta nie wróciła, Muras próbował dowiedzieć się, co się stało. Dawid był wytresowany przez Iwo. Słuchał się go, był posłuszny.

Gdy spotkali się w Bytomiu, Dawid nie odpuszczał. Policja węszyła, służby przetrzepały cały squat, ale nic nie znaleźli.

– Chyba nie wydałbyś kumpli, co? – Iwanicki śmiał się, Igor zazdrościł mu takiego beztroskiego podejścia. – Patrzcie, co mam, chłopaki! – Zaczął się chwalić nowymi zakupami. – Ta seksuolożka sprzedaje te wszystkie gadzety po dobrej cenie.

– Co to jest? – Chlebiak wyjął z pudełka gumowy przyrząd.

– Oro-symulator. Wkładasz sobie tam wacka i masz totalny odlot. Możesz sobie wziąć, jak chcesz. Polecam wkładki wymienne, bo jak ci sperma zaschnie w środku, to średnio higieniczne.

– W pace nie byłś taki sterylny – wtrącił Muras, który nabawił się chorób od analnych zabaw.

Przez chwilę rozmawiali. Jarek przyznał się, że dostał pierwszy zasiłek z urzędu pracy. To za niego kupił sobie zabawki i laptopa z drugiej ręki. Pokazał im forum seksfera.pl. Chwalił się licznymi wiadomościami.

– Znam ją – powiedział Chlebiak ze złością. Użytkowniczka forum przesłała Igorowi zdjęcie wybudowanej przez nią konstrukcji o nazwie *play toilet*. – Córka ambasadora.

– Niezła z niej kocica. Umawiałem się z nią na jutro, żeby się zabawić.

Potem Iwanicki stwierdził, że musi klepnąć chabetę, bo dłużej nie usiedzi. Tak naprawdę chciał się pochwalić swoim nowo zamontowanym kołowrotkiem. Przerzucił linę.

– Jest na niej krew. – Muras cały czas był podejrzliwy. W ocenie Igora bezpieczniej byłoby się pozbyć narzędzia zbrodni, ale Iwanicki nie lubił marnować rzeczy. Założył gumową nakładkę na pętlę i przełożył ją przez głowę. Zaczął się rozbierać, na zmianę przymierzał różne damskie ciuchy. Podniecało go to, że ma widownię. Na ich oczach zaczął się masturbować. Obserwowali nieruchomo. Podpuszczał Dawida, czy nie chce mu zrobić gały. Zaczął coraz mocniej podciągać linę, zrobił się czerwony na twarzy. Podduszenie działało. Jego ciało poruszało się nierytmicznie wraz z przechodzącymi przez jego ciało dreszczami podniecenia. – Jak to było? – spojrzął na Igora. – Dochodzimy do piątego etapu wtajemniczenia.

Wydawało się, że się krztusi, ale ciągnął za linę coraz mocniej, jakby właśnie tego potrzebował. Chlebiak zareagował dopiero, gdy Jarek zawisnął w powietrzu.

– Jarek? – zapytał. Iwanicki przyzwyczaiał ich do tego, że często się zgrywał. Sądzili, że udaje i tym razem.

Dawid Muras podbiegł do niego, wyciągnął głowę z pętli, położył ciało na podłodze.

– Pomóż mi! – krzyknął do Igora. – On nie oddycha! – Zaczął uciskać klatkę piersiową. Wychodziło mu to nieporadnie, nie wiedział, co robi. – Dzwon na pogotowie!

Muras pobiegł do kuchni, zaczął wyciągać szuflady, szukał apteczki, naiwny, że plaster wskrzesi Iwanickiego, który zaczął się robić siny.

Igor stał w tym samym miejscu co wcześniej, nie ruszał się, nie dzwonił na pogotowie. Iwanicki powiesił się, ale Chlebiak wiedział, że nikt nie da temu wiary.

Próbował nie wpadać w panikę. Przypominał sobie, co wcześniej mówił mu Jarek. Ślady. Nie mógł zostawić po sobie śladów. Założył rękawiczki, zaczął wycierać rękawem miejsca, których mógł dotknąć.

Chciał stąd jak najszybciej uciekać. Muras wciąż był w kuchni. Do kieszeni kurtki Igor schował oro-symulator, na półce zobaczył pieniądze, resztę z wypłaconego zasiłku. I jeszcze komputer, wziął go pod pachę.

Nim dotarł do drzwi, stanęła w nich jakaś kobieta. To była żona Iwanickiego, tak pijana, że ledwo do niej docierało, co się dzieje. W ręce trzymała butelkę z resztką piwa.

– Ty! – Wycelowała w Igora palcem i popchnęła z taką siłą, że omal się nie przewrócił. Potem podbiegła do ciała swego męża. Potknęła się, omal na niego nie upadła. – Jarek! Jarek! – Zaczęła uderzać go w twarz. W końcu do niej doszło.

– Spokojnie – próbował uspokoić ją Chlebiak. Muras wypadł z kuchni, w rękach niósł jakieś gazy i nóż. Igor był gotów zaryzykować stwierdzenie, że Dawid przygotował się na operację na otwartym sercu. Żona Iwanickiego go odepchnęła. Rozbiła butelkę piwa o ścianę i zaatakowała Murasa, raniąc go w nogę.

Igor zdjął swój pasek i zaczął dusić kobietę od tyłu, podobnie jak Roxie. Nie za mocno, chciał ją tylko odciągnąć i wytłumaczyć, co się stało. W tej chwili Dawid zaczął dźgać ją nożem.

Jeden – drugi – trzeci!

– Nie! – Gdy Chlebiak krzyknął, było już za późno. – Co ty zrobiłeś?!

Opuścił ciało żony Iwanickiego. Złapał się za głowę. Dawid skupił wzrok na nożu.

Dźgnął jeszcze kilka razy. Był w zupełnym amoku. Działał mechanicznie.

– Ja... ja... – zaczął się jękać.

Z apteczki, którą przyniósł, wyciągnęli bandaż, żeby obwiązać skaleczoną nogę, tak by nogawka nie nasiąkła krwią.

– Zabiłem ją – powtarzał Muras.

– Znam miejsce, gdzie możesz się ukryć! – Na początku chciał go tylko pocieszyć, musieli się stąd jak najszybciej ulotnić, sąsiedzi mogli zawiadomić policję, bo narobili dużo hałasu. Z każdą kolejną chwilą dostrzegał coraz więcej zalet tego wyjścia. To na Dawida mógł skierować wszystkie podejrzenia. – Daj mi swoją bluzę, muszę ją spalić, weź coś od Jarka.

Wspólnie podnieśli Iwanickiego i z powrotem wsunęli jego głowę do pętli.

– Zabił żonę, a później się powiesił! Nas tutaj nie było! Rozumiesz?! – powiedział do Murasa, który trwał w jakimś letargu, zupełnie nieobecny. Sam się podstawiał, dotykając gadżetów kupionych przez Jarka. Zgasili światło i wyszli.

– Spotkamy się po południu pod wieżą ciśnień, okej? Zabierz swoje rzeczy ze squatu, będą cię tam szukać. Jak cię znajdą, będziesz musiał się przyznać, rozumiesz?

Zostawił Dawida w takim stanie, że bał się o jego kondycję psychiczną, ale musiał wracać do siostry.

– Jak? Jak? – zapytała go Alicja, gdy wrócił w środku nocy.

Pomyślał o czekającym go spotkaniu z Patrycją Kaletą, córką ambasadora. Zamierzał podać się za Jarka i skorzystać z okazji, że mężczyzna już się z nią umówił. Otworzył skradziony komputer. To był szary HP. Przeglądarka się odświeżyła i zobaczył forum seksfera.pl. Użytkownik Iwo93nicki nie był wylogowany.

– Fantastycznie – odpowiedział Igor siostrze.

Patrycja miała być dla niego przepustką do Matyldy. Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Rozwój wypadków w mieszkaniu Iwanickiego tylko wszystko przyspieszył. Chlebiak czuł, że zostało mu niewiele czasu, a nie zrobił nic, żeby zadbać o Alicję. Chciał też zaznać odrobiny szczęścia, znaleźć satysfakcję, o której Iwanicki tyle mówił.

Patrycja Kaleta okazała się dla niego ofiarą idealną z kilku powodów. Była źródłem informacji o Matyldzie, jej pracy i zwyczajach. Poznał lepiej jej lęki i obawy, żeby skuteczniej wzbudzać jej strach. Dodatkowo informacja o śmierci córki ambasadora obiegła wszystkie media. Właśnie o to chodziło. Zaangażowanie w temat ambasadora było w jego ocenie szansą, żeby o tej sprawie zrobiło się głośno. Chciał, żeby świat usłyszał, kim był Igor Chlebiak, żeby usłyszał o jego niepełnosprawnej siostrze. Ludzie powinni jej współczuć i wyciągnąć pomocną dłoń. W końcu miała szansę na lepsze życie, którego sam nie potrafił jej zapewnić. Przynajmniej tak mógł przyczynić się do jej szczęścia.

W torebce Patrycji znalazł klucze od apartamentu. Podrzucił książkę Ady i ukradł kilka wartościowych rzeczy. Spieniężył na czarnym rynku i założył Alicji konto, gdzie przelał środki przekazem pocztowym pod

falszywym nazwiskiem. Siostra mogła spędzić kolejne lata w specjalistycznej placówce, gdzie miała zagwarantowaną opiekę.

– Świr! – skwitowała Helga, gdy pomagając mu wyjść z radiowozu, zauważyła, że mężczyzna cały czas się uśmiecha. To był szybki powrót do rzeczywistości. Zimne krople deszczu działały na niego orzeźwiająco. Prowadzili go w stronę budynku komendy, wykręcali ręce, poganiali i rzucali wyzwiskami.

Czuł satysfakcję. Doszedł do piątego etapu wtajemniczenia.

3–4 LISTOPADA

Satysfakcja

seksfera.pl > FORUM > ZASPOKOJENIE SEKSUALNE
[Iwo93nicki]:

Ja to każdy dzień zaczynam od robótek ręcznych, jak sobie dobrze nie strzepię, to mi cały dzień głowa napieprza. Żona mi nie chce dawać dupy, to sobie eksperymentuję. Powiem wam, że przynajmniej nie ma ciśnienia. Mogę, kiedy chcę i jak chcę. Nie muszę czekać, bawić się w grę wstępną, zastanawiać się, czy udaje, czy już doszła. Czasem oglądam porno. Żałośni są ci, co się tego próbują wyprzeć. Nie oglądasz, to coś chyba z tobą nie tak. Jak nie pomaga, to się podduszam. To jest dopiero jazda. Staje mi na samą myśl. Mam tylko jeden problem, bo strasznie obciera mnie ta lina. Znacie jakieś sposoby, jak tego uniknąć?

ROZDZIAŁ 1

Witek rozejrzał się wokół siebie. Miał wrażenie, że zna to miejsce. Było ciemno. Księżyc zza okna rzucał mglisty cień na jego twarz. Mężczyzna próbował wstać, ale jego ciało wydawało się przyklejone do podłogi. Słyszał kroki. Brzmiały w jego głowie. W środku.

To był Skunks. Weiner był na powrót w niewielkim pomieszczeniu na drugim piętrze. Drzwi były zamknięte. Klamka się poruszała. Ktoś ciągnął ją z drugiej strony i siłował się z zamkiem.

Krzyknął. Poczul pod palcami coś mokrego. Najpierw sądził, że to woda. Wtedy do jego nozdrzy dotarł zapach. Ten dobrze znany, zniechęcający odór krwi. Skąd ona się tutaj wzięła? Wyrastała z podłogi. Znowu go zalewała. Nie miał dokąd uciec. Nie potrafił wstać. Ściany znowu zaczęły się poruszać. Zaciskały się wokół niego coraz bardziej.

Ktoś napierał na drzwi. Słyszał pukanie. Panikował. Miał ochotę wymiotować.

Zamknął oczy. Wziął głęboki wdech. Krew wlewała mu się do ust, do nosa, do uszu.

Czekał na najgorsze. Topił się. Nagle usłyszał dźwięk zawiasów. Drzwi powoli się uchyliły. Poziom krwi raptem spadł, znowu mógł oddychać. Odwrócił się.

Kobieta. W ręce trzymała komputer.

– Mama? – zapytał.

Podeszła do niego bliżej i dotknęła jego twarzy.

Weiner otworzył szeroko oczy.

– Dumbledore! – krzyknął na kocura, który usiadł na poduszce i położył łapkę na jego policzku.

Ten sen był taki rzeczywisty. Przetarł ręką czoło. Był cały spocony. Jego autobudzik nie zadziałał. Witek wrócił do swojej kawalerki tak zmęczony, że nawet nie nastawił alarmu.

Dochodziła dziewiąta.

O trzynastej miał się zjawić na uczelni przed komisją, która planowała przesłuchać świadków. Nie nastawiał się w żaden sposób. Rozmowa Bianco na forum, w której przyznała się, że do żadnego napastowania nie doszło, mogła, ale nie musiała zostać wzięta pod uwagę. Nie padło w niej nazwisko Weinerja. Poza tym był to materiał dowodowy w sprawie zabójstwa, który mógł być udostępniony tylko za zgodą prokuratora, a nikt teraz nie miał do tego głowy.

Chlebiak został oddany do dyspozycji prokuratora. Nim to nastąpiło, Helga docisnęła go w pałacu. Nie przyznał się do porwania Bianki, nie wskazał miejsca, gdzie studentka może przebywać. Zgodnie z dyspozycją Czarnego poszukiwaniem dziewczyny zajmował się aktualnie Klaus. Za namową Sawickiej Witek odpuścił dalsze angażowanie się w sprawę. Przy zaginięciach była określona procedura, w pierwszej kolejności przesłuchano oficjalnie rodziców Bianki, Weiner też spodziewał się wezwania, bo trzeba było rozważyć możliwość, że ma to związek ze sprawą napastowania.

W mieszkaniu panował bałagan. Witek nie ruszył niczego od wizyty Sztyra. Adrenalina opadła, ból zęba pulsował mu do skroni. Mężczyzna odkrywał kolejne otarcia i siniaki, które ograniczały jego ruchy. Twarz sugerowała, że stoczył boksterską walkę na gołe pięści.

Zamierzał wyjechać do Katowic możliwie najwcześniej, żeby zajrzeć po drodze na Skunks. Liczył, że o tej porze będzie bezpieczniej. Chlebiak

nie przyznał się, co zrobił z komputerem. To była kwestia czasu, żeby ten temat wrócił. Weiner musiał dowiedzieć się, co faktycznie się stało.

I jeszcze ten sen. Prawdziwy koszmar. Obiecał sobie, że zadzwoni do matki. W tej wizji była taka realna.

Wykąpał się. Pierwszy raz od miesiąca wziął do ręki trymer. Zaczął powoli podgalać brodę. Nałożył wosk i delikatnie przygładził zarost specjalną szczotką, żeby choć trochę nad nim zapanować. Włożył białą koszulę na mokre ciało, co było jego sprawdzoną metodą na zastąpienie żelazka.

– Co się tak gapisz? – zwrócił się do Dumbledore’a. – Wiem, że nie jest idealnie, ale lepiej też już nie będzie.

Marynarka od garnituru stała się zbyt kusa. Spodnie opinały się na udach, co eliminowało fabryczny kant. Wysiłał się, żeby wyglądać stosownie do sytuacji, ale to nie był jego styl. Opuchlizna pod okiem się zmniejszyła, mimo to siniak odznaczał się na tle jasnej cery.

Odebrał telefon.

– Jeśli chcesz mi dać kopniaka, to możesz sobie darować. Ostatnio dostałem w kość z nadwyżką na resztę życia.

– Nawet jeśli to kopniak na szczęście? – zapytała Sara.

– Daj spokój. Nie pocilem się tak ze stresu od czasu publicznej obrony.

– Podobno po złapaniu parafila rektor robi wszystko, żebyś na powrót zasilił nasze szeregi. Skończy się na odznaczeniach. Głodnemu zawsze chleb w oczy. – Jej kontaminacje frazeologiczne były na tyle urocze, że Witek nawet jej nie poprawiał, choć zupełnie nie rozumiał znaczenia słów w tym kontekście. – Zobaczysz. Wszystko będzie dobrze.

– O ile pikietujący studenci dadzą mi dotrzeć przed komisję.

– Paweł Komasa podobno interweniował w samorządzie. Wszyscy są bardziej skupieni na poszukiwaniach Bianki niż na twojej rozprawie.

– A ty dalej w laboratorium?

– Przed chwilą dotarłam, dlatego dzwonię. Matylda wybudziła się rano. Pomyślałam, że to poprawi ci nastrój. Podobno Helga do niej pojechała. Lekarze zgodzili się na zadanie kilku pytań.

– To chyba dobra wiadomość. – Sawicka pewnie świadomie do niego nie dzwoniła, żeby nie odwracać jego uwagi od czekającej go rozprawy.

– Znakomita! Dobra, leć już, bo się spóźnisz na autobus. Wyprasowałeś koszulę?

– Właśnie to robię.

ROZDZIAŁ 2

Jeśli ktoś był gotów uznać, że Weiner pokonał swój lęk przed podróżowaniem samochodem, srogo się pomylił. Witek z uporem maniaka zamierzał trwać przy środkach komunikacji zbiorowej.

Ubrany w garnitur czuł się jak jakiś cudak. Płaszcz był natomiast wizytówką ostatnich przejść. Otarte rękawy, zabrudzenia, które nie poddały się wodzie, i specyficzny zapach: połączenie dymu z papierosów Helgi, jego rzygowin i cytrusowa nuta, którą pozostawiły perfumy Matyldy. Zobaczył swoje odbicie w szybie autobusu. Miał wrażenie, że broda po wytrymowaniu jest niesymetryczna. Już lepiej wyglądał zarośnięty.

Staął naprzeciw Skunksa. Studzienki kanalizacyjne parowały w chłodny dzień. Włożył ręce do płaszcza, żeby nie zziębnąć. Z trudem przełknął ślinę. Bał się powrotu do tego miejsca. Nie wiedział, czego się spodziewać.

Przeszedł na drugą stronę ulicy, przez wąskie przejście przedostał się na wewnętrzne podwórko. Drewniane drzwi były wyrwane z zawiasów. Leżały obok, połamane. Były też pojedyncze krzesła, a nawet łóżko. Nadepnął na jakieś szkło. Spojrzał do góry. Jedno z okien było wybite. Ktoś się nie trudził, żeby znosić meble, tylko je wyrzucił.

Weiner zaczął wspinać się po schodach na pierwsze piętro. Na ścianach pojawiły się nowe graffiti. Skunks wyglądał, jakby przeszło przez niego stado szarańczy. Na drzwiach prowadzących do burdelu był narysowany sprejem znak X. W pomieszczeniu naprzeciwko panowała zupełna cisza.

Ściany były obdarte. Zniknęły czerwone światła ledowe, które dodawały klimatu, i meble. Na środku pokoju znajdowały się jedynie jakieś nadwątlone szmaty. Czarna smuga na suficie sugerowała, że ktoś rozpałił w środku ognisko.

Skunks wyglądał na opustoszały. Witek ruszył w stronę korytarza z tyłu. Na podłodze zauważył ślady zastygłej krwi. Prawdziwy dom strachów.

Wszedł do wąskiego pomieszczenia, które służyło za sypialnię prostytutek. Wzdrygnął się, gdy zobaczył jakąś dziewczynę, leżącą na ziemi pod prześcieradłem. W tym samym momencie usłyszał kroki piętro wyżej. Podeszedł do leżącej i szturchnął ją delikatnie. Poruszyła głowę, spojrzała na niego.

Krzyknęli jednocześnie.

Gwałtownie się zerwała, zaczęła machać rękami w obronie, uciekła pod ścianę.

Weiner wydał z siebie odgłos zdumienia. Z trudem ją poznawał. To była szczupła brunetka. Wcześniej pomyślał nawet, że jest ładna. Teraz na jej policzkach widoczne były cięcia. Ktoś ją brutalnie oszpecił. Nos wydawał się złamany, a pod okiem rozlewał się krwiak.

– Nic ci nie zrobię! – próbował ją uspokoić.

– To ty! To przez ciebie!

Przełknął głośno ślinę. Jej słowa nie wróżyły nic dobrego.

– Poznajesz mnie? Byłem tutaj w tamtym tygodniu, w czwartek. Pytałem o Roxie.

– To przez ciebie nie ma Darka. Gdyby tu był, toby nas ochronił. Te ćpuny z naprzeciwka coś nawciągały, zaczęły wszystko niszczyć. Dziewczyny zdążyły uciec, ale mnie dopadli. Widzisz, co mi zrobili?!

– Wezwać karetkę? Chodźmy stąd!

– Niby gdzie? Gdzie mam, kurwa, uciec?! To ty ich tak wkurwiłeś! – Przystała się cofać i wchodzić na ścianę. Popchnęła go. Jej wzrok był rozbiegany. – To przez ciebie! Czego chcesz?! Przyszedłeś z psami?! – Zrzuciła z siebie prześcieradło, odsłaniając posiniaczone ciało. Na nogach wciąż były zaschnięte strużki krwi. – Proszę bardzo! Możecie mnie zabrać! Ja już, kurwa, nic nie mam!

– Nie chciałem, żeby... – pokręcił przecząco głową – ...żeby coś ci się stało.

– Była tam taka dziewczyna z dreadami.

– Karolajn? – podłapał.

– A jakie to ma znaczenie?! Darek się na niej wyżył. Twierdził, że pomogła ci uciec. Szukał cię! Potem na imprezie ktoś przewrócił grilla, zaczęło się palić. Totalna masakra. Brakowało jakichś prochów. Karolajn powiedziała, że jej ukradłeś, znowu się jej dostało.

Serce waliło mu jak młot.

– Co się z nią stało?

– Nie wiem. – prostytutka pokręciła przecząco głową. – Wynieśli ją nieprzytomną na górę. Ktoś się nią chyba zaopiekował. Gdy Darek chciał z niej wydusić, co z ciebie za kolo, mówiła coś o komputerze.

Spojrzał na szczupłą brunetkę jeszcze raz. Czyli jednak się nie mylił. Tamtego dnia znalazł na Skunksie laptop parafila. Może Chlebiak słyszał od Murasa o tym miejscu? Po akcji w galerii postanowił go ukryć. Nie miał innego sprzętu, więc wolał go schować na wypadek, gdyby przyszło mu jeszcze z niego skorzystać. Nawet jeśli policja znalazłaby komputer, byłby to dodatkowy dowód obciążający Murasa, który tu pomieszkiwał.

Witek skierował się na wyższe piętro. Liczył, że znajdzie tam Karolajn. Musiał ją stąd zabrać.

– Tam są te cholerne ćpuny! – krzyknęła za nim brunetka.

Wpadł do zagraconego pokoju, który ostatnio stał się jego kryjówką.

Przekroczył próg. Miał wrażenie, że wszedł w świat snu. Dobrze pamiętał, jak siedział pod ścianą, nasłuchiwał kroków i czekał, aż Darek go dopadnie.

Karolajn leżała na materacu. Dredy opadały jej na twarz. Miała podłączoną kroplówkę, worek z płynem ktoś zawiesił na haku. Jej przedramię było pokłute, jakby ktoś nieudolnie próbował założyć jej wenflon.

– Karolajn! – Przyłożył rękę do szyi, żeby wyczuć tętno. Żyła. Upadł na kolana. Czuł się winny. To przez niego miała problemy.

– Panie doktorze?

Usłyszał za plecami głos. Takie samo „panie doktorze” słyszał w ostatni czwartek. Uciekał przed nim, bojąc się, że rozpoznał go któryś ze studentów.

– Bianka? – Miał wrażenie, że to sen. Podbiegł do niej, zdjął marynarkę i nakrył ją, bo drżała z zimna. Wyciągnął telefon, żeby zadzwonić po pogotowie.

Co tutaj robiła? Czy w czwartek też tu była? Czy to ona za nim wołała?

– Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze. – Starał się nie tracić głowy. Musiał je stąd zabrać. Jak najszybciej. Euforia, że odnalazł studentkę, mieszała się ze strachem.

– Ja przepraszam. – Bianka płakała.

– Ważne, że się odnalazłaś, o nic się nie martw!

– Co ty tu, kurwa, odpierdalasz? – Do pokoju wpadł jakiś chłopak. Rozpoznał w nim gościa z irokezem, który grał na gongach i wziął go za komornika. Oczy chłopaka były szkliste, wzrok mętny. Brał coś, przez co był nieprzewidywalny. Witek specjalnie wybrał tę porę dnia, żeby obyło się bez problemów, a znowu robiło się gorąco.

– Spieprzaj. Jestem jej ojcem! Nie podskakuj, bo zadzwonię po policję!
– Witek starał się zachować pewny ton głosu.

– Ojciec? Przecież ja cię znam! Ej! Chłopaki! Tu jest ten fagas od Karolajn! – Chłopak z irokezem zaczął nawoływać kumpli. Wyszedł z pokoju. Weiner pospiesznie zamknął za nim drzwi. Nie było zamka. Podstawił krzesło, oparł się własnym ciężarem.

W pośpiechu wykręcił numer do Helgi. Jego dłonie drżały. Z obawą patrzył na Biankę. Dziewczyna wydawała się przytłumiona. Próbował sobie uzmysłować, jak się tu znalazła. Przecież po spotkaniu z Chlebiakiem weszli do autobusu numer 4, który jechał w kierunku Tychów. Z jakiegoś powodu trafiła na Skunks.

Sawicka nie odbierała. Pewnie była jeszcze u Matyldy. Wybrał numer Klausa.

– Co jest, krojcok

– Przyjedź na Skunks, znalazłem Biankę! Przyda się obstawa!

– Jaja se robisz?!

– Pospiesz się!

* * *

– Co brałaś? – Witek zapytał Biankę wprost. Zrobił jej szybki test neurologiczny. Śledziła wzrokiem jego palec. Pod nos podsunął jej xylometazolin, którego używał na zmułę po tabace. Jej zęby miały ciemną barwę, dziąsła były zaczerwienione. Nie musiał dzwonić do doktor Musialik, żeby wiedzieć, że to efekt uboczny żucia betelu.

– Co z nią? – Wskazał na Karolajn podłączoną do kroplówki.

– Jakiś osiłek kopnął ją w bok, chyba złamał żebro, potem wepchnął jej coś do ust. Zaczęła pluć pianą. Nie chcieli wzywać pogotowia, nie pozwolili mi. – Xylometazolin dobrze na nią zadziałał. Bianka spróbowała

wstać, ale nie potrafiła ustać na nogach, przytrzymała się ściany. – Wiedziałam, że pan po mnie wróci.

– Jak to? – zdziwił się.

Weiner nasłuchiwał, czy ktoś nie idzie. Najwidoczniej chłopak z irokezem miał problem, żeby zmobilizować kumpli.

– Zdziwiłam się, jak zobaczyłam pana na imprezie. Karolajni się do pana przystawiała. Potem słyszałam jakieś krzyki, widziałam, jak szuka pan kryjówki i wchodzi do tego pokoju.

– To byłaś ty! – Nagle to do niego dotarło. Drzwi powoli się uchyliły i weszła wtedy Bianka.

– Ten cały Darek wszędzie pana szukał, tutaj nie było bezpiecznie. Zabrałam pana do pokoju, w którym miałam swoje rzeczy. Mówił pan o jakimś parafilu czy coś takiego i zabrał komputer. Nie wiedziałam, o co chodzi! Wróciłam na imprezę i przewróciłam grill, zrobiło się zamieszanie, wszyscy zaczęli w popłochu uciekać. Pana już nie było, komputera też. Chciałam wyjść, ale Darek... – W tym momencie dziewczyna zaczęła płakać.

Witek chwycił się za głowę. Miał do siebie pretensje, że wciągnął tę pieprzoną metoksetaminę. Gdyby zachował trzeźwość umysłu, cała sprawa parafila nabrałaby innego tempa. Bianka była tutaj od samego początku.

– Nie dali mi wyjść. Winili mnie, że pozwoliłam panu uciec. Jak Darek nie wracał przez dłuższy czas, ci chłopacy zaczęli robić rebelię i wyrzucać rzeczy przez okna.

Ktoś zaczął łomotać do drzwi. Weiner złapał za krzesło, żeby uniemożliwić ich otwarcie. Miał nadzieję, że Klaus będzie tutaj lada chwila.

– Skąd wzięłaś ten komputer?

– Spotkałam się z takim jednym gościem, co go poznałam na forum. Wiedział o tej pieprzonej sprawie na uczelni. Byłam w kiepskim stanie,

gotowa rzucić się z jakiegoś mostu albo podciąć sobie żyły. Powiedział, że muszę odpocząć na chwilę od świata. Wskazał mi to miejsce. Dostałam tutaj zioło, potem betel. Prosił, żebym przechowała dla niego tamten komputer.

Z jakiegoś powodu Igor postanowił Biance pomóc. Może połączyło ich podobne poczucie samotności? Dziewczyna miała szczęście, że nie stała się jego kolejną ofiarą.

Drzwi całe chodziły od uderzeń. W końcu Weiner nie miał siły dłużej ich podpierać. Upadł na ziemię i zaczął czołgać się w stronę Bianki, ale ktoś wpadł do pokoju i chwycił go od tyłu.

– Nie tak szybko, staruszkule! – Chłopak z irokezem podniósł go do pionu. Za nim stało jeszcze czterech. Witek nawet nie próbował się im stawiać, żeby nie podzielić losu wyrzuconych przez okno mebli.

– Ile chcecie? – Nie miał nic w portfelu, ale postanowił udawać biznesmena w garniturze. – Pięćset? Tysiąc? Kupicie sobie za to towar.

– Zabawny, co nie?! – powiedział jeden z nich. Miał cynkówkę obok lewego oka. Grypsował podczas odsiadki wyroku. – Zrobię mu jokera na twarzy.

W jego ręce błysnął nóż. Ruszył w stronę Witka. Weiner bezskutecznie próbował się wyrwać. Bianka patrzyła na nich oczami pełnymi przerażenia. Nie potrafiła zrobić samodzielnie kroku i wreszcie upadła na podłogę.

– Nie kręć się, bo będziesz wyglądał jak Popek. Wisisz nam dziesięć koła, staruszkule. Gdzie masz towar? Nasza Karolajna postanowiła cię uszczęśliwić?

Chłopak stał już nad nim. Weiner miał ostrze tuż przed oczami.

– Nikt cię nie uratuje!

W tej chwili nastąpił potężny huk. W pierwszej chwili Witek pomyślał, że to kamienica się wali i strop zaraz spadnie im na głowy.

– Halt! Policajty! – W progu stał Klaus z lufą uniesioną do góry. Policjanci dopadli do osiłka i jego pomagierów. – Zawdy zech chcioł to złonaczyć.

Huk strzału był tak potężny, że nawet Karolajn się wybudziła.

– Muszą szybko trafić do szpitala. – Witek czuł się ogłuszony. Pomieszczenie wypełnił pył z tynku opadającego z sufitu. Podbiegł do Bianki.

– Trza tu trocha łoporzońdzić. – Klaus rozglądał się po pomieszczeniu. – Co to za ancug, basztard? Żeś sie wystrojil, jakbyś namstag Dzesiki chcioł fajrować.

* * *

Pogotowie zajęło się dziewczynami, wcześniej obejrzeni Weinerja. Witek zszedł za ratownikami na dół. Cieszył się, że Bianka się odnalazła. Poczul ulgę w sercu.

– Wycofam wszystkie swoje zarzuty, obiecuję! – mówiła studentka. – To było głupie!

– Najważniejsze, że się odnalazłaś. Wyjdiesz z tego, nic ci nie będzie. Rodzice na ciebie czekają.

– To wszystko przez nich!

– Nie teraz. Musisz odpocząć.

– Z każdym kolejnym rokiem tylko zwiększali oczekiwania. – Bianka dalej się tłumaczyła. – Żyłowałam się, żeby im sprostać, został mi tylko ten pieprzony egzamin z kryminalistyki i ta dwójka. Nic nie rozumieli! Co to za prestiż?! Zero przyszłości! Przepraszam. – Złożyła błagalnie dłonie.

Była jeszcze jedna frapująca go sprawa.

– Skąd wiedziałaś o Kamilu, moim bracie?! – zapytał. – Powiedziałaś o tym Chlebiakowi.

– Moja matka żyje tamtą tragedią do dzisiaj i powtarza, że to cud, że pan przeżył. Jest neurochirurgiem, była pana lekarzem po wypadku samochodowym. To uderzenie w głowę uruchomiło jakieś fobie. Znałam pana nazwisko, jeszcze zanim poszłam na studia. Była taka dumna, że jestem w pana grupie.

– Więc oskarżając mnie o molestowanie, chciałaś się na niej dodatkowo zemścić?

– A oni mi nie uwierzyli. Nie okazali mi nawet wsparcia.

Karetka odjechała na sygnale. Bianka miała na sobie jego płaszcz. Nie dość, że było mu zimno, to jeszcze został pozbawiony tabaki, która była w kieszeni.

Spojrzał na zegarek. Minęła trzynasta. Spóźnił się na rozprawę. Właśnie dzwonił do niego rektor we własnej osobie.

– Panie doktorze – usłyszał głos profesora Tyszki, gdy odebrał kolejne z rzędu połączenie. – Przede wszystkim chciałem pana przeprosić.

– Nie sądziłem, że wieści się tak szybko rozchodzą. – Oparł się o mur, nigdy nie czuł się dobrze w białej koszuli, przynajmniej miał pretekst, żeby ją wyrzucić.

Okazało się, że rektor nie wiedział jeszcze o odnalezieniu Bianki. Oświadczenie złożone przez Pawła Komasę rzuciło nowe światło na sprawę. Wezwane do złożenia zeznań studentki, z którymi umawiał się Witek, stanęły po jego stronie i jednym głosem wskazały, że spotkania miały miejsce już po tym, jak zdały kryminalistykę, i to one były inicjatorkami. Jedynie Daria Krężolek wygłosiła listę zarzutów, ale skompromitowała się w toku przesłuchania i została uznana za niezwiązaną ze sprawą.

Witek słuchał głosu rektora ze łzami w oczach. Dawno nie czuł takiej radości. Profesor Tyszka przyznał, że nie powinien tak lekkomyślnie

ferować wyroków.

– W najbliższym czasie skontaktuje się z panem prokurator – powiedział na zakończenie rektor. – Liczę na pana rychły powrót na uczelnię, panie doktorze.

W końcu Weiner odzyskał głos. Przekazał informację o odnalezieniu Bianki. Zasugerował, że jeśli dziewczyna zechce, należałoby jej dać jeszcze jedną szansę. Z położenia, w którym się znalazła, trudno się było podnieść. Potrzebowała pomocnej dłoni.

– Z przyjemnością wrócę na uczelnię – dodał Witek.

Właśnie wynosili na noszach Karolajn.

– Fajna broda – powiedziała dziewczyna i pomachała mu. Weiner miał wrażenie, że zupełnie go nie skojarzyła.

Starł z policzka krew, widocznie osiłek drasnął go nożem. Poczł jej zapach, żołądek momentalnie podszedł mu do góry. Ledwo zdążył się rozłączyć, a znowu wymiotował.

Wszystko wracało do normy.

ROZDZIAŁ 3

– Jak się pani nazywa? – Pytanie dotarło do niej jakby z opóźnieniem. Najpierw oślepiło ją światło, potrzebowała dłuższej chwili, żeby przyzwycząić wzrok do jasności.

– Matylda Łęcka – odpowiedziała.

Lekarz zadał jej kolejne pytania kontrolne i sprawdził wyniki badań.

Pielęgniarki przychodziły do niej co dwadzieścia minut, pytały o samopoczucie, pocieszały. Jakaś siostra zakonna sama z siebie zaparzyła jej herbatę i przez dobry kwadrans głaskała jej rękę ze szczerym uśmiechem na twarzy.

Pierwszy raz była po drugiej stronie – osoby potrzebującej pomocy. Doceniała każdy najmniejszy gest, wiedziała, ile to kosztuje. Lekarz powiedział jej tylko, że została tutaj przywieziona z miejsca, gdzie przetrzymywał ją zabójca. Pamiętała, jak Igor zaczął bawić się jakimś urządzeniem generującym prąd. Potem straciła przytomność.

– Masz kogoś? Jakaś rodzinę? Kogo poinformować, że się tutaj znajdujesz? – zapytała stażystka, która robiła z nią wywiad.

– Nie mam nikogo!

– Pewnie się martwią...

– Nikt się nie martwi, proszę wyjść! – Miała ochotę płakać, nie chciała się mazać przy obcej osobie.

Matylda była jeszcze na lekach przeciwbólowych, dochodziło do niej co drugie słowo. Chciała mieć spokój, gdy odwiedziła ją Helga.

– Nie rozumiem. – Dziewczyna kręciła przecząco głową.

– Listy. Gdzie są listy od niego?!

Nie rozumiała, o co jej chodzi. Gdy tylko usłyszała, że Igor Chlebiak został złapany i jest tutaj bezpieczna, wyprosiła policjantkę i próbowała zasnąć, ale nie mogła. Myślała o tamtym dniu, kiedy w mieszkaniu Chlebiaka znalazła skradzione talerze należące do Patrycji. Właśnie wrócił z pracy. Nie był zły, że go nakryła. Widziała natomiast, jak jego spodnie pęcznieją, otwiera usta, zaczyna coraz głośniejsze oddychać. To ją przeraziło. Nie wiedziała, jak się zachować. Uciekła. Później powiedziała o wszystkim Patrycji, a ta od razu zawiadomiła policję.

Igor Chlebiak został skazany za kradzież, Matylda była zdziwiona wysokością wymierzonej kary. Zwykle talerze, a wartość oszacowano na ponad sto tysięcy, jakby to było jakieś dzieło sztuki. Bardziej jednak była przerażona perwersyjną stroną Igora. Miała wrażenie, że on sam nie wiedział, jak reaguje. Bała się chwili, kiedy mężczyzna wyjdzie z więzienia i będzie chciał się zemścić.

Powoli wstała i usiadła na wózku inwalidzkim. Pozostałe pacjentki leżące w sali obserwowały ją z uwagą, ale nikt jej nie zatrzymywał.

– Pani czegoś szuka? – zaczepiła ją oddziałowa, która akurat przechodziła korytarzem.

– Podobno została tutaj przewieziona Alicja. Alicja Chlebiak. Chciałabym ją odwiedzić.

Oddziałowa zmrużyła oczy.

– Znajoma?

– Opiekowałam się nią. – Matylda liczyła na solidarność zawodową.

Chwilę później Matylda została zawieszona do właściwej sali. Alicja leżała przypięta do kardiomonitora. Na szafce obok niej stał bukiet kwiatów.

– Była wycieńczona. Niedobory pożywienia spowodowały nieodwracalne uszkodzenia mózgu. Problemy z mówieniem, szumy w uszach, brak reakcji na bodźce. Została przewieziona tutaj w ostatniej chwili – powiedziała oddziałowa. – Lekarze zdiagnozowali chorobę Perthesa, która nieleczone w okresie dzieciństwa doprowadziła do trwałego kalectwa. Proszę się jednak nie martwić. Cuda się zdarzają. Przyjechała dzisiaj przedstawicielka z domu opieki. Po kilku dniach obserwacji w szpitalu będą mogli ją zabrać.

– Jak to? – zdziwiła się Matylda.

– Podobno ktoś z góry opłacił jej pobyt na kilka lat.

Oddziałowa zostawiła je same.

– Przepraszam – wyszeptała Matylda. Chwyciła Alicję za rękę. Dziewczyna się rozbudziła i obdarzyła ją uśmiechem. – Poznajesz mnie?

Alicja przytaknęła.

– Igor, Igor... – zaczęła wołać.

– Zrobił coś bardzo złego. Ale to już nieważne. Nic ci nie grozi.

– Igor, Igor... – nie przestawała. Dziewczyna spojrzała na stolik nocny. Była na nim koperta z logo banku. – Możesz, zobacz.

– Słucham? – zdziwiła się. Sięgnęła po przesyłkę.

W środku była karta kredytowa oraz informacja o otwartym koncie. Bank zawiadamiał o aktualnym saldzie. Matylda zamrugała.

– Już go nie będzie, rozumiesz? Nie przyjdzie do ciebie.

– To dobrze, że mam ciebie – powiedziała niezwykle płynnie jak na siebie. Kardiomonitor nagle się uspokoił, wskazywał na miarową pracę serca.

– Dobrze, że mam ciebie – powtórzyła za nią Matylda. Też się uśmiechnęła. – Już cię więcej nie opuszczę.

ROZDZIAŁ 4

– Spotkałem ją tam wcześniej, rozumiesz?! Zabrałem ze Skunksa komputer parafila. Przez cały czas miałem go w torbie! – Witek nie mógł sobie tego darować. Obarczał się winą za stan Bianki i Karolajn. Obie dziewczyny wkrótce miały dojechać do siebie, ale krzywda, która je spotkała, była nie do odkupienia. Był już wtorek. Helga miała urlop z uwagi na osiemnastkę Kuby. Zamierzała spędzić z synem więcej czasu, kolejne dni też miała zajęte, dlatego odwiedził ją w Mysłowicach. W korytarzu leżały folie ochronne i farby. Zapowiadał się remont mieszkania.

Dzisiaj rano Weiner otrzymał telefon od prokuratora. Umorzono toczące się przeciwko niemu postępowanie.

Helga pokiwała głową.

– A Pola? – Nagłe umorzenie było zaskakujące również dla niej.

– Podobno powiedziała, że jej się podobało. – Witkowi trudno było powstrzymać się od śmiechu. – Nie złożyła żadnych zarzutów, powiedziała, że po takie doznania tam przychodzi, i miała mnie prosić, żebym ją podduszał.

– To dlatego włożyłeś koszulę? Idziesz jej osobiście podziękować?

Zarumienił się.

– Obiecałem pójść na gofry z doktor Musialik.

– Tą dentystką?! – Helena uśmiechnęła się rozentuzjasmowana.

– Oj, przestań już! Doświadczyła przeze mnie sporo przykrości. Chcę jakoś odpokutować. Uznałem, że muszę zacząć walczyć ze swoimi fobiami. Metodą małych kroków zacznę od dentystek.

Śledztwo również było domykane. Sawicka potwierdziła, że sperma pod prysznicem w fabryce Kolor należała do Chlebiaka. Igor przyznał się do większości zarzucanych mu czynów, nie odnaleziono jedynie torby ujawnionej na zapisie z monitoringu. Dawid Muras został natomiast skierowany na obserwację psychiatryczną.

– Co będzie ze Sztyrem? – zapytał Witek. Zgodnie z jego wiedzą Klaus się spisał i bezdomni zamieszani w sprawę sejfu potwierdzili wszystkie przypuszczenia. Janek oddał się do dyspozycji komendanta. Tłumaczył włamanie do gabinetu Ady Białas dobrem śledztwa.

– Pewnie załatwią sprawę po cichu. – Helga wzruszyła ramionami. – Z takimi zarzutami powinni go bezwzględnie wydalić ze służby, ale wiesz, jak to działa. Za młody jest na emeryturę, pewnie wrzucą go gdzieś do prewencji. Taki parszywiec wszędzie będzie robił kwas. Dla mnie to obojętne, po prostu nie chcę go widzieć na oczy. Aż strach się bać, kogo mi przydzielą następnym razem.

Darek nie mógł liczyć na tyle szczęścia. Został oskarżony między innymi o sutenerstwo, pobicie i znęcanie się. Okazało się, że bezpodstawnie pobierał czynsz, był samozwańczym właścicielem. Osilek zasłaniał się tym, że jest ucholem Sztyra. Faktycznie miał założoną teczkę OZI, ale to nie zwalniało go z odpowiedzialności.

– Czyli teraz pozostaje czekać na stopień komisarza? – zagadnął. Liczył na to, że to nie jest ich ostatnia sprawa. Zależało mu na dobrych relacjach. Bardzo polubił Helgę.

– Jak będzie, to będzie. Robię swoje. Jak zawsze. Od tego jestem.

* * *

W lewo. W lewo. W lewo. W lewo. W lewo.

Stop.

Weiner spoglądał ze zdziwieniem na ekran telefonu. Siedział w kawiarni w Muzeum Śląskim i zabijał czas na Tinderze. Zamierzał wyjść do ludzi, znaleźć partnerkę, która zaakceptuje jego dziwactwa i fobie. Fajnie, jakby nie wymagała od niego nadmiernej aktywności w rozmowach, ale był świadom, że może to być zbyt wygórowane oczekiwanie. Czekał na doktor Musialik. Znaczą Monikę. Próbował się przestawić.

Zatrzymał się na zdjęciu rudowłosej kobiety w drucianych okularach. Na zdjęciu miała na sobie golf. Usta były delikatnie rozszerzone, jakby chciała coś powiedzieć albo przygotowywała się do pocałunku. Pobudzała zmysły, ale granica dobrego smaku nie została przekroczona.

Ada Białas. Był zdziwiony, że znalazł ją na Tinderze. O ile dobrze pamiętał, nosiła obrączkę. Peszyło go trochę to, że jest seksuolożką, na plus zaliczał to, że nie jest dentystką.

W prawo.

Do kawiarni właśnie weszła Monika. Wydawała się zdenerwowana. Zapytała o Dumbledore'a i płynnie przeszli do tematu magii. Im bardziej abstrakcyjna stawała się rozmowa, tym bardziej komfortowo czuł się Witek. Oderwanie od rzeczywistości, zwłaszcza wspomnień z ostatnich dni, miało na niego pozytywny wpływ.

– Zastanawiałam się, dlaczego postanowiłeś się ze mną spotkać. – Monika spojrzała na Witka z uwagą.

– Jak myślisz? – odbił piłeczkę.

– Wydaje mi się, że gryzły cię wyrzuty sumienia po ostatnim spotkaniu w sklepie. – Od razu trafiła w punkt. – Nie musisz odpowiadać. – Opuściła wzrok, zaplotła dłonie. – Co zrobisz z tą dziewczyną? Daria, dobrze pamiętam?

Sięgnął po kawę. Trawił pytanie. Potrzebował chwili do namysłu.

– A co mam zrobić? Walczyć? To nie moja domena, tylko spotęguję jej działania. Opuścić? Robię to od początku, a jej wciąż mało. Pozostaje mi życzyć jej jak najlepiej.

– Mimo tego, co zrobiła?

– Chciałbym, żeby znalazła miłość swojego życia. Dopiero wtedy się od niej uwolnię.

Nie chciał wchodzić w szczegóły i tłumaczyć Monice swojej przeszłości. Nie znali się na tyle dobrze.

– Spotkamy się jeszcze? W sensie poza gabinetem? – zapytała go, gdy się żegnali. Bez fartucha medycznego nie budziła w nim takiego strachu.

– Z wielką przyjemnością.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej mu się zdawało, że to spotkanie na kawie było lepsze od wszystkich jego randek przez ostatnie miesiące.

Planował poszukać jakiejś kawalerki w Katowicach, przenieść się bliżej uczelni i skupić na habilitacji. Tymczasem wrócił do Czelsi. Gdy autobus mijał Skunks, zobaczył taśmę policyjną. Wszyscy mieszkańcy zostali ewakuowani, nadzór budowlany badał konstrukcję budynku.

W mieszkaniu zastał Dumbledore'a śpiącego na jego poduszce.

– Mam cię! – Pogłaskał go na przywitanie.

Włączył komputer i zaczął nadrabiać prasówkę. Na maila przyszło powiadomienie o nowych wpisach na forum seksfera.pl. Z ciekawości wszedł na wątek dotyczący jego osoby. Bianka napisała długiego posta, w którym wyjaśniła wszystkie wydarzenia. Oficjalnie przeprosiła Weinerja, przyznała się do błędu.

Wybrał numer do swojej matki. Po drugiej stronie usłyszał głos ojca.

– Cześć, synu.

– Przepraszam, że nie dotarłem w weekend, ale...

– Rozumiem – ojciec wszedł mu w słowo. – Wszystko rozumiem, Witold. Zaczynam rozumieć, dlaczego ci tutaj nie po drodze.

Choć Witek miał w sobie ogromną złość do rodziców, jego gardło zacisnęło się, gdy usłyszał wyznanie taty.

– Jest tam mama? – szybko wtrącił, żeby zmienić temat. Nie chciał się rozklejać.

– Ucieszy się, że dzwonisz. – Głos ojca wydawał się smutny, pełen goryczy i rozżalenia.

– To ja, mamó – powiedział Weiner. – Słyszysz mnie? Podobno trafiłaś do szpitala. Wszystko w porządku?

– Tata nie opuszcza mnie na krok. To jego powinni tu położyć. – Śmiała się, słysząc było, że jest słaba. – Pisali o tobie w dzienniku. Jesteśmy z ciebie tacy dumni!

– Tak?! – Automatycznie podniósł ton głosu. Nie lubił takich frazesów. Pierwsze słyszał, żeby śledzili jego losy. Nie dzwonił jednak po to, żeby znowu się kłócić. Odpuścił. – Jak ojciec zniósł ostatnie dni? – Wiedział, że w poprzednich latach bywało kiepsko.

– Przy mnie. Nie pozwoliłam mu pójść na cmentarz. Jacyś wandalę zniszczyli grób Kamila. Gdyby to zobaczył, zacząłby otwartą wojnę z chuliganami. Wiesz, jaki jest ojciec. Przyjedziesz do nas?

– Przyjadę do ciebie – odpowiedział.

– Obiecujesz?

– Masz to jak w banku.

Witek się rozłączył. Patrzył przez dłuższą chwilę na wyświetlacz telefonu. Ta rozmowa kosztowała go wiele sił.

Usłyszał dźwięk informujący o kolejnym poście. Spodziewał się nowych komentarzy osób, które chciały wylać na Biankę swoje

niezadowolenie albo wężących podstęp, że dziewczyna została przekupiona, żeby zamieść sprawę pod dywan.

Odwrócił się w stronę ekranu. Uśmiechnął się, widząc komunikat administratora: „Wątek został zarchiwizowany”.

Kilka sekund później zawibrował jego telefon. Ada Białas też przesunęła jego zdjęcie w prawo na Tinderze.

– Z mężatką jeszcze się nie umawiałem – powiedział Dumbledore’owi. Kocur patrzył na niego podejrzliwie, nie ruszając się z nagrzanego poduszki.

Ada Białas go intrygowała, a to dobrze rokowało.

EPILOG

Ada Białas wzięła długi, gorący prysznic. Brat poinformował ją telefonicznie o schwytaniu parafila. Rozpaliła w kominku, stanęła przed nim w samej bieliźnie i zapatrzyła się w ogień. Na środku salonu stał skradziony z jej gabinetu sejf, przywieziony osobiście przez Helgę. Nie polubiły się i nic nie wskazywało na to, że coś się w tej materii zmieni.

Ada otworzyła sejf. Gdy była na komendzie, zweryfikowała na potrzeby protokołu, że zawartość jest na swoim miejscu. Nie przeliczała wtedy pieniędzy, chciała jak najszybciej zakończyć te czynności i go odzyskać.

Wyciągnęła ze środka plik listów, który otrzymała z aresztu śledczego w Gliwicach. Znała ich treść na pamięć. Iwanicki. Przychodził do niej jako pacjent pod pretekstem problemu z przedwczesnym wytryskiem. Jak się okazało, jego zaburzenia były zdecydowanie bardziej złożone. Nie stać go było na terapię AIDA, więc próbował kierować się wskazówkami z książki. W listach opisywał swoje przemyślenia na temat kolejnych stadiów koncepcji AIDA. Skupiał się na strachu, odgrażał się, pytał o skutki wkładania różnych przedmiotów do kobiecej pochwy. Ada miała wrażenie, że ma do czynienia z zupełnym amatorem, którego wiedza o seksie jest żadna. Czuła, że powinna była zawiadomić policję już na samym początku, ale obawiała się zarzutów o ukrywanie informacji i tego, że przy okazji wyjdzie na jaw sprzeczność prowadzonej przez nią działalności z wykonywanym zawodem.

Nie odpisywała mu, ale on pisał dalej.

Podniecał go strach. Żeby go wywołać, sprawiał ból. Opisywał jej ze szczegółami różne metody zastraszania, które wypróbował na swoim współwięźniu.

Coraz bardziej się bała. Powtarzała sobie, że to są tylko listy.

Gdy do sklepu InOut wpłynęło zamówienie dokonane przez Jarka Iwanickiego, domyśliła się, że praktykuje asfiksjofilie. Podduszanie się stymulowało jego podniecenie – wśród zamówionych gadżetów była opaska pod pętlę. Pod wpływem chwili delikatnie ją nacięła. Chciała, by przestał do niej pisać.

W podziękowaniu otrzymała od Iwanickiego list. Wtedy dotarło do niej, że nadawcą poprzednich był ktoś inny. Ich autorem był poszukiwany parafil.

Musiała je wszystkie spalić. Patrzyła w ogień, wrzucając do niego kolejne kawałki papieru.

Dopiero gdy spaliła ostatni, poczuła spokój.

* * *

[23:34:12] [czerwonybinder91]: Elowina! Nie widziałem cię na koncercie Eluveite. Stary, ale dali czadu!

[23:34:45] [666death_angel]: Znamy się??

[23:35:20] [czerwonybinder91]: No bez jaj, poznaliśmy się przecież na Luxtorpedzie. Tak cię zmiotło, że wlekliśmy cię aż do Mysłowic.

[23:36:15] [czerwonybinder91]: ...

[23:36:58] [czerwonybinder91]: R U there?

[23:37:27] [666death_angel]: Faktycznie. Pamiętam.

[23:38:00] [czerwonybinder91]: Mam bilety na InFlames w Spodku, zapowiada się dobra ekipa. Wbijasz? Daj mi znać asap.

[23:38:29] [666death_angel]: Chciałbym, ale nie dam rady.

[23:38:32] [666death_angel]: ☹

[23:39:10] [czerwonybinder91]: Matka znowu popiła? Mówiłeś ostatnio, że chleje na umór.

[23:39:41] [666death_angel]: Gorzej, przestała pić.

[23:40:03] [czerwonybinder91]: Uuuuuu! Grubo! No to masz przejebane. rofl

[23:40:56] [666death_angel]: Zaczęła się interesować, pierwszy raz poszła na jakąś wywiadówkę. Mam szlaban na wychodzenie, z kieszonkowego biletów nie kupię.

[23:41:13] [czerwonybinder91]: Przecież jesteś pełnoletni. Miała cię przecież w dupie przez ostatnie lata. Teraz nagle będziesz się jej słuchać?

[23:41:49] [666death_angel]: Nie słucham się.

[23:42:20] [czerwonybinder91]: Jasne! Właśnie widzę ☺ No to wbijaj z nami. Golniemy coś pod Spodkiem i noc jest nasza.

[23:42:36] [666death_angel]: Nie mam hajsu.

[23:45:08] [czerwonybinder91]: Spoko, jakoś się dogadamy po starej znajomości.

[23:45:50] [czerwonybinder91]: Serio trzeba cię przekonywać?

[23:47:15] [czerwonybinder91]: Ja to się zwinąłem z domu w twoim wieku. Przynajmniej wyszedłem na ludzi i nikt mi się nie mądrzył. Jakoś mi nie pasuje, że nagle słuchasz matki. Gdzie teraz jest? Pilnuje cię pod kluczem? Kurwa, ja bym z takiego pierdła spierdalał na twoim miejscu.

[23:47:32] [czerwonybinder91]: Zresztą, jak masz nas w dupie, to twój problem. Nie było tematu.

[23:47:57] [czerwonybinder91]: Cykorzysz się, jasna sprawa.

[23:48:07] [666death_angel]: Chcę pójść.

[23:48:26] [czerwonybinder91]: W końcu mówisz jak człowiek.

[23:49:10] [666death_angel]: Kiedy był ten koncert Luxtorpedy?

[23:49:55] [czerwonybinder91]: Nie pamiętam. A może to był AcidDrinkers? Zresztą, jakie to ma znaczenie. Idziemy na InFlames!

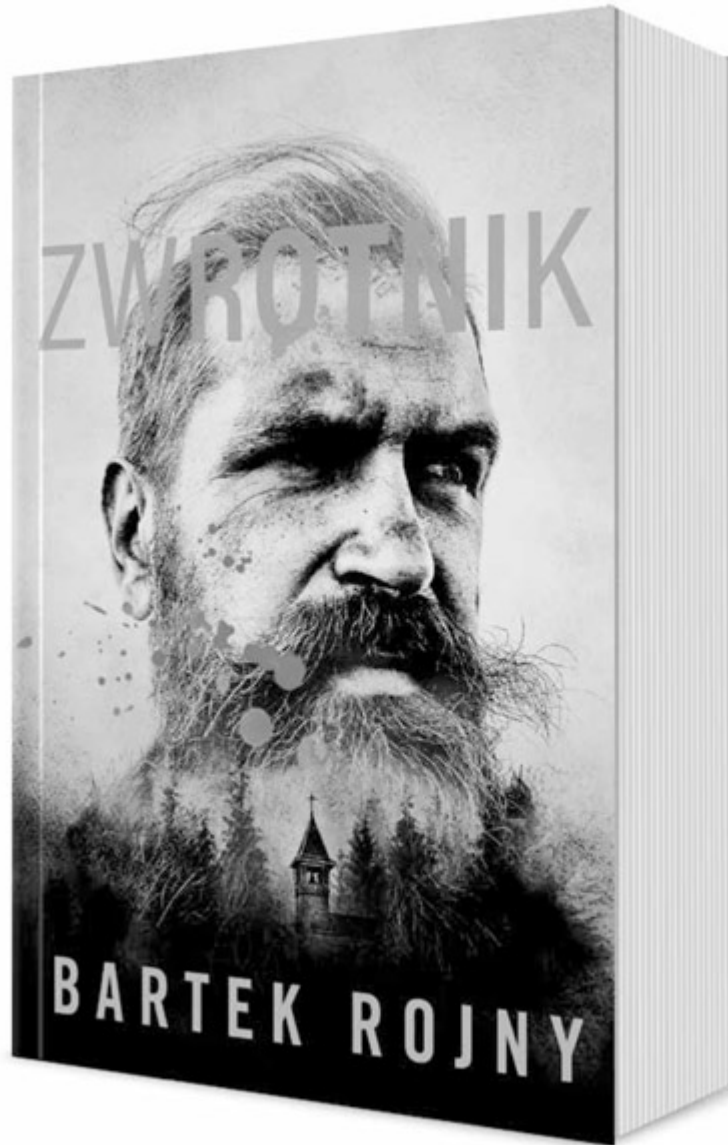
[23:50:14] [666death_angel]: Po prostu nie pamiętam, jak wyglądasz. Jak się poznamy?

[23:50:49] [czerwonybinder91]: Znajdę cię, nie martw się. Czekaj pod Spodkiem.

[23:51:12] [666death_angel]: Dzięki! xD

[23:51:33] [czerwonybinder91]: I mówię ci, spierdalaj z hacjendy. Im szybciej, tym lepiej.

JUŻ WKRÓTCE



Prolog

LUTY, 10 DNI WCZEŚNIEJ

Na początku myślała, że to kawałek mięsa. Dopiero po chwili zaczęła rozpoznawać poszczególne części ciała. Krótkie, wątle ręce. Poskręcany tułów. Połamane nogi. Z każdym krokiem zbliżającym ją do wnęki dostrzegała coraz więcej szczegółów.

Podkomisarz Helena Sawicka włożyła rękawiczki i podeszła do uchylonego okna. Gdy uderzyła w nią fala odoru rozkładających się zwłok, zrobiła krok w tył.

– Przesuńcie się, przesuńcie! – usłyszała za plecami głos Muminka, sprawdzonego w boju technika. Gdy Kupisz stanął obok niej, znieruchomiał i zamilkł. Stał w bezruchu dobrą minutę, potem nagle jakby się ocknął i postawił na ziemi swoją walizkę kryminalistyczną, po czym przystąpił do zabezpieczania śladów. Mamrotał coś pod nosem o emeryturze, na którą wybierał się od kilku lat.

– Sprawdź, czy nie ma przy zwłokach jakiegoś listu – powiedziała Helena.

– Ktoś miał wyobraźnię, żeby podrzucać zwłoki akurat do okna życia. Namierzyliście sprawcę? – Muminek przystąpił do wykonania fotografii poglądowych.

– Wszystkie patrole są zaalarmowane. Okna życia mają dać gwarancję anonimowości, więc wokół nie ma kamer. Czekam na rozmowę z siostrą Palmą. Po zawiadomieniu służb schowała się w kaplicy.

Sawicka wyjęła z kieszeni bluzy zgniecioną paczkę papierosów. Stała przed oknem życia przy budynku Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi w Katowicach. Kilka minut po godzinie drugiej w nocy siostra Palma, która tej nocy miała dyżur, usłyszała alarm informujący o otwarciu okna. Zgodnie

z obowiązującą procedurą niezwłocznie zawiadomiła służby i pobiegła na miejsce.

W środku znajdowały się zwłoki kilkuletniego dziecka. Policja natychmiast przystąpiła do zabezpieczenia ulic. Noc była chłodna, o tej porze ulice świeciły pustkami. Na głównych arteriach rozstawiono patrole. Sawicka czekała na raporty, ale nie liczyła na dobre informacje. Ktokolwiek podrzucił zwłoki tej nocy, mógł być już daleko.

Cały teren został szczelnie odgradzony. Sprawa mogła mieć medialny rozgłos, a śledczym nie był on potrzebny. Prokurator podobno już jechał. W głowie podkomisarz Sawickiej mnożyły się kolejne scenariusze na najbliższe godziny. Należało przede wszystkim jak najszybciej ustalić tożsamość dziecka. Umożliwiłoby to namierzenie jego rodziców, których śledczy musieliby traktować jako głównych podejrzanych.

– Czy lekarz ruszał ciało? – spytał Muminek. – Głowa jest skrzywiona pod nienaturalnym kątem.

– Stwierdził, że zgon nastąpił przed kilkoma dniami. Stężenie pośmiertne zdążyło już ustąpić. Ofiarą jest chłopiec, około czteroletni. – Głos nawet jej nie zadrżał, czuła jednak obrzydzenie narastające z każdą chwilą.

Zaciągnęła się papierosem i zakaszła, gdy do płuc – poza dymem – dotarło ostre, zimne powietrze.

– A co się stało ze skórą? Przy tej temperaturze nie powinno było dojść do takiego rozkładu.

– Ktoś próbował go oskórować.

To dlatego Sawicka sądziła, że to kawałek mięsa. Ciało chłopca było wątle. Ktokolwiek wyrządził mu taką krzywdę, nie miał w tym wprawy. Cięcia były szarpane. Pozostałości po tkankach przykleiły się do wystających żeber.

Muminek z wrażenia aż usiadł na krawężniku. Patrzył pustym wzrokiem na ślady palców na szybie.

– Dlaczego ktoś postanowił podrzucić zwłoki do okna życia? – zwrócił się Sawickiej. Podkomisarz nie zareagowała. – Helga, słyszysz mnie?

Dopiero ksywa z komendy wybudziła ją z letargu.

– Sprawca chciał, żebyśmy szybko znaleźli ciało?

W tym momencie można było tylko spekulować. Gdyby chodziło wyłącznie o szybkie odkrycie zwłok, sprawca nie zwlekałby kilku dni z ich podrzuceniem.

Sawicka odczytywała podrzucenie ciała jako swego rodzaju manifest, znak, informację dla policji.

– Kolejny psychol? – podsunął Muminek. Patrzył na nią uważnie.

– Oby nie.

Odnosiła wrażenie, że społeczeństwem zawładnęła paranoja. Chciała uciec od pułapki zaszufładowania sprawcy na tym etapie śledztwa. Schorzenia psychiczne są wygodną wymówką. Żółte papiery można przecież dostać od ręki.

To nie było zwykłe morderstwo. Ktoś prawdopodobnie intencjonalnie pozbawił życia czteroletniego chłopca. Oskórował jego ciało. Czym mogło zawinić dziecko? – zastanawiała się. I gdzie w tym czasie byli jego rodzice? Jaka była motywacja sprawcy?

Gdy Muminek z pomocą dwóch innych funkcjonariuszy powoli zaczął wyciągać zwłoki, Sawicką dobiegły stłumione okrzyki zza głównej bramy prowadzącej na teren zakonu Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi.

– Co tu się dzieje?! – zawołała i nacisnęła kłamkę. W korytarzu zgromadziło się kilka sióstr zakonnych. Ich przełożona zażarcie dyskutowała z jakimś księdzem, którego wcześniej z całą pewnością tutaj nie było.

– To ksiądz Joachim z archidiecezji katowickiej – przedstawiła go przełożona. – Chciał pilnie porozmawiać z siostrą Palmą. Jak już mówiłam, ona potrzebuje teraz spokoju. Modli się w naszej kaplicy.

– A co jest takie pilne? – zainteresowała się Sawicka, zwracając się do księdza.

– Przysłał mnie tu biskup. Archidiecezja, oczywiście, oferuje swoją pomoc. To niebywały dramat. Modlimy się za...

– ...modlitwa jeszcze nikomu nie zwróciła życia. – Helga przerwała mu ostro w pół słowa. Ksiądz w odpowiedzi tylko zniżył głowę i przeżegnał się, jakby się chciał pomodlić również za Sawicką.

Prokuratura, archidiecezja i oskórowane zwłoki czterolatka. Zastanawiała się, co jeszcze przyniesie ta noc.

– Najważniejsze, by zachować spokój – mamrotał ksiądz. – To dla nas jubileuszowy rok. Biskup sugeruje, żeby...

Sawicka ponownie go zignorowała. Stała naprzeciw siostry przełożonej.

– Spakujcie siostrę Palmę – zaordynowała policjantka. – Zabiorę ją stąd przynajmniej na jakiś czas. Wy tymczasem nie rozmawiajcie z mediami i poczekajcie na oficjalny komunikat policji, jasne?

Helga weszła do kaplicy. Ksiądz Joachim próbował za nią pójść, ale został powstrzymany przez pozostałe siostry.

– Ja naprawdę nie wiem, kto to zrobił. Usłyszałam alarm, zbiegłam na dół i... – Siostra Palma klęczała przed ołtarzem. Płakała. Gdy zobaczyła policjantkę, zaczęła się tłumaczyć.

Sawicka tylko przytaknęła i pomogła jej wstać. Spojrzała na krzyż, na stole ofiarnym leżała Biblia.

Dlaczego Bóg na to pozwolił? W swojej pracy mogłaby zadawać takie pytanie każdego dnia. Wolą robić swoje.

ROZDZIAŁ 1

Witek Weiner w popłochu wyłączył komputer. Zza okna dobiegły go odgłosy otwieranej bramy od garażu. Musiał wypić kawę. Pospiesznie przeszedł do kuchni, by zaparzyć ją w ekspresie.

Po chwili usłyszał dźwięk przekręcania kluczyka w zamku. W przedpokoju pojawiła się Ada, jego „Kurowa”. Nie było to zbyt czułe określenie, lecz idealnie odzwierciedlało romantyczność ich związku. Wzięło się z tego, że obejrzeni na YouTubie *Kuce z Bronksu* i uznali, że pieśzcotliwe „kochanie” jest zbyt standardowe jak na ich niestandardową relację. Witek został „Ropuchem”. Miał obiecany awans, jeśli bardziej postara się o swoją aparycję.

„Ja lubię szybko”, „A ja lubię wolno”, przekomarzali się w trakcie gry wstępnej.

Byli razem od października ubiegłego roku. Po wcześniejszych nieudanych związkach Weinerja Ada Białas otworzyła w jego życiu całkiem nowy rozdział.

Witek miał trzydzieści siedem lat, ona trzydzieści pięć. W tym wieku, z bagażem doświadczeń, człowiek nawiązuje relacje z większym dystansem. Z drugiej strony pewne decyzje przychodzą łatwiej. Jedną z nich było w ich przypadku wspólne zamieszkanie.

Ada sama wyszła z inicjatywą, żeby Weiner się do niej wprowadził. Miała dom na katowickim Załężu. Propozycja Witka, by wspólnie coś wynajęli, była w tych okolicznościach pozbawiona sensu. Z początkiem

nowego roku przeniósł się więc do niej z Czeladzi, gdzie wcześniej wynajmował kawalerkę.

Minęły dwa miesiące odkąd u niej mieszkał, ale wciąż czuł się niekomfortowo. Jak intruz. Miał wrażenie, że mieszka w jakimś dziwnym muzeum albo jest częścią sklepowej ekspozycji z wyposażeniem wewnątrz. Ada przykładła szczególną wagę do porządku. Wszystko lśniło. Weiner mógł się przegłądać we frontach szafek kuchennych, a nie czerpał zbyt dużej przyjemności z oglądania własnego oblicza. Nie miał też zbyt wielu swoich rzeczy, z poprzedniego mieszkania przywiózł tylko biurko i swoją akademicką tablicę, którą kupił kiedyś okazji, gdy uczelnia zrobiła wyprzedaż sprzętu. Wziął ze sobą swojego stałego kompana, kocura o imieniu Dumbledore, nazwanego tak przez poprzednią właścicielkę na cześć dyrektora szkoły magii z serii o Harrym Potterze.

Ada jako gospodyni narzuciła mu swoje reguły.

Żadnych naczyń w zlewie, wszystko w zmywarce.

Kto pierwszy wróci, ten robi obiad.

Restrykcyjne segregowanie śmieci z myślą o środowisku: „Bądź eko, Witek, przecież chodzi o kolejne pokolenia”.

Pięć złotych do skarbonki za każde przekleństwo.

Trochę jak w przedszkolu. Aż się chciało przekląć. No żesz, kurwa. I pięć złotych frunie do skarbonki.

Nie miał nic do gadania ani się nie wykłócał, ale narzucony porządek rzeczy zaczynał mu doskwierać.

– Jak twój dzień? – Ada podeszła do niego od tyłu, objęła go w pasie i wyciągnęła się na palcach, żeby cmoknąć w policzek.

– Ogólne rozleniwienie po sesji zimowej – odparł. – Nowa ustawa wprowadziła popłoch wśród doktorantów, ale przynajmniej nikt nie mówi

o redukcji etatów.

Witek pracował jako adiunkt w katedrze kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim. Jego konikiem były dewiacje seksualne. W ramach starania się o habilitację pracował nad projektem na styku kryminalistyki, kryminologii i psychologii, próbując dostosować terapię awersyjną do bieżących potrzeb nauki.

– Umówiłeś się do barbera? – Ada pogłaskała go czule po twarzy.

– Przecież byłem miesiąc temu – obruszył się.

Zmienił się przy Adzie. Pomijając już jej wpływ na garderobę, nie wypuszczała go na uczelnię, póki nie okiełznał rano swoich włosów i brody. Obiektywnie biorąc, w jego przypadku była to dobra zmiana. Wytrymowana starannie broda, włosy zaczesane do tyłu i wymodelowane gumą. Do tego krem do twarzy i nowa woda po goleniu. Jego nowy image wzbudził na uczelni sensację, ale Witek nie czuł się z tym dobrze. W przeciwieństwie do Ady nie przywiązywał zbyt dużej wagi do wyglądu. Miało być wygodnie.

– Mógłbyś pójść przy okazji, gdy będziesz odbierał paszport. W przyszłym tygodniu powinien być gotowy.

– Pamiętam. – Zacisnął usta. Nic nie irytowało go bardziej niż układanie mu planu dnia. Wiedział, że Ada robi to podświadomie, zresztą już o tym rozmawiali. Na razie był na etapie, że to ignorował, przez co i ona się irytowała.

– Tak samo jak z opłaceniem rachunków?

– Musisz do tego wracać?

– Wszystko trzeba ci przypominać jak małemu dziecku.

– No nie wierzę! – huknął i zacisnął pięści. Nikt nie wyprowadzał go z równowagi tak jak ona.

Jej pamiętliwość, słowne zaczepki i sztywne trzymanie się planu, doprowadzały go do szału. Z drugiej strony zakochał się w jej błyskotliwości, inteligencji, a nawet władczości. Świadomie godził się na przypisaną mu w związku rolę. Mieszanka skrajnych uczuć, które żywił wobec kobiety, nadawała ich związkowi iście wybuchowego charakteru.

Już kilka razy był o krok od wyznania jej miłości, ale za każdym razem tchórzył, tak jakby słowa „kocham Cię” miały wartość przysięgi małżeńskiej.

Ada była seksuolożką, uznanym ekspertem w swojej dziedzinie. Wcześniej przez kilka lat mieszkała w Bostonie. Witek był pod ogromnym wrażeniem jej wiedzy i dorobku, ale czuł, że sam należy do nieco innego świata. Różnica między ich zarobkami była dość dotkliwa, na szczęście Weiner był człowiekiem małych potrzeb, a Ada, przynajmniej dopóki nie było problemu z pieniędzmi, zdawała się nimi zupełnie nie przejmować.

Jego Kurowa wychodziła z założenia, że każdy problem można przepracować, tyle że Weiner nie był typem zbyt wylewnej osoby. Miał wrażenie, że Ada stosuje wobec niego podobne kryteria jak wobec pacjentów, co mu urągało.

To wszystko razem dawało dość kiepski obraz ich związku. Mijały kolejne dni, każde z nich miało głowę zajętą własną pracą. Witek przeczuwał, że najbliższy miesiąc będzie rozstrzygający, jeśli chodzi o ich wspólną przyszłość. W poprzednich związkach kilka razy zawiódł się na swojej intuicji i teraz nie chciał popełnić tych samych błędów. Bardzo mu na Adzie zależało. Czuł, że nawiązała się między nimi niewerbalna nić porozumienia. Dziewczyna akceptowała jego niecodzienne przywary, a on doceniał jej życiową mądrość. Był zdania, że oboje mogą zyskać na tym związku, również jako indywidualności.

– Nie złość się na mnie.

Tak jak przewidział, Ada wyczuła jego irytację. Podeszła do lodówki i szeroko otworzyła jej drzwi.

– Na co masz ochotę na obiad? Dzisiaj chyba moja kolej.

– Cokolwiek zrobisz, i tak będzie pysznie.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Jego formułka zabrzmiała prześmiewczo. Większość przygotowanych przez Adę posiłków smakowała tak samo. Była wegetarianką i tak jak w przypadku regulaminu domu, również na tym polu próbowała Witkowi narzucić swoje zasady.

Zdjęła biżuterię, w tym obrączkę, i zabrała się do przygotowania obiadu.

Nie, Witek się nie oświadczył.

Nie, Witek nawet o tym nie myślał.

Ada traktowała obrączkę jako rekwizyt w swojej pracy.

Pół godziny później usiedli przy stole nad cannelloni ze szpinakiem. Słychać było tylko postukiwanie sztućców o talerze. Mimo dobrego sprzętu audio Ada wolała jeść w zupełnej ciszy.

– Co u Heleny? – zagadnęła, gdy skończyła jeść i odłożyła talerze do zmywarki.

– Widzę się z nią jutro w sprawie tych oskórowanych zwłok dziecka. Minęło już dziesięć dni, a wciąż nie znają jego tożsamości. – Po sprawie parafila z ubiegłego roku Weiner utrzymywał z Helgą przyjacielskie stosunki. W przypadku oskórowanego chłopca poprosiła go o analizę w charakterze eksperta od dewiacji. – Dlaczego pytasz?

Sawicka i Ada od początku nie przypadły sobie do gustu. Trzymały bezpieczny dystans i nie wchodziły sobie w drogę.

– Miałam dzisiaj taką pacjentkę... – bąknęła. – Smutna sprawa. Jej syn zaginął sześć miesięcy temu. Policja wykonała standardowe czynności. Poszukiwania nie przyniosły rezultatu. Uznali, że wyjechał za granicę po

tym, jak namierzyli logowanie jego telefonu. Był pełnoletni, więc sprawa umarła śmiercią naturalną. Ale matka nie daje za wygraną, to zaginięcie doprowadziło ją do obsesji. Ta historia wpływa na każdą dziedzinę życia, również seksualną. Dlatego zastanawiam się, jak sobie radzi Helena. Jakież postępy w sprawie Kuby?

Witek pokręcił przecząco głową.

Trudno mu było sobie wyobrazić, co może czuć matka zaginionego dziecka. Kuba, syn Helgi, w listopadzie skończył osiemnaście lat. Od połowy stycznia nie było z nim kontaktu. Sawicka sięgnęła po wszystkie środki będące w zasięgu policji, ale przepadł po nim ślad. Wcześniej zdarzało mu się zniknąć na dzień czy dwa i wszyscy liczyli na to, że wkrótce wróci, ale mijały kolejne tygodnie i chłopak nie wracał. Witek starał się wspierać Helenę. Podobnie jak w przypadku pacjentki Ady życie Helgi wywróciło się do góry nogami.

– Sawicka codziennie sprawdza wszystkie zgłoszenia i wydzwania po szpitalach – rzekł. – Nie jest tak łatwo wypisać się ze społeczeństwa. Kuba musiał to wcześniej zaplanować albo ktoś mu dopomógł.

– Dobrze, że ma czym zająć myśli w pracy.

– Dobrze i źle. – Witek wzruszył ramionami. Usłyszał w tej chwili drapanie w drzwi. Uchylił je, żeby Dumbledore wszedł do środka. W zębach trzymał martwą mysz.

– A weź go stąd! – Ada w popłochu wskoczyła na krzesło, jakby w obawie, że mysz nagle ożyje i zacznie biegać po kuchni.

– Kurowo, to przecież tylko mysz! – Weiner pogłaskał kota za uszami i popchnął go w stronę podwórka. Tam mógł przynajmniej bałaganić do woli. Trochę mu tego zazdrościł.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że będę musiała pojechać jutro do Warszawy. Kalendarz przypomni mi o konferencji. Przyjeżdża stary

znajomy z Bostonu. Chciał się ze mną koniecznie spotkać.

Dobrze, że stał odwrócony do niej tyłem. Słyszając te słowa, nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Miał przed sobą perspektywę spędzenia wieczoru w samotności przy lekturze jakiejś dobrej książki albo oglądając nową serię *Detektywa* na HBO.

– Na długo?

– Prawdopodobnie zostanę dwie noce. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

– Skąd. Będę tęsknić, ale jakoś sobie poradzę.

Podszedł do niej, objął czule i pocałował.

[fragment]

Spis treści:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[3–24 października. Uwaga](#)

[seksfera.pl > forum > kompleksy,_problemy_egzystencjalne](#)

[\[sexy_mus\]](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[25–27 października. Zainteresowanie](#)

[seksfera.pl > FORUM > ANTYKONCEPCJA \[niediegetyczna\]](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[28–31 października. Pożądanie](#)

[seksfera.pl > forum > relacje rodzinne \[666death_angel\]](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[1–2 listopada. Działanie](#)

[seksfera.pl > FORUM > KOMPLEKSY, PROBLEMY](#)

[EGZYSTENCJALNE \[Bianco\]](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[3–4 listopada. Satysfakcja](#)

[seksfera.pl > FORUM > ZASPOKOJENIE SEKSUALNE](#)

[\[Iwo93nicki\]:](#)

[Rozdział 1](#)

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Epilog

JUŻ WKRÓTCE

Rozdział 1

Karta redakcyjna

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz
Fotografie na okładce
© Just dance/Shutterstock
Opieka redakcyjna
Katarzyna Mach
Dorota Gruszka
Konsultacja zapisu mowy śląskiej
gryfnie.com
Redakcja
Dominika Kraśnienko
Adiustacja
Ewdokia Cydejko
Korekta
Małgorzata Biernacka
Katarzyna Onderka
Copyright © by Bartek Rojny

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Znak, Kraków 2021

ISBN 978-83-240-6237-9

znak

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl

Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl

Spółeczny Instytut Wydawniczy Znak, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek